

#1 *NEW YORK TIMES* BESTSELLING AUTHOR

# LAURELL K. HAMILTON

"Hamilton remains one of the most inventive and exciting writers in the paranormal field."—CHARLAINE HARRIS



## HIT LIST

AN ANITA BLAKE, VAMPIRE HUNTER NOVEL

**- Laurell K. Hamilton –**

**- Anita Blake -**

**- 20 Hit List -**

**Disclaimer: Tłumaczenie niekomercyjne, powstało na potrzeby prywatne i ma charakter informacyjny. Wszystkie postacie i wydarzenia są własnością Laurell K. Hamilton.**

## Rozdział 1

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Największy kawałek ciała leżał na ziemi, na plecach, pośrodku gładkiego trawnika. W mroku przedświt wszystko wyglądało szaro, ale na całym obszarze były wytarte i jaśniejsze miejsca; myślę, że staliśmy pośrodku pola do softballu. "My" to znaczy Edward, Marszałek USA Ted Forrester i ja, Marszałek USA Anita Blake. Edward to jego prawdziwe imię, prawdziwe ja. Forrester było jego sekretną tożsamością, podobnie jak Clark Kent dla Supermana, ale dla innych marszałków był starym, dobrym druhem Tedem, niegdyś łowcą nagród, obecnie marszałkiem, podciągniętym pod Ustawę o Nadnaturalnych Zagrożeniach, tak jak ja. Ja byłam wampirzą egzekutorką, nie łowcą nagród. Ale tak czy inaczej, staliśmy tam z prawdziwymi odznakami; prawnie byliśmy prawdziwymi gliniarzami.

Edward wciąż brał zlecenia zabójstw jeśli płaca była wystarczająco wysoka, albo wystarczająco trafiała w zainteresowania. Specjalizował się w zabijaniu jedynie niebezpiecznych stworzeń, jak zwierzołaki i wampiry. Zwalczenie przestępczości rzeczywiście zaczęło zajmować większość jego czasu. Praca ingeruje w twoje hobby.

Byli tam też inni marszałkowie dyskutujący z miejscową policją, ale tylko Edward i ja staliśmy w środku porzucanych części ciała. Może inni zmęczeni się patrząc na nie; my przybyliśmy na miejsce zbrodni prosto z lotniska w Tacoma. Pozostali policjanci byli tu dłużej. Rozczłonkowane ciała dość szybko tracą swój urok.

Walczyłam z chęcią otulenia się moją wiatrówką z wypisanym na niej dużymi literami Marszałek USA. Tutaj było około 10 pieprzonych stopni Celsjusza. Kto słyszał o dziesięciu stopniach jako regularnej temperaturze w sierpniu? W domu, w St. Louis było niemal 40. Przystanek przed tym była Alabama. Dziesięć stopni odczuwało się niezwykle zimno po tym całym ciepłe i wilgotności. Światło złagodniało wokół nas i widziałam lepiej części ciała. To nie sprawiło, że w jakikolwiek sposób spodobało mi się to bardziej.

-Czy ciało leży na plecach lub tyłku? - zapytałam.

-Masz na myśli, że jest przepołowione po środku klatki piersiowej a części są jakieś trzy metry dalej?

-Tak - powiedziałam.

-Czy to ma znaczenie? - zapytał. Pchnął rękę w kierunku kowbojskiego kapelusza, pozostawionego w samochodzie, którym przywiózł nas z lotniska. Ted nosił ukochany,

dobrze wygnieciony kowbojski kapelusz, a fakt, że kapeluszowy gest stał się nawykiem, mówił po prostu ile czasu Edward spędzał jak swoje legalne alter ego. Ostał na przejechaniu dłonią krótkich blond włosów.

Miał jakieś metr siedemdziesiąt siedem, co wydawało mi się wysokie przy moich metr sześćdziesiąt.

-Nie sędzę. - W mojej głowie myślałam, *Problemy, takie jak to, są tym co myślisz, kiedy patrzysz w dół na rozczłonkowane ciało, bo inaczej chcesz uciec wrzeszcząc, albo wymiotować.* Nie zwymiotowałam na ciało od lat, ale policja w St. Louis nigdy nie pozwoliłaby mi odrobić skutków tego.

-Nie mogą znaleźć serca - powiedział głosem tak bez emocjonalnym, jak jego twarz. Światło było wystarczająco silne, że mogłam zobaczyć, iż jego oczy były niebieskie, a nie po prostu blade. Miał letnią opaleniznę, jasno-złotą, ale lepszą niż moja. Wydawało się niewłaściwe, że jasnowłosy, niebieskooki WASP<sup>1</sup> opalał się ciemniej niż ja o czarnych włosach mojej matki i brązowych oczach. Byłam w połowie Hiszpanką - czy nie powinnam opalać się ciemniej niż chłopiec z białej klasy średniej?

-Anita - powiedział i przesunął się, więc nie mogłam widzieć ciała. - Mów do mnie.

Zamrugałam na niego. -Nie znajdą serca. Podobnie jak nie znaleźli trzech ostatnich serc. Zabójca lub zabójcy, biorą serce jako trofeum lub dowód morderstwa. Jak drwał w Królewnie Śnieżce zabrał serce w pudełku z powrotem do Złej Królowej, czy coś w tym stylu.

-Potrzebuję cię tu, pracującej nad sprawą, nie zagubionej w swojej głowie.

-Jestem tutaj. - Zmarszczyłam na niego brwi.

Potrząsnął głową. -Widywałem jak oglądasz gorsze niż to i miałaś się z tym lepiej.

-Może jestem zmęczona oglądaniem tego gówna. A ty nie jesteś?

-Nie masz na myśli tylko tej sprawy - powiedział.

Pokręciłam głową.

-Pytasz, czy patrzenie na takie rzeczy mi przeszkadza?

-Nigdy o to nie pytałam, to niezgodne z kodeksem faceta - powiedziałam i samo powiedzenie tego w ten sposób wywołało mój lekki uśmiech.

Odwzajemnił uśmiech, ale bardziej odruchowo. To nigdy nie sięgnęło jego oczu. Pozostały zimne i puste jak zimowe niebo. Gdy dołączali do nas inni marszałkowie, sprawiał,

że jego oczy błyszczały, lub wypełniały się jakąś emocją; nie kłopotał się, kiedy byliśmy tylko my. Zналиśmy się zbyt dobrze; nie było potrzeby się ukrywać.

-Nie, nie przeszkadza mi to.

Wzruszyłam ramionami i w końcu pozwoliłam sobie otulić się cienką wiatrówką. Przynajmniej z moją główną bronią w dole pleców, zamiast w kaburze, udało mi się ją zapiąć i nie iść na ustępstwo względem mego pistoletu. Wciąż miałam zapasową broń w kaburze i wielgachny nóż wzdłuż kręgosłupa, przytwierdzony do specjalnie wykonanego naramiennego takielunku.

-Bardziej od tego, wolałabym być w domu.

-Ze swoimi mężczyznami - powiedział i znowu to było całkowicie neutralne.

Przytaknęłam. Tęskniłam za mężczyznami mojego życia, kiedy nie było mnie zbyt długo, a to była nasza czwarta scena zbrodni w czwartym mieście. Byłam zmęczona samolotami, zmęczona innymi glinami, zmęczona byciem daleko.

-Opuściłem występ Becci w Music Manie. Jest tylko w refrenie, ale jest jedną z najmłodszych jakich kiedykolwiek obsadzili.

-Musi być naprawdę dobra.

-Jest. - Pokiwał głową, uśmiechając się i tym razem sięgnęło to całą drogę aż do jego oczu. Jego twarz był ciepła i szczęśliwa myśląc o swej prawie pasierbicy. Mieszkał i był zaręczony z Donna od lat, choć nigdy się nie ożenił, ale dzieci myślały o nim jak o swoim tacie.

Becca miała tylko sześć lat, gdy on i matka zaczęli się spotykać. Edward, któremu wampiry nadały przydomek -Śmierć- zabierał Beccę na zajęcia taneczne i siadywał w poczekalni z matkami od lat. To przyprawiło mnie o uśmiech na samą myśl o tym.

-Bardziej zabawne było polowanie na potwory zanim mieliśmy do kogo wracać do domu -powiedziałam.

Uśmiech zniknął i odwrócił zimne oczy, by przyjrzeć się gdzie leżała głowa w jednym z rogów pola. - Nie mogę się z tym kłócić. Nie przeszkadzają mi ciała. To mi nie przeszkadza, ale mam nadzieję, że znajdziemy się w domu przed zakończeniem musicalu.

-Jak wiele nocy to ma się ciągnąć?

-Dwa tygodnie - powiedział.

-Dwa tygodnie, począwszy od dzisiaj?

-Tak.

-Nie chcę tu być przez jeszcze dwa tygodnie - powiedziałam.

-Ja także - powiedział i tym razem brzmiał na zmęczonego.

Prawdziwym kłopotem dla mnie z tą sprawą było to, że dokładnie wiedziałam, dlaczego te ofiary zostały wybrane. Wiedziałam nawet, co je zabija. Kłopot polegał na tym, że nie mogłam powiedzieć nikomu poza Edwardem, bo gdybym powiedziała wszystko co wiem policji, zabójcy przyszliby po mnie i każdego policjanta, któremu powiedziałam, oraz wszystkich, którym oni powiedzieli. Arlekin byli odpowiednikiem wampirzej policji, szpiegów, sędziego, ławy przysięgłych i kata. Byli również jednymi z największych wojowników jacy kiedykolwiek żyli lub nie żyli. Niektórzy z nich byli wampirami, a niektórzy zwierzołakami, co tłumaczyło jak pocięli na kawałki ciała tygrysołaków, których zabijali w całym kraju. Ciało u naszych stóp wyglądało jak ludzki mężczyzna. Przed śmiercią udało mu się przemienić w ogromnego tygrysa, ale to nie pomogło mu przeciwko Arlekinowi, tak jak nie pomogło któremukolwiek z pozostałych. Jeśli dwie osoby były równie szybkie, równie silne, ale jeden był lepiej wyszkolony w walce, to wygrałby ten lepiej wyszkolony. Do tej pory żaden z tygrysołaków nie był niczym, poza zwykłymi ludźmi, którym po prostu zdarzało się przekształcić w tygrysołaka.

-Mamy tu pracować na miejscu zbrodni - powiedział Edward -tak zrobimy.

Westchnęłam, wyprostowałam ramiona i przestałam się kulić w moim cienkim żakiecie.  
-To częściowo to, że wiemy tak dużo z tego, co pozostali policjanci muszą wiedzieć.

-Ustaliliśmy to, Anito. Ci... którzy nie mogą być nazywani - spojrzał na mnie. - Naprawdę nienawidzę, że nie możemy nawet wypowiedzieć na głos ich nazwy. Wydaje mi się, że jesteśmy w książce o Harrym Potterze rozmawiając o Tym-Którego-Imienia-Nie-Wolno-Wymawiać.

-Znasz układ, Edwardzie; jeśli wspomnisz ich nazwę bez ich zaproszenia, wytropią i zabiją cię za to. Gdybym powiedziała innym policjantom, każdy, kto wymówi ich nazwę będzie ścigany i zamordowany. Nie wiem jak ty, ale ci goście są przerażająco dobrzy i wydają się mieć wiedzę na temat nowoczesnej kryminalistyki.

-Ubierają peleryny, rękawiczki i kaptury, kryjące im włosy, Anito. Stroje, które trzymają ich w ukryciu przed innymi z tych...gości pomagając im nie pozostawiać za sobą kryminalistycznych dowodów.

-Słusznie.

-I obojętnie którzy są po twojej stronie, nie znają twarzy innych. Noszą maski, gdy się spotykają, tak jak w niektórych komórkach terrorystycznych, więc mogą szpiegować się nawzajem, jeśli trzeba.

-Więc nie mamy twarzy, do których moglibyśmy ich przypisać, nie mamy imion, za wyjątkiem pseudonimów, a te pasują do masek jakie noszą.



-Nie sądzę, by tak dobrzy zabójcy ubierali maski weneckiego karnawału w centrum Tacoma, więc pseudonimy i maski nie pomogą - powiedział.

-Więc wiemy wszystko i nic pożytecznego - powiedziałam.

-Gdybym przyjąłbym kontrakt na zabicie wampirzej Królowej, byłaby teraz martwa.

-Lub ty byłbyś a ja rozmawiałabym z Peterem o tym, dlaczego stracił drugiego tatę.

Edward posłał mi cały ciężar jego zimnego spojrzenia. -Wiesz jak dobry jestem w mojej pracy.

Miałam lata praktyki napotykania tego zimnego spojrzenia. Napotkałam je teraz. -Nie rozumiesz, Edwardzie. Ona jest ciemnością, ożywioną nocą samą w sobie.

-Ja nie wysadziłbym po prostu jej ciała i nazwał robotę wykonaną - powiedział. -Coś tak nadprzyrodzonego potrzebuje magii by zabić to na dobre.

-Co, przyprowadziłbyś ze sobą czarownicę?

-Nie, ale poszedłbym do jednej i otrzymał amulety, błogosławioną broń, cokolwiek. Najemnicy, których wampirza rada najęła, by ją zabić potraktowali ją po prostu jak kolejny znaczek do odhaczenia i teraz wszyscy jesteśmy w gównie z tego powodu.

Nie mogłam z nim dyskutować; miał zbyt wiele racji. Arlekin było prawem wampirzej rady w Europie przez tysiące lat, jednak ich oryginalnym zadaniem była ochrona swojej Mrocznej Królowej. Połowa z nich zerwała z radą wampirów i powróciła do przyjmowania rozkazów od Matki Wszelkiej Ciemności.

-Myśleli, że ogień mógłby ją zniszczyć - powiedziałam.

-Przypuszczałaś tak?

Myślałam o tym. -Nie.

-Co ty byś zrobiła?

-Oblepiłabym się świętymi przedmiotami, narzuciła więcej świętych przedmiotów na ciało żeby jej duch nie mógł opuścić ciała, w którym był, zabrałabym głowę i serce, potem spaliła wszystko oddzielnie do popiołu i umieściła prochy głowy, serca i ciała w różnych strumieniach bieżącej wody.

-Naprawdę myślisz, że mogłaby wrócić, jeśli umieściłabyś prochy w tym samym zbiorniku wodnym?

Wzruszyłam ramionami. -Przeżyła całkowite zniszczenie przez ogień swego ciała i była w stanie wysłać ducha, by przejąć ciała innych członków wampirzej rady. Nie stawiałabym na nic odnośnie niej.

-Więc nawet jeśli znajdziemy Morte d'Amour, Kochanka Śmierci i zniszczymy go, ona po prostu przeskoczy do innego gospodarza.

-Może przetrwać jako bezcielesny duch, Edwardzie; nie jestem pewna, czy może zostać zabita.

-Wszystko umiera, Anito. Wszechświat w końcu umrze.

-Nie zamierzam przejmować się czymś, co wydarzy się za pięć miliardów lat, Edwardzie; wszechświat może o siebie zadbać. W jaki sposób możemy ich powstrzymać przed zabijaniem niewinnych tygrysołaczych obywateli i większe pytanie, w jaki sposób możemy ją powstrzymać?

-Ty jesteś nekromantką, ja jestem tylko skromnym zabójcą - powiedział.

-Co oznacza, że także nie wiesz - powiedziałam.

-Czemu twój chłopak nie wie? Jean-Claude jest Mistrzem Miasta St. Louis, a to, co zostało z Europejskiej struktury władzy próbuje uczynić go głową nowej wampirzej rady tutaj w Stanach. Dlaczego wampiry i wszelkie inne zwierzołaki, z którymi spędzasz czas, nie pomagają tego zatrzymać?

-Inni ... którzy, polują na tych gości. Będą podróżować jak usłyszą o ciałach, ale są za nami, Edwardzie. Wylądowaliśmy pierwsi w ostatnich trzech miastach.

-Jak na nadnaturalnych, którzy powinni być największymi szpiegami i zabójcami w historii, są beznadziejnie do niczego.

-Nie działamy znacznie lepiej - powiedziałam.

-Więc wampiry nie mogą nam pomóc. Jesteśmy gliniarzami, bądźmy gliniarzami - powiedział.

-Co to znaczy?

-Pracujemy na scenie zbrodni. To jest miejsce zabójstwa. To jest miejsce, gdzie możemy dowiedzieć się nowych rzeczy o tych draniach. Rzeczy, które nie są legendami, ale tym, co zrobili zaledwie kilka godzin temu. To może pomóc nam ich złapać.

-Naprawdę w to wierzysz?

-Muszę w to wierzyć, tak jak ty.

Wzięłam głęboki oddech i życzyłam sobie tego nie robić. Był tam nikły przykry zapach ponieważ staliśmy w pobliżu ciała. Śmierć nie jest miła, albo ładna, albo czysta; wszystko pachnie wychodkiem kiedy twoje ciało robi wszystko, co może zrobić na raz, po raz ostatni.

-Dobra - powiedziałam i przykucnęłam obok ciała na palcach moich stóp. Zmusiłam się by spojrzeć na ofiarę, naprawdę popatrzeć.

-To ciało było pocięte, schludnie, bardzo niewiele cięć, bardzo sprawnych.

-Więc dlaczego rozdarli ciało na kawałki?

-Bo chcieli to zrobić i byli wystarczająco silni, by to zrobić - powiedziałam.



-Wiesz, że nie odczuwasz tego właściwie; spróbuj ponownie. - Stał nade mną i po raz pierwszy od dłuższego czasu czułam się jak niedoświadczony żółtodziób, a on był ponownie mentorem, mówiącym mi, jak zabijać potwory. Był jednym z niewielu ludzi na planecie, od których przyjąłabym taką postawę.

-Chcieli ciała pasującego do innych ciał, przynajmniej powierzchownie. Liczyli na to, że policja pomyśli, że to ci sami zabójcy.

-Ale tak nie jest - powiedział Edward.

-Pierwsze ciało i trzecie były brutalne. Byli dosłownie rozszarpani. Narządy wewnętrzne i flaki były wszędzie. Jakby to był niezorganizowany zabójca z być może zorganizowanym partnerem kierującym nim lub kontrolującym go. Tu wszystko jest zorganizowane. On, czy oni dokonują zabójstwa tak, jak im powiedziano, dopasowując do pierwszego mordu, ale nie wkładają w to swojego serca.

-Co masz na myśli? - zapytał.

-To było zimne zabójstwo jak przy tym drugim. W pozostałych dwóch zabójstwach, morderca czerpał z tego radość.

Przykucnął obok mnie również na palcach stóp. -Moje zabójstwa są schludne i czyste, ale cieszę się swoją pracą.

-Cieszysz się planowaniem i byciem szybszym, silniejszym, po prostu lepszym niż ktokolwiek na kogo polujesz, ale czy rzeczywiście cieszysz się zabijaniem?

-Tak - powiedział, a gdy to mówił patrzył na ciało.

Studiowałam jego profil. Zadałam mu pytanie o coś, o co nigdy wcześniej go nie pytałam. -Co cię w tym cieszy?

Zwrócił te bladoniebieskie oczy na mnie. Wyblakły tak, że niebieski był szarawy. Nie było dobrym znakiem, gdy jego oczy zmieniały się w tę zimną barwę zimowego nieba.

-Lubię oglądać jak światło zamiera w ich oczach - powiedział, a jego głos był tak zimny i bez emocji, jak jego własne oczy.

Napotkałam ten zimowy wzrok i powiedziałam -To dlatego wolisz zabijać w bezpośrednim kontakcie.

Skinął głową, wciąż utrzymując na mnie to zimowe spojrzenie. Nie wiem, co wyrażała moja twarz. Zaczęliśmy z nim będącym moim nauczycielem, a potem odpłacił mi najwyższym komplementem. Powiedział mi kilka lat temu, że chciał zobaczyć, które z nas było lepsze. Nie był już tego pewny i jego fantazją było byśmy na siebie polowali, byśmy mogli rozstrzygnąć debatę raz i na zawsze. Kiedy powiedział mi to po raz pierwszy, byłam przekonana, że będę tą, która umrze; teraz nie byłam tego taka pewna, może wygrałabym.

Może mogłabym zadzwonić do Donny i dzieci i powiedzieć im... Powiedzieć im, co? Że ich rodzina została zniszczona, ponieważ Edward i ja mieliśmy ostateczną męską godzinę i okazałam się lepszym mężczyzną?

-Więc myślisz, że zabójca cieszył się zabijaniem? - Mój głos był pusty i neutralny, niczym pierwszy lepszy jaki miałam, po prostu dwóch zabójców omawiających warsztat nad cudzym zabójstwem.

-Myślę, że mogą cieszyć się zabijaniem. Nie sposób powiedzieć, kiedy zabójca tak się kontroluje - powiedział.

-Czy cokolwiek z tego pomoże nam ich złapać?

Potrząsnął głową i spojrzał na największą część ciała. -Nie wiem. - Ponownie brzmiał na zmęczonego.

Spojrzałam na ciało. Wciąż pozostało wystarczająco jego piersi i brzucha, by pokazać, że miał jędrność mięśni. Ćwiczył na siłowni a wcale nie uczyniło go to lepszym. Byłby kolejnym tygrysem bez klanu, ocalałym z ataku a nie jednym z tych urodzonych w grupie rodzinnej. Arlekin zabijali teraz tylko te bez klanu, ponieważ szukali pewnych tygrysów. Szukali złotych tygrysów. Ród rzekomo zniszczony w czasie panowania pierwszego cesarza Chin, ale ukryty w tajemnicy przez niektórych z Arlekina. Ukryty przed innymi z Arlekina i przed Matką Wszelkiej Ciemności; fakt, że udało im się ukryć je przed *nią* gdy była u szczytu swoich mocy powiedział po prostu jak dobry Arlekin był w mataczeniu. Mogliby uruchomić najlepszy na świecie program ochrony świadków.

Mieliśmy nadzieję, że przestaną mordować tygrysy bez klanu gdy złote tygrysy zadebiutują publicznie w innych tygrysiach klanach, ale chociaż podaliśmy do wiadomości publicznej, że mieliśmy z nami w St. Louis wszystkie kolory tygrysów, Arlekin nadal polował i zabijał tygrysołaki. Wydawało się to bezcelowe.

Wstałam, czekając aż moje kiepskie kolano zaprotestuje przeciw zbyt długiemu kucaniu, ale tak się nie stało. Zdałam sobie sprawę, że moje kiepskie kolano nie było kiepskie już od jakiegoś czasu. Byłam ludzką służebnicą Jean-Claude'a i metafizycznie związana z kilkoma zwierzołakami. Uzdrawiałam się szybciej niż normalnie-ludzko, ale nie zdawałam sobie sprawy, że straciłam dawne bóle z poprzednich urazów. Kiedy to się stało?

Edward stał obok mnie i faworyzował nieco jedną nogę. Odniósł w niej uraz, gdy polowanie poszło źle. Pomyślałam, *Ile Edward ma lat? Starzał się a ja nie? Czy moje związki z nadprzyrodzonymi mnie uzdrawiały?* Dziwnie było myśleć, że Edward mógł starzeć się szybciej niż ja.

-Myślisz o czymś, co? - zapytał.

Otworzyłam usta, zamknęłam je i starałam się pomyśleć o czymś innym do powiedzenia na głos.

-Dlaczego kontynuują zabijanie tygrysów? - powiedziałam.

-Masz na myśli teraz, gdy wiedzą, że ty i Jean-Claude macie własne złote tygrysy w St. Louis?

-Tak. Mieli zabijać tygrysy bez klanu by powstrzymać nas od metafizycznego związania się ze złotymi tygrysami. Już za późno, Edwardzie, już to zrobiliśmy, dlaczego więc kontynuują zabijanie innych tygrysów?

-Może szukają konkretnego tygrysołaka.

-Może, ale dlaczego, lub kogo i ponownie, dlaczego? Niczego przez to nie zyskają.

-Mogę wymyślić jedną rzecz, którą zyskają - powiedział.

-Okej, co?

-Oddzielili cię od Jean-Claude'a i wszystkich innych ludzi, z którymi jesteś związana metafizycznie. W St. Louis masz wystarczająco dużo ochroniarzy by przygotować małą armię. Tutaj, jesteś tylko ty i policja.

-Myślisz, że zaryzykowałiby zaatakowanie mnie z glinami wokół? To znaczy, całą koncepcją tych gości jest to, że nikt nie wie, że istnieją. Oni naprawdę zainwestowali w ten wielki, mroczny sekret.

-Jeśli Najmroczniejsza Mamusia powiedziała im, żeby cię zabili, to czy zaryzykowałiby ujawnienie przed ludzką policją?

-Może - powiedziałam, a potem miałam inny pomysł. Nie byłam pewna, czy to było gorsze, ale to bardziej mnie przeraziło.

-Jej pierwszym pomysłem było przejście mojego ciała. Chciała mnie zabić dopiero, gdy zdała sobie sprawę, że byłam zbyt potężny, żeby się do mnie przenieść.

-Czy jesteś tak potężna tutaj, setki mil od Jean-Claude'a i reszty?

Myślałam o tym, naprawdę zmusiłam się by się temu przyjrzeć. -Metafizycznie, nie. Jestem bezpieczniejsza, jeśli mogę dotykać mojego mistrza i zwierząt do przyzwania.

-Może zabijają tygrysy by utrzymać cię tu na zewnątrz.

-Sądziś, że starają się mnie porwać? - zapytałam.

-Jeśli ona nadal chce twego ciała, tak.

-A jeśli po prostu chce mnie zabić, to również zadziała lepiej tutaj - powiedziałam.

-Tak - powiedział. Patrzył się na skraj pola. Sprawdzał granicę pod kątem niebezpieczeństwa, próbując zobaczyć Arlekina ukrywających się w drzewach wzdłuż brzegu zielonego, letniego obszaru.

-Nie wyczuwam żadnych zwierzołaków - powiedziałam -a chodzenie w pełnym świetle dziennym jest niezwykle rzadkie. Spotkałam tylko trzy wampiry, które mogłyby to zrobić.

-Jeśli mają tych nadzwyczajnych szpiegów, byłabyś w stanie ich wyczuć?

-Myślę, że tak - powiedziałam.

Spojrzał na mnie, po czym wrócił do skanowania terenu. -To dość aroganckie.

-Może, ale nadal wiedziałabym, jeśli nadnaturalny byłby blisko nas.

Przemówił nie patrząc na mnie -Proszę, powiedz mi, że to nie jest pierwszy raz, kiedy zastanawiałaś się, czy to była pułapka na ciebie.

-Myślałam, że nie wiedzieli, że złote tygrysy były w St. Louis. Powinni przestać zabijać innych, po tym jak się tego dowiedzieli. To jeden z powodów, dlaczego podaliśmy to do publicznej wiadomości.

-Więc albo to pułapka by trzymać cię z dala od St. Louis albo Najmroczniejsza Mamusia zapomniała o uchyleniu swego rozkazu.

-Co masz na myśli?

-Czy zabijaliby tygrysołaki dopóki nie kazałyby im przestać, nawet jeśli to nie miałyby sensu?

Myślałam o tym. -Ci, którzy są wobec niej lojalni są fanatycznie lojalni, więc myślę, że mogą.

-Więc albo zapomniała kazać im się zatrzymać, bo jest zajęta robieniem czegoś innego...

-Albo jest po prostu tak szalona - powiedziałam.

Pokiwał głową. -Albo jest tak szalona, albo czekają by cię porwać lub zabić.

-Kurwa - powiedziałam.

-Musisz porozmawiać z Jean-Claude'm.

-Myślałam, że go nie lubisz - powiedziałam.

-Ty też nie lubisz Donny - powiedział.

-Więc każde z nas nie przepada za ludźmi, których drugie kocha. - Wzruszyłam ramionami.

-Potrzebujesz ochroniarzy, Anito.

-Dlaczego po prostu nie wrócić do domu, do St. Louis? - powiedziałam.

-Urząd Marszałkowski będzie na nas krzywo patrzył, że porzucamy trwające śledztwo, ale to nie problem.

Pozostali marszałkowie poruszali się ku nam. Zbliżyłam się do Edwarda i spytałam

-Zatem co jest problemem?

-Jak wróciłabyś do domu?

Zmarszczyłam brwi, ale odpowiedziałam. -Dostałabym się na pierwszy samolot jaki mogłabym złapać i wróciłabym do domu.

-Policja podwiozłaby cię na lotnisko, a potem byłabyś sama.

-Co?

-Byłabyś sama na lotnisku i w samolocie, Anito. Gdybym naprawdę chciał cię porwać i byłoby ważne, żeby nie zauważono jak to robię, to poczekałbym aż będziesz sama, z dala od innych policjantów i Jean-Claude'a.

Pochyliłam się, mówiąc cicho. -Więc co mam zrobić?

-Mieć trochę strażników przybyłych z St. Louis.

-Jak mam to wyjaśnić innym gliniarzom?

-Coś wymyślimy. - A potem wiedziałam, że inni marszałkowie byli zbyt blisko, by rozmawiać, bo twarz Edwarda złożyła się w uśmiech. Jego twarz rozświetliła się tym urokiem, który Ted zawsze wydawał się mieć. Jeśli przyznawano by nagrodę Emmy dla wynajętych zabójców, Edward by wygrał.

Ja nie zbliżałam się do bycia tak dobrą, ale udało mi się przybrać miłą, pustą twarz dla moich kolegów marszałków.

-Widzicie cokolwiek, co pomogłoby nam złapać tych drani? - zapytali.

Edward i ja posłusznie powiedzieliśmy -Nie.

## Rozdział 2

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Zostałam wezwana do gabinetu Marszałka Raborna. To był schludny, kwadratowy pokój. Jediną rzeczą w pokoju, która była niechlujna to biurko, jakby wyprostował każdą krawędź w każdej szafce, a potem zostawił plik folderów na noc na biurku, a one rozmnożyły się w krótkie, chwiejne wieżyczki papierzysk. Raborn był miejscowym szeryfem. Gdybym była zwykłym marszałkiem on byłby wyżej w dowodzeniu niż ja i Edward, ale nadnaturalny oddział został szybko swoim własnym podmiotem, co oznaczało, że Marszałek Raborn był sfrustrowany. Wydawał się być szczególnie sfrustrowany mną.

-Od dziesięcioleci krążą pogłoski, że Seattle ma klan tygrysołaków - powiedział.

Dałam mu pustą twarz gliniarza, uprzejmą, zainteresowaną, ale bez wyrazu. Każda grupa zwierzołaków lub pocałunek wampirów, prowadzi swoją działalność w nieco inny sposób. Klan białego tygrysa Las Vegas i wampiry są bardzo publiczne odnośnie tego, kim są i co robią. Klan czerwonego tygrysa Seattle, nie tak bardzo. W rzeczywistości, Seattle nie było świadome, że mieli klan tygrysa w rezydencji. Królowej ich klanu podobał się taki sposób. Zwierzołaki byli nadal ludźmi, zgodnie z prawem, a więc nigdy nie było legalne zabijanie ich bez ostrzeżenia, na sposób w jaki zabijano wampiry zanim nowe prawa obywatelskie weszły w życie, ale gdy ktoś zmieniał się w zwierzę, wiele osób wpadało w panikę i wiele zwierzołaków zostało zastrzelonych. Byłam adresatką więcej niż jednego ataku zwierzołaka, więc solidaryzowałam się, ale jednocześnie niektórzy z moich najlepszych przyjaciół porastali futrem raz w miesiącu. Byłam trochę skonfliktowana. Marszałek Raborn też tak myślał.

Wydawało się, że chce bym coś powiedziała, więc powiedziałam -Przepraszam, nie jestem tu jeszcze wystarczająco długo, by znać plotki.

-Są tu tygrysołaki, Blake. Wiem, że tu są. - Posłał mi stalowe, przenikliwe spojrzenie pary szarych oczu barwy spizu. To było dobre twarde spojrzenie. Żli goście zapewne składali się jak tanie karciane stoliki gdy dawał im to spojrzenie, ale ja nie byłam złoczyńcą.

-Oczywiście - powiedziałam -Mamy tutaj znanego tygrysołaka ocalałego z ataku jako naszą ofiarę.

-Nie dowcipkuj, Blake - powiedział głosem tak twardym, jak zimne spojrzenie.

-Przepraszam, to po prostu moja cecha wrodzona.

Skrzywił się na mnie. -Co nią jest?

-Bycie dowcipną, a przynajmniej tak mi powiedziano. - Uśmiechnęłam się do niego.

-Czy ty ze mną flirtujesz?

-Nie.

-Więc co to za błyskotliwy komentarz?

-Dlaczego zostałam potraktowana solo w twoim biurze, Raborn?

-Bo wiesz o tych zabójcach więcej niż mówisz.

Tylko lata szkolenia utrzymały moją twarz pustą; jedynie najmniejszy ruch jednego oka, niemal mimowolny skurcz, to zdradził. To była najbliższa rzecz, którą miałam do powiedzenia, jak mówią w pokerze. Pokryłam to uśmiechając się do niego. Zrobiłam z tego dobry uśmiech. Odkryłam, że większość mężczyzn zostawała przez niego rozpraszana. Kupowałam czas, podczas gdy myślałam o tym, co powiedzieć.

Pokręciłam głową, nie przestając się uśmiechać, jakby piekielnie mnie rozbawił. Tym, co myślałam było, *Czy rzeczywiście wiedział cokolwiek, czy po prostu polował na informacje?*

-Bawię cię, Blake?

-Troszeczkę - powiedziałam.

Otworzył przed sobą folder i zaczął rzucać zdjęcia części ciała, jakby miał do czynienia z talią kart. Przestałam się uśmiechać do czasu, gdy skończył pokrywać biurko makabrycznymi obrazkami.

Wtedy posłałam mu gniewne spojrzenie. -Powinieneś zobaczyć to osobiście, Raborn. Jest znacznie gorzej.

-Widziałem ostatnie miejsce zbrodni - powiedział.

-Dobrze dla ciebie, czego teraz chcesz?

-Chcę prawdy.

Oparłam się przemożnej ochocie powiedzenia *-Nie poradziłbyś sobie z prawdą* - ale ta myśl pomogła zabić nieco gniewu. Spojrzałam na niego spokojniejszym wzrokiem i powiedziałam -Prawdę na temat czego dokładnie?

-Czy w Seattle istnieją tygrysołaki?

-Nie jestem tu wystarczająco długo, by wiedzieć, gdzie dostać dobrą kawę. Nie sądzę, że powinnam być tą, którą pytasz. Masz nadnaturalny oddział, który jest lokalny w twojej strefie. Powinni wiedzieć więcej niż ja na temat lokalnych zwierzołaków.

-Powinni, ale jakoś wszędzie gdzie się udajesz, znasz więcej potworów niż reszta z nas.



Wzruszyłam ramionami i nie musiałam walczyć by wyglądać na znudzoną. -Może dlatego, że postrzegam ich jako ludzi, a nie tylko potwory.

Skinął na zdjęcia rozłożone na biurku. -Cokolwiek tego dokonało nie jest człowiekiem. Żaden człowiek nie mógł tego zrobić.

Znów wzruszyłam ramionami. -Nie potrafię wypowiadać się w tym temacie. Nie jestem w kryminalistyce i mam przyjaciół, gliniarzy, którzy opowiadają jakieś podłe historie o ludziach na PCP<sup>2</sup>.

-PCP uczyniłoby ich na tyle silnymi, by to zrobić, ale również wywołałoby u nich szaleństwo - powiedział Raborn. -Mogliby dokonać brutalnego zabójstwa, może, ale nie tego.- Wskazał na jedno zdjęcie.-To jest skrupulatne. PCP nie czyni cię skrupulatnym, robi z ciebie pieprzone zwierzę.

Ponieważ Edward i ja umieściliśmy to spostrzeżenie w naszych raportach, nie byłam zaskoczona, słysząc go powtarzającego to do mnie. -Jak zwierzołak? - spytałam.

-Wiesz co mam na myśli.

Wyprostowałam się na krześle, bo pistolet na plecach nieco mnie uwierał, co oznaczało, że byłam zgięta. Mieliśmy średnio trzy godziny snu, a inna strefa czasowa każdego dnia zaczynała zbierać swe żniwo.

-Nie jestem pewna, ale jeśli wezwałeś mnie tu żeby maglować odnośnie lokalnych zwierzołaków, to jestem tu właśnie mniej niż cztery godziny. Jestem dobra w zbieraniu informacji na temat lokalnej nadnaturalnej sceny, ale nie jestem tak dobra. Nikt nie jest tak dobry.

-Co zabija tygrysołaki?

-Nie jestem pewna.

-Czemu są zabijane?

-Dlaczego jakkolwiek seryjny morderca wybiera jego ofiarę?

-Więc wiesz, że to on.

Westchnęłam. -Statystycznie mówiąc, ponad pięćdziesiąt procent wszystkich seryjnych morderców to mężczyźni. Używanie *on* jako zaimka jest prawdopodobnie prawdziwe, ale masz rację, nie wiem, czy to on. Choć kobiety, seryjne morderczynie są bardziej skłonne do korzystania z trucizny lub broni palnej; ostrze jest bardziej typowe dla

**Fencyklidyna, PCP** (łac. *Phencyclidinum*) – organiczny związek chemiczny, psychodeliczna substancja psychoaktywna. Efekty działania fencyklidyny są bardzo zróżnicowane i zależne od wielu czynników. Niewielka ilość środka może wywołać uczucie oziębłości i obojętności wobec otoczenia bądź poczucie siły i niewrażliwość. Ponadto może spowodować odrętwienie i zakłócenie mowy oraz uniemożliwić koordynację ruchów. Większe dawki mogą spowodować silne poczucie nierealności, oszołomienie, drgawki, trudności z poruszaniem się.

męskich seryjnych morderców. Ktokolwiek zabija te ofiary jest pewny swych umiejętności z ostrzem i tego, że ma siłę, by wykonać robotę zanim tygrysołak będzie mógł oddać cios. Taki poziom fizycznej pewności siebie jest zazwyczaj męski, a nie kobiecy.

Spojrzał na mnie, ale na jego twarzy było odrobinę mniej wrogości. -To prawda.

-Wydajesz się zaskoczony, że to wiem - powiedziałam.

Umościł się wygodniej w fotelu i spojrzał na mnie, ale teraz było to spojrzenie oceniające. - Powiedziano mi, że jedynym powodem, dla którego masz więcej egzekucji niż ktokolwiek inny w nadnaturalnej branży jest to, że pieprzysz się z potworami, więc one rozmawiają z tobą, ale może to nie wszystko.

Posłałam mu nieprzyjazne spojrzenie, a potem wydało mi się to zbyt wielkim kłopotem. Pochyliłam się na krześle. -Słuchaj, Raborn, jakbym żyła z grupą mężczyzn i uprawiała seks z nimi wszystkimi i wszyscy byliby ludźmi, inni gliniarze nadal by tego nienawidzili, lub postrzegali mnie jako dziwkę. Ale moimi ukochanymi, z którymi żyję, są wampiry i zmiennokształtni, więc pozostałym gliniarzom naprawdę nie podoba się mój wybór chłopaków. Akceptuję to, ponieważ nie mogę nic z tym zrobić, ale chcę powstrzymać tych zabójców. Nie chcę widzieć więcej takich ofiar. Chcę wrócić do domu, do moich ukochanych i przestać oglądać rozkawałkowane ciała w moich snach.

Przetarł oczy kciukiem i palcem wskazującym. -Taa, kiedy zaczynasz widywać zwłoki w swoich snach, to jest kurestwo.

- Zaufaj mi, Raborn, jestem zmotywowana, by rozwiązać te zbrodnie.

Spojrzał na mnie wtedy i pozwolił mi zobaczyć, że był zmęczony. -Wierzę, że chcesz wracać do domu, ale jak mogę zaufać marszałkowi, który żyje na kocią łapę z wampiryzm mistrzem swojego miasta?

-Dyskryminowanie mnie z powodu tego z kim chodzę jest nielegalne.

-Taa, taa, żadnej dyskryminacji ze względu na rasę, religię, czy bycie nieludzkim, czy coś takiego.

-Wiem, że inni gliniarze gadają, że wysypiam sobie drogę do wszystkich informacji, a ja sypiam z potworami. Nie mogę temu zaprzeczyć, ale pomyśl, że jedyny zestaw umiejętności jaki posiadam to seks jest po prostu zazdrością.

-Co masz na myśli? - zapytał.

-Większość z nadnaturalnego oddziału to mężczyźni. Oni rzeczywiście mają niższy odsetek kobiet wśród marszałków niż regularny oddział. Mężczyźni nie chcą przyznać, że drobna, mała dziewczyna kopie im tyłki w tej dziedzinie. Chcą bym nie była lepsza w swojej pracy, niż oni, a jedynym sposobem w jaki mogą wyjaśnić moje posiadanie największej

liczby egzekucji w całym urzędzie jest powiedzenie sobie, że gdyby byli kobietami i mogli przespać swoją drogę na szczyt to by wszystko zmieniło.

-Ty jesteś czymś drobnutkim. Wyglądasz delikatnie, jak moja najmłodsza córka. Czytałem twoje akta. Wiem, co udało ci się zabić. Byłaś wzywana w sprawie przypadków, w których pierwsi marszałkowie zostali hospitalizowani lub wprost zabici. Ty, Marszałek Forrester, Marszałek Spotted-Horse i Marszałek Jefferies jesteście osobami odpowiednimi do czyszczenia bałaganu.

Tożsamość Otto Jefferiesa była dla Olafa tym, czym Ted Forrester był dla Edwarda. Choć Olaf był straszniejszy niż Edward, ponieważ pomiędzy najemnymi sprawami jego hobby to bycie seryjnym mordercą. Obiecał Edwardowi i jakiejś części jakiegoś rządu, że nie będzie uprawiał swojego hobby na amerykańskiej ziemi. Była to jedna z dróg, w jakiej zatrzymał swą zwykłą robotę pomagając trenować jakąś megatajną jednostkę. Jego ofiarami z wyboru były drobne brunetki. Wydawał się teraz we mnie podkochiwać i powiedział mi prosto w twarz, że byłby skłonny spróbować ze mną normalnego seksu, albo przynajmniej seksu, który nie wiąże się z torturowaniem mnie i moją śmiercią. Edward chciał mnie zachęcić bym dopingowała temu pociągowi, ponieważ to było najbliższe zdrowego Olafa jakim kiedykolwiek był przy kobiecie, ale oboje uznaliśmy, że linia między byciem seryjną morderczą dziewczyną Olafa gdy zabijaliśmy razem wampiry a wyzwoleniem jego własnej seryjno-morderczej potrzeby w stosunku do mnie, była prawdopodobnie cienka.

Bernardo Spotted-Horse, tak jak ja, miał po prostu jedno imię i prawdziwe nazwisko. Żadne z nas nigdy nie zarabiało na życie robiąc tak ostre rzeczy jak Edward i Olaf.

-Robimy to, co możemy - powiedziałam.

-Oni mają wojskowe podłoże, siły specjalne. Wszyscy są dużymi, imponującymi fizycznie mężczyznami.

-Ted ma tylko metr siedemdziesiąt trzy, nie tak imponująco - powiedziałam.

Raborn uśmiechnął się. -Marszałek Forrester wydaje się wyższy.

Uśmiechnęłam się także. -Cały on.

- Tak jak i ty czasami.

Po prostu na niego spojrzałam. -Dzięki, chyba.

-Czy wampiry naprawdę nazywają cię "Egzekutorką"?

Wzruszyłam ramionami. -Przezwisko.

-Po prostu odpowiedz na pytanie - powiedział.

-Dobra, zabiłam ich więcej niż jakikolwiek inny łowca wampirów. Gdy zabijesz wystarczająco dużo ludzi, to robi wrażenie na ocalałych.

-Nie możesz być tak dobra w zabijaniu jak twoja reputacja.

-Dlaczego nie? - spytałam.

-Bo jeśli byś była, to nie możesz być ludzka.- Posłał mi to bezbarwne, badawcze spojrzenie.

-Moje badania krwi są rejestrowane.

-Nosisz, ostatecznie zliczając, pięć różnych rodzajów likantropii, co nie jest możliwe.

Całą ideą likantropii jest to, że gdy ją złapiesz, nie możesz złapać niczego więcej.

-Taa, jestem medycznym cudem.

-Jak możesz nosić aktywną likantropię i nie zmieniać kształtu?

-Po prostu szczęście, jak sądzę. - Właściwie nie byłam pewna, ale zaczęliśmy podejrzewać, że to były wampirze znaki, które nosiłam jako ludzka służebnica Jean-Claude'a. Tak, jakby podzielił się ze mną swą kontrolą i niezdolnością do zmiany kształtu. Nie obchodziło mnie co powstrzymało mnie przed przemianą; byłam po prostu z tego powodu szczęśliwa. Jeśli kiedykolwiek zmieniałabym się na serio, straciłabym odznakę. Zostałabym uznana za nie nadającą się do pełnienia służby ze względu na niepełnosprawność.

-To czyni cię silniejszą niż człowiek, bądź co bądź, prawda?

-Przewrócisz dziewczynie w głowie komplementując mnie w ten sposób - powiedziała.

-Widziałem twoje raporty kondycyjne, Blake; nie bądź skromna.

-Więc wiesz, że mogę udźwignąć dość dużą sztangę nim masa ciężaru wzrośnie do przekraczającej moją masę ciała. Jakies inne pytania?

Spojrzał na mnie i postukał palcem po krawędzi akt, w których trzymał zdjęcia.

-Nie teraz.

-Dobrze. - Wstałam.

-Nadnaturalna gałąź usług jest coraz bardziej własną jednostką. Czy wiesz, że rozmawiają o stworzeniu nowej gałęzi usług w ogóle?

-Słyszałam plotkę - powiedziałam, patrząc na niego z góry.

-Niektórzy z marszałków z nadnaturalnej branży są po prostu zabójcami z odznakami.

-Taa - powiedziałam.

-Jak myślisz, dlaczego ludzie sprawujący władzę puszczają was wszystkich w ten sposób samopas?

Spojrzałam na niego. Wydawało się to prawdziwym pytaniem. -Nie wiem na pewno, ale gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że robią z nas legalny uderzeniowy zespół. Dają

nam odznaki, by uspokoić liberalną lewicę, ale dają nam wystarczająco dużo przestrzeni prawnej do zabijania potworów drogą, jaką nie-tak-liberalne prawo chciałoby nas widzieć.

-Więc myślisz, że rząd przymyka oko na to, czym się staje oddział nadnaturalny.

-Nie, Marszałku Raborn, myślę, że tak się umawiają.

-Umawiają na co? - zapytał.

-Wiarygodne zaprzeczanie - powiedziałam.

Spojrzeliliśmy na siebie. -Są pogłoski, że prawa ponownie zamierzają się zmienić, a wampiry i zmiennokształtni będą łatwiejsi do legalnego zabicia, z błahszych powodów.

-Zawsze są pogłoski - powiedziałam.

-Jeśli prawo ulegnie zmianie, po czyjej stronie będziesz?

-Po stronie, po której jestem zawsze.

-Czyli? - studiował moją twarz, gdy pytał.

-Swojej.

-Myślisz o sobie jako ludzkiej? - zapytał.

Wtedy podeszłam do drzwi, ale zatrzymałam się z ręką na klamce. Spojrzałam na niego.

-W świetle prawa zmiennokształtni i wampiry są ludźmi; to, że w ogóle zapytałeś mnie o to jest nie tylko obraźliwe, ale prawdopodobnie nielegalne.

-Nie zaprzeczyłaś temu co powiedziałem - powiedział.

-Cóż, to odpowiada na moje pytanie.

-Jakie pytanie?

-Czy byłeś uczciwy, czy łączym łajdakiem.

Jego twarz pociemniała, a on wstał, jakby zbliżając się do skraju biurka. -Wynoś się mojego biura.

-Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziałam. Otworzyłam drzwi, zamknęłam je stanowczo, ale spokojnie za sobą i wyszłam poprzez biurka innych marszałków. Obserwowali 'rozmowę' przez okna biura Raborna. Widzieli języka ciała i wiedzieli, że rozmowa skończyła się źle. Miałam to gdzieś. Po prostu szłam, ponieważ moje gardło było zaciśnięte, a moje oczy płonęły. Naprawdę zamierzałam się rozpłakać, bo Raborn zapytał mnie, czy uważam się za ludzką? Miałam nadzieję, że nie.

## Rozdział 3

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Edward znalazł mnie opierającą się o najczystsza część ściany zaułka jaką mogłam znaleźć. Płakałam, nie bardzo, ale jednak. Nie powiedział nic. Po prostu oparł się o ścianę obok mnie, mając czubek kapelusza zsunięty do przodu, by nie uderzyć w ścianę. Wyglądał bardzo w stylu Marlboro Man z kapeluszem kryjącym większość górnej części jego twarzy.

-Wciąż nie mogę przyzwyczać się do ciebie robiącego te całe Tedowo kowbojskie rzeczy. - Mój głos był stabilny; jeśli łzy nie byłyby widoczne nie mógłbyś powiedzieć, że płakałam.

Uśmiechnął się. -To sprawia, że ludzie są wokół niego nieskrępowani.

-Mówienie o Tedzie w trzeciej osobie, kiedy to ty, też jest trochę przerażające.

Uśmiechnął się szerzej i wycedził tym Tedowym głosem -Teraz panienko wiesz, że Ted nie jest prawdziwy. On jest po prostu imieniem, którego używam.

-Jest twoją legalną tożsamością. Myślę, że to twoje prawdziwe imię.

Uśmiech zaczął zanikać w kącikach i nie musiałam widzieć jego oczu, by wiedzieć, że przeszedł w zimno i pustkę. -Jeśli chcesz zadać pytanie, zapytaj.

- Pytałam wcześniej i nie odpowiedziałeś.

-Tamto było wtedy, to jest teraz. -Jego głos był bardzo cichy, bardzo Edwardowy.

Starałam się odczytać to, co mogłam zobaczyć na jego twarzy. -Okej, czy Ted, lub raczej Theodore Forrester, to twoje imię i nazwisko od urodzenia?

Przesunął kapelusz, by móc spojrzeć mi prosto w oczy, gdy powiedział -Tak.

Po prostu zamrugałam. -Naprawdę, ot tak po prostu, w końcu dajesz mi 'tak'?

Lekko wzruszył ramionami, jego usta wygięły się.

-To dlatego, że płakałam, prawda?

-Może.

Potem po prostu wróciłam do tego, że w końcu miałam potwierdzenie, iż Edward urodził się jako Theodore Forrester. W pewnym sensie, Ted był prawdziwą osobą, a Edward sekretną tożsamością.

-Dziękuję - powiedziałam.

-Za ostateczną odpowiedź na pytanie?

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się. -I za olanie tego, że płakałam.

-Czego chciał Raborn?

Powiedziałam mu, kończąc -Wiem, że to głupi powód do płaczu. Można by pomyśleć, że przyzwyczałam się do miana potwora.

-Minął jedynie miesiąc odkąd musiałaś dokonać najtrudniejszego zabójstwa swojego życia, Anito. Daj sobie odetchnąć.

Edwarda nie było ze mną przy zabójstwie, ponieważ to nie było prawnie usankcjonowane polowanie na potwora. To Haven, nasz lokalny Rex, lwi król, wpadł w szał i strzelał do Nathaniela, ukochanego z którym mieszkałam, lampartołaka na wezwanie i jednego z miłości mojego życia. Haven miał zamiar go zabić, ale Noel, jeden z naszych najsłabszych lwołaków, postawił się między Nathanielem i tym pociskiem. Stracił życie, by ocalić Nathaniela, a ja ledwo znałam Noela. Haven był zazdrosny i chciał mnie zranić tak bardzo, jak to tylko możliwe; to, że wybrał śmierć Nathaniela jako najbardziej bolesną rzecz, którą mógłby mi zrobić było czymś, czemu się nadal zbyt blisko nie przyjrzałam. Miałam wystarczająco dużo bólu, bo Haven był jednym z moich kochanków. Nigdy przedtem nie zabiłam nikogo, kim bym się przejmowała. Nie za dobrze się z tym czułam. W rzeczywistości, to było do bani.

-Mówisz, że jestem nadal obolała z powodu zabicia Haven?

-Tak.

-Czy kiedykolwiek musiałeś zabić kochankę?

-Tak.

Spojrzałam na niego. -Naprawdę?

Pokiwał głową. -Teraz spytaj mnie, czy się nią przejmowałam.

-Okej, przejmowałaś się nią?

-Nie.

-A mnie zależało na Haven, więc to bardziej boli.

-Myślę, że tak - powiedział.

Oparliśmy się o ścianę nieco bardziej w towarzyskiej ciszy. Edward i ja nie potrzebowaliśmy rozmawiać, moglibyśmy rozmawiać, ale nie musieliśmy. - Zabieramy się do polowania na tych zabójców całkowicie niewłaściwie. Nawet jeśli nie wiemy, co ich zabija, i w pewnym sensie dlaczego, wciąż robimy to od dupy strony.

-Musimy skonsolidować nakazy egzekucji z trzech pierwszych miast i po prostu uczynić to jednym polowaniem - powiedział.

-Tak - odpowiedziałam.



-Ale pierwsze trzy nakazy są w rękach marszałków, którzy są przeszkoleni w stylu książka-i-klasa. Byli gliniarzami, ale nikt nie ma podłoża dla brutalnych przestępstw. Nie jestem pewien, dlaczego rekrutują niektórych z tych dzieci.

-Wszyscy byliśmy kiedyś dziećmi, Edwardzie, ale musimy przejąć nakazy zanim jacyś inni marszałkowie dadzą się zabić. Raborn powiedział, że ty, ja, Jefferies i Spotted-Horse jesteśmy załogą sprzątającą. Przybywamy po nakaz gdy inni marszałkowie zostali zabici lub ranni.

-To prawo, Anito. Nakaz jest ich, aż nie będą w stanie go wykonać z powodu śmierci lub uszkodzenia ciała, albo przepiszą go na innego marszałka z jakiegoś innego powodu.

-Sprawmy by przepisali go na nas już teraz.

-Jak? - zapytał.

-Możemy po prostu poprosić - powiedziałam.

-Poprosiłem dwóch marszałków. Obaj odmówili.

-Prosiłeś mężczyzn, - powiedziałam.

-Tak.

-Więc ja poproszę żeńskiego marszałka - powiedziałam.

-Małe babskie gadanko? - zapytał.

Spojrzałam na niego. -Naprawdę nie prowadzę babskich pogaduszek, ale postaram się ją przekonać do przepisania nakazu na mnie. Jeśli choć jedno z nich przepisze, to możemy polować na potwory. Zatrzymać zbrodnie zabijając przestępcę, a nie poprzez ich rozwiązywanie.

-To mi się podoba - powiedział.

-Ty to wiesz i ja to wiem, że jesteśmy legalnymi zabójcami, a nie gliniarzami. Czasami rozwiązujemy zbrodnie i łapiemy złoczyńców, ale ostatecznie większość czasu zabijamy ludzi.

-Brzmisz jakby ci to przeszkadzało - powiedział. To mówiąc spojrzał na mnie.

Wzruszyłam ramionami. -Tak jest i już omawialiśmy, że tobie to nie przeszkadza. Cóż, pieprzona wielka mi rzecz, ale to zaczyna mi działać na nerwy.

-Myślę, że wykombinowałem sposób wykorzystania cię jako przynęty, by ich zwabić, jeśli to naprawdę ciebie chcą.

Studiowałam jego nieczytelną twarz. -Ale najpierw musimy mieć kogoś kto przepisałby na nas nakaz, prawda?

-To by pomogło, a ty weź kilku ochroniarzy z domu i zanim ktoś zginie może wezwijmy teraz Bernardo i Olafa, jako wsparcie nie byłoby złym pomysłem.

-Olaf wciąż myśli, że jestem jego dziewczyną czy coś.

-Para, która zabija ludzi, pozostaje zjednoczona.

-To nie było zbyt zabawne - powiedziałam.

-Tak, było, ale i tak przepraszam. Oboje wiemy, że pewnego dnia, ty albo ja, będziemy musieli zabić Olafa, bo on zdecyduje się zabić ciebie.

-Jeśli naprawdę planuje mnie zabić zabije najpierw ciebie, Edwardzie, bo wie, że nie spoczniesz, dopóki on nie będzie martwy.

-Zrobiłabyś dla mnie to samo.

-Prawda, więc zabije nas naprawdę blisko siebie, by żadne z nas nie mogło wziąć odwetu na jego tyłku.

-Prawdopodobnie - powiedział Edward.

-I wciąż wezwiałbyś go jako nasze wsparcie w tej sprawie.

-Jest dobrym człowiekiem w walce.

-Jest szalonym psychotycznym mordercą, to jest to, czym jest - powiedziałam.

-Technicznie nie jest psychotyczny.

-Więc jest po prostu szalonym mordercą - powiedziałam.

-Taa.- Uśmiechnął się i faktycznie sięgnęło to oczu; to był prawdziwy uśmiech, nie uśmiech Teda, ale śmiejący się Edward. Nie często udało mi się ujrzeć ten uśmiech, więc go ceniłam. Musiałam go odwzajemnić.

Pokręciłam głową, wciąż się uśmiechając. - Dobra, postaram się pozyskać innego marszałka by to przepisał, a wtedy wezwiesz Bernardo i Olafa, ale nie mogę zabrać z domu ochroniarzy by przyszli nam pomóc. Jesteśmy marszałkami, oni nie są, a bycie w stanie delegować na zastępstwo ludzi nie jest zdolnością Urzędu Marszałków przyznawaną od bardzo długiego czasu.

-Nie nadążasz za bieżącymi wydarzeniami.

Spojrzałam na niego. -Co?

- W ubiegłym miesiącu zmarł marszałek, ponieważ wsparcie nie dotarło na czas, ale żołnierz, który właśnie powrócił do domu z Iraku był w stanie wziąć broń marszałka i wykończyć zmiennokształtnego.

-Słyszałam o tym. To było tragiczne i odważne, i co z tego?

-Naprawdę nie sprawdzasz oficjalnych maili, prawda?

-Może nie tak często, jak powinnam; co mnie ominęło?

Wydostał telefon z kieszeni i użył palca by przewinąć wiadomości e-mail, a następnie przytrzymał dla mnie malutki ekran. Czytałam to dwa razy. -Żartujesz sobie ze mnie.

-To jest oficjalne.

-Mamy prawo do zastępstwa nie tylko wtedy, gdy jesteśmy bez wsparcia, ale jeśli czujemy, że indywidualny zestaw umiejętności jest korzystny dla realizacji naszego nakazu i będzie ratować życie cywili. Matko Boża, Edwardzie, to daje nam wolną rękę do tworzenia pieprzonej mafii.

-To jest potencjał dla nadużycia, tak.

-Potencjał dla nadużycia, to jest potencjał dla wideł i pochodni - powiedziałam.

-Anito, daj spokój, nikt nie użyłby już wideł i pochodni. To byłyby latarki i pistolety.

-To nie jest śmieszne, Edwardzie; jest to problem praw cywili czekający by się wydarzyć.

-Nie wiedziałem, że się tym przejmujesz, lub, czy to się zmieniło, kiedy pomogłaś przyjąć prawo by oszczędzać małe wampiry, gdy ich mistrz jest złoczyńcą?

-Mówię tylko, że ta mała nowelizacja ustawy może bardzo szybko wymknąć się spod kontroli.

-Może, pewnie tak będzie, ale dla nas, teraz, jest to przydatne.

-Czy mówisz byśmy wezwali niektórych ochroniarzami z St. Louis?

-To jest myśl - powiedział.

Otworzyłam usta, zamknęłam je, myślałam o tym, a potem powiedziałam -Cholera, świetnie dla nas teraz, ale...

-Przyjmij, że to nam teraz pomoże, Anito. Później będziemy się martwić o legalnie szalejące tłumy.

Przytaknęłam. -Umowa.

- Nakłoń ją żeby przepisała nakaz na ciebie, ja wezwę Olafa i Bernardo, a ty weź z domu ochroniarzy.

-Znasz teraz większość z nich; chcesz pomóc wybrać?

-Ufam twojemu osądowi - powiedział.

-Wysoka pochwała od ciebie.

- Zasłużona - powiedział.

Starłam się nie wyglądać na zbyt zadowoloną i prawdopodobnie nie powiodło mi się.  
-Dzięki, Edwardzie.

-Nie ma za co, ale najpierw potrzebujesz by przepisała na ciebie nakaz. Weź nakaz, a potem mam plan.

Nie powiedziała mi planu, ale odkąd rzeczywiście przyznał mi się do prawdziwego imienia, mogłabym pozwolić mu zachować jego tajny plan – na razie.

## Rozdział 4

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Marszałek, z którym musiałam uderzyć w pochlebczą gadkę o jej nakazie była kobietą, więc miałyśmy dzielić pokój w hotelu. Marszałek Laila Karlton miała metr sześćdziesiąt osiem wzrostu i pełne ciało. Nie mówię, że była gruba, mam na myśli te wszystkie mięśnie i krągłości. W zbyt wielu ubraniach wyglądało to jakby mogła być gruba, ale kiedy zobaczyłeś ją po prostu w T-shirtcie i dżinsach, zdałeś sobie sprawę - masa była w połowie krzywiznami i w połowie porządnymi mięśniami.

To nie były szczupłe mięśnie i to było powodem mogącym oszukać oko, ale kiedy podniosła swój plecak z narzędziami do wampirzego połowu, ważący prawdopodobnie te same 22 kg co mój, jej bicepsy napęczniały, a ty zrozumiałeś, że to wszystko kamuflowało fakt, że była silna. Choć ona nie widziała tego w ten sposób.

-Boże, jesteś bardzo malutka. Założę się, że mogę objąć swymi dłońmi tę małą talię białej dziewczyny, a jeszcze masz cycki i tyłek. To nie jest sprawiedliwe, przyjaciółko.

Przyjęła tę taktykę zabiję-się-i-skomentuję-cię-zanim-mnie-w-tym-pobijesz. Miałam wybór zignorowania tego, skomentowania jej w jakiś sposób lub przyznania, że wyglądam dobrze bez odwzajemniania się jej komplementami. Ostatnie rozwiązanie sprawiłoby, że znieubiła by mnie bardziej. Już dała mi znać, grzecznie, że moje bycie o kilka rozmiarów mniejszą niż ona, daje jej predyspozycje do nie lubienia mnie. Jedną z dobrych rzeczy odnośnie pracy z mężczyznami było to, że nie robili takiego gówna.

Próbowałam, ale byłam do dupy w tych grach. -Znam mężczyzn, którzy preferują twój typ budowy ciała nad moim.

-Gówno prawda - powiedziała i była gotowa się gniewać.

-Kręcę się wokół dużo starszych wampirów. Oni nie lubią naprawdę szczupłych dziewczyn. Podobają im się kobiety wyglądające jak kobiety, nie niedojrzali chłopcy z cyckami jakby naklejonymi po namyśle.

-Ty tak nie wyglądasz - powiedziała, a jej głos był trochę mniej zły, ale wciąż nie przyjazny.

-Ani ty. Obie wyglądamy ładnie i mamy krągłości drogą jaką Bóg zaplanował by wyglądały dorosłe kobiety.

Myślała o tym, a potem uśmiechnęła się do mnie. To rozświetliło jej całą twarz i wiedziałam, że będziemy okej.

- Czyż to nie jest prawdą. Ale ten tyłeczek nie jest tyłeczkiem białej laski.

- Powiedziano mi, że wyglądam jak moja matka, za wyjątkiem bycia bledszą. Była Hiszpanką.

-To wszystko wyjaśnia. Wiedziałam, że byłaś zbyt krągła we właściwych miejscach, by być białaską. - Rozplanowała swe ubrania w estetycznej linii na narzucie, a następnie powiedziała -Co masz na myśli, "powiedziano mi" że wyglądasz jak twoja matka?

-Zmarła, gdy miałam osiem lat.

-Przykro mi. - I brzmiała jakby to miała na myśli. W rzeczywistości zapadła niezręczna cisza, gdy każda z nas rozpakowywała się po swojej stronie pokoju. Miałam łóżko najbliższej łazienki i najdalej od drzwi. Nie omówiliśmy tego; po prostu weszłam pierwsza do pokoju.

-W porządku - powiedziałam -To było dawno temu.

-Co z twoim tatą?

-Niemiec, pierwsza generacja urodzona w tym kraju.

-Co sądzi o twoim byciu marszałkiem i łowcą wampirów? - zapytała, gdy rzuciła swoje ciuchy w stosie na łóżku i zaczęła je sortować.

-Nie ma z tym problemu. Z drugiej strony, moja macocha, Judith, niezbyt za tym przepada.- Musiałam się uśmiechnąć, bo Laila się roześmiała, głębokim, gardłowym śmiechem. To było mroczne i zmysłowe jak Guinness<sup>3</sup> w szklance. To był dobry śmiech.

-Och, taa, ja byłam rozpaczą mojej mamy odkąd mogłam chodzić. Mój tata jest trenerem piłki nożnej a ja po prostu chciałam być jak moi bracia i tata.

-Żadnych sióstr?

-Jedna i jest dziewczyną.

-Taa, ja mam przyrodnią siostrę; ona była dziewczyną. Ja chodziłam na polowania z moim tatą.

-Żadnych braci?

-Jeden przyrodni brat, ale jest zbyt delikatny na polowanie. Byłam jedynym chłopcem mojego taty. - Zrobiłam w powietrzu palcami cudzysłów.

Znów się roześmiała. -Zawsze konkurowałam z moimi braćmi i przegrywałam. Mają metr osiemdziesiąt i więcej, jak mój tata. Ja jestem niska jak mama.

- Zawsze byłam najmniejszym dzieckiem w klasie.

- Ja nie jestem najmniejsza, tylko nie tak wysoka jak chciałam być.

---

<sup>3</sup> Piwo popularne w Irlandii

-Więc, czy twojemu tacie podoba się twoja praca?

-Jest ze mnie dumny.

-Mój też - powiedziałam. -Po prostu się martwi.

-Taa, mój także- Spojrzała na mnie jakby z ukosa, a następnie powiedziała -Mówią o tobie na szkoleniu. Anita Blake, pierwsza wampirza egzekutorka. Nadal masz najwyższą liczbę zabitych pośród marszałków.

-Robiłam to dłużej - powiedziałam.

-Tylko ośmiu z was jest od początku - powiedziała.

-Było nas więcej - powiedziałam.

-Albo są na wcześniejszej emeryturze jak twój przyjaciel Manny Rodriguez, albo... - Nagle była bardzo zainteresowana ułożeniem swych ubrań w szufladzie. -Będzie w porządku, jeśli wezmę górną szufladę?

-W porządku, jesteś wyższa.

Uśmiechnęła się trochę nerwowo. -Jest okej, Karlton - powiedziałam. -Wiem, że śmiertelność była wysoka, gdy wampiry egzekutorzy jako pierwsi rozpoczęli obsługę nakazów.

Położyła ubrania w szufladzie, zamknęła ją, a potem spojrzała na mnie, znowu jakby z ukosa. -Dlaczego śmiertelność wśród egzekutorów wzrosła po wprowadzeniu w życie systemu nakazów? Wszystkie książki mówią, że to wzrosło, wspięło się w górę, ale nie wyjaśnia, dlaczego.

Uklękałam i zrobiła mi wystarczająco dużo miejsca, bym umieściła swoje ubrania w dolnej szufladzie. Myślałam o tym, jak jej odpowiedzieć. -Przed nakazami, łowcy wampirów nie zawsze były wybredni odnośnie tego, jak zabijali. Nie musieliśmy bronić tego w sądzie, więc byliśmy trochę bardziej impulsywni. Po systemie nakazów niektórzy myśliwi wahali się, zaniepokojeni tym, co by było, gdyby nie mogli obronić tego w sądzie i skończyło się zarzutem morderstwa. Pamiętaj, że w tamtych czasach nie mieliśmy żadnych odznak. Niektórzy z nas poszli do więzienia za morderstwo, chociaż zabity wampir został potwierdzony jako seryjny morderca. To sprawiło, że niektórzy z nas wahali się zabić. Wahanie doprowadzi cię do śmierci.

-Mamy teraz odznaki.

-Taa, i oficjalnie jesteśmy gliniarzami, ale nie popełnij błędu, Karlton, nadal jesteśmy egzekutorami. Głównym zadaniem policjanta jest przeciwdziałanie krzywdzeniu innych. Większość z nich przeszła dwadzieścia lat i nigdy na służbie nie sięgnęli po swoją broń, nie ma znaczenia, co widzisz w telewizji. - Ułożyłam w szufladzie koszule na wierzchu

biustonoszy i bielizny. -Naszym głównym zadaniem jest zabijanie ludzi; to nie jest to, co robią gliniarze.

-Nie zabijamy ludzi, zabijamy potwory.

Uśmiechnęłam się, ale wiedziałam, że to było gorzkie. -Pięknie jest tak myśleć.

-Co to znaczy?

-Ile masz lat?

-Dwadzieścia cztery, dlaczego?

Uśmiechnęłam się i nadal nie czułam się szczęśliwie. -Gdy byłam w twoim wieku też wierzyłam, że byli potworami.

-Ile masz lat?

-Trzydzieści.

-Jesteś tylko sześć lat starsza ode mnie, Blake.

-Lata w wieku gliniarza są jak u psa, Karlton, pomnóż przez siedem.

-Co? - zapytała.

- Mogę być chronologicznie tylko sześć lat starsza od ciebie, ale w psich latach jestem czterdzieści dwa lata starsza.

Spojrzała na mnie. -Co to ma, do diabła, znaczyć?

- To znaczy, ile wampirów straciłaś?

- Cztery - powiedziała, a to było trochę obronne.

- Polowałaś na nie i je zabiłaś, czy zakołkowałaś w kostnicy, gdy są przykuci do noszy i nieświadomi, kiedy to robisz?

- Kostnica, dlaczego?

-Pogadaj ze mną po tym, jak zabijesz niektórych po obudzeniu, podczas gdy błagają o swe życia.

-Błagają o swe życia? Myślałam, że po prostu atakują.

-Nie zawsze; czasami są wystraszeni i błagają, jak każdy inny.

-Ale są wampirami, są potworami.

- Zgodnie z prawem podtrzymujemy, że są prawnymi obywatelami tego kraju, a nie potworami.

Studiowała moją twarz. Nie wiem, co tam widziała, albo chciała zobaczyć, ale w końcu zmarszczyła brwi. Myślę, że pusta twarz nie była tym, co miała nadzieję zobaczyć. -Więc naprawdę wierzysz że są ludźmi.

Przytaknęłam.

-Wierzysz, że są ludźmi, ale nadal ich zabijasz.



Znów pokiwałam głową.

-Jeśli naprawdę w to wierzysz, to byłoby tak jakbym zabijała unieruchomionego statystycznego Kowalskiego. To byłoby tak jakbym umieszczała kołek w sercu normalnej osoby.

-Taa - powiedziałam.

Zmarszczyła brwi i odwróciła się do rozpakowywania. -Nie wiem, czy mogę wykonywać moją pracę, gdybym myślała o nich jako ludziach.

-To wydaje się konfliktem interesów - powiedziałam. Zaczęłam debatować nad tym, gdzie umieścić broń, do której chciałabym mieć łatwy dostęp, na wszelki wypadek. Wiedząc, że Arlekin może planować spróbować mnie porwać lub zabić, byłam bardziej niż zwykle zainteresowana byciem dobrze uzbrojoną.

-Czy mogę coś powiedzieć, żebyś nie odebrała tego źle? - spytała i usiadła na skraju łóżka.

Zatrzymałam się z jednym pistoletem i dwoma nożami leżącymi na łóżku.

-Prawdopodobnie nie, ale powiedz, tak czy inaczej.

Znowu zmarszczyła brwi, umieszczając tę małą zmarszczkę pomiędzy oczami. Jeśli nie przestanie tak marszczyć brwi będzie tam miała linie przed upływem zbyt wielu lat. -Nie chcę źle rozpocząć znajomości z tobą.

Westchnęłam. -To, co miałam na myśli, Karlton, jest to, że bez przerwy ktoś mnie pyta: "Czy mogę coś powiedzieć żebyś tego źle nie odebrała?" To zazwyczaj oznacza, że będzie to coś obraźliwego. Więc mów, ale nie mogę zagwarantować, jak to odbiorę.

Myślała o tym chwilę, poważna jak małe dziecko w pierwszym dniu szkoły.

-Dobra, myślę, że to głupie rzeczy do powiedzenia, ale na tyle chcę znać odpowiedź, by być głupią.

-Więc pytaj - powiedziałam.

-Mieliśmy kilku innych wampirzych egzekutorów przychodzących i prowadzących wykłady. Jeden z nich powiedział, że byłaś jedną z najlepszych, zanim zostałaś uwiedziona przez wampirzego mistrza swojego miasta. On twierdzi, że kobiety bardziej prawdopodobnie mogą być uwiedzione przez wampiry niż mężczyźni, a ty jesteś tego dowodem.

-To był Gerald Mallory, łowca wampirów przypisany do Waszyngtonu, prawda? - powiedziałam.

-Skąd wiedziałaś?

-Mallory myśli, że jestem dziwką babilońską, bo śpiam z wampirami. Mógłby wybaczyć zmiennokształtnych, ale nienawidzi wampirów z przerażającą głębokością i szerokością nienawiści.

-Przerażającą? - spytała uniesionym głosem.

-Widziałam jak zabija. Podnieca się tym. Jest jak rasista, który ma pozwolenie do nienawiści i zabijania.

-Powiedziałaś, rasizm, bo jestem czarna.

-Nie, mówię rasista bo to najbliższa rzecz, z jaką mogę sobie wyobrazić jego postawę wobec wampirów. Nie żartuję, gdy mówię, że ujrzenie go kołującego wampiry mnie przeraża. Tak bardzo ich nienawidzi, Karlton. Nienawidzi ich bez powodu, albo myśli, lub dowolnego miejsca w jego umyśle dla powodów, by ich nie nienawidzić. To go zżera, a ludzie zżerani przez nienawiść wariują. To zaślepia ich przed prawdą i czyni ich nienawidzącymi kogoś, kto się z nimi nie zgadza.

-Mówił również, że powinniśmy zawsze kołkować wampiry. Nie pochwalał użycia srebrnej amunicji.

-Jest facetem z młotkiem i kołkiem.- Uklękałam przy moim plecaku i wyjęłam Mossberga 500 Bantam. -To jest mój ulubiony do zastrzelenia ich w trumnach. Wszystko, co musisz zrobić, to zniszczyć mózg i serce, ale nie tylko strzelasz im w głowę i klatkę piersiową i myślisz, że robota została wykonana. Musisz upewnić się, że mózg wycieka na podłogę, lub głowa jest całkowicie oderwana od ciała, a potem musisz zobaczyć nieco światło dziennego przez klatkę piersiową. Im starszy wampir, tym bardziej całkowicie musisz zniszczyć serce i głowę.

-Powiedział po prostu, że zakołkowanie serca było wystarczające.

-Jeśli widzisz światło dzienne przez klatkę piersiową i serce jest całkowicie zniszczone, prawdopodobnie jesteś okej, ale ja, jeśli mam czas niszczyć też mózg, na wszelki wypadek, a chcę, żebyś wiedziała, że to najbezpieczniejsze w terenie. W sytuacji w terenowej ja nadal wróciłabym i strzelała im w głowę po tym, jak serce zostało wyjęte.

-Masz na myśli na polowaniu - powiedziała.

-Taa.

-To jest moje pierwsze polowanie.

W mojej głowie pomyślałam, *No cóż, kurwa*. -Masz na myśli, że nigdy nie uczestniczyłaś w polowaniu?

-Nie - powiedziała.

-Wiem, że mówiłaś, że wykonywałaś tylko kołkowania w kostnicy, ale myślałam, że przeszłaś już co najmniej jedno polowanie jako marszałek junior. Nigdy nie widziałaś polowania na wampira i zabijania w terenie?

-Potrafię sobie poradzić.

Pokręciłam głową. -Teraz ja muszę zapytać cię o coś bez urażenia - powiedziałam.

Usiadła na brzegu łóżka. -To uczciwe; co chcesz wiedzieć?

-To jest zły przypadek, Karlton. To nie jest polowanie dla początkującego agenta.

-Wiem, że to złe - powiedziała.

-Nie, nie wiesz, jeszcze nie. - Usiadłam na łóżku i spojrzałam na nią. -Chciałabym, żebyś przepisała nakaz na mnie, proszę.

Była zła i nie starała się tego ukryć. -Nie mogę. Jestem dziewczyną, i jeśli się wycofam to inni marszałkowie nigdy ponownie mi nie zaufają.

-Tu nie chodzi o bycie kobietą, Karlton, chodzi o bycie nową i niedoświadczoną.

- Zadbam o ciebie, Blake.

- Nie obawiam się, że pozwolisz mnie zabić.

Znowu zmarszczyła brwi. -Więc o co się martwisz?

Spojrzałam w te ciemne brązowe oczy, tę gorliwą twarz i powiedziałam -Martwię się, że pozwolisz się zabić.

Po tym nie było już babskiej gadki. Po prostu szykowałyśmy się do łóżka. Poszłam do łazienki, żeby się ubrać. Pakowałam swą broń, ale nie ubrania. Zrobił to Nathaniel, jeden z mieszkających ze mną ukochanych, lampartolak i mój lampart na wezwanie. Był najbardziej domatorski z nas wszystkich, a ja byłam w porządku z džinsami, koszulkami, butami i adidasami, ale piżamy, cóż, będę z nim musiała pogadać o piżamach. To była krótka haleczka na ramiączkach i szorty, za wyjątkiem tego, że oba były z czarnej koronki i rozciągliwego materiału, który pasował jak druga skóra. W tkaninie było wystarczająco dużo siły nośnej tak, że halka faktycznie podtrzymywała moje piersi na tyle, by to dobrze pasowało. Ta skąpa piżama wyglądała na mnie świetnie, ale była tak bardzo nieodpowiednia jak na marszałka. Ale była najbardziej odpowiednia z tego co zapakował. Tak baaaaardzo zamierzałam uciąć sobie z nim pogawędkę na ten temat.

Kiedy wyszłam, Karlton powiedziała -Niezła piżamka. Przykro mi z powodu rozczarowania, że nie kładziesz się z chłopcami.

Nie siliłam się by spiorunować ją wzrokiem. -Mój chłopak spakował ubrania, a ja pakowałam uzbrojenie.

-Pozwalasz mężczyźnie pakować swoje ciuchy?

-Jest w tym zwykle dość dobry, ale myślę, że wybrał piżamę pod kątem tego, co chciał zobaczyć.

Prychnęła. -Typowy facet.

Westchnęłam. -Też tak myślę.

Luźny t-shirt, w jaki była ubrana miał kogoś, kogo nie poznałam śpiewającego do mikrofonu. Wsunęłam się pod okrycie a pościel była z taniej bawełny, dostępnej w tej podróży w każdym hotelu lub motelu. Brakowało mi jedwabnej pościeli z łóżka Jean-Claude'a i wysokogatunkowej bawełny z łóżka, które dzieliliśmy Micah, Nathaniel i ja. Byłam pościelowo rozpuszczona.

-Zawsze sypiasz z taką ilością broni?

-Tak.- To nie do końca była prawda. Zawsze spałam z pistoletem w pobliżu dłoni, ale normalnie nie spałam w osłonach nadgarstkowych z ich smukłymi ostrzami o srebrnych krawędziach. Nie były one tak wygodne do spania, ale jeśli Arlekin byli szybsi niż normalne wampiry i zmiennokształtni, to mogło nie starczyć czasu, by sięgnąć do pistoletu pod moją poduszką. Nóż wyciągnięty z pochew nadgarstka był szybszy, ponieważ każda broń pod poduszką albo była zabezpieczona albo siedziała w kaburze, więc tak czy owak to było kilka sekund wolniejsze niż po prostu wyciągnięcie noży.

Położyłam duży nóż, który zwykle siedział na kręgosłupie, przy łóżku, na górze plecaka, bym mogła go dosięgnąć, gdybym musiała, choć szczerze mówiąc, jeśli dwa noże na mnie i pistolet pod poduszką nie zajęłyby się problemem, byłabym martwa zanim dobyłam trzeci nóż lub inne pistolety. Z tą wesołą myślą zgasiałam światło po mojej stronie pokoju. Pokój był nagle bardzo ciemny, z tylko cienką linią sztucznego światła prześlizgującą się między lekko zagiętymi zasłonami, prowadzącymi na balkon, który był po prostu swego rodzaju przejściem z barierką. Drzwi prowadziły bezpośrednio w noc. Wampiry nie mogły wejść do pokoju bez zezwolenia, ale zmiennokształtni mogli i zauroczony człowiek mógł i... byłam mniej niż zadowolona z pokoju, ale był tani, a ja nauczyłam się, że jeśli podróżowałaś na koszt rządu to zaciskali pasa; grosze nawet nie orientowały się w sytuacji.

Jej głos doszedł w niezbyt całkowitej ciemności. -Czy Gerald Mallory ma rację - kobiety są bardziej podatne na uwodzenie przez wampiry niż mężczyźni?

-Nie.

-Więc dlaczego jesteś jedyną Marszałek, która z nimi mieszka?

-Czy kiedykolwiek byłaś zakochana? - spytałam.

Nie widziałam jej twarzy, ale czułam jak nieruchomieje, a następnie prześcieradła zaszeleściły. -Tak.

-Zaplanowałaś zakochać się w nim?

Prześcieradła ponownie się poruszyły, a potem powiedziała -Nie planujesz miłości, to po prostu się dzieje.

-Dokładnie - powiedziałam.

Prześcieradła westchnęły w ciemnościach, gdy się odwróciła. -Rozumiem. Widziałam zdjęcia twego Mistrza Miasta; jest piękny jeśli lubisz białych chłopców.- I roześmiała się.

To wywołało również mój śmiech. -Też tak myślę. Dobranoc, Karlton.

-Mów na mnie Laila; wszyscy faceci nazywają mnie Karlton. Chciałabym usłyszeć czasem moje imię.

-W porządku. Dobranoc, Laila.

-Dobranoc, Anito.

Usłyszałam jak przekręciła się kilka razy więcej, prześcieradła rozciągały i poruszały się z nią, następnie jej oddech wyrównał się i spała. Edward i ja trzymalibyśmy się ściśle przepisów do czasu gdy nie połączyliby nakazów, a potem próbowalibyśmy przejąć polowanie; do tego czasu, czekaliśmy aż nakaz zostanie przeniesiony. Kłopot polegał na tym, że jedynym sposobem, by został przeniesiony, to inny marszałek musiał zostać zbyt ranny, lub zbyt martwy by zakończył polowanie. Leżałam w ciemności i myślałam, *Proszę, Boże, nie pozwól jej zginąć.*

## Rozdział 5

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Nadszedł sen jak to miało miejsce przez większość nocy na przestrzeni miesiąca. Szczegóły się zmieniały, ale temat nie. Tematem był Haven, nie jako spoczywający w spokoju, ale jako kochanek, którego zabiłam. W niektóre noce umierał w moich ramionach. W niektóre noce kochaliśmy się, a potem wykrwawiał się na mnie na śmierć. Niektóre noce były jakby powtórką filmową jego rzeczywistej śmierci. Wersja dzisiejsza była nowa, ale po innych koszmarach nowe nie wydawało się złe.

Byłam w labiryncie utworzonym z czarnych ścian. Były śliskie i niemal błyszczące, niemal z kamienia, niemal lustra, dzięki czemu mój duch chwiał się na czarnych powierzchniach. Miałam nadzieję, że to był po prostu zwykły koszmar, dopóki nie usłyszałam jego głosu. Haven zawołał do mnie gdzieś z labiryntu:

-Anito, nadchodzę, Anito.- Wspaniale, dzisiaj on na mnie polował. Czasami odwrócenie sytuacji jest bardzo nie fair.

Miałam na sobie dzinsy z paskiem i klamrą, T-shirt, buty do biegania, ale żadnej broni.

Po prostu coraz lepiej.

-Mogę wyczuć twój zapach, Anito. Mogę wyczuć tę całą słodką skórę.

Ruszyłam czarnym labiryntem, z dala od jego głosu. Myślałam o potrzebie broni. Myślałam o moim Browningu BDM i był w moim ręku. To był sen. Mogłam zmienić niektóre z nich - normalnie mogłam wyzwolić się ze snów, ale coś w tych z Haven wydawało się łąpać mnie w pułapkę. Myślę, że poczucie winy utrzymywało mnie widzącą horrory.

Zaczęłam poruszać się szybciej, skręcając tylko w lewo. Wszystkie labirynty miały tę samą przesłankę: Jeden kierunek doprowadziłby na zewnątrz i jeden doprowadziłby do centrum labiryntu. Nie wiem dlaczego wybrałam w lewo; dlaczego nie? Po prostu modliłam się, by wyjść i nie zagłębić się w ciemność. Ale to był koszmar, a tak naprawdę w koszmarach nigdy nie wygrasz. Nie, one wszystkie w kółko dotyczą przegranej.

W centrum labiryntu była ogromna, kwadratowa przestrzeń z fontanną po środku. Fontanna była całkowicie z czarnych kwadratów i cicho pulsującej wody; jak na centrum strasznej nocnej ciemności labiryntu nie było źle. Mogło być gorzej; a następnie, oczywiście, gorsze wyszło z otworu po drugiej stronie. Gorsze miało trochę ponad metr osiemdziesiąt smukłej, umięśnionej przystojności.

Włosy Haven były nadal krótkimi, nażelowanymi kolcami na czubku głowy, wszystko wykończone w odcieniach niebieskiego jakby jakiś pomysłowy fryzjer udawał, że niebieski kolor może być prawdziwymi włosami i mieć pasemka. Włosy czyniły jego bladoniebieskie oczy bardziej niebieskimi niż w były rzeczywistości, jak sędzę; trudno było powiedzieć, ponieważ włosy były zawsze tak blisko jego oczu. Włosy i tatuaże z Ulicy Sezamkowej na ramionach były tym, co sprawiło, że nadałam mu przezwisko – Ciasteczkowy Potwór.

-Czego chcesz, Haven?

-Tego, czego zawsze chciałem: ciebie - powiedział.

-Nie możesz mnie mieć.

-Tutaj mogę. Tutaj jestem tylko ja.

-Pierdolę cię.

-Dawaj.

-Jesteś martwy. Nie żyjesz. Zabiłam cię.

-Pamiętam.

-Jesteś martwy, nie pamiętasz. Jesteś po prostu moim poczuciem winy odwiedzającym mnie każdego wieczoru.

-Jestem? - Zapytał i coś w tym, jak to powiedział, kazało mi zapytać - Czym innym mógłbyś być?

Inne postacie wyszły z wejść na całym placu. Postacie w białych maskach i czarnych płaszczach: Arlekin. Uniosłam pistolet i odruchowo wycelowałam; było ich zbyt wielu, a ja nie byłam tak szybka, nawet w snach.

Ruch kazał mi zerknąć na Haven; miał na sobie czarny płaszcz i trzymał białą maskę w ręku. - Nadchodzimy - powiedział - zbudź się.

Obudziłam się wpatrując się w ciemny sufit, puls dudnił, gardło prawie zacisnęło się wokół niego i wtedy to usłyszałam. Drzwi, nie klamka, ale ocieranie kogoś o nie, jak przy pierwszym, niepewnym dotyku. Wyciągnęłam pistolet spod poduszki i starałam się myśleć, jak ostrzec Lailę żeby mnie nie usłyszeli. Byli zarówno wampirami lub zwierzołakami; usłyszeliby szept. Wtedy zdałam sobie sprawę, że usłyszeli zmianę w biciu mego serca; wiedzieli, że nie śpię.

Miałam czas, by powiedzieć -Laila, są tutaj - Drzwi otworzyły się, gdy usiadła na łóżku, ale nie sięgnęła po broń. Cholera. W drzwiach nie było nikogo. Rozciągnęły się blade i puste, wypełnione nocą i sztucznymi światłami ze znajdującego się za nimi parkingu. Wtedy to usłyszałam, skrzypnięcie deski i wiedziałam, że coś pełźnie po ziemi, ukryte przede mną przy łóżku Laili.



Teraz miała broń w ręku i szepnęła -Co to jest? Dlaczego drzwi są otwarte?

Zaczęłam mówić - Jest przy tobie, na podłodze, - ale w jednej chwili była na łóżku ze swoim pistoletem a w następnej czarny kształt obrócił się nad nią i zniknęła. Widywałam prędkość likantropów i wampirów, ale wszystkim, co ujrzałam był płaszcz niczym czarna płachta i to ściągnęło ją na drugą stronę łóżka wraz z sobą. To nie była tylko szybkość, to było tak, jakby ta rzecz, cokolwiek to było, została utworzona z czerni tkaniny i niczego więcej. Kurwa, to nie mogło być prawdziwe.

Czyżby napieprzyło mi w umyśle? Jeśli odpowiedź brzmiała tak, byłam stracona w prawdziwym życiu, a nie tylko w koszmarze.

-Zawołasz o pomoc, a ją zabijemy - odezwał się głos po drugiej stronie łóżka. Był męski i warczący; stawiałałam na jakiegoś rodzaju zmiennokształtnego.

-Skąd mam wiedzieć, że ona wciąż żyje?

-Myślisz, że mógłbym ją tak szybko zabić? - zapytał głos.

-Tak - powiedziałam.

Roześmiał się. - Powiedz coś, dziewczyno.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem mały dźwięk bólu i Laila powiedziała -Żyję.

-Jesteś ranna? - spytałam.

-Nie.

-Och, przykro mi, że myślisz, że nie zraniłem cię jeszcze. Następna rzecz, którą ci zrobię, nie pozostawi ci wątpliwości, że jesteś ranna.

-Zostaw ją w spokoju.

-Zrobimy tak, jeśli dasz nam to, czego chcemy.

-Czego chcecie? - spytałam. Miałam pistolet skierowany w kierunku głosu, ale nie było tam niczego do zastrzelenia. Gdybym była cierpliwa może to tam będzie; nic nie jest szybsze niż kula.

-Ciebie - i to było tak bezpośrednie echo mojego snu, że mnie zaskoczyło.

-Co masz na myśli, że chcesz mnie? W jaki sposób? Czemu?

-Czy to ma znaczenie? Jeśli nie pójdziesz z nami, zabiję twoją przyjaciółkę.

-Nie rób tego... - powiedziała Laila i nagle urwała, i tym razem dźwięk bólu był trochę głośniejszy.

-Zapytaj ją ponownie, czy jest ranna - powiedział warczący głos i brzmiał ochoczo.

Słyszałam wcześniej ten ton w jego głosie. Wiedziałam, że lubili zadawać ból, więc zrobiłam to, o co prosił, żeby nie zranił jej ponownie, przywiązując do tego wagę.

-Laila, jesteś ranna?

Jej głos był roztrzęsiony. -Tak.

-Co jej zrobiłeś?

-Nic trwałego, jeszcze - powiedział.

-Wyzdrowieje? - spytałam i jak we śnie wycelowałam pistolet w kierunku głosu, ale także w otwarte drzwi. Większość Arlekina podróżowała w parach lub więcej. A z ich prędkością nie miałam czasu, by strzelać dwa razy. Potrzebowałam celu i decyzji, zanim naprawdę miałabym czas by cokolwiek zdecydować.

-Tak - powiedział.

-Co masz na myśli, że chcesz mnie? Seksualnie? - miałam na to niemal nadzieję; to nie był los gorszy od śmierci i na pewno nie był los gorszy niż zamordowana Laila i ja słuchająca jak umiera.

-Nie zezwolono nam - powiedział i brzmiał smutno.

-Nie wolno wam uprawiać seksu?

-Po prostu nie z tobą.

To było interesujące. -Więc czego chcesz ode mnie?

-Mój Mistrz jest na zewnątrz. Po prostu odłóż broń i wyjdź przez drzwi do niego.

Uwolnię dziewczynę i podążę za tobą.

Laila powiedziała -Nie rób tego, Anito - Wykrzyczała to, a następnie krzyknęła naprawdę. Edward i drugi marszałek byli tuż obok. Pomoc nadchodziła.

Plaszcz wstał i zobaczyłam białą maskę, ale Laila była przed nim niczym tarcza. Jej oczy trzepotały zwrócone w tył głowy, ale żyła. Uniosłam lufę pistoletu wyżej, tak bym trafiła w białą maskę a pominęła ją. Następnie już go nie było; przysięgam, że poruszył się tak szybko, że Laila po prostu zatrzymała się w powietrzu, w miejscu gdzie ją przytrzymał, wypadł przez drzwi i zniknął, zanim zaczęła upadać.

Edward krzyknął -Anita!

-Nic mi nie jest, widziałeś to?

-Coś dostrzegłem - odkrzyknął.

Ciągle trzymałam wzrok na drzwiach, gdy szukałam pulsu Laili. Edward był w drzwiach: półnagi, w bokserkach, z pistoletem w każdej ręce. Pozwoliłam mu rozejrzeć się za złoczyńcami i spojrzałam na Lailę.

Jej ręka była złamana w nadgarstku i może wyżej. Była tam również krew i nie pochodziła z ramienia. Kurwa.

Słyszałam drugiego marszałka, wracającego do pokoju. -Zadzwoń po karetkę, a potem niech ktoś mi powie co do diabła się właśnie stało?

Edward utrzymywał uwagę na nocy, ale powiedział -Jej nakaz jest wolny. Sądzę, że mamy nasz nakaz egzekucji.

-Nie chciałam go w ten sposób - powiedziałam.

-Ona żyje, Anito. Mogło pójść w innym kierunku.

Miał rację. Wiedziałaś, że ma rację, więc dlaczego czułam się tak gównianie? -Nie wiem skąd pochodzi krew, ale skądś na plecach. Nie chcę jej ruszać, ale tu jest zbyt dużo krwi. Musimy znaleźć ranę i ucisnąć ją. Jeśli się wykrwawi, nic nie będzie miało znaczenia.

Ukląkł, by pomóc, ale utrzymał bok zwrócony w kierunku drzwi, by mógł nadal zobaczyć ruch.

-Możemy na nich teraz zapolować, Anito, naszym sposobem.

Pomógł mi ją podnieść i starał się powstrzymać jej szyję przed poruszaniem. Prawdopodobnie rdzeń nie był uszkodzony, ale rany pleców mogą być zdradliwe, a ostrożność była lepsza niż bycie w błędzie. Pomógł mi podnieść ją na tyle, bym mogła sprawdzić rany. Ale to nie była jedna rana, było ich kilka. Znalazłam co najmniej trzy.  
-Cholera - powiedziałam.

-Co się stało? - zapytał.

-Jest wiele ran, co oznacza, że to nie było ostrze. Używał pazurów.

- Zmiennokształtny wystarczająco silny, by zmienić tylko ręce - powiedział Edward.

-Tak.

- Oni wszyscy będą tak potężni - powiedział.

- Wiem. - Zabrałam z łazienki ręczniki, by uciskać rany. -To są nakłucia. Jeśli są głębokie, jej szanse na złapanie likantropii są wyższe.

- Musisz to powiedzieć zespołowi ratunkowemu kiedy się tutaj zjawią.

- Wiem.- Przycisnęłam ręczniki do rany i próbowałam zatamować krwawienie.

Edward nadal ją podtrzymywał i próbował powstrzymać jej szyję przed przesuwaniem. To było najlepsze, co mogliśmy zrobić, dopóki nie dotrą tu lekarze.

-Co jest naszym sposobem? - spytałam.

-Co? - zapytał.

-Powiedziałeś, że będziemy w stanie zapolować na nich teraz naszym sposobem. Jaki jest nasz sposób?

-Brutalny i bardzo, bardzo ostateczny.

Spojrzałam na niego ponad nieprzytomnym ciałem Laili. Moje ręce były już zmoczone jej krwią. Klęczałam w niej. - Widziałeś prędkość tego czegoś?

-Niesamowita.

-Jak mamy zabić taką prędkość?

- Zranić go, a następnie posiekać.- Brzmiał ochoczo.

-Jestem przestraszona, Edwardzie.

Spojrzał na mnie, oczami pustymi i zimnymi jak zimowy księżyc. -Ja nie.- Chyba miał zamiar być pocieszający, i myślę, że może tak było.

## Rozdział 6

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Jedną z dobrych rzeczy odnośnie ubierania obcisłych, skąpych piżam było to, że nie dostawała się na nie żadna krew. Edward musiał oddać swoje bokserki do woreczka dla laboratorium. Pozwolili mu nałożyć szorty i T-shirt, bo jego pokój nie był miejscem zbrodni. Dopóki technicy nie skończą, mój pokój był poza zasięgiem. Ale żadne z nas nie oczyściło się jeszcze z krwi. Moja piżamka nie była zakrwawiona, ale reszta mnie była. Miałam krew na nogach od kolan w dół i na swoich ramionach prawie do łokcia po jednej stronie. Technicy z dochodzeniówki pobrali próbki krwi na małe waciki, ale nie pozwolili mi się jeszcze umyć. Krew zasychała i miałam to poczucie pokrycia zmarszczkami jak zawsze bywało, jakbym mogła poczuć, jak to przywierało do mojej skóry. Nigdy nie byłam pewna, czy to była iluzja sensoryczna czy może naprawdę czułam, jak to schło. Tak czy inaczej, mogłam poczuć krew niemal czepiającą się mojej skóry za każdym razem, kiedy się poruszałam. Potrzebowałam prysznic.

Dali mi koc do trzymania wokół ramion w chłodzie nocnego powietrza, ale cement otwartego obszaru balkonu był cholernie zimny pod bosymi stopami. Trzymanie pistoletu w jednej ręce i staranie się utrzymać koc na miejscu, było również niewygodne. Detektyw Lorenzo zaproponował, by pozwolono mi umieścić moją broń w pokoju Edwarda skoro nie było tam techników kryminalnych, ale odmówiłam. Arlekin próbowali mnie dzisiaj porwać; potrzebowałam broni.

Detektyw Lorenzo był wyższy ode mnie, ale tylko o centymetry lub coś kolo tego wyższy od Edwarda, miał około metr siedemdziesiąt dziewięć. Jego włosy były gęste i choć były krótko obcięte, falowały. Musiałby ogolić głowę, by nie mieć fal, tak więc, choć krótkie, jego włosy nigdy nie będą porządnie ułożone. Oczy miał ciemne, wręcz brązowe, twarz otwartą i przyjazną, i miłą w ten chłopiec-z-sąsiedztwa sposób. Miał prawdopodobnie trzydziestkę ze względu na odznakę detektywa, ale nie wyglądał na tyle. Pod garniturem było nieco masy dającej mi znać, że albo miał naturalnie dobre ramiona albo pakował na siłowni, a może jedno i drugie. Był jednym z detektywów wezwanych na miejsce zbrodni, zanim każdy zyskał pewność, że było to częścią trwającego federalnego śledztwa. Technicznie Urząd Marszałków mógł utrzymać go z dala spraw, ale większość z nas starała się nie zrażać miejscowej policji, jeśli mogliśmy temu zaradzić. Paranormalna gałąź szczególnie kończyła

bycie osamotnioną w tej dziedzinie. Liczyliśmy na miejscową policję bardziej niż większość innych funkcjonariuszy federalnych, a nawet niż reszta Urzędu Marszałków.

Jednym z pseudonimów wśród innych policjantów dla nadnaturalnego oddziału był "samotny wilk." W radiu powiedzieliby: "Mamy samotnego wilka na miejscu." Zastanawiałam się, jak działał pseudonim, kiedy było tam wielu z nas, można powiedzieć "samotne wilki" i nie brzmieć głupio?

Marszałek Raborn był wyższy niż wszyscy, a fakt, że dźwigał kilka dodatkowych kilogramów dawał mu trochę wagi w zapasie. Wydawał się starać wypełnić pokój swą fizyczną obecnością tak, jakby był znacznie większym mężczyzną, niż był lub może jego nadęta postawa po prostu wydawała się zajmować więcej miejsca.

-Skąd wiesz, że to pazury pocięły Karlton jeśli ich nie widziałaś?

-Wyczułam wiele ran, wiedziałam, że to musi być to. Gdyby użył noża, widziałabym poruszające się ramię, gdy wyciągał ostrze by dźgnąć ją ponownie. Jego ręka była nieruchoma. Nigdy nie osiągnął zakresu ruchu do użycia w ten sposób noża. Pazury wysuwają się jak ostrza; po prostu trzymają je przy skórze i tną.

-Tylko jeśli się najpierw przemienią - powiedział Raborn.

-Powiedziałam ci, naprawdę potężne likantropy mogą zmieniać tylko swoje ręce, więc wyskakują tylko pazury.

-To nie jest możliwe. Muszą się przemienić przynajmniej w formę wilczego człowieka, żeby mieć pazury.

-Nigdy nie powiedziałam, że to był wilkołak, Raborn.

-*Wilczym człowiekiem* nazywamy wszystkich zmiennokształtnych w postaci pół-człowieka, Anito - powiedział Edward.

Starał się wykorzystać swój głos Teda, ale przeciekło w to zbyt wiele rzeczywistego Edwarda, więc wyszło zimno.

-Był zakryty od stóp do głów - powiedział Marszałek Tilford. -Mógł mieć formę wilczego człowieka.

Zerknęłam na Tilforda. Był tego samego wzrostu co Edward i Lorenzo; byliśmy obecnie średniej wysokości na miejscu zbrodni, przynajmniej mężczyźni. Włosy Tilforda, a było tego mało, były przycięte bardzo krótko i blisko głowy. Dźwigał większy ciężar po środku niż Raborn, co oznaczało, że jeśli szybko nie poćwiczymy na siłowni, nie uda mu się powtórzyć testów fizycznych. Oddział nadnaturalny musiał przejść testy z HRU<sup>4</sup>, Jednostką Ratowania Zakładników, która była marszałkowskim ekwiwalentem SWAT. Ale był to nowy wymóg,

ponieważ w zeszłym roku dochodzenie zakończyło się z winy leżącej w braku kondycji fizycznej ze strony oficera, jako jednym z głównych czynników przyczyniających się do jego obrażeń i śmierci dwóch cywili.

Musiałam spoglądać na niego zbyt długo, a może mój gniew na Raborna był nadal w moich oczach, bo Tilford powiedział -Hej, ja tylko mówię, co widziałem.

-Był zbyt ludzkiego kształtu nawet w przebraniu. Gdyby był w formie pół-człowieka, byłyby różnice w nogach, ramionach; kształt nie jest w pełni ludzki, nawet tak zakryty - powiedziałam.

-A skąd to wiesz? - zapytał Raborn.

Spiorunowałam wzrokiem jego gniewne spojrzenie. -Doświadczenie.

- Mógłbym się założyć, że masz doświadczenie z wilczym człowiekiem.- Jego głos był niski, zły i pogardliwy.

Nie wiem, co bym odpowiedziała, ale Lorenzo przerwał i powiedział - Filmują nas załogi wiadomości. Może wejście do pokoju Marszałka Forrestera i Tilforda byłoby dobrym pomysłem?

Uśmiechnął się, gdy to mówił, utrzymując głos łagodnym i uspokajającym. Starał się załagodzić sprawę. Dobrze, że ktoś to robił.

-Obecna tu Blake lubi rozgłos, czyż nie Blake? - zapytał Raborn.

Zaczęłam coś mówić, ale Edward dotknął mojego ramienia. To wystarczyło. Zamknęłam się i weszłam przez otwarte drzwi ich pokoju. Wszyscy inni podążyli. Edward zamknął za sobą drzwi.

-Jakie byłyby zmiany w jego ciele gdyby był w formie wilczego człowieka? - zapytał Tilford.

-Nogi są jakby dłuższe, ale krzywe, niemal jakby staw kolanowy był niewłaściwy, a kość udowa i piszczelowa zarówno dłuższe. Maski nie przylegałyby tak płasko do twarzy. Tam jest bardziej pysk, z braku lepszego słowa.

Tilford pokiwał głową, jakby składając to wszystko w celu późniejszego wykorzystania. Mam nadzieję, że tak robił. Potrzebowaliśmy więcej marszałków wiedzących jak najwięcej o tym, na co polujemy. Lorenzo faktycznie zapisywał to w małym notesie.

-Powinnaś dać wykład, gdy następnym razem będziemy mieć trening. Dobrą rzeczą byłoby o tym wiedzieć w terenie - powiedział Tilford.

-Zawsze chętnie dzielę się informacjami - powiedziałam.

-Cóż, czyż nie jesteś po prostu w centrum uwagi za każdym razem, gdy pojawia się pokój pełen mężczyzn - powiedział Raborn.

-Zazdrosny? - spytałam.

-O co, o mężczyzn?

-Jesteś o coś zazdrosny. Jeśli to nie są mężczyźni, to co to, kurwa, jest?

-Nazywasz mnie homoseksualistą?

Edward dotknął mojego ramienia, tym razem mocniej, i przeniósł mnie w tył, by mógł wkroczyć pomiędzy nas. Była to prawdopodobnie jedna z niewielu osób na świecie, którym pozwoliłabym przesunąć mnie w tył.

-Uspokójmy się wszyscy.- Ponownie odnalazł głos dobrego druha Teda. To był głos sprawiający, że zgadzałaś się na wszystko, albo przynajmniej nie przeszkadzało ci się nie zgadzać.

Zostaliśmy ocaleni przez radio Raborna. Został wezwany na miejsce zbrodni by z czymś tam sobie poradzić. Napięcie w pokoju spadło o tonę gdy wyszedł i nie tylko ja poczułam ulgę. Pokazało się to na Lorenzo i Tilfordzie, obu.

-Jaki ma problem z tobą? - zapytał Lorenzo.

-Nie mam pojęcia - odparłam i ostatecznie pozwoliłam sobie usiąść na brzegu łóżka, starannie trzymając koc między sobą a pościelą.

-Odczuwa się to jakbyście mieli jakąś wspólną przeszłość - powiedział Tilford.

-Przysięgam ci, że nigdy nie spotkałam Raborna.

-Może macie wspólnego przyjaciela lub wroga - powiedział Lorenzo.

To sprawiło, że na niego spojrzałam. -To dobry pomysł, Lorenzo; Zobaczę, czy kiedykolwiek wkurzyłam kogoś bliskiego Rabornowi.

-Hej, nie jestem tylko kolejną ładną buźką - powiedział i uśmiechnął się.

To sprawiło, że uśmiechnęłam się również, czego potrzebowaliśmy. Mężczyźni często przyprawiają kobiety o uśmiech lub śmiech, gdy nie wiedzą, co robić. To nie jest zła umiejętność przetrwania w związku.

Było więcej gadania, ale nie dowiedzieliśmy się niczego nowego. Upierałam się z technikami kryminalnymi, dopóki nie dostałam pozwolenia na użycie prysznicza Edwarda i Tilforda. Edward pożyczył mi T-shirt i parę bokserów ze sznurkiem do założenia po tym, jak zmyję krew. Taa, byłoby bardziej atrakcyjnie z samym za długim T-shirtem, ale nie miałam zamiaru być słodka, zamierzałam być profesjonalna, a po prostu trudno być profesjonalistką bez majtek. Minęłyby godziny, może nawet rano, zanim zostałabym wpuszczona do mojego pokoju, by wydobyc swoje własne ubrania. Chciałam moich ciuchów, ale szczerze mówiąc,



bardziej chciałam mojego uzbrojenia. Edward zaproponował mi do wyboru kilka niebezpiecznych rzeczy ze swojego arsenału. Wzięłam drugi pistolet z dodatkowymi magazynkami, bo nie miałam żadnych, które pasowałyby do mojego Browninga BDM. Nie miał żadnych kabur, które pasowałyby do mnie, czy pasowałyby do talii bokserek, więc pozostało mi noszenie broni po pokoju, ale nadal czułam się lepiej, jakbym troszkę powinna starać się z tym pogodzić.

W końcu szliśmy spać po tym, jak szpital potwierdził, że z Karlton miało być w porządku. Mimo, że muszą czekać na wynik testu likantropii, by zobaczyć, czy była czysta. Mój pokój był wciąż nieosiągalny, ale gdybym chciała mogłam pospać kilka godzin podczas gdy kończyli wszystko przerabiać. Prawdopodobnie nie chciałabym, ale wkroczył Edward i odegrał matkę-kwokę.

- Będę potrzebowała nowego pokoju - powiedziałam.

- Będziesz w naszym pokoju - powiedział.

Uniosłam na to brwi.

- Mogę wziąć inny pokój - powiedział Tilford i walczył o pustą twarz.

-Nie, ty jako przyzwoitka to dobry pomysł - powiedział Edward i znów jego głos Teda się zsunął.

-Więc zamierzasz po prostu spać razem, mam na myśli... - Tilford wyglądał na zakłopotanego.

- Nie jesteśmy kochankami - powiedziałam.

Tilford wyglądał jeszcze bardziej nieswojo. - Nie powiedziałem inaczej.

-Wiem, że plotkarski młyn wkręca mnie w większość mężczyzn, z którymi jestem blisko, Tilford; w porządku.

-Nie jestem pewien czy jestem nieskrępowany, lub czy regulacje nawet pozwalają nam spać tutaj z kobietą - powiedział.

-Karlton ma szczęście, że żyje. Nie będę ryzykować Anity. Ona zostaje dzisiaj ze mną. Jeśli czujesz się z tym niewygodnie, to potrzebujesz innego pokoju - powiedział Edward. Nawet nie próbował być Tedem; to był po prostu stwierdzający fakty Edward.

- Sprawdź i zobaczę, czy akurat pozwolą nam zostać z kobietą w pokoju płacąc za to - powiedział Tilford.

-Możemy zapłacić za własny pokój - powiedział Edward.

Tilford sprawdził i czasami marszałkowie mieszanej płci zostawali zmuszeni do dzielenia pokoju przez finanse.

Raborn wpadł w szal i wszystko poza oskarżeniem mnie o uwodzenie zarówno Tilforda i Edwarda, ale zatrzymał się tuż zanim mogłabym naprawdę o to psioczyć albo wpędziłoby go to w kłopoty gdyby ktokolwiek słuchał. Był zbyt dojrzałym mężczyzną na scenie by się tak bardzo przejmować. Ostatecznie Tilford zdecydował się nie dzielić z nami pokoju, coś o nie zezwalającej na to jego żonie.

Do tego czasu byłam tak zmęczona moimi piekącymi oczami, że mnie to po prostu nie obchodziło. Edward powinien zająć łóżko Tilforda, a ja wziąć jego, dalej od drzwi, ale kiedy drzwi się za nami zamknęły, powiedział - Pomóż mi przesunąć łóżko pod okno. Położymy drugi materac oraz stelaż przy wielkim i jedynym oknie.

-To ich nie powstrzyma - powiedziałam.

-To ich spowolni - odpowiedział -i da nam czas, by strzelać.

Przytaknęłam. -Zgoda. - Spojrzałam na gołą ramę łóżka. -Wiesz, że to pozostawia nam jedno łóżko.

-To na kilka godzin.- Skrzywił się. -chyba, że mówisz, że potrzebujesz nakarmić *ardeur* po przebudzeniu?

Wzięłam pytanie na poważnie. - Stałam się lepsza w kontrolowaniu tego. Potrzebuję solidnego jedzenia, białka. Pozostawanie sytą fizycznie pomaga kontrolować wszystkie inne głody.

-Dobrze - powiedział i zaczął układać swoje pistolety na nocnym stoliku.

-Jak mam kiedykolwiek dotrzeć do pistoletu na podłodze? - spytałam, jak wspięłam się na odległy kraniec łóżka pod ścianą.

Podał mi karabin P90, choć pistolet maszynowy zawsze było tym, co chciałam powiedzieć, kiedy jakiś widziałam. -Spróbuj tego.

-Moja MP5 jest w drugim pokoju - powiedziałam, gdy badałam czucie nowego pistoletu. Strzelałam z jednego, w rzeczywistości tego jednego, ale tylko na strzelnicy z Edwardem. To była przyjemna broń, ale MP5 była także miłą bronią. Położyłam większy pistolet na brzegu łóżka, ćwicząc przewrót i mogłam go dosięgnąć lepiej niż pistoletu.

Potem nadszedł ten niezręczny moment, gdy powinniśmy dostać się razem do pojedynczego łóżka. Regularnie sypiałam i uprawiałam seks z kilkunastoma mężczyznami, ale nagle to było niezręczne. Edward i ja nie byliśmy kochankami i nigdy nie będziemy. Byliśmy przyjaciółmi i cholernie bliską rodziną.

Usiadłam po swojej stronie łóżka przy ścianie. -Czy jestem jedyną, który czuje się tu trochę skrępowana?

-Tak - powiedział i usiadł na brzegu łóżka. Uśmiechnął się do mnie nagle, tym uśmiechem, który był wszystkim, co pozostało z młodszego mężczyzny, zanim jego życie przeszło w twarde i zimne. - Wiesz, możesz być sukubem i żywym wampirem, ale część ciebie zawsze będzie małomiasteczkową dziewczyną, która nie jest pewna, czy powinna to wszystko robić.

Skrzywiłam się na niego. - Powinam się obrazić?

-Nie, to część twojego uroku, że bez względu na to, ilu mężczyzn masz w swoim życiu, nigdy nie czujesz się z tym komfortowo.

Skrzywiłam się mocniej. - Dlaczego to urocze?

Wzruszył ramionami. - Nie jestem pewien, ale to bardzo w twoim stylu.

Zmarszczyłam na niego brwi. - A bycie całkowicie tajemniczym i niejasnym jest bardzo w twoim.

Uśmiech trochę zaniknął, do prawie normalnego uśmiechu. To był zimniejszy uśmiech.

Miałam myśl. -Co byś zrobił, gdybym powiedziała, że będę musiała karmić *ardeur* po obudzeniu?

Położył się, rozpościerając nad sobą prześcieradło. Miałam już swoje nad sobą. Odwrócił się i spojrzał na mnie z wciąż włączoną lampką. - Zajął się tym.

-Co to znaczy?

-To znaczy, że zajęlibyśmy się tym.

-Edward...

- Daj spokój, Anito - powiedział, a potem wyciągnął rękę i wyłączył światło. I tak jak był jednym z niewielu ludzi na świecie, którym pozwoliłam sobie cofnąć, był jednym z niewielu, którym pozwoliłabym odpuścić ten konkretny temat. Miał rację; zajęlibyśmy się tym, tak jak radziliśmy sobie ze wszystkim innym.

Leżałam na plecach w ciemności. On robił to samo. -Edward - spytałam.

-Hmm - powiedział.

-Sypiasz na boku czy na plecach?

-Na plecach.

-Ja na boku, więc nie będzie na łyżeczkę, jak sądzę.

-Co?

Roześmiałam się i przewróciłam na swój bok. - Dobranoc, Edwardzie.

- Dobranoc, Anito.

Poszliśmy spać.

## Rozdział 7

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Obudziłam się z muzyką country i moją ręką przerzuconą nad czyimś brzuchem. Ten ktoś był ubrany w T-shirt; nikt z kim sypiałam nie ubierał się do łóżka. Poczułam, że ktoś się poruszył, jak wstał i powiedział -Tak, dzień dobry.

W chwili, gdy usłyszałam jego głos wiedziałam, że to Edward i noc odpłynęła. Bez podnoszenia się powiedziałam -Kto to? Czy to kolejne morderstwo?

-To Donna - powiedział.

To sprawiło, że uniosłam głowę i zamrugałam na niego. To sprawiło również, że zabrałam rękę z jego brzucha i odepchnęłam się nieco od niego więc się nie dotykaliśmy, jakby jego narzeczona mogła nas widzieć tak dobrze jak słyszeć.

-To Anita - powiedział.

Głos Donny był nagle wystarczająco głośny bym go usłyszała. -Co ona robi budząc się obok ciebie?

-Było tylko jedno łóżko.

Schowałam twarz w poduszkę. To była tak bardzo niewłaściwa odpowiedź, którą powinien jej dać.

- Chwileczkę - powiedział i użył telefonu, by zrobić zdjęcie materaca i sprężynowego stelaża przy oknie. - Wyślę ci zdjęcie, które pokazuje, co się stało z drugim łóżkiem.

- Lepiej, żeby było dobre - powiedziała głosem wciąż głośnym ze złości.

Zerknęłam na spokojną twarz Edwarda, słuchając jej gniewnego oddechu. Kilka minut później zapytała - Dlaczego łóżko jest pod oknem?

- Dlatego, że jeśli wampiry i zwierzołaki, na które polujemy, próbowałyby się włamać, łóżko spowolniłoby ich wystarczająco, byśmy mogli zacząć strzelać.

- Co się stało? - zapytała, ale jej głos był już spokojniejszy.

- Anita i kolejny marszałek zostały zaatakowane ostatniej nocy. Druga kobieta jest w szpitalu. Nie ufam by ktokolwiek poza mną ochronił Anitę.

- Oczywiście, że nie, jesteś najlepszy w tym co robisz. - Jej głos stał się wystarczająco cichy, bym nie mogła usłyszeć jej strony rozmowy.

Edward podał mi telefon, mówiąc -Donna chce z tobą rozmawiać.

Pokręciłam energicznie głową, *Nie*.

Posłał mi twarde spojrzenie, które pozwoliło mi wiedzieć, że nie wygram tej walki. Wzięłam ostrożnie telefon i próbowałam być pogodna, a przynajmniej nie nerwowa, gdy powiedziałam - Hej Donna.

- Wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest.

- Jak bardzo ranna jest druga marszałek?

- Będzie żyła. Wyleczy się, ale wciąż czekamy, by się dowiedzieć, czy złapała likantropię.

- To był zmiennokształtny? - I usłyszałam strach w jej głosie.

Przekląłam się za bycie nieostrożną. Pierwszy mąż Donny został zamordowany na jej oczach przez wilkołaka. Peter, który miał wtedy tylko osiem lat, podniósł broń swego ojca i zabił wilkołaka, chroniąc zarówno matkę i młodszą siostrę. Peter miał teraz siedemnaście lat i w wielu aspektach wydawał się bardziej synem Edwarda niż Donny.

- Taa, był, ale nic nam nie jest. To znaczy, drugiej marszałek jest, ale była nowa w pracy, oraz...

- Jak nowa?

- To było jej pierwsze prawdziwe polowanie.

- Tak mi przykro.

- Taa, mnie też.

- Zadbaj o Edwarda dla mnie i dzieci.

- Wiesz, że to zrobię.

- Wiem, że przyprowadzisz go bezpiecznie do nas do domu i on zrobi to samo dla ciebie.

Jedynym co mogłam na to powiedzieć było - Tak będzie. - Następnie chciała porozmawiać z Edwardem, więc z powrotem podałam mu telefon. Udałam się do łazienki, by załatwić poranne sprawy i dać im trochę prywatności. Od kiedy Donna i on codziennie rozmawiali? Ale hej, to nie był mój związek.

Kiedy wróciłam, rozłączył się. Spojrzał na mnie. Ja spojrzałam na niego. - Poszło lepiej, niż myślałam - odparłam.

- Donna ci ufa.

- Ufa, że utrzymam cię przy życiu. Nie ufa mi z tobą.

- Ona nie ufa żadnej kobiecie ze mną. Jest trochę niepewna w tej sferze.

Spojrzałam na niego. - Dajesz jej powód, by była.

- Nie, niepewni ludzie nie potrzebują pretekstu do nieufności. To jest po prostu to, co robią.

- Nie mogłabym tak żyć - powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie. - Jesteś poliamoryczna<sup>5</sup>, co oznacza wiele miłości?

- Nigdy w rzeczywistości się tak nie określałam.

Posłał mi spojrzenie. - Żyjesz z wieloma mężczyznami, a sypiasz z jeszcze większą ilością i każdy o tym wie - to jest tak poli jak tylko może być, Anito.

Chciałam się kłócić, ale nie mogłam. Wzruszyłam ramionami. - W porządku.

- Żaden z twoich mężczyzn nie może być niepewny lub nie mogliby być poli z tobą.

Roześmiałam się.

- Och, nie, nie wierz, że nie ma tam niepewności. Jest. Najtrudniejszą częścią posiadania tylu miłości w moim życiu są koszty emocjonalnego utrzymania. Zaufaj mi, wszyscy mamy swoje problemy.

Spojrzał na mnie, przyglądając mi się przez chwilę.

- Co?

- Chyba po prostu uważałem, że musisz być całkowicie bezpieczna, by być w związku, jak ten.

- Nikt nie jest całkowicie bezpieczny, Edwardzie.

- Nawet twój Mistrz Miasta?

- Nie, nawet Jean-Claude - powiedziałam.

Zamyślił się, po czym wstał i zdjął koszulę. - Masz zamiar się ubierać? - spytałam.

-Tak.

-Ja mam wyjść do łazienki, czy ty?

Skrzywił się na mnie. - Czemu?

- Nie czuję się komfortowo z tobą ubierającym się przede mną.

Dał mi pół uśmiech. Myślę, że go zaskoczyłam. - Mieszkasz ze zmiennokształtnymi, a oni chodzą nago przez cały czas.

- Widzenie moich przyjaciół i kochanków nago jest w porządku, ale widzenie nago ciebie nie.

Studiował moją twarz. - Naprawdę będzie ci to przeszkadzało.

- Tak.

Znów się skrzywił. - Czemu?

---

<sup>5</sup> **Poliamoria** – związek, w którym zakłada się możliwość miłości z wieloma osobami. Związek taki obejmuje więzi intymne i seksualne.

- Jeśli uprawiałam z kimś seks, to zobaczenie go nago jest w porządku, ale jeśli seks nie jest opcją, to żadnej nagości.

Zaśmiał się, nagle i zaskakująco. - Nadal jesteś świętoszką i zawsze będziesz.

- Nie przeszkadza ci rozebranie się przede mną?

- Nie, dlaczego powinno?

Westchnęłam. - Dobra, jestem świętoszką. Pójdę do łazienki gdy się będziesz ubierał.

- Nie, ja się ubiorę w łazience. - Wciąż był uśmiechnięty, jego twarz świeciła z pozostałości śmiechu, gdy zebrał swoje ubrania.

- Cieszę się, że mogłam cię rozbawić po niecałych dwóch godzinach snu - powiedziałam z ramionami skrzyżowanymi pod piersiami w jego ponadgabarytowym T-shirtcie.

- Chyba masz rację - powiedział, gdy przeszedł obok mnie. - Każdy ma swoje problemy.

Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć, więc nie próbowałam. Wszedł do łazienki, by się ubrać i zdałam sobie sprawę, że wszystkie moje ubrania były nadal w drugim pokoju. Miałam nadzieję, że kryminaliści pozwoliliby mi wrócić; w przeciwnym razie będę musiała wysłać Edwarda po zakup ubrania dla mnie. Edward miał wiele talentów, ale mogłam się założyć, że zakup damskiej odzieży nie był jednym z nich.

## Rozdział 8

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Dobłą wiadomością było to, że kryminaliſtocy wyczyſcili mój pokój wystarczająco, żebym mogła ſię ubrać i dostać ſwoją broń. Złą wiadomością było to, że ludzie sprawujący władzę dali wolny nakaz Karlton innemu nowemu marszałkowi, który miał tyle samo doſwiadczenia. Jak na ironię, nawet jego nazwiſko brzmiało Newman. To był nieco zbyt nietaktowny ogólnie rzecz biorąc przypadek losowy jak na mój guſt.

Nieſtety, Raborn nadal był człowiekiem dowodzącym w tym zadaniu w terenie. Nie miałam wiele wiary, że poſłuchałby mnie, ale kiedy to pójdzie źle, a tak będzie, chciałam zarejestrowania mojego protestu. - Nie mam nic personalnie do Newmana, ale jeſt dokładnie tym, co mówi jego nazwiſko, Raborn. Jeſt nowy. To, co widziałam wczoraj za bardzo mnie wystraszyło by po prostu zabrać ſwieże mięso na polowanie, ale umieſzczenie ſwieżego mięsa w dowodzeniu jeſt niebezpieczne zarówno dla niego jak i dla reszty z nas.

Raborn oparł ſię ramieniem o drzewo na skraju parkingu. Jego ręce były ſkrzyżowane na piersiach, co sprawiło, że jego koſzula ſię zmarszczyła i podkreślało, że miał wystarczająco brzucha, by jego ramiona jakby na nim spoczywały. To nie był pochlebiający wygląd, ale może byłam uprzedzona.

Spojrzał na Edwarda, który był u mojego boku, doſć mocno przyklejony przez cały dzień. Przeszedł z kumpla marszałka do ſzefa ochrony po ubiegło-nocnym incydencie.

Pozostali policjanci wydawali ſię brać to za oddanie po ſeksie, jaki zakładali, że uprawialiſmy poprzedniej nocy. Nikt nie mówił bepoſrednio niczego. To były drobne mrugnięcia oczu, wyrazy twarzy, ciche głoſy, milkące gdy przechodziliſmy obok. Pieprzyć ich wſzyſtkich, czy raczej nie pieprzyć żadnego z nich.

- Co ſądzisz Forreſter? - zapytał Raborn.

- A więc, Raborn - powiedział Edward ſwoim głoſem ſtarego druha Teda - wiiesz, że żadna inna operacja tego typu nie chciałaby mieć w dowodzeniu żółtodzioba. Marszałkowie weterani nie podążą za nim lub mu nie zaufają. Żadna ujma dla Newmana, ale to nie tylko my mamy z tym problem.

Raborn westchnął wystarczająco, by jego brzuch uniósł ſię w górę i w dół. Rozłożył ręce i splunął na parking, jakby to wſzystko zostało mu w ustach nieprzyjemny poſmak.



-Nie jesteście pierwszymi marszałkami, którzy przyszli ze mną rozmawiać. Cholera, lokalna PD poprosiła o starszego marszałka będącego odpowiedzialnym za polowanie.

- To dlaczego Newman wciąż rządzi? - zapytałam.

Jego oczy zwęziły się, gdy na mnie spojrzał; tylko dlatego, że zgodził się ze mną w tym momencie nie znaczyło, że polubił mnie choć trochę bardziej. -Tilford jest odpowiedzialny za drugi nakaz, więc jest partnerem Newmana.

- Wiem, że Tilford wnioskował, by przenieść drugi nakaz na Teda lub mnie - powiedziałam.

Raborn skinął głową. -Zrobił to i zostało to należycie odnotowane.

-Dlaczego dano drugi nakaz debiutantowi? - zapytał ponownie Edward. -Zwłaszcza, czemu dają starszy nakaz debiutantowi tak, że może on być odpowiedzialny za działania?

- To starszy nakaz, a nowe przepisy mówią, że najstarszy nakaz egzekucji w połączonej sprawie przechodzi na starszego oficera.

- To zła reguła - powiedziałam.

Raborn tylko przytaknął. -Ale to nadal reguła.

- To ci sami zabójcy, oba nakazy dotyczą tych samych sprawców - powiedział Edward.

- Kiedyś miałbyś rację, ale masz zbyt wielu marszałków w oddziale wspinających się coraz wyżej, więc to zmienili.

-Chcą nas, starszuchów, wycofać - powiedział Edward.

-Co masz na myśli? - spytałam.

-Myślą, że nowi marszałkowie będą łatwiejsi w obsłudze, ale najpierw muszą udowodnić, że początkujący mogą wykonać zadanie.

-Głupie - powiedziałam.

-Politycy zawsze tacy są na tym polu - powiedział.

-To nie byłoby takie złe, gdyby Newman pozwolił prowadzić Tilfordowi, ale nie. Przyjął tę jestem-w-dowodzeniu-więc-mam-dowodzić postawę. Nigdy nie był na prawdziwym polowaniu. Przynajmniej Tilford był, nie wiele razy, ale przyjmę jakiegokolwiek doświadczenie nad żadnym - powiedziałam.

Raborn starał się na mnie boczyć, ale w końcu tylko wzruszył ramionami. -Zgoda.

To była pierwsza rzecz, z jaką kiedykolwiek prostu zgodził się ze mną. To napełniło mnie nadzieją. -Co możemy zrobić, by to powstrzymać przed fatalnym zakończeniem? - zapytałam.

- Spróbuj na nim swoich mocy perswazji, Blake. Słyszałem, że potrafisz przekonać większość mężczyzn do zrobienia czegokolwiek czego byś chciała. - Spojrzał wtedy na

Edwarda i nie było to przyjazne spojrzenie. Bardziej męskie spojrzenie i zastanawiałam się, czy była tam właśnie odrobina seksualnej zazdrości. To nie tak, że Raborn chciał się ze mną przespać, ale jest typ mężczyzny, który czuje, że gdy kobieta puszcza się na prawo i lewo, to on nie powinien być pominięty. To niemal nic osobistego do kobiety; to po prostu męska sprawa.

- Brzmisz na zazdrosnego, Raborn - powiedziałam. Odkryłam, że bezpośredni atak jest najlepszy na gówna jak to.

- Więc to przyznajesz.

- Oskarż mnie o coś i może to przyznam, ale nie rób złośliwych uwag i nie krąż na paluszkach wokół pytania; po prostu zadaj to pieprzone pytanie lub nie.

Spiorunował wzrokiem mnie i Edwarda. - Dobra, chcesz bym zapytał, w porządku! Czy pieprzyłaś Forreстера ostatniej nocy?

- Nie - powiedziałam.

- Bzdura - powiedział.

- Dzieliliśmy pokój, żeby mógł utrzymać mnie przy życiu i bezpieczną, ponieważ ufam mu, że to zrobi bardziej niż jakiegokolwiek innej osobie na naszej planecie. Ale ty i każdy inny sukinsyn tutaj będą wierzyć, w co wierzą, i nie ma żadnej cholerniej rzeczy jaką mogę na to poradzić. Nauczyłam się dawno temu, że nie mogę udowodnić zaprzeczenia.

- Co to, do cholery, w ogóle znaczy?

- To znaczy, że nie mogę udowodnić, że z kimś nie spałam. Łatwiej udowodnić, że coś zrobiłeś, niż, że nie. Znasz to ze spraw sądowych, każdy gliniarz zna, ale gliniarze kochają plotki, cholernie je kochają, tak czy inaczej, wierz w to co chcesz, ale jeśli nie zamierzasz uwierzyć w prawdę, nie pytaj. - Skończyłam ostatnie zdanie całkiem blisko jego twarzy, tak blisko jak pozwoliła różnica wzrostu. Byłam niebezpiecznie blisko dotknięcia go i nie zdawałam sobie z tego sprawy. Byłam zła, tym dobrym, spalającym gniewem, który sprawiał, że koniuszki moich palców mrowiły. To było nieproporcjonalne do sytuacji.

Zrobiłam krok w tył, wzięłam kilka głębokich, równych oddechów i powiedziałam -  
Potrzebuję trochę powietrza.

-Jesteś na zewnątrz - odpowiedział.

-Zatem potrzebuję być z dala od ciebie - powiedziałam i odeszłam. Dlaczego byłam tak zła? I nisko w moim ciele, niżej niż jelita, głębiej niż cokolwiek, czego chirurg mógłby kiedykolwiek sięgnąć za pomocą skalpela, poczułam jak coś się poruszyło. Moje bestie, zwierzęta, które nosiłam wewnątrz siebie poruszały się, odpowiadając na moją wściekłość. Nie mogłam sobie pozwolić na taką utratę kontroli nad sobą. W rzeczywistości nie

zmieniałam formy, ale nadal nosiłam wewnątrz siebie bestie, a one mogły nadal próbować wyrwać swe wyjście z więzienia mego ciała. Prawie dotarłam do punktu, w którym to się nie działo, ale teraz czułam tego początki i rozumiałam, że pomijałam wszystko oprócz kawy. Karmienie fizycznego ciała pomagało kontrolować wszystkie głody, bestie, *ardeur* i gniew, bo nauczyłam się żywić również tym. To było coś, czego Jean-Claude, mój niby mistrz nie potrafił. Musiałam coś zjeść i to szybko.

Edward mnie dogonił. - Czemu cię tak zdenerwował?

- Zapomniałam zjeść prawdziwego jedzenia. Potrzebuję białka i potrzebuję go teraz.

- Bestie?

- Tak.

- Weźmiemy śniadanie - powiedział. Szedł do samochodu, który dzieliliśmy, a ja podążałam za nim. Musieliśmy uczynić to szybko i niezdrowo, przechodząc przez jakiegoś rodzaju drive-up, ale byle co byłoby pomocne.

## Rozdział 9

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Jadłam swoje Egg McMuffin podczas gdy Edward jechał. Wziął śniadaniowe burrito, co mnie zawsze dezorientowało, ale hej, to nie był mój żołądek. Zjadł swoje, zanim wrzucił bieg. Wciąż miał tę męską i gliniarsową zdolność wchłaniania jedzenia, bo możesz nie dokończyć tego inaczej. Nigdy tego nie opanowałam. Gdybym była zwykłym policjantem do tej pory padłabym z głodu.

- Wiem, że jedzenie pomaga - powiedział, gdy patrzył na drogę i prowadził ostrożnie, precyzyjnie, jak robił prawie wszystko - ale musisz niebawem nakarmić *ardeur*, czy nie mam racji?

- Masz rację - powiedziałam, między kęsami.

- Możesz iść do jakiegokolwiek baru w mieście i kogoś znaleźć.

- Nie - powiedziałam.

- Komplikujesz sobie życie, Anito - powiedział, skręcając w ulicę, przy której znajdował się motel.

- Po prostu nie mogę tego robić przypadkowo. Nie sędzę, bym kiedykolwiek mogła.

- Myślałam, że *ardeur* wszystko wymazuje, a ty po prostu uprawiasz seks.

- To możliwe, ale może to być również uzależniające, a niektórzy ludzie są bardziej podatni niż inni.

- To znaczy, jak narkotyki - niektórzy ludzie uzależniają się szybciej niż inni.

- Dokładnie. Nie chciałabym wybrać jakiegoś nieznanego, który okaże się być jednym z nich. Byłby uzależniony od czegoś, czego mógłby nigdy więcej nie być w stanie odnaleźć, a ja czułabym się winna i musiałabym zabrać go ze sobą do domu jak bezpańskiego szczeniaka.

- Czułabyś się, zanadto - powiedział Edward, jakby pojmował to jako wadę charakteru.

- Ty nie odczuwałbyś wyrzutów sumienia, prawda?

- To znaczy, że mógłbym kogoś pieprzyć, uzależnić go od *ardeur* i po prostu odejść?

- Tak - powiedziałam.

- Tak - powiedział.

- Jesteś jednym z moich najbliższych przyjaciół, ale zupełnie tego nie rozumiem.

- Wiem. - Wjechał na parking ze wszystkimi innymi policyjnymi samochodami.

Skończyłam ostatni kęs mojego śniadania i wzięłam kolejny łyk coli, ponieważ kawa źle smakowała z Egg McMuffin. Wytarłam dłonie w serwetki.

Zgasił silnik, ale nie wysiadł. Czekałam.

- Nie jesteś równie bezwzględna jak ja, ale zabijasz tak samo łatwo.

- Dzięki - powiedziałam, bo wiedziałam, że to komplement. Posłał mi mały uśmiech, myślę, że przyznając, iż byłam jednym z niewielu ludzi na planecie, którzy wiedzieliby, że to komplement.

- Ale jeśli coś pójdzie nie tak, wiem, że upewnisz się w racji Donny i dzieci.

- Wiesz, że tak, ale bycie tak przesadnym jest nie podobne do ciebie, Edwardzie. Masz przecucie? - Spytałam i byłam poważna, bo gliniarze czasem to przyjmują. Wielu z nich jest trochę metapsychoznych; to jeden ze sposobów by pozostali przy życiu.

- To Peter. On potrzebuje mnie albo kogoś takiego jak ja, by zakończył go trenować.

- Wiesz, że nadal nie akceptuję, że trenujesz go do wejścia w rodzinny biznes - powiedziałam.

- Masz na myśli bycie marszałkiem?

- Żadnych gier, Edwardzie, nie pomiędzy nami - powiedziałam.

Pokiwał głową. - Chce bym go zabrał do pracy poza granice kraju, kiedy skończy osiemnaście lat, jeśli pomyślę, że jest gotowy.

- Będzie gotowy? - zapytałam.

Zacisnął usta, a potem skinął głową. - Chyba tak.

- Brzmisz smutno.

Znów skinął głową. - Wiesz, jak to jest na takich polowaniach, Anito. Bycie dobrym nie jest wystarczające.

- Trzeba mieć też szczęście - powiedziałam.

- Obawiam się, że będę tak się o niego martwił, że nie będę wystarczająco ostrożny.

- Boisz się, że jeśli go weźmiesz, dasz się zabić chroniąc go a kiedy ty umrzesz, on także umrze - powiedziałam.

- Tak - powiedział i odwrócił się w fotelu, by na mnie spojrzeć. Jego twarz była bardzo poważna, nie pusta, nie zła, nie zastraszająca, po prostu poważna.

- Nie bierz go - powiedziałam.

- Nie mogę się teraz od niego odwrócić, Anito. To by go zniszczyło.

Spojrzałam na niego, popijając colę i starając się myśleć. - Co chcesz żebym ci powiedziała?

- Mam zamiar poprosić o przysługę, jedną z tych, o które nie mam prawa prosić.

To mnie zaskoczyło i to musiało pokazać się na mojej twarzy. - O co mógłbyś ewentualnie poprosić, o co nie masz prawa prosić?

- Chodź ze mną na pierwsze polowanie Petera.

Zamrugałam na niego. Myślałam o wielu rzeczach, ale w końcu powiedziałam - Kiedy?

- W przyszłym roku, prawdopodobnie jesienią.

Przytaknęłam. - Niczym sezon na jelenie - powiedziałam.

- Taa.

Znów przytaknęłam. - Prawdopodobnie musiałabym przywieźć dla siebie nieco ochroniarzy i wiesz, że nie akceptuję tego, co robisz z Peterem.

- Ale nadal byś przyszła - powiedział.

- Tak, nadal bym przyszła.

- Wiem, że jeśli umrzesz, ryzykujesz pociągnięciem za sobą do grobu wszystkich, z którymi jesteś metafizycznie związana, każdego kogo kochasz i nadal byś przyszła.

Westchnęłam. - Powinam najpierw z nimi porozmawiać, by być uczciwą i zrobię to, ale nie możemy powstrzymywać się nawzajem od życia naszym życiem; wtedy staniemy się więźniami, a nikt z nas tego nie chce. - zaczęłam pakować wszystkie śmieci do małej torebki.

- Poza tym, myślę, że Jean-Claude jest wystarczająco silny, by utrzymać wszystkich przy życiu. Ale jeśli mam zamiar zaryzykować to wszystko poza granicami kraju, to przed kolejną jesienią mamy do pokonania Matkę Wszelkiej Ciemności i Arlekina. Nie mogę ryzykować śmierci i pozwolić jej wygrać. - Pokiwał głową. - Dobra, najpierw ja ci pomogę w rozwiązaniu twojego problemu, a potem ty mi pomożesz z moim.

- Zgoda.

Uśmiechnął się i to była mieszanka zapalczywości Edwarda i dobrego druha Teda. - Mam szansę pomóc ci zabić najstarszego wampira na świecie, który jest po prostu duchem, więc potrzebujemy magii, by ją zabić.

- Ona może być nieusuwalna. Możemy być w stanie złapać ją tylko magicznie w pułapkę, ale szczerze mówiąc nikt nie wymyślił czegoś, co by działało.

- Więc pomogę ci dokonać niemożliwego, a potem ty przybędziesz na znacznie bardziej przyziemne zabójstwo ze mną i Peterem.

- Wiem, że wybierzesz coś oswojonego na pierwsze polowanie Petera, więc taa, to by to podsumowywało. Pomożesz mi zabić niezabijalne, upolować i pozabijać najbardziej przerażających wojowników i zabójców znanych zarówno wampirom jak i zmiennokształtnym, a potem ja pomogę ci zrobić coś o wiele łatwiejszego. - uśmiechnęłam się, nie mogłam temu zaradzić.

Potrząsnął głową. - To nie zabijanie będzie trudne z Peterem, to emocjonalne rzeczy.

- Jak on się sprawuje? - zapytałam.

- To mój syn - powiedział i nie brzmiał na szczęśliwego z tego powodu.

- Masz na myśli, że jest bezwzględny, zimnokrwisty mordercą?

- Nie, mam na myśli, że chce być.

- Gorzej - powiedziałam.

- Znacznie gorzej - powiedział.

- Zabił wcześniej, kiedy musiał. Uratował mi życie i ryzykował własnym. Jest dobrym mężczyzną.

- On jest chłopcem.

- Każdy, kto może stanąć ze mną ramię w ramię, kiedy potwory próbują nas zabić i się nie cofa, nie jest chłopcem, Edwardzie. On jest po prostu młody, a czas to naprawi.

- Mam nadzieję - powiedział Edward.

Uświadomiłam sobie wówczas, co było prawdziwym problemem. - Nie chcesz patrzeć jak umiera.

- Nie chcę żeby go zabito.

- Nie dasz mu zginąć, Edwardzie.

- Jak możesz być taka pewna?

- Wiem, że go nie weźmiesz, chyba, że jego umiejętności będą wystarczające do pracy. Wiem jak dobry jesteś w szkoleniu do tego ludzi; pomogłeś wytrenować mnie. Ma dobre instynkty i jest strzelcem. Nie waha się. Jest odważny jak cholera.

Spojrzał na mnie. - Lubisz go.

- Rozmawiamy przez telefon co najmniej raz w miesiącu, czasami dwa razy. To dobry dzieciak.

- Nazwałaś go wcześniej mężczyzną.

Uśmiechnęłam się. - Kiedy strzela, jest mężczyzną; przez telefon, wciąż brzmi jak dzieciak.

- Wciąż jest w tobie zadurzony.

Przytaknęłam. - Zauważyłam.

- Kiedyś przeszkadzało ci to, że mu się podobasz.

- Trochę, ale on potrzebuje przyjaciela, z którym może rozmawiać o rzeczach, które robicie we dwójkę, trenując go.

- Nie wiedziałem, że rozmawiał o tym z tobą.

- Zdecydowałam, że wolałabym raczej wiedzieć, co robisz z Peterem, niż musieć zgadywać.

Spojrzał na mnie. Odwzajemniłam spojrzenie. Mieliśmy jeden z tych męskich momentów. Wiedział, że nie aprobuję tego, ale nadal wspierałabym jego i Petera. Cisza nam o tym mówiła, tym wszystkim i wiele więcej.

- Co sądzisz o jego treningu?

- Myślę, że jesteś strasznym sukinsynem, a on jest szczęśliwy, że ma cię w swoim życiu.

Edward spojrzał na kierownicę, przesunął ponad nią rękoma, jakby po prostu potrzebował coś z nimi zrobić. - Dziękuję za to.

- To jest po prostu prawda - powiedziałam.

Uniósł wzrok, nadal z tym poważnym, niemal bolesnym spojrzeniem w jego niebieskich oczach. - Wyjdźmy, znajźmy Newmana i spróbujmy przemówić mu do rozsądku.

- Do rozsądku, jak? - zapytałam.

Edward posłał mi uśmiech Teda, ale to były jego własne słowa. - Jestem strasznym sukinsynem, zobaczmy, czy mogę go wystraszyć.

Uśmiechnęłam się. - To mi się podoba. Przestraszyć go by zrezygnował z dowodzenia.

- Tilford będzie nas słuchać; Newman nie będzie.

- Chodźmy przestraszyć żółtodzioba - powiedziałam.

Uśmiechnął się. - Chodźmy.



## Rozdział 10

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Newman był wysoki, na ponad metr osiemdziesiąt, ale szczupły, w ten całkowicie genetyczny sposób. Był to prawdopodobnie jeden z tych mężczyzn, którzy mieli trudności z nabyciem mięśni nad skądinąd sportowym kośćcu. Przejechał palcami krótkie brązowe włosy i z powrotem nałożył kapelusz, umieszczając go na głowie, jakby nie był do tego jeszcze przyzwyczajony. Nie byłam pewna, czy jego zdaniem kapelusz sprawiał, że wyglądał starzej, czy to był prezent. Tak czy inaczej, był nowy i nie został jeszcze pognieciony. Nie jak kapelusz Edwarda wygnieciony i ubóstwiany przez jego ręce i głowę. To był nowy, biały kapelusz. Przynajmniej Edwarda był częściowo pozbawiony bieli.

- Doceniam troskę, naprawdę, ale myślę, że mam plan - powiedział Newman.

- Po prostu staramy się pomóc - powiedział Edward swoim najlepszym Tedowym głosem. Szybko zdał sobie sprawę, że posunie się dalej wdziękiem niż taktyką zastraszania. Ponieważ ja tak naprawdę nie miałam wiele uroku, który zadziałałaby z mężczyznami, do tej chwili nie próbowałam, pozwoliłam mówić Edwardowi. Rzadko miałam kłopoty pozwalając Edwardowi kogoś przekonywać.

- Doceniam to - powiedział Newman, ale jakoś zasugerował w swoim tonie z południa, że dokładnie wiedział co próbujemy zrobić i nie miał nic do tego. Był młody, ale nie był głupi i była w nim ta spokojna wytrzymałość, której trudno było nie lubić. Ale Arlekin nie dbaliby o jego wytrzymałość, czy południowy urok, lub fakt, że przypominał mi młodszą wersję Teda. Nie młodszą wersję Edwarda, ale Teda, jeśli Ted był naprawdę tym, kim był Edward, co było częściowo dziwne i przyprawiało mnie o lekki ból głowy.

- Jaki jest twój plan? - zapytałam.

Jego brązowe oczy przeskoczyły na mnie, następnie wróciły do Edwarda, po czym z powrotem do mnie. Niemal jakby nie bardzo wiedział, co ze mną zrobić. Uderzał mnie jako ktoś, kto został wychowany w przekonaniu, że kobiety miały być otaczane opieką, a ja tu stałam całkowicie drobna i wyglądająca kobieco, ale ubrana w pistolety, noże i odznakę. Czy mniej bym go dezorientowała, gdybym była wyższa?

- Psy. Zamierzamy ich użyć do tropienia.

To był dobry pomysł, ale... Edward i ja wymieniliśmy spojrzenia. Newman zmarszczył brwi, bo wyłapał spojrzenie. - Co? Coś pominąłem?

Przytaknęłam lekko, a Edward powiedział swoim miłym Tedowym głosem - Cóż, zatem, Newman, znalazłeś psy, które są przeszkolone w tropieniu zmiennokształtnych?

Newman zmarszczył brwi mocniej. - One po prostu muszą podążać za zapachem - powiedział.

- Większość psów nie będzie tropić zmiennokształtnych - powiedziałam.

Skrzywił się mocniej, co sprawiło, że wyglądał jeszcze młodziej, jak poważny pięciolatek któremu zdarzyło się nade mną górować. - Dlaczego nie?

- Boją się ich - powiedziałam.

- Co masz na myśli? - zapytał.

Edward uśmiechnął się i to był dobry uśmiech, w ogóle nie protekcyjny, po prostu ochoczy i dzielący się informacjami. - Psy łapią zapach zmiennokształtnego, zwłaszcza takiego, który jest częściowo lub całkowicie przemieniony i boją się tego.

Wyjaśniłam - Psy mogą być wokół ludzi, którzy zmieniają formę, ale jest coś jak tylko zmiana zajmuje miejsce, co sprawia, że większość psów wariuje ze strachu, chyba że zostały do tego przeszkolone.

- Czemu miałyby to mieć znaczenie dla ogarów? Tropią każdy zapach.

Zerknęłam na Edwarda, ale on po prostu trwał uśmiechając się do Newmana. - Psy się boją, Newman. One po prostu się ich boją, to wszystko.

-Ale dlaczego? - zapytał.

- Czy kiedykolwiek widziałeś zmiennokształtnego w formie zwierzęcia lub pół-człowieka? - zapytałam.

- Widziałem zdjęcia, film.

Westchnęłam i powiedziałam - Nie przyprowadzili nawet zmiennokształtnego by przemienił się przed twoją klasą?

- To zbyt niebezpieczne - powiedział.

- No dobra, dlaczego to zbyt niebezpieczne? - spytałam i miałam z nim teraz pełny kontakt wzrokowy. Nie martwił się moją drobnocią, czy byciem kobietą, po prostu chciał zrozumieć.

- Bo po ich przemianie muszą jeść żywe mięso. Zabijają wszystko w ich pobliżu.

Pokręciłam głową. - Nieprawda, nawet nie zbliżone do prawdy w przypadku większości zmiennokształtnych.

- Książki i instruktorzy twierdzą, że tak jest.

- To prawda, odnośnie nowo zakazonych zmiennokształtnych. Mogą się obudzić jako drapieżne bestie i są kompletnie zamroczeni jako ludzie przez kilka pierwszych pełnych

księżyców, ale po tym niemal wszyscy dochodzą do siebie. Po prostu zdarza im się porastać futrem raz w miesiącu, ale stają się ludźmi, jakimi byli.

Potrząsnął głową, marszcząc brwi i będąc tak poważnym. - Nie to widzieliśmy na filmach.

- Założę się, że były o początkujących, nowo zakażonych likantropach. Oni mogą być po prostu zwierzętami.

- Mówisz mi, że to, co widziałem w klasie nie jest tym, czym oni są, że są bardziej osobami niż potworami?

- Newman, mieszkam z dwójką zmiennokształtnych. Naprawdę myślisz, że mogłabym to robić, jeśli próbowaliby mnie zabić za każdym razem, gdy zmieniali kształt?

Skrzywił się bardziej. - Więc plotka jest prawdziwa?

- Niektóre plotki są prawdziwe, większość z nich nie, ale to jest prawda. Zaufaj mi, mężczyźni, których kocham nigdy nie próbowali mnie zranić, w jakiegokolwiek formie.

- A więc ten zmiennokształtny z ostatniej nocy powinien być jak człowiek w futrzanym wdzianku - powiedział.

Pokręciłam głową. - Nie to powiedziałam.

- Mówisz z jednej strony, że są po prostu futrzanymi ludźmi, a z drugiej, że psy tak się ich boją, że nie będą ich śledzić. Nie możesz przyjąć jednego i drugiego, Marszałek Blake; albo są potworami albo są ludźmi.

- Powiedz to zabójcy BTK<sup>6</sup> - powiedziałam. - Chodził do kościoła, wychował dwoje dzieci, ożenił się i opierał chęci zabijania przez dziesięciolecia. Był człowiekiem, ale był również potworem.

- Ale psy wyśledzą seryjnego zabójcę - powiedział Newman.

Edward spróbował. - Newman, to dobry pomysł, ale gdyby on nawet częściowo się przemienił, a musiał, by zranić Marszałek Karlton, zatem psy będą zbyt wystraszone, by go śledzić. Prosiłeś o psy wyszkolone w tropieniu zmiennokształtnych?

- Poprosiłem o najlepszego psa, jakiego mieliśmy w pobliżu.

Wzruszyłam ramionami. - To nie ma znaczenia; szansa na posiadanie psa wyszkolonego w tropieniu zmiennokształtnych jest prawie zerowa. To poważne specjalistyczne szkolenie.

- Czemu? - zapytał Newman.

---

<sup>6</sup> Dennis Rader, znany jako **BTK**, **Dusiciel BTK**, **Morderca BTK**. BTK to skrót od Bind, Torture, Kill czyli Zwiąż, Torturuj, Zabij, co było wzorcem postępowania tego mordercy. Zaprzestał zabójstw na długi czas, co było niezgodne ze wzorem zachowań seryjnych morderców, uważano, że przebywa w więzieniu, przeprowadził się lub zmarł. Po aresztowaniu Rader zeznał, że były różne powody wznowienia jego aktywności w 2004 roku, m. in że był nieco znudzony – jego dzieci dorosły i miał znacznie więcej czasu niż wcześniej.

Byłam już zmęczona jego pytaniami. - Ponieważ, Newman, zmiennokształtnym, nawet miłym obywatelom prawnym, nie podoba się szkolenie psów dedykowane możliwości polowania na nich tak, by ludzie mogli ich zabić bez ostrzeżenia.

Newman mrugnął do mnie. - Nie rozumiem.

Byłam zmęczona tym, i nim. - Wiem, że nie.

- Wyłumacz mi więc.

- Nie sądzę, że mogę. Niektórych rzeczy w tej dziedzinie po prostu trzeba się nauczyć.

- Szybko się uczę - powiedział i brzmiał nieco wyzywająco.

- Mam nadzieję, Newman, naprawdę mam nadzieję.

- Co to ma znaczyć?

Świetnie, chciałam się dobrze sprawować, a on wciąż denerwował się na mnie. - To znaczy, że musiałam wczoraj patrzeć, podczas gdy zmienny torturował i ciął Marszałek Karlton. Użył jej jako ludzkiej tarczy, więc nie mogłam go zastrzelić, a potem przemieścił się szybciej niż jakikolwiek zmiennokształtny, jakiego kiedykolwiek widziałam. Wszystkim, co mogłam zrobić, to uciskać jej rany, próbując powstrzymać ją od wykrwawienia się na śmierć i modlić się, przesuując ją żeby móc powstrzymać krwawienie, by tylko nie spowodować urazu kręgosłupa i nie uczynić jej kaleką do końca życia. Nie stało się tak, dzięki Bogu, ale nie wiedziałam tego ostatniej nocy, a cały ten kręgosłup nie wydaje się niczym cholernie dobrym, jeśli najpierw się wykrwawisz. - Byłam przy jego twarzy, gdy skończyłam i choć najbliższym w jego twarzy co mogłam spiorunować wzrokiem był środek piersi, wzdrygnął się i wycofał z dala ode mnie.

Ja po prostu się odwróciłam i odeszłam. Mój gniew pełzał po mnie i przeze mnie. Bestie wewnątrz mnie, w ich ukrytym miejscu wirowały tak, że miałam chwilę, gdzie coś się przekreśliło, zapowiedź pazurów wychodzących z łapy w moim jelicie. To sprawiło, że zawahałam się gdy szłam.

Edward zawołał - Wszystko w porządku?

- Pewnie, taa, w porządku. - Szłam dalej, ale musiałam nakarmić *ardeur*. Prawdopodobnie potrzebowałam karmienia zanim zaczniemy tropienie zmiennokształtnego, ale ponieważ pies nie miał zamiaru go śledzić, miałam czas. Miałam też pomysł. Pójdę odwiedzić lokalne tygrysołaki i zobaczę, czy powiedzieliby mi coś, czego nie powiedzieliby innym marszałkom. Pewnie by to zrobili i znałam jednego z nich. Alex był synem miejscowej królowej klanu, moim kochankiem i moim czerwonym tygrysem na wezwanie. Powiedziałabym innym marszałkom, że starałam się zebrać informacje i tak byłoby, ale to

miała być rozmowa z podtekstem seksualnym. Podtekstem seksualnym powstrzymującym mnie przed byciem rozdartą na części przez moje bestie.

## Rozdział 11

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Raborn zatrzymał nas w drodze do samochodu. - Dokąd zmierza wasza dwójka?

- Sprawdzić, czy potrafię znaleźć wskazówkę - powiedziałam.

- Więc zamierzasz przegapić polowanie tylko dlatego, że nie dali ci nakazu? - powiedział.

- Wrócimy na polowanie - powiedział Edward i przeszedł na stronę kierowcy, co zostawiło mnie z Rabornem. Idealnie.

- Słyszałem o tobie wiele plotek Blake, ale nigdy nie słyszałem, byś odeszła zanim potwór był martwy. Każdy mówił, że byłaś twarda.

- Jestem twarda - powiedziałam. - Pozwól psom zrobić co w ich mocy, ale nie znajdą tego czegoś, nie dziś, nie tylko z psami.

- Jak możesz być tego pewna?

Edward pochylił się i otworzył drzwi jako swego rodzaju wskazówkę, że muszę teraz wsiąść. - Nazwijmy to doświadczeniem - powiedziałam i wspięłam się w otwarte drzwi. Wciąż marszczył na nas brwi gdy odjechaliśmy.

Miałam numer komórki Alexa Pinna i dzwoniłam, ale nie odpowiedział. Mężczyzna, którego nie znałam odebrał słuchawkę. - Telefon Alexa, kogo dzwoniącego mam zapowiedzieć? - To brzmiało zbyt formalnie i zakładałam jakiegoś rodzaju asystenta.

- Anita Blake, z kim rozmawiam?

Edward spojrział na mnie gdy skręcał na autostradę, ale nie zadawał pytań, wiedział, że wyjaśnię później.

- Zatem, to jest telefon Li Da Czerwonego Klanu, syna królowej Cho Chun. Dlaczego dzwonisz do naszego księcia?

- Myślę, że to prywatne między Alexem i mną.

- Nie jesteś sama? - zapytał.

- Nie.

- Czy osobie z tobą nie można ufać?

- Można, ale dzielę tak niewiele tajemnic klanu z osobami z zewnątrz, jak tylko mogę.

Mężczyzna milczał przez chwilę, po czym powiedział - To roztropne.

- Robię co w mojej mocy. Jak masz na imię?

- Czemu?

- Bo rozmawiam z tobą a uprzejmym jest poznać czyjeś imię, kiedy się do kogoś zwracasz.

Zawahał się, a potem powiedział - Możesz mnie nazywać Donny.

- Nazywać cię Donny - powiedziałam.

- To do czasu, aż nie zobaczymy, na ile można ci zaufać.

- Dobrze, Donny, gdzie jest Alex i dlaczego nie odbiera swego telefonu?

- Li Da jest z naszą królową. Wiedziała, że zadzwoniłabyś do niego.

- Zrobiła to, czyż nie?

- Królowa Cho Chun powiedziała, że nie będziecie w stanie oprzeć się zadzwonieniu do siebie nawzajem i miała rację.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Starłam się karmić *ardeur*, bazując na metafizycznym telefonie z podtekstem seksualnym, ale od chwili, gdy przypadkiem związałam ze sobą Alexa, jego matka naciskała by to było czymś więcej. Wołała, żeby się ustatkował z miłą małą tygrysołaczką, ale chciała bym wybrała pomiędzy klanami i uczyniła Alexa moim oficjalnym tygrysim królem, co sprawiłoby, że czerwony klan górowałby w świecie tygrysołaków. Nie miałam zamiaru tego robić, z wielu powodów, ale jednym z najważniejszych z nich było to, że ani ja ani Alex tego nie chcieliśmy. Nie wspominając, że Jean-Claude i wszyscy inni mężczyźni w moim życiu prawdopodobnie wpadliby we wściekłość jeśli kiedykolwiek faktycznie bym kogoś poślubiła, zwłaszcza jeśli nie byłby to żaden z nich. Ale odkryłam, że wszystkie królowe klanu był aroganckimi sukami, poważnymi jak zawał serca w kwestii rodów, mocy i małżeństwa.

- Spójrz Donny, Alex jest księciem klanu, to prawda, ale jest również moim tygrysem na wezwanie.

- Przyjdź do naszego miejsca spotkań i jeśli potrafisz przyzwać go od boku naszej królowej, zatem jest twój, ale jeśli nie to nie jesteś Mistrzynią Tygrysów.

Cicho zakląłam pod nosem. - Czy zdajecie sobie wszyscy sprawę, że jestem w twoim mieście starając się rozwiązać morderstwa? Staram się ratować życie innych tygrysołaków.

- Żaden z martwych nie jest tygrysem z klanu; wszystkie są ocalałymi z ataku. Ich śmierć jest przykra, ale to nie jest sprawa klanu.

- Czy rozumiesz, że jeśli skończą się samotne tygrysy, które nie są częścią klanu, oni mogą obrócić się przeciw klanom?

- Potrafimy się bronić, Anito Blake.

- Pięknie jest tak myśleć, ale żaden klan tygrysa nie stanął naprzeciw tych facetów przez setki, jeśli nie tysiące lat. Wymazali wszystkich z was w waszym kraju, wszystkie tygrysołaki niezależnie od koloru klanu.

- Legenda mówi, że byliśmy nieprzygotowani. Tym razem tak nie będzie.

Słuchałam pewności w jego głosie i wiedziałam, że to był błąd, ale wiedziałam również, że nic co mogłam powiedzieć przez telefon nie zmieni jego myślenia. Wiedziałam nawet, że to nie jego myślenie musiałam zmienić; to królową Cho Chun musiałam przekonać. To była jej pewność, jej arogancja.

- Dobrze, Donny, po prostu powiedz mi, gdzie się spotkamy, a dotrzemy tam, ale naprawdę potrzebuję ujrzeć Alexa raczej prędzej niż później.

- Nakarmiłabyś się naszym księciem jakby był najslabszą prostytutką na ulicy. Nie pochwalamy tego jak się z nim obchodzisz.

Ponownie, wiedziałam, że to gadka królowej, ale odpuściłam. Donny był małą grzeczną papużką a kłócenie się z nim nie pomoże zmienić zdania żadnego szefa, więc nie próbowałam.

- To sprawa między mną a Alexem - powiedziałam.

- To, co wpływa na naszego księcia wpływa na klan.

Zaczynałam rozumieć, dlaczego Alex przez lata nim go spotkałam, przebywał cholernie daleko od swego klanu. Był reporterem i to dobrym. Zrobił niesamowity kawałek o wojnie w Afganistanie, czym wygrał Peabody<sup>7</sup>, co było wielką sprawą, jeśli było się dziennikarzem. Był także w głębokiej konspiracji udając człowieka. Nosił brązowe szkła kontaktowe by ukryć żółto-złote oczy z ich pomarańczowo-czerwonymi obwódkami, niczym słońce w uprawie ognia. Był czystego klanu; ukazywały to oczy i włosy.

Włosy zlekceważył jako odjechane farbowanie, ale oczy musiał ukryć.

- Dobra, jestem Mistrzynią Tygrysów, jestem pierwszym wampirem od tysięcy lat, mogącym korzystać z tego tytułu i nie sprzecam się z podwładnymi, Donny. Powiedz mi, gdzie spotkam Alexa i jego mamę, albo wezwę go do mnie poprzez miasto, ale bierz pod uwagę, że nie jestem naprawdę precyzyjna kiedy wydaję apel dla tygrysów. Mogę skończyć z każdym niesparowanym samcem z klanu przybywającym do mnie, a jak potem będą udawać bycie ludźmi?

- Nie możesz tego zrobić.



- Masz na myśli, że nie potrafię czy nie powinnam?

Milczał przez chwilę, a potem powiedział - Czuliśmy wezwanie, kiedy związałaś ze sobą naszego księcia. Wiem, że potrafisz zrobić to, co mówisz... Mistrzynie, ale chciałbym prosić, byś tego nie robiła.

- To nie jest mój pierwszy wybór, Donny, po prostu chcę trochę czasu sam na sam z moim czerwonym tygrysem na wezwanie, to wszystko.

Jego oddech stał się ciężki, a potem powiedział - Dam ci adres spotkania z naszą gwardią. Odeskortują cię byś zobaczyła się z królową i księciem.

- Wspaniale. Otworzyłam mój telefon, więc mogłam zapisać adres jako notatkę, mówiąc - jestem gotowa, by go zapisać, strzelaj.

Powiedział mi. Wpisałam to, a następnie rozmowa się zakończyła. Donny nie wydawał się mnie polubić. Dla mnie spoko, nie byłam tu po to, by wygrywać jakieś konkursy popularności.

Dałam adres Edwardowi i ruszył podążając tą drogą. Zdawał się znać Seattle dużo lepiej niż człowiek przy swej pierwszej wizycie. Zapytałam go, czy znał miasto, ale tylko uśmiechnął się tym jego tajemniczym uśmiechem i nie odpowiedział. Pan Tajemniczy.

- Potrafisz zrobić to czym mu zagroziłaś? Możesz wezwać do siebie wszystkie ich niesparowane samce niczym jakiś sukubowy Szczurołap z Hameln<sup>8</sup>?

Myślałam o tym, wreszcie powiedziałam - Nie jestem pewna; może. Tygrysy powiedziały mi, że wydałam wezwanie do wszystkich niesparowanych mężczyzn w kraju, kiedy uderzyłam tą mocą po raz pierwszy, i to było przypadkowe. Klanom udało się powstrzymać mężczyzn przed dotarciem do autobusów i samolotów i przybyciem do mnie, a to było przypadkowe wezwanie. Gdybym zrobiła to w rzeczywistości i naprawdę to miała na myśli, to nie wiem, czy mogliby ich zatrzymać. Nie wiem także, jak zauroczeni byłiby kiedy by się do mnie dostali i czy wszyscy oczekiwaliby seksu. - Roześmiałam się, ale był to nerwowy śmiech. - Czerwony klan liczy setki. Jestem dobra, ale nie jestem tak dobra.

- Więc najlepiej nie rozkręcaj imprezy - powiedział, skręcając w wąską, boczną uliczkę.

---

8 **Szczurołap z Hameln** (oryg. *Der Rattenfänger von Hameln*) – podanie ludowe spisane między innymi przez braci Grimm, przetłumaczone na 30 języków świata, opowiadające o wydarzeniach, jakie miały się wydarzyć 26 czerwca 1284 w mieście Hameln. Według legendy w 1284 roku dolnosaksońskie miasto Hameln w Niemczech nawiedziła plaga szczurów. Wynajęty przez mieszkańców szczurołap za pomocą muzyki płynącej z cudownego fletu wywabił szczury, które następnie utopiły się w Wezerze. Gdy po wykonanej pracy odmówiono szczurołapowi obiecanej zapłaty za pozbycie się gryzoni, ten w podobny sposób wyprowadził w nieznaną wszystkie dzieci z Hameln.

- To była groźba, Edwardzie. Często rzucam groźby, których mam nadzieję, że nie będę musiała realizować.

- Ja nie - powiedział.

- Wiem, ty masz na myśli każdą groźbę.

Odwrócił się i spojrzał na mnie, czekając, aż światło zmieni kolor na zielony. Okulary ukryły oczy, ale znałam jego twarz na tyle dobrze, by znać ogół spojrzenia. To było jego zimne spojrzenie, mogę-cię-zabić-bez-mrugnięcia-okiem spojrzenie.

- Zachowaj przerażanie dla kogoś innego, Edwardzie.

- Nie mogę pozwolić ci wejść tam beze mnie, dopóki nie zaufam im, że uchronią cię przed porwaniem przez Marmee Noir.

Westchnęłam. - Pomyślałam, że to powiesz. Musisz mi obiecać, że nic z tego co dziś zobaczysz lub się dowiesz, nigdy nie będzie wykorzystane przeciwko nim na polowaniu.

Skrzywił się na mnie. - Nienawidzę, kiedy to robisz.

- Zielone światło - powiedziałam, dokładnie wtedy, gdy samochód za nami zatrąbił.

Ruszył do przodu, ale powiedział - Jeślibym nie obiecał, pójdziesz beze mnie.

- Tak.

- Cholera - powiedział cicho.

- Tak - powiedziałam.

- Obiecuję - powiedział.

Uśmiechnęłam się do niego. - Wiedziałam, że tak byś zrobił.

- Nie kuś losu - powiedział i brzmiał naprawdę gniewnie. Ale przepracowałby to, a kiedy obiecywał, to dotrzymywał słowa. Czerwony klan był bezpieczny od Edwarda a ja byłam bezpieczna, bo on mnie taką utrzymywał. Teraz, jeśli tylko potrafiłabym przejść przez rozmowę z moją potencjalną teściową, dzień byłby idealny.

## Rozdział 12

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Przy drzwiach byli dwaj strażnicy; przedstawili się jako Donny i Ethan. Donny był wysoki i zupełnie łysy i miał oczy koloru pomarańczowego ognia. Czerwony klan miał najwięcej problemów z upodobnieniem się do ludzi ze względu na oczy. Mieli tygrysie oczy, które wyglądały jak tygrysie, nie po prostu dziwacznie-zabarwione ludzkie. Publicznie nosili okulary przeciwsłoneczne lub kolorowe kontakty. Ironią było to, że wszystkie klany gardziły ocalałymi z ataku, ocalali wyglądali bardziej ludzko w postaci ludzkiej niż tygrysy czystej krwi. W rzeczywistości to, że mieli tygrysie oczy i włosy tego samego koloru jak ich tygrysia postać, nawet jako dzieci, było oznaką czystości ich rodu.

Dla tak ciemnych oczu zazwyczaj potrzebujesz brązowych szkielek kontaktowych, by ukryć kolor, ale ochroniarz stojący obok Donny'ego miał łagodnie szare oczy, kolor kociego futerka. Jego włosy były tak jasnym blondem, że prawie białym i miały coś, co wyglądało jak szare pasemka, choć mówienie o łagodnej szarości dla pasemek wydawało się niewłaściwe. Była tam jedna smuga ciemnej, głębokiej czerwieni, od czoła do tyłu czaszki. Jego włosy były krótkie, ale na tyle falujące, że był zmuszony układać je na wierzchu, tak że wyglądały, jakby był gotów na nocne wyjście do klubu ze swymi wzburzonymi falującymi włosami i doskonałą pracą barwnika. Nie był tak wysoki jak mierząca metr osiemdziesiąt sylwetka Donny'ego i nie miał także równie szerokich ramion. Obok Donny 'ego wyglądał niemal delikatnie, ale to Ethan miał kaburę z glockiem i dodatkową amunicją z drugiej strony, a mięśnie jego przedramion pochodziły troszkę z dźwigania ciężarów, ale przede wszystkim z jakiegoś rodzaju ćwiczeń. Z samego sposobu w jaki się trzymał, stawiałam na jakiegoś rodzaju sztuki walki.

Edward dotknął mojego ramienia. To mnie zaskoczyło. Wpatrywałam się w Ethana. To uświadomiło mi, że naprawdę musiałam zobaczyć Alexa raczej prędzej niż później. Wampira ze zwierzęciem do przyzwania często przyciąga do tego typu zwierząt. Jean-Claude znajdował to w bardzo spokojnym głaskaniu wilków, a to było jego zwierzę do przyzwania. Zdałam sobie sprawę, że nie brakowało mi po prostu seksu z bliskimi sercu; brakowało mi dotyku i interakcji zmiennokształtnych, do których mnie ciągnęło, jak do tygrysów. Fakt, że myślałam, że Ethan był ładniejszy niż Donny wychodził naprzeciw sposobowi w jaki

najbardziej dominujące tygrysyce wybierały towarzysza. Skłaniały się ku tym z tygrysimi oczami, ale w Ethanie było coś... interesującego, lub może byłam po prostu głodna.

Wzięłam głęboki oddech i to nie pomogło, ponieważ obaj pachnieli jak tygrys. Ale Donny pachniał czerwonym tygrysem, a Ethan pachniał czymś więcej. To sprawiło, że przesunęłam się ku niemu wachając powietrze, próbując oczyścić nos z cieplejszego, bliższego zapachu Donny'ego.

-Anito - powiedział Edward i jego był głos ostry - musisz znaleźć pana Pinna.

Kiwnęłam głową i zmusiłam się, by wycofać się od Ethana. - Masz rację, całkowitą rację.

- Mówiłam, nie patrz na żadnego z tygrysołaków. - Zabierz mnie do Alexa.

- Nie możemy zabrać cię przed naszą królową tak uzbrojonej. - To rzeczywiście kazało mi spojrzeć na to, co mieliśmy na sobie. Ponieważ żadne z nas nie miało aktywnego nakazu, wiatrówki marszałków Stanów Zjednoczonych kryły większość naszych niebezpiecznych zabawek. Miałam tylko mojego Browninga BDM, mojego Smitha & Wessona M&P9c, dodatkową amunicję, dwie pochwy nadgarstkowe z ostrzami i duży nóż na mym kręgosłupie. Kabura naramienna była wykonana specjalnie tak, że pochwa na kręgosłupie była przytwierdzona do niej, moje włosy kryły rękojeść tak długo jak będę nosiła kurtkę. Gdybym nie miała na sobie dużego noża nosiłabym Browninga w dole pleców, gdzie teraz był M&P. Edward także miał dwa pistolety i kilka ostrzy.

- Nie mamy przy sobie żadnych pistoletów maszynowych; jesteśmy lekko uzbrojeni - powiedziałam.

Donny studiował moją twarz, a potem mrugnął pierwszy. Zmarszczył też brwi. - Jesteś szczerą.

- Staram się - powiedziałam.

- Ale argument pozostaje, nie możesz przyjść uzbrojona przed królową Cho Chun.

- Wspaniale - powiedziałam - tak czy owak nie chcę jej zobaczyć. Wszystkim, czego chcę w tej chwili jest Alex.

- Książę Li Da - powiedział Donny.

- Dobra, wszystkim czego chcę w tej chwili jest Li Da.

- Książę Li Da - powiedział Donny.

Pokręciłam głową. - Nie, jestem Mistrzynią Tygrysów, więc on nie jest moim księciem. On jest Alexem, lub Li Da, ale nie jest dla mnie niczym księżącym.

- To jest aroganckie - powiedział Donny.

- Nie, nie jest, to po prostu prawda i technicznie nie muszę stać tutaj i lecieć w kulki z tobą czy Ethanem. Mogę po prostu rozkazać i powiedzieć "Przyprowadźcie go do mnie."

- Królowa Cho Chun wygarbowałaby mi skórę na plecach jeśli pozwoliłbym ci się uciec do takiego zuchwalstwa.

Spojrzałam na Ethana, by zobaczyć czy Donny przesadzał. Coś w tych łagodnych, szarych kocięcych oczach dało mi znać, że Donny mówił prawdę. Ciekawe; to nie działało w ten sposób z białymi tygrysami w Vegas.

Odwrociłam się do Donny'ego. - Wygarbowałaby ci skórę na plecach po prostu za podążanie za moimi rozkazami?

- Jest królową. Oczekujemy jej zadowolenia.

Pokręciłam głową. Wróciłam do wpatrywania się w Ethana. Byłam dziwnie zafascynowana kształtem jego ust. Jego górna warga była tak głęboko wytłoczona, że było to prawie jak dołek nad ustami zamiast pod nimi.

- Anito - powiedział Edward. Ruszył przed Ethana, blokując mój widok na mężczyznę. -Potrzebujesz się pożywić.

Przytaknęłam. - Masz absolutną rację. - Wróciłam do Donny'ego. - Albo Alex przyjdzie do mnie teraz, albo zrobię to, co powiedziałam przez telefon: wezwę go do siebie. Ty i Ethan jesteście właśnie tu przy mnie i zaufaj mi, z wampirzymi mocami, bliskość ma znaczenie. Nie podobasz mi tak bardzo, Donny, nic osobistego, ale podoba mi się Ethan. Mój tygrys go lubi. Jeśli przyzwę Alexa, są szanse, że nigdy nie dotrze tutaj, zanim nakarmię się na Ethanie i może tobie. Czy to jest naprawdę to, czego chciała twoja królowa, czy też po prostu chce, byś pokazał mi moje miejsce?

- Nie moim miejscem jest mówić za naszą królową. Ona wie, co zaplanowała; nie ja.

- Zamierzam policzyć do dziesięciu, a potem mam zamiar przyzwać Alexa, ale nie kłamię o ewentualnym wpływie na ciebie i Ethana.

Donny powiedział - Ethan?

- Pachnie prawdą - powiedział. Nie mogłam zobaczyć znacznie więcej niż ramię wokół krawędzi ciała Edwarda. Walczyłam z pragnieniem, by przesunąć się żeby móc zobaczyć więcej z niego. To, że byłam zafascynowana tym obcym nie było dobre. Boże, czy nie mam w życiu wystarczająco dużo kochanków?

To, że Donny nie mógł być pewien, czy pachniałam lub dawałam odczucie jakbym mówiła prawdę oznaczało, że nie był zbyt silnym tygrysołakiem. Oznaczało to także, że musiał zgadywać, kiedy powiedział, że mówiłam prawdę o naszej broni. Ale teraz było

ważne, że był gotów przełknąć swoją dumę i pozwolić silniejszemu tygrysołakowi odpowiedzieć na pytanie. To było interesujące.

- Pójdę i zapytam naszą królową, co sobie życzy bym zrobił.

- Nie możesz po prostu do niej zadzwonić? - zapytałam.

- Niektóre pytania muszą być zadawane osobiście. - Złożył mi lekki pół-ukłon.

Zastanawiałam się, czy on w ogóle zdał sobie sprawę, że to zrobił. Odmaszerował korytarzem.

Zawołałam za nim. - Zostawiasz tutaj Ethana?

- On jest strażnikiem; wykona swój obowiązek.

- Nawet wiedząc, że jeśli nie wrócisz na czas nakarmię się na nim, nadal pozostawisz go tutaj? - powiedziałam.

- To dobry strażnik, ale nie jest czysty.

- Co fakt, że ma mieszane tygrysie dziedzictwo ma wspólnego z czymkolwiek? - spytałam.

Ethan odpowiedział - On ma na myśli, że nie jestem wartym chronienia.

Edward odwrócił się tak, że mogliśmy oboje patrzeć na drugiego mężczyznę. - Nie wartym chronienia przed czym? - zapytałam.

Ethan wzruszył ramionami. - W znacznej części przed wszystkim, ale w tym przypadku przed tobą. Skradłaś lojalność niektórych z niewielu pozostałych czystej krwi czerwonych tygrysów kiedy odwiedzili cię w St. Louis; dlatego ja cię strzegę, bo jeśli mnie oczarujesz to nie uszkodzi klanu. To nie będzie kosztować więcej czysto-krwistych czerwonych dzieci. - Powiedział to z jedynie minimalną krawędzią goryczy w głosie.

- To jest oziębłe - powiedziałam.

- To jest prawda - powiedział Ethan.

Spojrzałam na Donny'ego stojącego tam i patrzącego na nas. - Więc zostawiasz go tutaj, żeby nas strzegł lub był barankiem ofiarnym i nie zbyt troszczysz się które to będzie.

Donny spojrzał na mnie, potem na Ethana, a nawet na Edwarda. - Pójdę powiedzieć królowej Cho Chun, czego się domagasz. - Zerknął na mnie, potem na Ethana i zdałam sobie sprawę, że Donny był nerwowy. Myślę, że moje tak dosadne stwierdzenie, że zostawia Ethana by był pokarmem nieco go zaniepokoiło. Wiele osób może robić straszne rzeczy, dopóki nie muszą zbyt wyraźnie się temu przyjrzeć. Okłamywanie siebie nie zadziała, jeśli prawda jest wystarczająco jasna.

Odwrócił się bez słowa i odszedł. Jego czarna odzież wtopiła się w ciemny korytarz w ciągu kilku metrów. Potrzebowali więcej światła na dole.

Zostaliśmy stojąc w ciemnym korytarzu w dziwnie gęstej ciszy. Poczułam jak mój czerwony tygrys się poruszył niczym smuga ognia przywołana do życia z zimnego drewna. To sprawiło, że zamknęłam oczy, wzięłam głęboki oddech, ale to był błąd, bo zbliżyłam się do Ethana bez przemyślenia tego, a on nie pachniał tylko czerwonym tygrysem. Biały tygrys wyszedł z tego cienia, gdzie żyły we mnie zwierzęta. Wiedziałam, że we mnie nie było żadnych cieni, czy wysokich starych drzew, to był po prostu krajobraz jaki mój umysł stworzył, by pomóc mi uporać się z będącymi we mnie bestiami.

Stałam przed Ethanem wpatrując się w te łagodne, szare oczy.

- Cofnij się, Anito - powiedział Edward. Czułam jego rękę wahającą się nad moim ramieniem.

Powiedziałam - Nie dotykaj mnie teraz, Edwardzie.

Nie klócił się, po prostu opuścił rękę. Czułam jego oddalające się ciepło, kiedy się wycofał. - Czy *ardeur* wzrasta?

- Próbuje, ale to jest bardziej... - podeszłam blisko Ethana. Dobry strażnik by się wycofał, ale nie zrobił tego. Uważałam, by go nie dotknąć, ale moja twarz była tuż nad jego nagim ramieniem, tuż nad skórą; odetchnęłam głęboko jego zapachem.

Wtedy poczułam kolejną woń i moja niebieska tygrysica wstała i zaczęła chodzić z innymi.

- Myślałam, że mamy jedyne żyjącego do dzisiaj niebieskiego samca tygrysa, ale to stąd pochodzą szare loki i oczy. Biały tygrys rozjaśnił cię, ale jesteś niebieskim.

- Moja babcia była niebieska, a ty masz jedyne czyste niebieskiego samca tygrysa. Jestem zbyt zmieszany, nie mam koloru.

- Ty nie jesteś po prostu czerwony lub niebieski, a nawet biały, jesteś... - Nie powiedziałam tego głośno, ponieważ Arlekin próbowali zabić wszystkie złote tygrysy. Do tej pory nie pomijali ich, ale tutaj był jeden, który dzierżył dotyk tej bogatej, złotej mocy.

- Jestem czym? - zapytał i po prostu patrząc w jego twarz byłam prawie pewna, że nie wiedział, iż nosił trochę tego szlachetnego rodu. Ciekawe.

- Ile masz form? - Wyszło jak szept, z moimi ustami prawie dotykającymi skóry jego ramienia.

- Trzy - powiedział, a jego głos był już pogłębiony. Nie mogłam powiedzieć, czy to był tygrys czy po prostu męska reakcja.

Chciałam zapytać - nie cztery? - Ale tego nie zrobiłam. Tygrysołaki żeniły się z osobami z innych grup dla genetycznego urozmaicenia, a większość z nich po prostu wyglądała na jedną lub drugą stronę swojego dziedzictwa.

W domu miałam Domino, który przemieniał się w czarnego lub białego, ale włosy miał fizycznie czarno-białe, pokazujące mieszankę. Jeśli ludzka forma pokazywała tylko jedno, zatem to jedno było tygrysem jakiego wydawał się mieć. Nigdy nie spotkałam innego tygrysa, który mógłby tworzyć trzy kolory, nie mówiąc już o czterech, ale tam był jeszcze ten słodki zapach złotej mocy. Złoty tygrys we mnie wydał cichy, węszący pomruk. Starłam się myśleć racjonalnie, ale nie czułam się racjonalna. Moja skóra była przepełniona potrzebą; coś naprężyło się nisko w moim ciele. Reakcja zachwiała mną. Ethan sięgnął ku mnie, pochwycił moje ramię, po prostu instynktownie. Ktoś niemal upada i próbujesz go złapać. Czułam jego dłoń przez moją kurtkę niczym ciepło i ciężar, jak gdyby jego ludzka forma była już tylko po prostu czymś, co trzymało całą tę moc.

- Wynoś się, Edwardzie - powiedziałam zduszonym głosem.

- Co?

- Wyjdź, zobacz jak toczy się polowanie, ale nie możesz tu być.

- Zmierzasz do utraty kontroli.

- Chyba tak - powiedziałam.

- Anita...

- Idź, teraz, Edwardzie, proszę, po prostu idź. - Martwiłam się o mojego przyjaciela, ale moje oczy były całkowicie na mężczyźnie przede mną. Wpatrywałam się w te szare oczy i wiedziałam już, że był to kolor jego tygrysa. Z tak bliska mogłam zobaczyć różnice między ludzkimi oczami i tygrysimi w jego twarzy. Jego ramiona zsunęły się wokół mnie, przyciągając mnie do jego ciała; moje ramiona były już wokół jego talii.

- Chcesz mnie? - Wydawał się zaskoczony.

- Tak - powiedziałam i cztery różne tygrysy zaczęły dreptać długą, ciemną przestrzenią wewnątrz mnie. Ukryłam twarz w jego koszulce i klatce piersiowej pod spodem. Pachniał gorącym, czerwonym płomieniem i powietrzem po burzy, gdy jest czyste i świeże, a pod tym była słodycz. Pachniał watą cukrową, cukierkową, słodką, czymś, co rozplywa się na języku. Odkryłam, że wszystkie złote tygrysy pachniały dla mnie czymś słodkim, pod słodkim zapachem cukierków był inny słodki zapach. Koniczyna - biała koniczyna w gorący letni dzień - była tym, czy pachniał jego niebieski tygrys.

Cynric w domu pachniał jak cały ogród w szczycie letniego sezonu, więc widocznie niebieskie tygrysy pachniały jak zielone, wzrastające rzeczy. Cztery z moich tygrysów patrzyły na mnie, ich wargi odciągnęły się do tyłu, do pochwycenia zapachu jego skóry, tak głęboko, jak mogliśmy go wdychać. Wydały chóralnie mrużący odgłos, który przetoczył się przez moje ciało tak, jakby moje kości były kamertonem rozpoczynającym jakąś głęboką,



basową pieśń. To pozbawiło sił moje kolana. Ethan złapał mnie, co docisnęło do siebie nasze ciała o te ostatnie centymetry. Czułam, że jego ciało było już twarde i chętnie. Uczucie to wyrwało ze mnie cichy dźwięk. – Tak, chcę cię. - A *ardeur* wzrosło we mnie jak fala, ale tym razem tygrysy wewnątrz mnie nie zwalczyły go; ich moc zmieszała się z *ardeur* i uświadomiłam sobie coś, czego nie pojęłam wcześniej. Miałam nieco takiej samej mocy jak stary Mistrz Tygrysów, ale *ardeur* zmieniło to w coś innego, coś cieplejszego, życzliwszego, bardziej żywego. Ta żywotność rozlała się nad moją skórą i ponad jego, tak, że załkał, bez słów, zamykając oczy, wyginając się w tył, ramiona zaciśnięte wokół mnie po prostu utrzymały go na stojąco.

- Tak dużo mocy - szepnął.

Miałam chwilę zastanowienia, czy to było tylko karmienie *ardeur*, czy przypadkowo związałam go ze sobą metafizycznie. Nie potrzebowałam więcej mężczyzn w moim życiu, nie na stałe. Myślenie pomogło mi odepchnąć *ardeur*, tylko trochę, więc mogłam mieć inną myśl. Ethan nie zasługiwał na zwiążanie się ze mną na zawsze, nie przez przypadek. Nie chciałam, przejąc jego wolnej woli. Nie chciałam go uwięzić, albo siebie.

Byłam w stanie wspiąć się z powrotem na siedzenie kierowcy w mojej własnej głowie. Ethan spojrzał na mnie.

- Co jest nie tak? Moc zanika.

- Coś jest nie tak z tym karmieniem, Ethan. To jest inne.

- Co?

- Jest szansa, że to nie będzie po prostu *ardeur*. Że zwiążę cię ze sobą jako mojego tygrysa na wezwanie.

- Podobnie jak Alexa? - zapytał.

Kiwnęłam głową, patrząc na niego, przeszukując jego twarz. Był przystojny w męski sposób, wysokie kości policzkowe, ale szczupła twarz, tak, że kształt był łagodnym prostokątem. Miał dołek w brodzie.

- Alex nadal ma swoje życie, swoją pracę; nie skrzywdziłaś go.

- Nie zawsze wiem, jak głębokie będzie połączenie, Ethan. Rozumiesz to? Czy rozumiesz, że nie mogę przewidzieć, co się stanie?

Zamrugał na mnie, próbując się uwolnić od feromonów w powietrzu. Przełknął ciężko a potem powiedział - Dajesz mi szansę na wycofanie.

- Tak.

- Co jest najgorsze, co może się zdarzyć?

- Możesz być oblubienicą, jak w narzeczonych Draculi. Bez żadnej prawdziwej swej własnej wolnej woli. - Zatrzymałam się trzymając go tak mocno i próbowałam dać nam trochę fizycznej przestrzeni na myślenie. Ramiona Ethana zacisnęły się na moich plecach. - Nie możesz chcieć tego dla siebie.

- Czerwony klan rozmnaża się z innymi klanami. Jeśli dziecko wygląda jak z innego klanu, to jest do niego odsyłane na wychowanie; jeśli wygląda jak z czerwonego klanu, to pozostaje tutaj z nami. Ale jeśli dziecko nie wygląda jak którykolwiek klan, to pozostaje z matką i nie dlatego, że ona tego chce, ale dlatego, że inny klan go nie weźmie.

Utrzymywałam jedną rękę wokół jego talii, ale uniosłam drugą, więc mogłam dotknąć jego włosów. Dotknęłam jego bieli i szarości, a na końcu pogładziłam ciemne, bogate pasmo czerwieni w grzywce, ciągnąc za nie trochę.

To sprawiło, że uśmiechnęłam się do niego, co z kolei wywołało jego uśmiech dla mnie.

- Jesteś piękny, nie pozwól nikomu mówić inaczej - powiedziałam.

Jego uśmiech się poszerzył. - Kobiety z klanu nie będą uprawiać ze mną seksu, bo nie chcą wydać na świat nieczystego dziecka. Trzy lata temu przeszedłem nawet wazektomię, więc nie mógłbym nikogo zapłodnić. Myślałem, że to zabezpieczy mnie wystarczająco, by kobiety z klanu mnie chciały, ale one wciąż postrzegały mnie jako nieczystego, jakby po prostu sam mój dotyk czynił je mniej czysto-krwistymi.

- Bardzo mi przykro, ale były głupie, Ethan.

Uśmiechnął się, z lekkim smutkiem w kącikach. - Mnie też.

Domino, pozostawiony domu, był pół-czarnym i pół-białym tygrysem. Był bezpieczny dla białego klanu, ale tak samo jak Ethan był samotny; przynajmniej w przypadku Domino biały klan odnalazł go w rodzinie zastępczej i przyjął. Oni nie spodziewali się jego narodzin, a potem paskudnie go traktowali. To wydawało się jakoś gorsze.

Uśmiechnęłam się do niego. - Ponieważ nie chcę zająć w ciążę z kimkolwiek, to plus dla mnie. Twoja likantropia już chroni cię przed każdą chorobą, więc ze mną na tabletkach antykoncepcyjnych, jesteśmy prawie tak bezpieczni, jak tylko możemy być.

- Nasza likantropia - powiedział Ethan.

- Co?

- Jesteś wielolakiem, prawda? Po prostu nie zmieniasz kształtu, więc nasza likantropia chroni nas od każdej innej choroby, poza likantropią.

Zmarszczyłam brwi, bo tak naprawdę nie myślałam o tym w ten sposób. - Nie wiem; ponieważ mogę nosić wiele szczepów likantropii, nie jestem w stu procentach pewna, czy nie mogę złapać innych chorób.

Pokiwał głową. - To prawda, więc nadal musisz się martwić o choroby przenoszone drogą płciową.

- Jeśli jestem z ludźmi - powiedziałam.

- Czy kiedykolwiek jesteś z ludźmi?

- Nie, ale założę się, że ty radzisz sobie dobrze z ludzkimi kobietami - powiedziałam.

Uśmiechnął się i to było prawie nieśmiało. - Próbowałem spotykać się z ludźmi, ale nie mogę im powiedzieć czym jestem, a nie można tego wiecznie ukrywać.

- Nie - powiedziałam - nie można.

- To tak, jakby zaprzeczać temu, czym jestem, kim jestem. To niemal bardziej samotne niż nie posiadanie nikogo w mych ramionach.

Przytaknęłam. - Miałam chłopaka, narzeczonego, który chciał mi zbudować biały płótek - zdecydowanie nie moja bajka.

Uśmiechnął się do mnie. - Czuję, że mnie chcesz. - Pochylił się nade mną, wężąc przy boku mojej twarzy. - Mogę nadal poczuć zapach czerwonego i białego i niebieskiego... i czegoś jeszcze, czego nie czułem nigdy wcześniej. Pachniesz słodko i ... Dlaczego widzę złoto w mojej głowie? Złotego tygrysa.

- Ponieważ część ciebie jest złota.

- To niemożliwe - powiedział.

- Czuję prawdę na twojej skórze.

Wziął głęboki oddech.

- Bogowie, pachniesz jak dom.

- Powiedziano mi, że złote tygrysy nie szukają domu.

Potrząsnął głową. - Zatem musieli już go znaleźć, ponieważ każdy szuka w kimś domu. - Wyszeptał to gdy zwrócił twarz ku mojej i przyłożył usta do mojego policzka. To był prawie pocałunek, ale nie całkiem. Jego oddech był ciepły na mojej skórze.

Mój puls był ciężki w gardle, ciało mrowiło od jego bliskości. - Czy rozumiesz, co może ci się przytrafić? - Staralam się brzmieć sensownie, ale wyszło jak ochryply szept.

- Chyba tak.

- Musimy tylko poczekać na Alexa, a potem możemy o tym pomyśleć. Możesz mieć czas na myślenie o tym.

Jego dłoń objęła bok mojej twarzy, przesuwając palcami w moich włosach. Pocałował mnie, wciąż tak łagodnie, po drugiej stronie mej twarzy. - Nie chcę o tym myśleć.

Zamknęłam oczy, gdy potarł swą twarzą o moją, jak kot znaczący zapachem, jego ręka zacisnęła się w moich włosach wystarczająco, bym wydała dla niego cichy dźwięk. - Czego chcesz?

- Chcę wrócić do domu - wyszeptał.

Odsunęłam się wystarczająco, by spojrzeć mu w oczy; już zmiękły, na w półskoncentrowane. Jego usta rozchyliły się, a dolna warga była mokra, jakby ją oblizał. *Ardeur* nacisnęło na mnie; tygrysy uderzyły we mnie, grabiąc swoimi pazurami w dole wnętrza mojego ciała tak, że na wpół zgięłam się w jego ramionach. Złapał mnie, przytrzymał mnie, z twarzą całą zatroskaną. - Wszystko w porządku?

Przytaknęłam. W porządku, ale nie byłoby tak gdybym walczyła dużo dłużej. Myślałam o Alexie i poczułam go, że nadchodzi, ale czułam jego poirytowanie matką; opóźniła go. Był zbyt daleko, nie mogłam wytrzymać... Powąchałam skórę Ethana i byłam uczciwa wobec siebie: nie chciałam wytrzymać. Tak, to było *ardeur*, tak, to były tygrysy we mnie, ale to była też jego samotność. Byłam samotna przez wiele lat; wiedziałam, co to znaczy być odmienną i nie mieć przez to nikogo, kto by cię kochał.

- Wszystko w porządku? - Zapytał ponownie, z rękoma teraz na moich ramionach, jakby obawiał się, że upadnę.

- Będzie - powiedziałam.

- Co mogę zrobić?

Wycofałam się z *ardeur*, wepchnęłam tygrysy w dół i wiedziałam, że to nie potrwa. - Potrzebuję byś zrozumiał, że nie mogę kontrolować tego wszystkiego. Nie wiem, ile stracisz ze swej wolnej woli, kiedy to zrobimy. Potrzebuję byś naprawdę to zrozumiał, Ethan.

Jego szare oczy były bardzo poważne gdy na mnie spojrzał. - Rozumiem.

- Czy na pewno? - zapytałam.

- Nie, ale dla spojrzenia na twój twarz zaledwie kilka minut temu, dla zapachu twojej skóry, dla tego posmaku przynależności... Nie zostawiaj mnie tu samego.

Myślałam o Alexie. Pomyślałam, zbyt późno, *Zostań*, a potem przestałam walczyć. Przestałam walczyć z *ardeur*, przestałam walczyć z tygrysami i przestałam walczyć sama z sobą. Oddałam się tej chwili i mężczyźnie w moich ramionach.

## Rozdział 13

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Potrzeba było czasu na rozbrojenie każdego z nas. Moja troska o moje uzbrojenie pomogła odciągnąć *ardeur* na tyle, że ukazały się inne sprawy - jak fakt, że mały pokój, który Ethan otworzył kopniakiem był maszynownią. Był ogołocony i wybetonowany. Dołączałam mój biustonosz i dżinsy do stosu broni u moich stóp, gdy roześmiałam się i powiedziałam - Gdzie możemy uprawiać seks, by nie stracić skóry?

Ethan ściągnął koszulkę przez głowę i rzucił ją na własny stos broni. Staralabym się znaleźć jakieś bardziej komfortowe miejsce by uprawiać seks, ale ujrzenie go bez koszulki mnie rozproszyło. Drobne mięśnie, które widziałam na jego ramionach nie wystarczająco przygotowały mnie na to, jak bardzo dobrze wyglądał bez koszulki. Zawsze był taki moment, kiedy zdejmujesz ubranie po raz pierwszy. To się dla mnie nigdy nie starzało, ten cud pierwszego razu, od odpadającego ubrania do pierwszego dotyku, pierwszego pocałunku. Wszyscy mówili mi, że z tak wieloma mężczyznami w moim życiu i łóżku, będę miała przesynt, ale nigdy nie miałam. To był zawsze świeży podziw, a stojący półnago Ethan pomógł mi odegnąć *ardeur* jeszcze bardziej, lub może po prostu miałam nad tym teraz większą kontrolę. Ale bez względu na powód, przysunęłam się do niego, moja dłoń rozpostarła się, bym mogła przebiec palcami w dół gładkiego, umięśnionego wdeku jego piersi. Miałam innych mężczyzn w moim życiu, którzy byli bardziej umięśnieni, mieli większą masę, ale poziom mięśni Ethana było po prostu świetny. Przebiegłam ręką po gładkim uwypukleniu piersi, omijając teraz sutki, bo rzeczywiście chciałam pogłaskać go zanim ponownie zbyt dalece podniesiemy *ardeur*.

Przebiegłam ręką po gładkich wzniesieniach jego brzucha. - Hmm, sześciopak, który wymaga pracy.

Jego oddech wyszedł w drżącym westchnieniu, tylko od tej niewinnej pieszczoty. - Wszystko czym jestem dla mojego klanu to mięśnie, więc muszę być najlepiej umięśniony jak mogę.

Zakrzywiłam dłonie po obu stronach jego bioder, wzdłuż wszystkich tych szczupłych, wypracowanych mięśni. Taki drobny dotyk, ale sprawił, że zamknął oczy i westchnął. Sama taka reakcja dała mi znać, jak wiele upłynęło czasu, odkąd ktoś go dotykał. Było mi smutno z jego powodu. I wtedy poczułam coś w korytarzu, coś gorącego i potężnego, i

rozniewanego... Odwróciłam się i sięgnęłam do mojego pistoletu w kaburze, ale tak jak pistolet Ethana, był pod moją koszulką. Klęczałam na jednym kolanie, z koszulką jeszcze w powietrzu, gdy uniosłam broń celując w drzwi. Ethan sięgnął po broń, ale nie dotarłby do niej na czas.

## Rozdział 14

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Mój palec zaczął pociągać za spust, gdy drzwi się otworzyły, a ja miałam sekundę, by zobaczyć, że to był Alex w ludzkiej postaci. Gdybym była prawdziwie ludzka zastrzeliłabym go, ale miałam refleks, by zatrzymać się na czas i wycelować broń w sufit, choć chwilę później nie byłam pewna, czy dokonałam właściwego wyboru.

Miałam mgnienie oka, by go zobaczyć, sekundę by mieć ten moment zatrzymany w kadrze, krystalicznie-ostrą wizję, kiedy adrenalina i przemoc wszystko przyhamowują, jakbyś miał cały czas świata, by coś zrobić, by zobaczyć, że to nadchodzi. To złudzenie - jeśli widzisz tę samą chwilę później na filmie, to wszystko jest tak szybkie. Ale pozwoliło mi zobaczyć fragmenty rzeczy tak jasno, a reszta została utracona. Ciemnoczerwone włosy Alexa były krótsze niż gdy go widziałam ostatnim razem, niemal wygolone. Błysnął na mnie żółtymi tygrysimi oczami, jego ludzka twarz zamknęła się w grymasie wściekłości, kiedy wpadł w rozmyciu prędkości i mocy na Ethana, który miał swoją broń w rękę, ale nie miał czasu, by wycelować, a nawet jeśli by miał, czy zastrzeliliby swojego księcia?

Ciało Alexa uderzyło w Ethana i posłało drugiego mężczyznę tyłem o maszyny za nami. Metal pękał i wyginał się, gdy załamywał się pod nimi. Szorstki, kaszlący ryk wyszedł z ludzkiego gardła Alexa gdy warknął w twarz Ethana.

Krzyknęłam - Alex! Nie! Alex! Nie! Przestań! - Wymierzyłam w niego broń i przeniosłam się wraz z jej celem, tak że miałam czysto nakierowany strzał podczas gdy warczał w twarz Ethana. Miałam strzał, ale nie mogłam go oddać. Zabiłabym Alexa z tej odległości, a on był moim tygrysem na wezwanie, co oznaczało, że kiedy by umarł, także mogłam umrzeć i tak samo każdy, z którym byłam metafizycznie związana. Kurwa!

Włożyłam broń do kabury, pozwoliłam jej upaść na podłogę i podeszłam do nich. Miałam teraz odpowiedni punkt widzenia i dostrzegłam, że jedna z metalowych rur przebiła bok Ethana. Krew była na całej tej ładnej górnej części ciała. Kurwa! Nie mogłam ryzykować zastrzelenia Alexa, ale również nie stałabym patrząc jak rozrywa Ethana na strzępy. Wróciłam do mojego stosu broni po ostrze. Ale zapomniałam czym był Ethan, wszystkim, czym był dla jego klanu: mięśniami.

Jego pięść poruszyła się w bladym rozmyciu i Alex się cofnął, z jego twarzy trysnęła krew. Alex upadł na podłogę, łapiąc się jedną ręką. Ethan zaczął przeciągać się w dół rury.

Ten widok skrzył mój żołądek. Boże, to musiało boleć. Moc wytaczała się z niego w falach, a trzy z moich tygrysów kochały jej smak, ciepło, katastrofę tego, bo tylko oglądając Ethana forsującego swoje ciało w dół tej rury w jego boku, wiedziałam, że kiedy zejdzie z tej rury, walka będzie trwała dalej.

Weszłam pomiędzy nich, co jeślibym zamierzała walczyć z którymkolwiek z nich byłoby głupie, ale nie planowałam załatwić porachunków z żadnym. Nie tyle opuściłam swoje metafizyczne tarcze, co po prostu znalazłam gniew, który zawsze wydawał się wrzeć tuż pod powierzchnią mnie.

Karmienie na seksie pochodziło z wampirzej linii Jean-Claude'a, linii, która wywodziła się od Belle Morte, Pięknej Śmierci, ale gniew, ten był mój. Gniew przyszedł do mnie, jakby był ciepłym prysznicem dotykającym i pieszczącym moją skórę. Czułam się tak dobrze karmiąc się na tym, wciągając całą tą wściekłość. Przez chwilę czułam, że miałam wybór, czy ją połknąć czy użyć jej do rozgniewania się. To było nowe; zwykle było to tylko jedzeniem. "Zjadłam" gniew, pozwalając mu we mnie wsiąknąć.

Alex spojrzał na mnie, wciąż na podłodze, na kolanach, z jedną ręką usztywnioną. - Co się stało? - zapytał. Jego energia była całkowicie zmieniona; czuł się normalnie, czuł się sobą.

- Skonsumowałam twój gniew. Dlaczego jesteś taki wkurzony?

- Nie mam pojęcia.

Ruch kazał mi spojrzeć wstecz na Ethana. Zadrżał z rurą w połowie poza jego bokiem.

Ten jeden ruch dał mi znać jak bardzo był ranny. Tak, wyleczyłby się, jeśli to nie było srebro, ale to nie powstrzymało zagłębionej w jego boku rury przed zranieniem go jak cholera. Nie mogłam sobie wyobrazić próbowania przeciągnięcia tego przez moje ciało. Myślałam o tym zbyt intensywnie i mój żołądek zacisnął się z mdłości.

- Co to znaczy, że nie masz pojęcia, Alex? - zapytałam.

- Nie wiem - powiedział. Spojrzał na mnie, a potem zawołał - George, przyjdź nam pomóc. - Odwróciłam się i odkryłam innego strażnika w białym T-shirtcie i spodniach khaki, które służyły za jego mundur.

Jego krótkie, gęste włosy były tradycyjną głęboką, niemal czarną czerwienią, oczym pomarańczowo-żółte spirale ognia. Był tam niewielki odcień złota, który po prostu dodawał tego egzotycznego efektu, który mieli niektórzy z czerwonych.

-Mój książę - powiedział i dosłownie opadł na jedno kolano, jego pięść wróciła, by dotknąć jego piersi. Podniosłam brew na to, bo nigdy nie widziałam niczego tak formalnego w żadnym z pozostałych klanów. To było jak średniowieczna formalność.

- Pomóż Ethanowi.



- Jak sobie mój księżę życzy - powiedział George i wstał.

Usłyszałam jęk bólu za sobą i dźwięk upadającego ciała. Odwróciłam się, by znaleźć Ethana na podłodze, na kolanach, z rękoma podtrzymującymi go przed upadkiem. Jego skóra była niemal szara i zroszona potem z bólu i szoku. Ale nawet, gdy patrzyłam, upływ krwi się zmniejszał. Jego ciało zaczynało się uzdrawiać. Fala ulgi, o której nie wiedziałam, że potrzebowałam przetoczyła się przeze mnie. To nie było to, że Ethan już znaczył dla mnie dużo, ale doprowadzenie do jego śmierci ze zwykłej, głupiej zazdrości byłby po prostu takie niesprawiedliwe.

George, strażnik, był tylko w połowie drogi do Ethana gdy złość powróciła. W jednej chwili Alex stał, ocierając krew z twarzy, w swoim zwyczajowym spokoju, a następnie zawarczał i dwukrotnie uderzył rannego mężczyznę zanim Ethan mógł się obronić. Opadli na podłogę w warczącej, zderzającej się masie.

Próbowałam znowu pochłonąć wściekłość, ale było tak, jakbym się po tym ześlizgiwała. Nie mogłam dotrzeć do gniewu. Coś mnie blokowało. Mężczyźni zaczęli się okładać w warczącej, uderzającej się masie.

Odwróciłam się do strażnika. - Zatrzymaj ich.

- Jeśli mój księżę chce go ukarać, to nie moją rolą jest ingerować.

- Poważnie? - zapytałam.

George uśmiechnął się lekko, wzruszył ramionami i powiedział - Poważnie, nie rozniewam Czerwonej Królowej tylko dla Ethana.

- Jesteś bezużytecznym kawałkiem gówna - powiedziałam.

Skrzywił się na mnie. - "Skrócić o głowę" nie jest tylko kwestią Czerwonej Królowej z Alicji w Krainie Czarów, Anito Blake.

Miałam chwilę, by pomyśleć o tym, że Czerwona Królowa ścinała swych strażników za nieposłuszeństwo, a następnie walka przyciągnęła całą naszą uwagę. Jeśli Ethan czułby się dobrze, po prostu skopałby Alexowi tyłek; to uwidoczniło się w tym, że zaczynał wygrywać nawet tak ranny jak był. Alex był silny, szybki, w dobrej formie, ale pracował na co dzień jako reporter. Miał szansę poćwiczyć na siłowni i prawdopodobnie nawet brał jakieś lekcje walki, ale Ethan nie robił niczego poza treningiem. Nie robił niczego, poza stawianiem się lepszą bojową maszyną, a gdy jego ciało zaczęło się zrastać, zaczął oddawać z większą siłą, blokować więcej ciosów Alexa. To była różnica w walce między amatorem a profesjonalistą; jeżeli amator nie będzie miał wcześniej szczęścia, przegra.

Alex przyjął kolejny cios na twarz i to obróciło go dookoła. Próbował zawrócić, ale Ethan kopnął i zgarnął jego kolano. Usłyszałam mięsisty trzask. Alex krzyknął i upadł. Ethan

kopnął go w twarz. Trysnęła krew, a krzyk zamilkł. Alex opadł nieprzytomny na podłogę. Gdyby był człowiekiem musiałabym martwić się o złamany kark, ale nie był człowiekiem; nikt w tym pokoju nie był, nie naprawdę. I taa, dołączyłam do tej listy siebie.

Ethan odwrócił się do nas, jego oddech był chrapliwy. Jego pierś unosiła się z nim i opadała. Chorobliwy pot zamienił się w zwykły pot. Otarł krew wciąż na jego boku, a rana była prawie zamknięta.

Strażnik obok mnie wyciągnął broń i wycelował w niego. - Wiesz jaka jest kara za zranienie któregokolwiek z rodziny królowej.

-W walce o kobietę, ta zasada nie ma znaczenia - powiedział Ethan, a jego głos ledwie ukazywał oddech. Doszedł już do siebie, kontrolując swe ciało.

Widziałam jak ręka George'a się napięła i zareagowałam, naprawdę nie spodziewałam się zdążyć na czas, ale to zrobiłam. Zgarnęłam jego rękę i pistolet w kierunku sufitu. Strzał był grzmotem w małym pomieszczeniu. Pogłos był ogłuszający.

Uspokoił ramię przy mojej dłoni, starając się nie opuszczać broni. To sprawiło, że uniosłam wzrok ze środka jego ciała do twarzy. Widziałam pracę jego ust i usłyszałam jego głos odległy przez dzwonięcie w moich uszach - Jesteś szybsza niż myślałam. - Potem napiął się i miałam mniej niż mrugnięcie oka, by wiedzieć, że nadchodzi do mnie jego druga ręka. Nie miałam nawet czasu, by to zobaczyć, nie mówiąc już o ocenie, gdzie by wylądowała; to było po prostu jego naprężenie i odczucie jego ciała w ruchu.

Jego ramię trzasnęło wzdłuż boku mego ciała. To było tylko wyprostowanie ramienia w mój pas, ale uniosło mnie o kilka centymetrów i posłało upadającą. Lata na macie w judo pomogły mi upadać tak dobrze jak tylko mogłam, przejmując większość impetu z uderzenia w moje ręce i ramiona na szorstkiej podłodze. Nawet wtedy, miałam chwilę mrugania i bycia na podłodze na w pół-ogłuszoną.

Rozległ się kolejny strzał, ostry i bolesny, jak cios dla moich uszu. Mój mózg krzyczał, *Wstawaj, wstawaj, bo zginiesz!* Wstałam.

## Rozdział 15

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Byłam na nogach na czas trzeciego strzału z warkotem nad głową i zmuszeniem mnie do ponownego przykucnięcia. Ethan odebrał broń George'owi, gdy patrzyłam, ale George uderzył go w tym samym czasie, a pistolet poleciał wirując po podłodze. Nóż błysnął w drugiej ręce George'a gdy podchodziłam do upuszczonej broni. Miałam ją i wycelowałam w walkę, ale byli zbyt szybcy.

Ethan był szybki, ale George był szybszy, nie na tyle szybki, by go pociąć, ale wystarczająco szybki, by wszystkim, co Ethan mógłby zrobić, było powstrzymanie George od cięcia. Ruszyli w rozmyciu, krążąc, uderzając i używając nawzajem kolan wobec niższych partii ciał, ponieważ byli zbyt blisko, by wykorzystać do kopania całą nogę. Nie mogłam dostać czystego strzału. Za każdym razem, gdy myślałam, *Mam to*, Ethan był na mojej drodze.

Zdałam sobie sprawę, że George celowo poruszał Ethanem wokół by zepsuł mój strzał, co oznaczało, że George był jeszcze lepszy. Zdałam sobie sprawę, że miał możliwość by uderzać Ethana a wiedziałam, że miał siłę, by go zaskoczyć, ale gdyby to zrobił, to nie miałby Ethana jako tarczy przeciwko broni. Mógł wygrać walkę, ale potrzebował Ethana przed sobą i blisko siebie.

Kurwa, ale był dobry.

Czy Ethan myślał, że dawał sobie radę, czy zrozumiał, co robił drugi mężczyzna?

Usłyszałam kroki nadbiegające korytarzem. Miałam nadzieję, że nadchodzi pomoc.

- Nie jestem tu, aby cię skrzywdzić, Anito Blake - powiedział George głosem, który nie ukazał żadnego zmęczenia.

Zignorowałam go i czekałam na udostępnienie strzału.

Ethan przestał próbować walczyć i pozwolił George'owi pociąć mu rękę. To dało mu otwór by się odepchnąć i pozwolił sobie upaść na podłogę, dając mi czysty strzał. Wycelowałam w środek George'a i nacisnęłam na spust, ale on był już w ruchu, nieprawdopodobnie szybkim, rozmytym tak, że starałam się podążać moimi dłońmi gdy wystrzeliłam. Bronią był Glock 21, który był .45ACP, a to podrzuciło mi ręce ku sufitowi tak, że w momencie, gdy miałam pistolet z powrotem w dole i gotowy do ponownego wycelowania, on wypadł przez drzwi i zniknął poza zasięgiem wzroku.

Powiedziałam - Skurwysyn! - i stanęłam na nogi, przytrzymałam pistolet, ugięłam kolana, więc gdybym miała kolejną szansę, byłabym w stanie ją podjąć. Ale na korytarzu była masa ludzi w białych koszulkach i spodniach khaki.

Większość z nich miała takie same, krótkie, ciemno-czerwone włosy, tak że nie było tam celu lub było zbyt wiele.

Niektóre postacie były na ziemi, białe koszule rozkwitały szkarłatem krwi. Modliłam się, żeby jednym z nich był George, ale jakoś wiedziałam, że nie byłby.

Poczułam za sobą ruch i zaczęłam obracać pistolet, ale Ethan powiedział - To ja. - Zatrzymałam się w pół ruchu, mówiąc uderzającemu w moim gardle pulsowi, że oczywiście to był Ethan; w pokoju nie było nikogo innego przytomnego. To kazało mi pomyśleć o Alexie i zastanowiłam się, dlaczego jego obrażenia mnie nie bolały. Przejmowałam obrażenia, gdy niektóre z moich innych zwierząt na wezwanie zostawały ranne, więc dlaczego to mnie nie bolało?

Zerknęłam do tyłu, by zobaczyć, że Alex był wciąż nieruchomy na podłodze. Sprawdziłabym go po tym, jak bym się dowiedziała, co się stało z tym złym gościem.

Ethan przeniósł się przede mną, a ja zdałam sobie sprawę, że miał czas, by zebrać swoją broń. Jego koszulka nie była włożona do spodni tak, że nie wszystko z tyłu pasowało tak starannie, jak na początku, a kabura naramienna ocierała bez koszulki. Miałam czas, by zobaczyć, że jego rana krwawiła swobodnie i zaczynała docierać na całą jego białą koszulkę, gdy przyparł mnie do swoich pleców i zrobił to, co będzie robić dobry strażnik: być mięsną tarczą.

Kiedy wszystko inne zawiedzie, to ostatni obowiązek każdego ochroniarza to dosłownie umieścić swoje ciało między tobą a szkodą.

Zaczęłam mówić, że to nie jest potrzebne, ale szczerze mówiąc, nie mogłam utrzymać się na własną rękę przeciw drugiemu mężczyźnie tak długo, jak Ethan. Mogłam przyznać, że był nie tylko silniejszy niż ja, ale lepszy w załatwianiu porachunków. Nie podobało mi się to, ale przyznałam to w myślach i pozwoliłam mu pierwszemu przedrzeć się do walki w korytarzu. Czy to zraniło moją dumę? Tak. Czy moja duma była warta by za nią umrzeć? Nie. Ale kiedy ruszyłam za nim z progu, Ethan zwrócił rękę do tyłu i zatrzymał mnie. - Zaczekaj - powiedział. Był czas, kiedy bym nie posłuchała, ale prędkość...prędkość na końcu była zbyt szybka nawet na zmiennokształtnego. Był tak szybki jak zamaskowany zmiennokształtny, który zranił Karlton. Nie był dosyć wysoki, ale był wystarczająco szybki. Musiał być jednym z Arlekina. Wciąż nie byłam pewna, czy go trafiłam, czy naprawdę był szybszy niż pędzący pocisk.

To wszystko stało się cholernie szybko.

Wylawiałam słowa z gwaru na korytarzu: - Był zbyt szybki... nie żyje... pomóż mi zatrzymać krwawienie... jest za późno, nie żyje... wezwać lekarza.

Ethan wskazał, że mogę iść do przodu. Wycelowałam pistolet w podłogę, ale trzymałam go w oburęcznym uchwycie. Dwaj mężczyźni leżeli w kałuży krwi. Strażnik z żółtymi włosami trzymał ręce na gardle jednego z nich, starając się zatamować krwawienie, ale krew tryskała pomiędzy palców. Znałam zmiennokształtnych wystarczająco silnych, aby wyleczyć taką ranę i widziałam jednego martwego od niemal identycznego obrażenia. Także został zabity przez jedno ze zwierząt na wezwanie Arlekina. Czy byli szkoleni, by sięgać do gardła?

Drugi leżący strażnik miał mniej krwi na sobie, ale jego oczy były już osadzone w śmierci. To wyglądało na cios prosto do serca. Nie było dla likantropa możliwości ozdrowienia ze srebrnego ostrza tnącego przez serce. Był martwy w momencie, gdy ostrze dosięgło celu. Dwaj inni mężczyźni leżeli z ranami od noża, a trzeci poruszał się, ale krwawił jak Ethan.

George w ciągu kilku chwil wywalczył przez nich drogę: dwie ofiary, trzech rannych, pięciu, jeśli liczy się Alex i Ethan. Zrobił to wszystko grupie wyszkolonych ochroniarzy, którzy byli również zmiennokształtnymi. Widocznie Arlekin zamierzali zasłużyć na swą reputację. Byli przerażająco dobrzy.

Nie mogłam nic zrobić dla nikogo, tu na zewnątrz, więc powiedziałam - Ethan, mam zamiar sprawdzić co z Alexem.

- Dobry pomysł - i poszedł za mną.

Jeden z pozostałych strażników zapytał - Co się stało z księciem? Czy jest ranny?

- Jest ranny - powiedział Ethan.

- George to zrobił? - zapytał mężczyzna.

Odpowiedziałam, zanim mógł Ethan. - Po prostu zobaczmy, jak ranny jest Alex. - Nie chciałam grzęznąć w szczegółach i nie chciałam też widzieć Ethana rannego zanim zdążyłam wyjaśnić, że to Arlekin nakłonił Alexa do ataku a Ethan był zmuszony się bronić. To było zbyt skomplikowane do wyjaśnienia z dwójką ich ludzi zabitych i większą ilością rannych. Skomplikowanie może poczekać, aż każdy się uspokoi.

Alex siedział gdy szliśmy ku niemu. Ethan dotarł do niego pierwszy i opadł na jedno kolano, tak jak zrobił to George, z ręką zmierzającą do piersi. - Mój księżę, wybacz mi.

Alex spojrzał na niego, a potem na mnie. - W porządku; zabiłbym cię, jeśli byś nie walczył. Wściekłość była... jak nic co kiedykolwiek czułem. - Wyciągnął rękę do drugiego mężczyzny. - Pomóż mi wstać i będziemy kwita.

To był rozsądny Alex jakiego pamiętałam. Ethan pomógł mu wstać. Na twarzy Alexa, tam gdzie kopnął go drugi mężczyzna były siniaki, ale było tak, jakby obrażenia miały dni zamiast zaledwie kilku minut. Jeśli Alex byłby potężniejszym zmiennokształtnym, do teraz nie miałby żadnych śladów.

Drugi będący z nami strażnik zapytał - Za co Ethan przeprasza?

Ja zapytałam - Wiesz skąd pochodziła wściekłość?

- To było jak mroczny głos w mojej głowie - powiedział Alex.

Strażnik zamrugał na nas pomarańczowymi oczami, przebiegając palcami po krótkich pomarańczowo-czerwonych włosach.

- Czuję się, jakbym coś pominął.

Spojrzałam na Alexa. - Wiem, że są prawdziwe wampiry, które żywią się emocjami. Poznałam takiego, który żywił się strachem, a mógł również spowodować jego wzrost u ludzi po prostu poprzez pomyślenie o nich.

- Przydatne, móc tworzyć własną żywność - powiedział Alex.

Przytaknęłam.

- Myślisz, że to był wampir? - zapytał Ethan.

- Wiem, że tygrysołak który stąd uciekł był jedną z osób, na które polujemy. Ta prędkość, ten poziom pracy z bronią, to oni.

- To znaczy, że George był szpiegiem - powiedział nowy strażnik.

- Po pierwsze, jak masz na imię, a po drugie, jak długo George tu był?

Uśmiechnął się. - Jestem Ben i kilka miesięcy.

Myślałam o tym. - Wsadzili go tu prawie tak szybko, jak się obudziła.

- Co? - zapytał Ben.

Pokręciłam głową. - Tylko głośno myślę. - Umieścili tu szpiega tak szybko, jak Matka Wszelkiej Ciemności się obudziła.

- Umieścili go tu przy mnie - powiedział Alex. - Wiedzieli, że w końcu przybyłabyś w odwiedziny.

- Jego papiery zostały potwierdzone - powiedział Ben.

- Niektórzy z tych gości byli mistrzowskimi szpiegami od tysiąca lat lub więcej - powiedziałam. - Są dobrzy w tym co robią.

- Ciął przez nas tak, jakbyśmy byli ludźmi - powiedział Ben.

- Trafiłam go ostatnim strzałem? - zapytałam.

Ben zmarszczył brwi; myślę, że próbował odtworzyć walkę w głowie. - Miał krew na koszulce, tutaj. - Dotknął lewej strony klatki piersiowej, w okolicy ramienia. - Czy to krew Ethana?

- Nigdy go nie dotknąłem - powiedział Ethan.

- Więc tak, postrzeliłaś go.

Uśmiechnęłam się i poczułam, że to było ostre obnażające zęby. - Proszę powiedz mi, że wszystkie wasze pistolety są ładowane srebrnym śrutem - powiedziałam.

- Oczywiście - powiedział Ben. - Srebro zabije człowieka lub zmiennokształtnego; ołów zatrzyma tylko ludzi.

- Zatem jest ranny - powiedział Alex. - Srebro sprawia, że nawet najsilniejszy z nas uzdrawia się w powolno-ludzkim tempie.

- Byłaś szybsza niż przewidywałem - powiedział Ethan. - On też tak powiedział. Większość strażników chybiłaby tym ostatnim strzałem. Ty zrobiłaś to z nieznannej broni komuś szybszemu niż ktokolwiek kogo kiedykolwiek widziałem. - Ethan dał mi pełne podziwu spojrzenie, w którym nie chodziło o seks, ale o ten męski moment kiedy zdają sobie sprawę, że nie jesteś tylko kolejną ładną buźką, ale może, być może, możesz być słodka, drobna i jedną z tych chłopaków, wszystkim tym jednocześnie.

- Zadzwoń do Teda i pozwól mu się dowiedzieć, że złoczyńcy próbują mnie znaleźć.

- Dlaczego powiedział, że nie przyszedł, żeby cię skrzywdzić? - powiedział Ethan.

- Myślę, że miał nadzieję, że bym go nie zastrzeliła.

Ethan spojrzał na mnie. - Mógł kłamać.

- Taa, ale inny, ostatniej nocy, który pociął marszałka, powiedział to samo. Chcą mnie żywcem.

- Czemu? - zapytał Ethan.

Pokręciłam głową. Nie znałam tak dobrze Ethana, by odpowiedzieć na to pytanie, ale teraz wiedziałam, że Matka Wszelkiej Ciemności chciała mnie żywą. Był tylko jeden powód, dla którego chciała mnie takiej: żeby móc przejąć moje ciało i uczynić je swoim. George powiedział, że nie był tutaj, żeby mnie skrzywdzić. Kłamał. Chciał mnie porwać i nakarmić mną Mroczną. Żeby mogła skorzystać z mojego ciała, by żyć na nowo. Nie skrzywdzić mnie? Taa, jasne. George był kłamliwym workiem gówna.

## Rozdział 16

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Niedługo po tym na korytarzu zapanowali lekarze i sanitariusze tygrysołaków. Zabrali krytycznie rannych i pozostawili zmarłych do wyniesienia. Oboje, ranni i martwi, zostali przeniesieni w głąb podziemi, gdzie mieli swój szpitalny obszar. Także mieliśmy taki w podziemnym domu w St. Louis. Załatali ranę od noża na ramieniu Ethana. Była płytka i długa; jeżeli nóż nie byłby powleczoney srebrem już by to uzdrowił. Edward poinformował o klęsce psów tropiących po tym jak wysłuchał mojego raportu o szpiegu Arlekina. Pies był tak bezużyteczny jak powiedzieliśmy, ale bardziej był zaniepokojony tym, co spotkało mnie niż sprawą.

Alex z większością strażników poszedł zdać relację swojej matce, królowej. Pozostawili dwóch u drzwi do pomieszczenia, w którym udało nam się zniszczyć połowę maszyny, która obsługiwała wentylację ich podziemnej kryjówki. Osoba naprawiająca miała się jej później przyjrzeć. Biznes był obsługiwany jednocześnie z opieką nad rannymi i zmarłymi, ponieważ bez względu na to, ile krwi przelano, nadal potrzebowałeś do pracy cyrkulacji powietrza. Przyziemne aspekty życia potrzebowały utrzymywania uwagi bez względu na to, co jeszcze się dzieje. Jeśli przeżyłeś katastrofę nadal potrzebowałeś zdobyć artykuły spożywcze, zrobić pranie. To jedna z najtrudniejszych rzeczy do zrozumienia, gdy po raz pierwszy bierzesz udział w przemocy. Że kiedy to się skończy świat zmierza dalej i musisz iść razem z nim.

Edward był nieugięty odnośnie rozmowy z Ethanem i mną na osobności. Gdy drzwi się zamknęły, pozwolił Ethanowi zobaczyć, jak bardzo był z niego niezadowolony. Warknął na Ethana. - Myślałem, że miałeś być dobry w swojej pracy.

- Jestem - powiedział Ethan i pierwszy wyciek gorąca zaczął wypełniać pomieszczenie. Był cierpliwy, ale niczyja cierpliwość nie jest nieograniczona, najwyraźniej nawet Ethana.

- Edwardzie, to nie była jego wina. To nie była niczyja wina.

Edward odwrócił się do mnie, ręce zacisnął w pięści, oczy wyblakły do tego zimnego niebieskiego koloru jak niebo zimą. Nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego; był zwykle jednym z najbardziej kontrolujących się ludzi, jakich znałam.

- Powierzyłem mu twoje bezpieczeństwo, Anito. Pozostawiłem cię w jego rękach, dosłownie. Był teraz przy mojej twarzy, a różnica wzrostu uczyniła go nieco zagrażającym. Był jednym z tych ludzi, którzy nie byli zbyt wysocy, ale naprawdę mogli zagrozić, kiedy



chcieli, a on chciał. - Jedynym powodem, że nie jesteś martwa jest to, że miał rozkaz zachować cię przy życiu, Anito.

Uświadomiłam sobie coś i zrobiłam coś babskiego i powiedziałam to głośno. - Naprawdę tak bardzo się o mnie troszczysz.

To zatrzymało go w pół-ruchu. Sprawilo, że zamknął usta i po prostu patrzył się na mnie,

kręcąc głową. - Co?

- Przepraszam, miałam babską chwilę.

Skrzywił się na mnie.

- Chodzi o to, że bywałam wcześniej w niebezpieczeństwie. Miałam wcześniej ludzi starających się mnie zabić, a ty byłeś gdzieś indziej, kiedy próbowali. Nigdy się tak nie zdenerwowałeś.

Odwrócił się, z rękoma na biodrach. Myślę, że próbował odzyskać nad sobą kontrolę. Taka jej utrata nie była podobna do Edwarda. Miałam myśl: Czy to wampir? Był tak dobry, nawet w świetle dziennym, by w ten sposób szerzyć gniew?

- Edwardzie, czy masz na sobie swój święty przedmiot?

To sprawilo, że się odwrócił i stanął twarzą do mnie. - Co?

- Masz na sobie święty przedmiot?

Posłał mi bardzo Edwardowe spojrzenie, jakbym powinna wiedzieć lepiej. - Wiesz, że nie noszę żadnego.

- Widziałeś blask mojego krzyża. Wiesz, że woda święcona działa. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego czegoś nienosisz.

- Woda święcona działa, ponieważ kapłan ją błogosławi; krzyż działa tylko wtedy, gdy posiadacz ma wiarę w Boga. Ja nie.

Pozwoliłam dyskusji teologicznej zaczekać na inny dzień. - Wampir spowodował, że Alex był pełen wściekłości i próbował zabić Ethana. Teraz ty jesteś tak zły, jak nigdy nie widziałam i ponownie jesteś zły na Ethana.

Miałam myśl: Co, jeśli nie byłam jedyną, która się zorientowała, że Ethan nosił nieco złotego rodu? Co, jeśli George, podczas czekania tu na mnie, aż się pokaże, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, poczuł zapach złota na Ethanie? Co, jeśli dziś nie tylko chodziło o pochwylenie mnie, ale o zabicie Ethana? Czy to zbyt pokręcone, czy po prostu wystarczająco przebiegłe dla Arlekina?

Edward badał moją twarz. - Myślałaś o czymś.

Spojrzałam na jego bardzo spokojne, bardzo Edwardowe oblicze. Ale Ethan był tym, który powiedział - To nie jest jak gniew, który był w księciu. To nie odeszło.

Przytaknęłam. Nie powiedziałam głośno, że musiała nastąpić zmiana w uczuciach do mnie ze strony Edwarda. Kiedyś uważałabym, że jeśliby musiał, to by mnie zabił - mógłby za mną tęsknić, ale by to zrobił. Teraz zdałam sobie sprawę, że być może nie mógłby. Może w końcu przywiązał się do mnie emocjonalnie w bardzo nie-Edwardowy-sposób.

Jeśli Edward wiedziałby, że Ethan był częściowo złotym tygrysem, po prostu wypowiedziałabym moje myśli na głos, ale nie wiedział. Myślałam, że im mniej było ludzi, którzy wiedzieli, tym lepiej, ale jeśli Arlekin wiedział, to Ethan nie był bezpieczny. Oczywiście, może to był po prostu przypadek, że był będącym ze mną strażnikiem, kiedy Alex mnie zaatakował. Zmarszczyłam brwi i potarłam czoło. Przyprawiałam siebie o ból głowy.

- Chyba za dużo o tym myślę.

- Za dużo myślisz o czym? - zapytał Ethan.

Spojrzałam od niego do Edwarda. Byliśmy sami. Alex poszedł ze strażnikami powiedzieć królowej, co zaszło. Zostawili kilku strażników za drzwiami pokoju w którym byliśmy, ale tylko Ethan był w pokoju z nami, głównie dlatego, że Edward się uparł, że musi porozmawiać z Ethanem.

- Dobra, myślę, że być może Alex zaatakował cię nie tylko dlatego, by sprawić, że pozabijacie się nawzajem, więc byłabym sama i łatwiejsza do porwania. Myślę, że George dostrzegł sposób by upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Ethan skrzywił się na mnie. - Nie rozumiem.

Powiedziałam im obojgu co poczułam ze skóry Ethana. Posłał mi niedowierzające spojrzenie.

- Gdybym był po części złoty, miałbym moc rozkazywania innym kolorom, a zdecydowanie tego nie mam.

Edward popatrzył na mnie. - Anita jest Mistrzynią Tygrysów; jeśli mówi, że pachniesz jak złote tygrysy, to tak jest. - spojrzał na drugiego mężczyznę.

- Mam trzy formy tygrysie, trzy. Faktycznie podniósł trzy palce. - Czerwoną, niebieską i białą, to jest to. Nie złotą. - Zacisnął palce w pięść. - Nie mogę nią być.

- Wszystkim, co mogę powiedzieć jest to, że nosisz szczep. Nigdy nie poczułam tygrysołaka pachnącego czterema różnymi kolorami, więc nie mogę powiedzieć, dlaczego nie masz podążających za tym trzech kształtów, ale mogę powiedzieć, że to tam jest.

- Myślisz, że George też go wyczuł, a kiedy miał okazję zabić Ethana i nie zostać złapanym skorzystał z niej - powiedział Edward.

- Być może - powiedziałam.

- Jeśli to prawda - powiedział Ethan - to jestem martwy. Oni są największymi wojownikami, największymi zabójcami i szpiegami, jacy kiedykolwiek żyli. Tak więc nie żyję.

Wydawał się odnośnie tego dziwnie spokojny.

Edward i ja wymieniliśmy spojrzenia. Widziałam lekki grymas dezaprobaty wokół oczu, który dał mi znać, że nie był pewien, czy to dobry pomysł, ale, że nie zamierzał odmówić, bo nie był również pewien, czy to był zły pomysł.

- Więc zostań z nami, ze mną.

Ethan uniósł na to brwi. - Jak to utrzyma mnie bezpiecznym?

Edward i ja spojrzeliśmy na niego.

Ethan uśmiechnął się, szybko i zaskakująco. - Chcesz powiedzieć, że wasza dwójka jest lepsza niż my wszyscy?

Wzruszyłam ramionami, nie zawsze najwygodniejsza sprawa z naramienną kaburą. To kazało mi poprawić paski ruchem ramion, który wyglądał na to czym był, dopasowywaniem paska na kaburze, która nie leżała dość wygodnie.

- Myślę, że to bardziej to, iż Ted i ja ufamy sobie bardziej niż ufamy gronu ludzi, których nie znamy.

- Tak jak powiedziała.

- Jesteś człowiekiem - powiedział Ethan. - Widziałas, co jeden z tych ludzi zrobił właśnie korytarzowi pełnemu tygrysołaków. Oni są wyszkolonymi strażnikami, Anito.

- Oni nie są tak dobrze wyszkoleni jak ty - powiedziałam.

Wzruszył ramionami i musiał wykonać własną wersję przemieszczenia pasków; bez swej własnej marszałkowskiej wiatrówki to było bardzo oczywiste. - Pozostali strażnicy nie zgodziliby się z tobą.

- Utrzymałeś się na własną rękę z Georgem. Ręka w rękę z nim uzbrojonym w pistolet i ostrza i utrzymałeś go na dystans.

- On się ze mną bawił, Anito. Utrzymywał mnie w walce na tyle, by moje ciało blokowało strzał.

- Kiedy się w tym zorientowałeś? - zapytałam.

- Gdy miał otwartą przestrzeń dla noża i nie skorzystał.

- Jeśli nie poświęciłbyś swojego ramienia dla noża i nie odskoczył do tyłu, nigdy nie udałoby mi się go postrzelić.

Edward wskazał na bandaż na ramieniu Ethana. - Więc pozwoliłeś się pociąć, wiedząc, że to srebrne ostrze, i rzuciłeś się na podłogę, tak by Anita mogła go postrzelić?

Ethan przytaknął.

Edward uśmiechnął się lekko. - Zaufałeś jej, że go zastrzeli, zanim on zdąży opaść na ciebie i z tobą skończyć.

Ethan przytaknął ponownie.

Edward studiował drugiego mężczyznę. - Uwierzyłeś, że George bardziej przejmował się strzelającą do niego Anita niż zabiciem ciebie?

- Tak - powiedział Ethan i zmarszczył teraz brwi.

- Dlaczego? - zapytał Edward.

- Dlaczego co?

- Dlaczego miałbyś zaufać tak bardzo Anicie? Dopiero co ją poznałeś.

Ethan zmarszczył brwi. Wydawało się, że nad tym myśli przez chwilę lub dwie. - Jej reputacja, oraz fakt, że jeden z największych wojowników kiedykolwiek kroczących po powierzchni ziemi tak się nią przejmował. Był przekonany, że nie tylko by go postrzeliła, ale go zabiła. O wiele bardziej martwił się nią niż mną.

- Więc miałaś nadzieję, że czarny charakter zebrał informacje na temat Anity, a jeśli bał się jej, to ty zaufałeś, że była przerażająca?

Ethan myślał o tym jeszcze przez chwilę lub dwie. Potem skinął głową. - Myślę, że tak.

- Zdecydowałeś to wszystko w samym środku walki - powiedział Edward.

- Podczas gojenia rany w boku - powiedziałam.

Edward spojrzał na mnie. - Co?

- Gdy zły gość przyprowadził Alexa o szął z wściekłości, on pchnął Ethana na maszynę.

- Łapię - powiedział Edward.

- Czy łapiesz również to, że jedna z połamanych rur przeszła przez bok Ethana?

Edward uniósł na to brwi, tylko trochę. - Nie.

- Wyciągał się z rury, gdy ja starałam się uspokoić Alexa.

- Wyciągał się z rury? - powiedział Edward.

- Tak.

Edward spojrzał na Ethana, a było to oceniające spojrzenie. W końcu lekko przytaknął.

- Wystarczy.

Uśmiechnęłam się, bo wiedziałam, co to znaczy.

Ethan skrzywił się na nas oboje. - Co wystarczy?

- Ty - powiedziałam.

Skrzywił się mocniej. - Co?

- Przeszedłeś sprawdzian - powiedziałam.

Ethan spojrzał na Edwarda. - Jego sprawdzian?

- Nasz sprawdzian - powiedział Edward.

Spojrzał od jednego do drugiego z nas. - Pracujecie razem od dawna.

Spojrzeliliśmy na siebie, a potem z powrotem na Ethana. Oboje powiedzieliśmy - Tak.

## Rozdział 17

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Zadzwonił telefon Edwarda. Gdy nie była to Donna, najwyraźniej jego dzwonek był staroświeckim sygnałem. Dobrze wiedzieć.

- Tu Forrester.

Usłyszałam męski głos jakby dudnienie przez telefon. Zastanawiałam się, czy Ethan faktycznie mógł słyszeć drugą stronę rozmowy.

Edward przeszedł prosto w swój głos Teda, cały ochoczy i ojejku. - Tilford, to niezłe myślenie gdybyś miał wystarczająco dobrą osobę mającą zdolności parapsychologiczne.

Ethan uniósł brwi na zmianę głosu Edwarda, ale to nie był tylko jego głos. Edward stał trochę inaczej; jego mimika dopasowała się do głosu. Był więcej niż jeden powód, dla którego był tak dobry w tajnej pracy. Był nie tylko dobry w zabijaniu ludzi; był, na swój sposób, tak dobry w ukrywaniu się pośród swej zdobyczy jak Arlekin.

- Naprawdę, Morrigan Williams.

W chwili, kiedy usłyszałam imię, mój żołądek próbował opaść do stóp. Była bardzo dobrym medium. Nieco zbyt dobra, jeśli trzymało się tak wiele tajemnic, jak Edward i ja.

- Więc Morrigan Williams była tu w odwiedzinach. Poszczyściło ci się, Tilford. - Edward uśmiechnął się do telefonu, jakby Tilford mógł go widzieć. Mógł stworzyć głos Teda bez idącego za tym całego ciała i twarzy, ale miał skłonności do pozostawiania w charakterze gdybyśmy byli z większą ilością organów ścigania, jak gdyby był bardziej zaniepokojony nie zaprzestaniem odgrywania roli, gdy wiedział, że będzie "Tedom" przez dłuższy czas.

Wymienił nazwisko dwukrotnie żebym miała pewność, że pojęłam sens. Żadne z nas nie chciałoby spędzić przy niej dużo czasu. Była ewidentnie zbyt dobra, a jej specjalnością były rzeczy, które dotyczyły śmierci. Specjalizowała się w seryjnych zabójcach i innych przypadkach gwałtownej śmierci. Przemoc przemawiała do niej psychicznie, tak jak przyciągała Edwarda i mnie w prawdziwym życiu.

Edward rozłączył się. W chwili, gdy to zrobił, jego twarz zaczęła się zamykać, wychodzić z uśmiechu Teda do pustki i powagi. Jego niebieskie oczy były zimne, kiedy spojrzał na mnie.

- Słyszałaś.

- Ani ty, ani ja nie możemy być gdziekolwiek blisko niej - powiedziałam.

- Czemu? Ona pomaga policji rozwiązywać przypadki i rozmawia z duchami. Dlaczego to miałyby być dla was problemem? - Zapytał Ethan.

- Miewałam ekspertów mówiących mi, że jestem pokryta śmiercią. Że moja energia była tak zabarwiona wszystkim co zrobiłam, że nie mogli być blisko mnie. Zostali obdarzeni, ale tak jak większość medium odbierali wrażenia bardziej niż cokolwiek innego. Wedle wszystkich, Morrigan Williams odbiera dużo więcej szczegółów.

- Boisz się, że zobaczy coś o was i powie innym policjantom - powiedział Ethan.

- Tak - powiedziałam.

- Jest tak dobra? - zapytał.

- Jeśli jej reputacja jest zasłużona, tak - powiedziałam.

- Możesz ją omijać? - zapytał Ethan.

Spodobało mi się to. Przedstawiliśmy mu sytuację i przeszedł prosto do sprawdzania rozwiązania. - Nie wiem.

- Tilford ma ją teraz na pierwszym miejscu zbrodni.

- Masz na myśli pierwsze miejsce zbrodni w tym mieście - powiedziałam.

Edward skinął głową. - Masz rację, to nie jest nawet bliskie temu pierwszemu, ale taa, jest na polu softballa.

- To było szybkie - powiedziałam.

- Najwyraźniej skontaktowała się z policją. Powiedziano jej, że mogłaby pomóc im znaleźć to, czego szukają.

- To brzmi jak zwyczajna rzecz medium - powiedział Ethan.

- To prawda - powiedziałam. Spojrzałam na Edwarda. - Może jej reputacja nie jest zasłużona.

- Może - powiedział. Popatrzyliśmy na siebie przez chwilę.

- Czego Tilford od nas chce?

- Ma poczucie, że ona da im kierunek polowania, więc chce nas z powrotem, by pomóc je zakończyć.

- To dużo wiary - odparłam.

- Myślę, że Tilford bardziej ufa tobie i mnie na swych tyłach niż Newmanowi.

Uśmiechnęłam się. - No cóż, któż by tego nie robił?

- Czy Newman jest zły w pracy? - zapytał Ethan.

- Nie - powiedziałam.

- Jeszcze nie wiemy - powiedział Edward.

- On jest dosłownie nowym człowiekiem<sup>9</sup> w zespole - powiedziałam.  
- Zatem towar nieprzetestowany - powiedział Ethan.  
- Jest świeżo po szkoleniu i nigdy nie był na prawdziwym polowaniu na wampira.  
- Również nie chciałbym go jako wsparcia - powiedział Ethan - lub przynajmniej nie tylko jego.

- Nie możemy zostawić Tilforda w zawieszeniu tylko dlatego, że medium może zobaczyć coś, czego nie powinna - powiedziałam.

Edward skinął głową. - Wiem.

- Co zamierzacie zrobić? - zapytał Ethan.

- Jedziemy na miejsce zbrodni - powiedziałam.

- Co zrobicie odnośnie pani Williams?

- Postaramy się trzymać w pewnej odległości - powiedziałam.

- Czy to pomoże?

Edward powiedział - To pomoże?

Myślałam o tym. - Ona będzie w środku przeżywania bardzo gwałtownej sceny zbrodni. Jeśli jest jak większość medium, zwłaszcza tych dobrych, będzie przytłoczona gwałtownymi i bardzo złymi emocjami. Prawdopodobnie nie będzie w stanie powiedzieć naszych rzeczy z przestępstwa.

- Prawdopodobnie - powiedział Edward.

- Prawdopodobnie jest najlepszym co mam, chyba że chcesz zostawić Tilfordowi polowanie na tych facetów bez nas.

Edward westchnął. - Nie.

- Zatem idziemy - powiedziałam.

Pokiwał głową.

Ethan zapytał - Naprawdę myślisz, że jestem w niebezpieczeństwie?

Spojrzałam na Edwarda. Skinął na mnie. - Nie jestem pewna.

- On nie może pójść z nami na miejsce zbrodni - powiedział Edward - więc jest bezpieczniejszy pozostając tutaj, właśnie w głębi podziemi, dokąd musieliby wywalczyć swą drogę.

- Gdybym wiedziała na pewno, że on był celem, to może bym się nie zgodziła, ale myślę, że to najlepsze co dostaniemy.



Wszyscy się zgodziliśmy. Upewniłam się, że dwóch strażników przy drzwiach na zewnątrz odprowadzi Ethana z dala od wejścia. Jeden ze strażników zapytał - A co z wami? Jesteście tylko ludźmi. On nie jest.

- George nosi moją kulę w boku, nie czyjaś inną. Myślę, że dobrze zrobiłam.

- Poruszał się przez nas jakbyśmy stali nieruchomo - powiedział strażnik a jego oczy wyglądały na wystraszone.- Żaden z reszty z nas nie mógł go dotknąć. Zrobiłaś lepiej niż po prostu dobrze i wiesz o tym.

- Dzięki - powiedziałam.

Skinął na Ethana i troje z nich poszło korytarzem. Wyjęłam browninga z kabury i umieściłam nabój w komorze.

Edward spojrzał na mnie.

- Postrzeliłam go, bo miałam pistolet i wycelowałam. Gdybym musiała go najpierw wyciągnąć, spudłowałabym.

Edward się nie kłócił, po prostu wyjął glocka i załadował, gotowy do strzału.

- Jakies inne rady? - zapytał.

Fakt, że mnie zapytał był bardzo wysokim uznaniem. - Doceniam, że pytasz, ale nie.

- Chodźmy zobaczyć, czy Morrigan jest tak dobra jak jej reputacja i czy Raborn naprawdę pozwoli Tilfordowi dowodzić pełnowymiarowym polowaniem na podstawie wizji jasnowidza.

- Założę się, że nie - powiedziałam.

- Założę się, że masz rację - powiedział Edward.

- Co jest kolejnym powodem, z którego Tilford chce nas tam. Jeśli Raborn się pod tym nie podpisze, to wkraczamy w to tylko z będącymi z nami marszałkami i niektórymi z lokalnych.

- Tak - powiedział Edward, już wślizgując się z powrotem w swą osobowość Teda. Ruszył w tunel, a ja ustawiłam się przy nim. Wyszliśmy z naszymi wyciągniętymi brońmi i gotowi do strzału. Nie było czekających na nas złoczyńców, ale nie czułam się dziwnie mając pistolet i będąc gotową, po prostu czułam się bezpieczniej.

Gdy dotarliśmy do SUVa nałożyliśmy pełny rynsztunek dla łowów na potwora, w tym kamizelkę, czego najbardziej nienawidziłam. To utrudniało ruch i nie zatrzymywało ani wampira ani zmiennokształtnego.

Wyłuskaliby nas z tego jak żółwia ze skorupki, ale przepisy stanowiły, że kamizelka była częścią stroju. Musiałam zmienić moje kabury, by przystosować kamizelkę tak, żebym

nadal mogła dostać się do Browninga, ale Smith & Wesson musiał przenieść się jeszcze bardziej do przodu skrzyżowanego zaciągnięcia. Tylko noże pozostały nieruchomo.

- Nienawidzę kamizelki - powiedziałam.

- Myśl o tym jak o poduszce powietrznej w samochodzie.

Spojrzałam na niego. - Zakładasz swoją znacznie częściej?

- Trochę.

I tak po prostu wiedziałam, Edward się zmienił. A może to ja? Byłam trudniejsza do zranienia i uzdrawiałam niemal wszystkie mniej niż śmiertelne ciosy a Edward nie. Był bardziej kruchy niż ja; to wydawało się tak niewłaściwe.

- Co? - zapytał.

- Nic. - I ostatecznie, tak naprawdę, nie było tam nic do powiedzenia, ale to uczyniło mnie smutną.

## Rozdział 18

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Zadzwoił telefon Edwarda. Wysunął go z kieszeni. -Tu Forrester. Usłyszałam szmer głosu mężczyzny na drugim końcu, ale nie mogłam stwierdzić nic więcej. Edward wydawał ciche *hmmm* dźwięki, a następnie w końcu powiedział - Jesteśmy dziesięć minut od was. Zaczekaj na nas.

Wysłuchał trochę więcej, a następnie zwrócił się do mnie, wciąż z telefonem przy uchu. - Medium wskazała wampiry jako bardzo bliskie pierwszemu tutejszemu miejscu zabójstwa. Wystarczająco bliskie, by ich znaleźć i zakołkować przed zapadnięciem pełnego zmroku. Niektórzy inni policjanci naciskają Newmana by był mężczyzną i wkroczył w las, zanim tam dotrzemy. Najwyraźniej fakt, że myślą, iż się pieprzymy kosztował zarówno mnie jak i ciebie wiarygodność.

- Wkraczają ze SWAT zatem? - powiedziałam.

- Nie sądzą, że wampiry byłyby w lesie. Nie ogłaszają pełnej mobilizacji, a do czasu gdy dostaną się tutaj, po środku Zadupie, Nigdzie, będzie ciemno.

- Wampiry nadal śpią, ale zwierzołaki nie. Istnieje co najmniej jeden zwierzołak w pobliżu wampirów, może więcej, gwarantuję to.

Edward podał mi słuchawkę i zaczął jechać na tyle szybko, by uczynić wąską, wysadzaną drzewami drogę ekscytującą, ale nie w dobrym tego słowa znaczeniu. Trzymałam się głównianego uchwytu i miałam nadzieję, że nie zasłuży na swój pseudonim.

Tilford powiedział - Dlaczego jesteś taka pewna, że zwierzołaki są blisko wampirów?

- Bo są ich zwierzętami na wezwanie, co oznacza, że ich głównym zadaniem jest pomóc swym wampirzym mistrzom. Jeśli wampiry są po prostu zakopane w liściach, w lesie, to nie ma mowy by zwierzołaki zostawiły ich zupełnie niestrzeżonych w godzinach dziennych. Duże zwierzę mogłoby ich wykopać i narazić na działanie promieni słonecznych. Po prostu zbyt niebezpiecznie jest zostawić w ten sposób wampira. Widziałeś, jaki był szybki, Tilford. Naprawdę chcesz iść do otaczającego lasu jedynie z garstką marszałków i lokalnej policji?

- Nie - powiedział.

- Więc tego nie rób - powiedziałam.

- Wiesz, że jeśli reszta z nich pójdzie, nie mogę pozostać w tyle.

- Zatem nie pozwól im zastraszyć Newmana; ochraniaj go, do cholery, i chroń resztę z nich nawet przed nimi samymi.

- Pozostali marszałkowie nie sądzą, by obecność twoja i Forrestera sprawiła tak dużą różnicę. Oni raczej nie tracą światła dziennego.

- Wierzysz, że mniej niż dziesięć minut sprawi tak dużą różnicę? - zapytałam.

Edward wziął zakręt i z telefonem w jednej ręce musiałam podeprzeć się nogą i bardzo mocno trzymać uchwytu. Mruknełam pod nosem - Jezu.

- Coś nie tak? - zapytał Tilford.

- Ted próbuje zmniejszyć nasz czas przyjazdu. Będziemy tam bardzo szybko, jeśli nie wylecimy z drogi.

- Nie wylecimy z drogi - powiedział Edward, oczy miał wciąż na drodze, gdy przycisnął mocniej na gaz, a ja starałam się udawać, że mu uwierzyłam.

- Wolałbym raczej mieć z nami was oboje, ale żadne z was nie jest dokładnie ulubieńcem innych w tym momencie.

- Bo wszyscy myślą, że spaliśmy razem?

- Nie powiedziałem tego - powiedział.

- Ted powiedział, że właśnie stracił uznanie niektórych z marszałków. Wiem, że moja reputacja już trafiła do śmieci.

- Przykro mi - powiedział, co oznaczało, że to prawda.

- Są po prostu zazdrośni - powiedziałam. Walczyłam, by nie wydać jednego z tych piskliwych dziewczęcych odgłosów gdy bok SUVa ocierał o gałęzie na poboczu drogi.

- Co? - zapytał Tilford.

- Albo chcą wiedzieć, dlaczego się z nimi nie przespałam, albo nienawidzą faktu, że pieprzyłam kogoś a nadal zabijam więcej potworów niż oni.

- Nie sądzę, że to pierwsze, ale drugie, możliwe.

- To męska rzecz, Tilford; to nie jest tak, że naprawdę chcą się ze mną przespać, po prostu jeśli jeden gość może, to dlaczego nie oni? To jest po prostu cholernie głupia męska rzecz.

Milczał przez kilka oddechów. - Idziemy.

- Jesteśmy prawie na miejscu, przysięgam.

- Jeżeli jest tam to coś, co zraniło Karlton, dwoje z was nie będzie stanowić dużej różnicy, Blake.

- Zdziwiłbyś się - powiedziałam.

- Co możesz zrobić, czego my nie możemy?

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale w końcu poprzestałam na - Wyczuwam czasem zwierzołaki i wampiry.

- Tak samo może medium - powiedział.

- A czy ona może do nich strzelać? - zapytałam.

Zachichotał cicho. - Prawdopodobnie nie. Idziemy.

- Tilford, proszę zaczekaj.

Edward na wpół-krzyknął - Jesteśmy prawie na miejscu! - SUV śmignął w zakręt, a następnie Edward nacisnął hamulce tak mocno, że tylko moja usztywniona noga i desperacki chwyt na głównianym uchwycie powstrzymał mnie od pocałowania deski rozdzielczej.

- Co do kurwy Ed...Ted?

- Co jest nie tak? - zapytał Tilford.

- Tam jest samochód na środku drogi - powiedziałam.

- Wrak? - Zapytał Tilford.

Samochód był do góry nogami, kabina częściowo zgnieciona, niektóre z rozbitych okien jakby odwrócone. - Taa.

- Jacyś ranni?

Edward i ja wpatrywaliśmy się w ciężarówkę. - Nikt kogo możemy zobaczyć - powiedziałam.

- Jeśli byliby tam ranni mielibyśmy zgłoszenie od lokalnych - powiedział Tilford.

Ręka Edwarda była na klamce, ale nie wysiadał. Dotknęłam jego ramienia.

- Oddzwonimy do ciebie - powiedziałam i przekazałam Edwardowi jego telefon. Odłożył go i spojrzeliśmy na wrak, a potem oboje zaczęliśmy się rozglądać wokół drzew w pobliżu drogi.

- Samochód nie wygląda dobrze - powiedziałam.

- Nie ma miejsca, by na tej drodze przewrócić ciężarówkę tej wielkości - powiedział Edward. - Powinna być na drzewach, może na boku, ale nie ma sposobu, by ją odwrócić.

- Taa - powiedziałam.

Odpięłam swój pas. Edwarda był już odpięty. Przemieściłam MP5 wokół na jej uprząży tak by była w moich rękach i gotowa. Edward miał FN P90 w dłoniach. Ale opuścił jedną dłoń by oddać się swego rodzaju pieszczeniu M4, znajdującej się na jego nodze.

- Debata pomiędzy pistoletami? - Spytałam, gdy skanowałam drzewa po mojej stronie.

- P90 z samochodu, ale kiedy dotrzemy do lasu przejdę do M4. Wiedziałałam, bez odwracania się, że skanował swoją stronę drogi.

- Moja jest wciąż w sklepie z bronią w trakcie modyfikacji - powiedziałam. Wszystkim co widziałam były drzewa, wiele drzew.

- Zrobiłbym to dla ciebie - powiedział.

- Jesteś w stanie Nowy Meksyk; to trochę daleko by się udać po naprawę pistoletu - powiedziałam.

- Myślałem, że powiedziałaś, że to była modyfikacja, nie naprawa.

- Taa.

- Wzięłaś specja, którego zasugerowałem? - zapytał; jego głos przeszedł w bardzo cichy.

- Taa - powiedziałam, a mój głos zrobił to samo. Rozmawialiśmy, ale również nasłuchiwaliliśmy. Zawsze to robisz, choć ze zwierzołakami, naszymi najbardziej prawdopodobnymi złoczyńcami, pewnie nigdy nie usłyszeliśmy ich nadejścia. Nadal się wyęzłasz i starasz się słuchać; przez cały czas twoje oczy niemal boją, bo tak mocno szukasz. Próbowałam pozwolić odpocząć mojemu wzrokowi i po prostu szukać ruchu, po prostu szukać wszystkiego, co nie wyglądało jak drzewa. Potrzebowałam kształtu, który był nie na miejscu.

- Nie widzę niczego - powiedział w końcu Edward.

- Ja też - powiedziałam.

- Czy robią to, by powstrzymać nas od udania się z innymi marszałkami, czy też jest to zasadzka tylko dla nas? - zapytał.

- Nie wiem.

- Trzy wybory - powiedział.

Ciągle skanowałam drzewa. Cienie były w nich gęste. Mieliśmy może półtorej godziny do pełnych ciemności. Powiedziałam - Musimy wyjść i powędrować pieszo, żeby przyłączyć się do polowania, albo pozostać na miejscu, albo zawrócić i wydostać się stąd.

- Tak - powiedział, a ja nie musiałam się odwracać, by wiedzieć że skanował swoją część tak ciężko jak ja skanowałam moją.

- Nie możemy pozostać w bezruchu - powiedziałam.

- Nie - powiedział.

- Albo zamierzają zaskoczyć nas w chwili gdy będziemy z dala od naszego samochodu, albo czekają, aż zaczniemy wędrować przez las w kierunku innych marszałków.

- To jest to, co bym zrobił - powiedział.

- Cholera - powiedziałam.

- Są takie chwile, kiedy nienawidzę faktu, że nosimy odznaki - powiedział.

- Bo inaczej moglibyśmy po prostu cofnąć i spróbować wyjechać - powiedziałam.

- Coś w tym rodzaju - powiedział.

Miałam myśl. - Co jeśli cofniemy się jakbyśmy wyjeżdżali?

- Masz na myśli, że jeśli pomyślą, że uciekamy, to zmusi ich, by się pokazali.

- Taa - powiedziałam.

- Dobry pomysł. - Czułam, że obraca się w fotelu, ale powiedział - Wolałbym raczej być faktycznie ty prowadziła a ja strzelał.

- Ja wpakowałabym nas w rów ze dwa lub trzy razy, Edwardzie. Mogę strzelać, ale ty jesteś lepszym kierowcą. Pytanie brzmi, czy rzeczywiście jedziemy, czy chodzi tu o strzelanie?

- Przyznajesz, że jestem lepszym strzelcem?

- Z odległości, z karabinem, jesteś.

- Zapnij się; tu nie chodzi o odległość, a być może będziemy musieli pojechać.

Zrobiłam to, co powiedział i starałam się teraz utrzymać swoją uwagę na całym obszarze. Co nie było możliwe, ale Edward musiał prowadzić, więc dawałam z siebie wszystko. Rzeczywiście umieściłam jedno kolano w fotelu, podnosząc się do góry i próbując się ustabilizować gdy skanowałam drogę, las po obu stronach.

- Za nami Anito, upewnij się, że nas nie odcięli.

Zrobiłam to, co powiedział, ale powiedziałam - Tak naprawdę nie wyjeżdżamy, prawda?

- Musimy zrobić tak by to dobrze wyglądało - powiedział.

Nie mogłam się z tym kłócić, ale nie chciałam pozostawiać naszych kolegów policjantów samym sobie w wypełnionym cieniami lesie. Robiłam co w mojej mocy, by mieć na wszystko oko, kiedy cofaliśmy z prędkością, której bym nawet nie próbowała na tej drodze, zwłaszcza przy cofaniu. Położyłam rękę na zagłówku, by ustabilizować siebie i MP5, bo do dupy byłoby upaść i przypadkowo postrzelić Edwarda. Nigdy nie próbowałam celować i czuwać nad tak wielkim obszarem, gdy pojazd, w którym byłam, pędził do tyłu w dół wąskiej drogi. Mój puls był w gardle, a cichy głos krzyczał w mojej głowie, *To zbyt wiele*. Nie mogę mieć na oku tego wszystkiego. Odepchnęłam wątpliwości i trzymałam się, i po prostu wierzyłam, że gdyby przyszedł czas, będę w stanie zastrzelić złych gości.

Dostrzegłam ruch po prawej, ale by wycelować musiałam przejść na kolana w fotelu. Pas był wokół moich nóg i oficjalnie bezużyteczny. Modliłam się, by Edward nie musiał nacisnąć na hamulce, owinęłam jedno ramię wokół zagłówka, pomagając ustabilizować siebie i broń. Cokolwiek widziałam zniknęło. Nie było nic oprócz drzew i drogi, i zwalonego drzewa na jej środku. Zdanie sobie sprawy z tego, co widziałam zajęło mi mgnienie oka, a potem krzyknęłam - Drzewo na drodze!

Edward depnął w hamulce. Przyłgnęłam rozpaczliwie do siedzenia nie martwiąc się o strzelanie, tylko o nie przejście przez przednią szybę. Samochodem zarzuciło zatrzymując go i mieliśmy ten moment dyszenia w ciszy, podczas gdy krew ryczała w naszych uszach, a ciało dawało odczucie zbyt pełnego krwi, jakby adrenalina sprawiała, że wszystko inne odczuwało się bardziej.

Edward powiedział - Nie było tego pięć minut temu.

- Wiem - odparłam. Powróciłam do celowania bronią, starając się znaleźć coś do strzelania.

- Jesteśmy zablokowani, co teraz? - Spytałam, tuląc policzek do MP5.

- To zasadzka - powiedział Edward. - Najlepszą osłoną jaką mamy jest samochód, więc pozostaniemy na swoim miejscu. Sprawimy, by zmusili nas do wyjścia na otwartą przestrzeń.

Odpięłam swój pas więc nie płatał mi nóg gdy usiadłam z powrotem. - Do tej pory używali mieczy; miejmy nadzieję, że nie ruszą całą nowoczesnością na nasze tyłki.

- Zgadza się. - Wydostał telefon gdy kontynuował skanowanie terenu. Odpowiedział na moje spojrzenie.

- Dzwonię do Tilforda, bo jeśli jest to pułapka na ciebie to jest to pułapka na nas wszystkich, a ty jesteś jedyną, którą chcą żywą.

Zdałam sobie sprawę, że miał rację; chcieli mnie żywej i to było to.

- Cholera, Edwardzie.

- Taa. - Przemówił do swojego telefonu, - Tilford, to pułapka. Zablokowali drogę, która prowadzi na zewnątrz.

Usłyszałam głos Tilforda trochę głośniejszym razem, ale nadal nie potrafiłam rozróżnić słów.

- Wrak ciężarówki i martwe drzewo przeciągnięte w poprzek drogi. - Edward słuchał i wydawał ciche dźwięki, a następnie zwrócił się do mnie. - Znaleźli wampira ubranego w pełny rynsztunek wraz z maską. Newman już go zakołkował i zamierzają go ściąć.

Pokręciłam głową. - Nie zostawiliby swych mistrzów samych i bez ochrony, Edwardzie. Mogą mnie chcieć, ale nie na tyle, by ryzykować śmierć swoich panów.

- Tilford sprawdź zęby - powiedział Edward.

Prawie krzyknęłam ze strony Tilforda, ale Edward powiedział - Jeśli to nowoczesna stomatologia, to nie wampiry, których szukamy.

Myślałam o tym. - Niekoniecznie - powiedziałam. - Wyszczerbione zęby nadal mogą się zdarzyć, nie wiem na pewno, ale żadnych ubytków. Sprawdź, czy nie ma ubytków.



Edward to powtórzył. Czekaliśmy aż Tilford to zrobi. Utrzymywaliśmy broń w gotowości, ale brak ruchu oraz rosnące cienie zaczynały działać mi na nerwy. Zdałam sobie sprawę, że mieli nas zablokowanych; wszystkim, co musieli zrobić, to poczekać do zmroku.

- Cholera - powiedziałam.

- Co? - zapytał mnie Edward.

- Czekają na ciemność.

Skinął głową, a potem przemówił do Tilforda. - Cztery nowoczesne ubytki; to może być wampir, ale to nie jest jeden z tych, których szukamy. To wabik, Tilford.

Edward rozłączył się, a potem powiedział - Tilford nam wierzy.

- A co z resztą?

- Niepewna.

- Edwardzie, nie możemy tu siedzieć, aż się ściemni - wtedy będziemy mieli nie tylko jednego lub dwóch zwierzołaków ale obu ich wampirycznych mistrzów. Szanse teraz są lepsze.

- Zmierzamy do innych marszałków?

- Większa ilość broni jest lepsza - powiedziałam.

- Chcą żywcem tylko ciebie, Anito. Reszta z nas jest tylko zakładnikami, lub pobocznymi stratami.

- Jeśli pójde w przeciwnym kierunku niż inni, może nie zaatakują nikogo oprócz mnie.

- Nie możesz walczyć sama z nimi wszystkimi i nie możesz stąd wyjść po zapadnięciu pełnych ciemności.

Wzięłam głęboki wdech i powoli go wypuściłam. - Wiem.

Studiował moją twarz przez chwilę. - Dokąd ty pójdziesz, tam pójde i ja.

- Taa, ale co ze wszystkimi innymi? Mamy poruszać się w ich stronę, czy oddalać? Mamy mieć nadzieję, że źli goście podążą za nami, czy ryzykujemy, że pójda do innych gliniarzy bez nas będących tam, by im pomóc i albo ich zaszlachtują albo pojma jako zakładników, bym zrobiła to, czego chcą, jak postąpili z Karlton?

- Za dużo nad tym myślisz - powiedział.

- Dobra, to powiedz mi, co mam myśleć.

Obserwowałam jego oczy przechodzące w odległe, zimne i wiedziałam, że odepchnął wszystkie emocje, by mógł podjąć swe decyzje bazując na niczym, poza faktami. To była fajna sztuczka, jeśli mogłes ją ściągnąć. Nigdy nie udało mi się być tak beznamietną, jak Edward.

- Myślę, że podążą za tobą. Więc ich wyprowadzimy.

- W porządku - powiedziałam.

- Musimy zabić zwierzołaki zanim wstaną wampiry - powiedział.

- Wiem.

- Mamy niewiele ponad godzinę, zanim powstaną.

- Wiem - odparłam.

Mieliśmy chwilę, by spojrzeć na siebie i mieć tysiąc rzeczy przechodzących pomiędzy nami.

Nie było żadnych słów, nie było na nie potrzeby. Edward położył rękę na klamce; ja zrobiłam to samo po swojej stronie.

Edward odliczył - Raz, dwa, trzy. - Wyszliśmy.

## Rozdział 19

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Przeszłam wokół SUVa, idąc bokiem i częściowo tyłem, tak bym mogła widzieć moją stronę lasu. Walczyłam, by utrzymać oczy delikatnie-skoncentrowane, szukając tylko ruchu, kształtów, które były nie na miejscu. Ręka Edwarda znalazła moje plecy i nie odwracając się wiedziałam, że przeszukiwał przód, prawdopodobnie z FN P90 w jednej ręce. M4 był oburęczną bronią. Przesuwaliśmy się w ten sposób powoli i ostrożnie do lasu z nim na przedzie, mną doglądającą naszych tyłów. Zapach sosen był wszędzie, igły przesuwwały się pod moimi adidasami.

Ruch przeciął drogę. Musiałam się napiąć, bo Edward wyszeptał - Co?

- Nadchodzą. - Byli czarnymi kształtami pośród drzew. Gdyby byli gotowi pozbyć się długich, czarnych płaszczy mogliby lepiej się wmieszać, ale było coś w sposobie, w jaki poruszała się tkanina, co nie było drzewem lub zwierzęciem, a po prostu było nie na miejscu.

- Ilu?

- Dwóch.

Byli jak te kształty, które możesz zobaczyć kątem oka; jeśli spoglądałeś prosto na nich, nie było ich tam, ale patrząc ukośnie zawsze tam byli, śmigając między drzewami jakby peleryny pływały na własną rękę. Miałam przebłysk bieli jednej z ich masek i to dało mi znać, że następny przebłysk byłby wystarczająco blisko celu.

Edward wyszeptał przy mnie - Widzę.

Tchnęłam ciszej niż szeptem - Na lewo.

- Prawo - a słowo było mniej niż dźwiękiem, jakby tym oddychał. Odsunął się trochę ode mnie więc wystrzał z jego lufy nie rozległby się zbyt blisko mnie, czy mój przy nim.

Widziałam biały błysk maski tuż przed tym jak przzerwali ukrywanie i wypaliłam. Wiedziałam, że chybiła, bo w ich prędkości nie było zawahania. Obrąłem mój cel niżej zmierzając do drzew po ich stronie drogi. Nawet z całym czasem świata, by oddać strzał, wciąż chybiałam główną masę ciała.

Rozmyta prędkość zawahała się i zanurkowała za bok SUVa, umieszczając blok silnika między nami.

Drugi z Arlekina okrążył skraj wozu i podchodził do drzew. Edward strzelił ponownie, ale postać się nie zawahała. - Spudłowałem - powiedział.

Odwrociłam się i dostałam przed postać. To było więcej szczęścia niż umiejętności, ale podjęłam strzał. Postać poszła w dół i stoczyła się w zbocze rowu, tak że wszystkim, co mogłam dostrzec był ciemny stos tkaniny niemal ginący w cieniu.

- Są zbyt szybcy - powiedział Edward, gdy szedł w kierunku upadłej postaci. Podeszłam do SUVa, napięta do strzału w cokolwiek, co wyjrzało zza ciężarówkę. Nic się nie poruszało. Nie było nawet poczucia ruchu. To nie był zabójczy strzał, wiedziałam o tym. Byłam wystarczająco daleko od spodu pojazdu, że ktoś będący pod nim nie mógłby mnie złapać. Wciąż tuliłam MP-5 do swego ramienia, napięta i gotowa do strzału. Byłam centymetry od okrążenia ostatniej krawędzi maski i posiadania czystej wizji, kiedy Edward za mną wystrzelił. To mnie wystraszyło, a następnie on wydał dźwięk. Przemknęłam kilka ostatnich cali wokół samochodu, zanim pozwoliłam sobie spojrzeć za siebie.

Nie było nikogo kryjącego się za ciężarówką. Wiedziałam, że mogłabym go trafić, ale go nie było.

Odwrociłam się, mrużąc pod nosem - Cholera. - Nie mogłam widzieć ponad górną krawędzią SUVa. Pospieszyłam wokół jego przodu, z bronią wciąż na moim ramieniu. Edward był na ziemi strzelając w górę do postaci powyżej niego. Miałam czas na zarejestrowanie, że nie strzelał mu w pierś, ale w nogi i wiedziałam, dlaczego nie miałam żadnego ciała na drodze. Kamizelki. Mieli na sobie kamizelki kuloodporne. Cholera. Ale wiedziałam jedno, że nawet jeśli pocisk przez to nie przechodzi, to wciąż boli, więc celowałam w środek masy ciała, wykorzystując strzały, by zmusić go do oddalenia się od Edwarda. Strzały zachwiały nim, a potem odszedł od Edwarda, z dala ode mnie, do drzew, ale nie poruszał się w tym rozmytym pędzie. Był szybki, ale nie super-szybki. Nie był znacznie szybszy niż człowiek. Edward przewrócił się na brzuch i kontynuował strzelanie. Arlekin zaczął używać drzew do ukrycia się. Był ranny. Dobrze.

Poczułam coś za sobą i rzuciłam się ku ziemi, zanim skończyłam się odwracać.

Uderzyłam w ziemię mocniej niż chciałam, ale celowałam w górę i oddałam jeden strzał, zanim moje oczy zarejestrowały zamaskowaną postać przede mną. Strzały stały się szaleńcze, a potem po prostu zniknęły, poruszając się w tej rozmytej prędkości, którą widziałam w hotelu.

W poprzek drogi rozległo się więcej strzałów i krzyzących mężczyzn. Pozostali policjanci przyłączyli się do imprezy. Odwróciłam się na brzuch i odkryłam lekką krzywiznę rowu blokującą mój widok. Musiałam przyklęknąć na jedno kolano zanim mogłam spojrzeć na drzewa i cienie, które je wypełniały.

Nie było do czego strzelać; byli poza zasięgiem wzroku, ale jeden został ranny. Pytanie tylko, jaki bardzo ranny?

Edward był na nogach; wspierałam się na drugą stronę rowu, by pozostać u jego boku. Miał wyciągniętą broń i był gotowy, i poruszał się w tym szurającym, z ugiętymi nogami spacerze, jakiego używa większość sił specjalnych, a zwłaszcza SWAT. To powinno pomóc ci dobrze się ruszać, ale utrzymywało cię tak stabilną jak to możliwe do strzelania. Nigdy nie zostałam przeszkolona, ale dorastałam w lesie i polując. Wiedziałam, jak poruszać się wśród drzew.

Słyszałam za nami innych policjantów, wjechali poprzez drzewa jak stado słoń. Wiedziałam, że nie byli w rzeczywistości tak głośno, ale wydawali się ogłuszający za nami, tak że hałas zdawał się czynić jeszcze trudniejszym przeszukiwanie zacienionych drzew dla Arlekina, jakby zgiełk wszystko maskował. Walczyłam z ochotą odwrócenia się i wrzaśnięcia na nich, by byli cicho.

- Kryj mnie - powiedział Edward.

Przemieściłam się aż byłam prawie ponad nim, patrząc w zagęszczające się cienie gdy ukląkł. - Krew - powiedział.

Spojrzałam na niego, wciąż starając się utrzymać peryferyjne wyczucie drzew i rosnącej pod drzewami ciemności. Na drodze za nami było więcej światła, ale tutaj, w gęstych drzewach noc nadejdzie wcześniej.

- Zraniliście ich? - To od Tilforda, który ukazał się z drugiej strony Edwarda. Miał swój własny M4 wycelowany na drzewa. Powiedziałam - Tak.

Edward powiedział - Podążamy śladem krwi.

- Wkrótce będzie ciemno - powiedział Tilford.

Edward wstał. - Będzie.

Newman był teraz z nami. - Nigdy nie widziałem czegoś poruszającego się tak szybko.

- Musimy mieć ich martwych przed pełną ciemnością - powiedziałam i już ruszyłam poprzez drzewa.

- Czemu? - Zapytał Newman.

- Bo wampiry wstaną - powiedział Edward.

- Skąd wiesz, że tu będą wampiry? - zapytał Newman.

Tilford odpowiedział - Zwierzolaki nie noszą masek i peleryn. Nie zakradają się. Po prostu atakują. Jedyną rzeczą, która sprawia, że zachowują się w ten sposób jest wampirzy mistrz. Noc oznacza, że zmierzamy do spotkania ich mistrzów, a wolałbym raczej by zmienni byli martwi zanim będziemy mieć do czynienia z wampirami.

Edward i ja wymieniliśmy szybkie spojrzenia. Oboje wiedzieliśmy lepiej niż Tilford w tym momencie. Powiedziałam - Tak jak powiedział.

Szliśmy szlakiem krwi w coraz większej ciemności. Podążaliśmy za świeżą krwią, chociaż każda cząsteczka mojego ciała krzyczała bym uciekała. Uciekała przed zmrokiem. Uciekała zanim nadejdą wampiry. Uciekała. Ale nie uciekałam, ani żaden z innych marszałków. Szliśmy tropem, bo to była nasza praca. Podążaliśmy tropem bo gdyby uciekli i zabili więcej ludzi, nikt z nas nie chciałby spoglądać na ciało i wyjaśniać, dlaczego pozwoliliśmy ceniom i zagrożeniu wampirami nas wystraszyć. Byliśmy Marszałkami USA. Mieliliśmy polować i zabijać potwory. Nie uciekać przed nimi.

## Rozdział 20

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Zrobiło się dostatecznie ciemno, by Edward i Tilford włączyli latarki, które były przymocowane do luf ich M4. To było mieszane błogosławieństwo. Pozwalało nam podążać śladem krwi, ale rujnowało nasze widzenie w nocy. Ostatecznie trzymałam wzrok z dala od świateł. Jedno z nas potrzebowało być zdolne zobaczyć, co mogły dzierżyć pogłębiające się cienie. Podążanie tropem krwi było ważne, ale jeśli Arlekin, który krwawił znalazłby nas pierwszy, byłoby więcej krwi, a część z niej prawdopodobnie byłaby nasza. Czy to pesymistyczne czy realistyczne? Miałam czasem problemy ze znaczeniem.

Newman podążał ze mną na przedzie w pełzającym mroku. - Widzisz coś?

- Jeszcze nie.

- Chronisz swój nocny wzrok przed światłami?

To sprawiło, że na niego zerknęłam. - Tak, skąd wiesz?

- Wychowałem się na wsi. Czuję się okej w ciemności przez większość nocy.

- Ja też - powiedziałam.

- Dziewczyna ze wsi?

- Coś w tym stylu.

- Wziąłbym cię za miastową - powiedział. Cały czas rozmawialiśmy przyglądając się nadchodzącej ciemności, przeszukując drzewa pod kątem ruchu. Miał broń na ramieniu, tak jak ja. Zaczynałam lubić Newmana, a nie chciałam, bo polubiłam Karlton a teraz była w szpitalu pod respiratorem. Zmienił kształt spowodował zapadnięcie się jednego z jej płuc. Czekali, by zobaczyć, czy jej ciało uleczy to bez operacji. Gdyby złapała jakąś wersję likantropii, wtedy uleczy się tak dobrze jak nowe, więc czekali. Oczekiwanie oznaczało, że myśleli, że jej testy krwi wrócą zarażone wirusem. Głębokie klute rany zwykle dawały likantropię.

- Teraz jestem dziewczyną z miasta - powiedziałam.

Edward podchodził do nas, światło wskazało na ziemię i wreszcie wyłączył je, zanim do nas dotarł. Nawet tak duża ilość światła w tak małej ilości czasu wydawała się czynić gęsty mrok jeszcze gęściejszym.

Jedno spojrzenie na jego twarz i zapytałam - Co się stało?

- Wzór krwi uległ zmianie. Jeden z nich niesie drugiego i ucieka z nim. Biegł przez las, podczas gdy my wleliśmy się za nimi; dlatego ich nie usłyszeliśmy.

- Zniknęli - powiedziałam.

- Prawie - powiedział i wciąż było wystarczająco dużo światła, bym ujrzała, jaki był tym wszystkim zniesmaczony.

- Jeśli nie możemy ich wytropić, to Tilford ma rację - musimy się stąd wydostać, zanim nastanie pełny zmrok.

- Nie mamy dość ludzi, by przenieść ciężarówkę, Anito.

- Możemy przenieść drzewo - powiedziałam - i możemy wszyscy zmieścić się w naszym SUVie.

Pokiwał głową. - Zrobione.

Tilford się nie kłócił a Newman nie próbował dyskutować z naszą trójką. Uczył się. Gdyby udało nam się utrzymać go przy życiu, mógłby rzeczywiście być dobry w pracy.



## Rozdział 21

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Drzewo było starą powaloną masą. Nie było tak ciężkie jak byłoby świeże drzewo, ale wystarczająco ciężkie i wystarczająco duże, że czworo z nas musiało myśleć o tym, jak najlepiej wykorzystać dostępne mięśnie.

Tilford kontynuował zerkanie w górę także poza drzewa, gdy my decydowaliśmy gdzie najlepiej chwycić.

- Dlaczego ciągle patrzysz w górę? - zapytał Newman.

- Oni czasem latają - powiedział Tilford.

Edward i ja tylko przytaknęliśmy.

Newman również zaczął zerkać w górę. To była szybka nauka; miałam nadzieję, że nie umrze. W momencie, gdy ponownie o tym pomyślałam, zdałam sobie sprawę, że przesadzałam. Cholera.

Ustawiliśmy Tilforda i Newmana w przedniej części drzewa, a Edward i ja wzięliśmy tył.

Ta część była większa, nieco cięższa, ale było jej mniej wpakowanej w poprzek drogi. Edward policzył - Raz, dwa, trzy - i pociągnęli, a my popchnęliśmy. Nigdy tak naprawdę nie starałam się wykorzystać każdego skrawka nowej siły, którą otrzymałam za pośrednictwem wampirzych znaków i likantropii. Teraz próbowałam.

Nasz koniec drzewa się poruszył, naprawdę poruszył, a to zaskoczyło mnie i Edwarda. Osunął się nieco w liściach. Poślizgnęłam się do przodu i otarłam ramię o postrzępiony korzeń. To było ostre i nagłe i wiedziałam, że będzie krwawić, zanim poczułam pierwszą strużkę. Zakląłam pod nosem.

- Jak źle? - zapytał Edward.

- Kontynuuj pchanie - powiedziałam.

Przyjął, że to oznaczało, że nie było źle, i popchnęliśmy. Pień drzewa był teraz zupełnie na drodze. Poczułam budzące się wampiry niczym wstrząs biegnący w dół mojego kręgosłupa. Było jeszcze na tyle jasno, że nie mogli przyjść do nas, jeszcze nie, ale mieliśmy minuty. Zapałam się stopami, opuściłam ramię i modliłam się. Modliłam się, że jeśli miałam super-siłę, chciałabym jej teraz użyć. Modliłam się - *Boże, jeśli mogę przenieść to drzewo, pozwól mi je teraz przenieść.*

Odetchnęłam z krzykiem, tak jak to czasem robisz na siłowni podnosząc coś ciężkiego, coś, czego nie jesteś pewien, czy możesz poruszyć. Ale to się poruszyło. Edward umieścił ramię obok mojego, a pozostali mężczyźni pociągnęli i drzewo się ruszyło. Krzyknęłam ponownie a drzewo przesunęło się po drodze, jak gdyby było na kółkach. Po prostu się poddało. Upadłam na kolana, bo nie spodziewałam się go tak przenieść.

- Anita... - Edward zaczął pomagać mi się podnieść.

- Samochód, uruchom go teraz. - powiedziałam.

Nie klócił się ze mną. Po prostu zrobił to, co powiedziałam. To mi się podobało.

Przesunęłam pistolet na jego pasku tak, by był w moich rękach i gotowy.

Tilford runął przez drzewa po drugiej stronie drogi z Newmanem za nim. Wskazałam na samochód, a moja prawa ręka błyszczała krwią, czarna w świetle księżyca.

- Samochód, teraz!

- Nadchodzą - powiedział Tilford.

- Wiem - odparłam. Stanęłam na nogi. SUV ryknął do życia. Nasza trójka pobiegła do samochodu. Czułam zapadającą wokół nas noc jak coś ciepłego, gęstego i aksamitnego. Odepchnęłam tę myśl, że czuło się to jak Ją. Byłam wystraszona, po prostu przerażona. To nie była Marmee Noir. To tylko nerwy. Czułam wampiry, czułam je uwalniające się od ostatniego kawałeczka dziennego paraliżu. Czułam je jak odległy grzmot drżący wzdłuż mojej skóry, pędzący ku nam przez drzewa. To kazało mi biec i nagle byłam przed mężczyznami. Jak poruszając drzewo, nie biegłam w ludzkim wolnym tempie.

Byłam pierwsza u drzwi. Otworzyłam je i odwróciłam się, spoglądając za dwóch mężczyzn, przeszukując ciemne kształty drzew pod kątem czegoś, co nie było drzewami.

Krzyknęłam - Pospieszcie się, do cholery!

Newman poślizgnął się i upadł, twarzą w żwir. Tilford otworzył drzwi z drugiej strony, mówiąc - Jestem w środku.

Słyszałam, jak zamknął drzwi. Widziałam Newmana gramolącego się na czworakach gdy wstawał. Miał krew na twarzy. Solidnie upadł, ale utrzymywałam wzrok za nim, ponad nim. Nadchodzili. Poruszając się jak wiatr, który nigdy nie zawirował liściem ani nie otarł się o gałąź, jak cisza nadciągającej burzy, która nadciągała właśnie na nas.

Krzyknęłam - Newman!

Przesunęłam się w ostatniej chwili, więc byłam dalej od otwartych drzwi ale mógł iść prosto do samochodu bez zaburzania mojej linii wzroku. Wpadł do samochodu.

Edward krzyknął - Wsiadaj! - Zdałam sobie sprawę, że miał opuszczone okno i lufa jego karabinu przeszukiwała ciemność. Okna powodują bałagan przy kilku pierwszych strzałach. Wiedział, że nie wydostaniemy się stąd bez walki; ja też.

Oparłam się plecami o otwarte drzwi, przeszukując las, próbując usłyszeć coś ponad brzęczeniem silnika. Myślałam, *Gdzie oni są?* I tak po prostu, poczułam ich po drugiej stronie drogi. Byli tuż za linią drzew, ukrywając się w cieniu i nocy.

Wydyszałam - Cholera. - Wsiadłam do samochodu, zamykając za sobą tylne drzwi. Miałam czas, by powiedzieć - Jedź! Edward wrzucił bieg i rozpoczął szybkie wycofywanie. Sprawiałam, że Newman zrobił mi miejsce więc mogłam spróbować zapiąć pas, gdy SUV ślizgał się poprzez żwir. Wiedziałam dokładnie, gdzie byli. Czułam ich stojących i przyglądających się jak odjeżdżamy. Dlaczego tylko się przyglądali? Mój puls był w gardle. Nagle bałam się bardziej, niż przed sekundą.

- Oni nas nie gonią, Edwardzie. Po prostu spoglądają zza drzew.

- Widziałaś ich? - zapytał Newman.

Zignorowałam go.

- Dlaczego tylko się przyglądają? - krzyknął Tilford z przedniego siedzenia pasażera.

- Nie wiem. - Zapięłam pas akurat, gdy Edward znalazł skrzyżowanie czterech dróg ze znakiem stop. Obrócił dużym SUVem w kręgu latającego żwiru. Ustawił nas twarzą do właściwej drogi i wcisnął gaz. Samochód skoczył do przodu. Miał chwilę gdzie poczułam jak walczy, by utrzymać nas na drodze, a potem odskoczyliśmy od nich.

Niemal jeszcze na skraju mojego nocnego widzenia, dwie postacie wyszły spomiędzy drzew. Stały i patrzyły jak odjeżdżamy.

- To oni, prawda? - zapytał Newman.

Kiwnęłam głową, obserwując dwie postacie, jakbym bała się odwrócić wzrok, z obawy o to, co by się zdarzyło, gdybym straciła ich z oczu. To było głupie, prawie przesądne, ale oglądałam ich tam stojących, aż nawet ja nie potrafiłam dojrzeć w gęstniejących ciemnościach.

- Dlaczego nas nie ścigają? - zapytał.

- Nie wiem - odparłam.

- Nie obchodzi mnie, dlaczego - powiedział Tilford i odwrócił się na przednim siedzeniu, żeby mógł zobaczyć nas oboje - Cieszę się, że tego nie robią.

- Nie muszą nas gonić. Znowu zablokowali drogę - powiedział Edward.

Spojrzeliliśmy wszyscy i tym razem wyglądało to jakby przyciągnęli pół tuzina drzew i utworzyli ścianę.

- To zajęło czas - powiedział Tilford - i więcej siły roboczej niż myśleliśmy, że mieli.

Edward zwolnił. - Tilford, poprowadzisz.

- Co? - zapytał Tilford.

- Anito, osłaniaj mnie. Newman, pomóż jej. - Już wspinał się zza kierownicy. Tilford zaklął pod nosem gdy walczył by wślizgnąć się za kierownicę, zanim Edward całkowicie wydostał się zza niej. SUV zachwiał się, ale zatrzymaliśmy się na drodze.

Edward wspiął się obok nas i na odległy tył. - Co zamierzasz zrobić? - spytałam.

- Zastrzel ich, jeśli się zbyt zbliżą. Strzelaj do wszystkiego co się rusza wokół tej zapory. Grzebał na tyle w jakimś uzbrojeniu, które było zbyt duże lub zbyt kłopotliwe dla łatwego przenoszenia. Zawsze mnie przerażało, kiedy Edward zaczynał dobierać się do swych wielkich rzeczy. Ostatnim razem był to miotacz ognia, a on był cholernie blisko spalania domu z nami w środku. Ale zrobiłam to, o co poprosił. Otworzyłam okno i podzieliłam swoją uwagę pomiędzy zaporę na drodze a drogę, którą właśnie nadjechaliśmy.

Tilford zatrzymał samochód. - Co chcesz, żebym zrobił?

- Rusz do przodu, powoli - powiedział Edward. Jego górna część ciała była głównie poniżej oparcia siedzenia.

Staralam się go ignorować i wykonywać swoją część planu. Edward miał plan, a ja nie, więc to on dowodził dopóki nie zabraknie mu planu lub plan okaże się zbyt szalony. Choć przyznając rację temu drugiemu, nie mogłam myśleć o niczym na tyle szalonym, by skłoniło mnie do powiedzenia "nie".

Newman powiedział - Święty Jezu!

To sprawiło, że obejrzałam się na Edwarda. Przez mgnienie oka myślałam, że to po prostu większy pistolet a następnie zapomniałam o przyglądaniu się ciemności lub polowaniu na wampiry. Wpatrywanie się w to, co miał w dłoniach, zajęło mi kilka sekund.

- Czy to ... - powiedziałam.

- Lekka broń przeciwpancerna - odpowiedział.

- To granatnik - powiedziałam.

- Tak - powiedział. Obrócił się z powrotem na siedzeniu tak, że klęczał między Newmanem i mną. - Otwórz szyberdach - powiedział.

- Skoro to miałeś, dlaczego nie użyłeś tego na drzewie? - zapytałam.

- To ostatni jaki mam - powiedział.

- Ostatni - powiedział Newman. - Ile miałeś?

- Trzy.

Powiedziałam - Nie kłóć się, po prostu otwórz drzwi. Oglądaj skraj jezdni i niebo i bądź gotów wskoczyć z powrotem, gdy Tilford wystrzeli.

- Dlaczego nie celować po prostu przez okna?
- Ponieważ z okna nie możemy tak dobrze doglądać nieba.
- Ale...
- Po prostu to zrób - powiedział Edward.

Newman spojrział na mnie, potem na Edwarda i otworzył drzwi. Zrobiłam to samo po swojej stronie. Gdy stałam jedną nogą na ziemi, a drugą na stopniu, MP-5 przytuliła się do mego ramienia, powiedziałam - Edwardzie.

- Anito?
- Zrób to.

Usłyszałam jak wyslizguje się przez szyberdach. Po prostu zaufałam, że był w połowie szyberdachu.

Tilford zapytał - Chcesz, żebym zaczął zjeżdżać ku blokadzie?

- Nie - powiedział Edward, - nie wiemy, co włożyli w stos; lepiej być dalej od podmuchu.

Wciąż wpatrywałam się w światło księżyca i drzewa, gdy powiedziałam - Co mogliby umieścić w stosie by uczynić go niebezpiecznym?

- Zapytaj mnie później - powiedział Edward. Słyszałam, jak ponownie się porusza. Wystarczająco, by sprawić, że zerknęłam wstecz stwierdzając, że stał na zagłówkach przednich foteli, jakby wysokość była ważna.

Złapałam przelotne spojrzenie Newmana, również się gapiącego i wskazałam na moje oczy i jego powracające w noc. Wrócił do patrzenia częściowo winny, jak gdybym ja nie robiła tego samego cholerstwa. Powróciłam do przyglądania się rozgwieżdżonemu niebu, a potem drzewom.

Nic się nie poruszało, poza wiatrem. Sprawiał, że liście drżały i wydawały ten dźwięk, który zawsze kojarzył mi się z Halloween, jakby liście przemykały po ziemi zwinnie niczym małe myszy.

Zwykle lubiłam ten dźwięk, ale dzisiaj mnie rozpraszał, a ruch liści czynił mnie nerwową. Newman wystrzelił w ciemność. To spowodowało, że podskoczyłam. Newman krzyknął - Przepraszam.

- Niczego tam nie ma, Newman - powiedział Edward.
- Powiedziałem przepraszam.
- Weź się w garść, żółtodziobie - zawołałam.

Tilford przemówił z przodu. - Wszyscy strzelamy do cieni, gdy jesteśmy nowi, Blake.

Miał rację, ale przeprosiłabym Newmana później, jeśli będzie trzeba. Wróciłam do oglądania mojej własnej wietrznej części drzew, ciemnego nieba i drogi. Nadeszli na drogę za nami, dwoje z nich w tych samych długich, czarnych płaszczach i białych maskach. Byli anonimowi, nie dało się stwierdzić, czy byli nowymi Arlekinem czy tymi, których widzieliśmy wcześniej. Jediną rzeczą, jakiej byłam niemal pewna było to, że nie byli tymi, których Edward i ja raniliśmy w lesie.

Tych dwóch poruszało się powolnym, gimnastycznym ślizgiem. W chwili, gdy się poruszyli, wiedziałam, że byli zwierzołakami a nie wampirami. Wampiry poruszały się jak ludzie, po prostu z większym wdziękiem.

Zawołałam - Newman, obserwuj przód. Mam zmiennych za nami - powiedziałam.

Był nagły podmuch jak od największej na świecie butelkowej rakiety nad głową. Ciepło naparło na moje plecy tak, że wzdrygnęłam się i opadłam na jedno kolano, odwracając się gdy to robiłam by unieść MP5 celując w Arlekina za nami. Eksplozja z przed nas ponownie mną wzdrygnęła i chciałam się obrócić w tę stronę, ale musiałam zaufać Newmanowi, że poradzi sobie z czymkolwiek z tego kierunku. Wiedziałam, że za nami istnieli dwaj z Arlekina i wiedziałam, że jestem wystarczająco szybka, by ich ranić; nie wiedziałam tego samego o Newmanie.

Ale teraz na drodze była tylko jedna rzecz. To był pogrążony w ogniu, płonący, palący się kształt, tak jasny, że odganiał ciemność w ognistych cieniach, gdy przykucnął na drodze.

Słyszałam jak Newman powiedział - Święty Jezu.

To kazało mi zerknąć za siebie, na blokadę, której tam już nie było. Droga była czysta.

Tilford krzyknął - Blake, wsiadaj!

Byłam na nogach, mając broń z powrotem wycelowaną w postać na drodze. Zdałam sobie sprawę, że nie był przyczajony; starał się zmienić kształt. Stałam na stopniu, z jedną ręką na uchwycie przy dachu, drugą celującą pistoletem w płonącą masę na drodze. Czy myślał, że zmiana formy pomoże mu wyleczyć lub ugasić ogień? A może to było wszystko czego zrobienie mógł wymyślić. Potem zaczął krzyczeć. To był niski warczący wrzask, jakby ludzkie gardło i jakieś duże warczące zwierzę krzychało naraz. Był to rodzaj dźwięku, który nawiedza cię w koszmarach, lub je wywołuje. Widziałam wampiry palące się "żywcem", ale nigdy zwierzołaka. Wampiry paliły się szybciej i pełniej niż ludzie, ale zwierzołaki są po prostu ludźmi, którzy ulecą niemal wszystko. Wszystko, poza ogniem.

SUV skoczył do przodu. Złapałam wewnętrzną krawędź dachu, jedną nogą na stopniu, drugą na krawędzi drzwi. Moja wolna ręka kierowała MP5 na drzewa, gdy zaczęli przez nie

biec. Otwarte drzwi ocierały się o drzewa i huśtały ku mnie. Użyłam kolana, by utrzymać to jadąc tuż poza mną. Edward był nadal w szyberdachu. Nie byłam pewna, czy Newman był w środku czy na zewnątrz. Tilford prowadził. Wiedziałam tyle, ile mogłam. Samochód przyspieszył. Odbił się mocno, a ja prawie znalazłam się w powietrzu. Nie mogłam tak pozostać. Wślizgnęłam się w otwarte drzwi i zamknęłam je za sobą, a następnie nacisnęłam przycisk otwierający okno. Miałam chwilę widzenia Newmana po jego stronie, bezpiecznego wewnątrz samochodu.

Edward wymknął się z szyberdachu i nacisnął przycisk, by go zamknąć. Potem krzyknął - Anito!

Wycelowałam w okno zanim zobaczyłam cokolwiek do czego mogłam strzelić. Był błysk srebra, ale nie w moim zamykającym się oknie, to było w tym otwartym Tilforda. Strzeliłam i kula przeszła obok jego głowy, w coś ciemnego na końcu tego błysku miecza, ponieważ to było to, czym to było, mieczem, pieprzonym mieczem.

Strzał był dudniący w samochodzie, zbyt mała przestrzeń do strzelania bez ochrony uszu. Przez chwilę byłam ogłuszona, ale postać spadła i nie powróciła. Miecz tkwił jak wykrzyknik w ramieniu Tilforda i siedzeniu. Był przyszpilony.

Edward przeszedł nad fotelem i przejął kierownicę. - Pozostań na gazie, Tilford. – Wziął Edwarda za słowo, ponieważ samochód skoczył do przodu, jakby zakopał nogę w podłódze.

Edward kierował jedną ręką, drugą trzymając pistolet w gotowości, choć musiał obserwować drogę, co pozostawiało Newmanowi i mnie doglądanie wszystkiego innego. Kurwa.

Z dachu dobiegł hałas, delikatny. Nie byłam nawet pewna, dlaczego to usłyszałam ponad silnikiem i dzwonieniem w uszach. To było prawie tak, jakbym usłyszała dźwięk w tym miękkim ślizgu. - Są na dachu - powiedziałam.

Newman nie zareagował, więc powiedziałam - Newman, jeden z nich znajduje się na dachu.

Spojrzał na mnie szeroko rozwartymi oczyma, zaskoczony. Trudno było powiedzieć w ciemności, ale wyglądał blado. Puls w jego gardle wyglądał jakby próbował wyskoczyć ze skóry. Był przerażony i nie winiłam go. Gdybym miała czas, też byłabym przerażona.

Spojrzałam w szyberdach gdy ktoś spojrzał na mnie. Miałam czas, by zarejestrować, że nie miał maski. To były po prostu ciemne oczy w bladej twarzy: wampir. Wypaliłam w twarz zanim miałam czas, by naprawdę "dojrzeć" wszystko. Twarz się ześlizgnęła, ale nie sądzę, bym go trafiła.

Newman wypalił do dachu po mnie, ale utrzymał palec na spuście, tak że samochód był pograżony w echu pocisków, a gorące łuski mnie zalewały. Większość z nich uderzała w moją kurtkę, ale jeden znalazł tył mojej ręki a tam teraz nie było niczego do zastrzelenia.

Złapałam go za rękę, krzycząc, bo byłam zbyt głucha, by wiedzieć jak głośno mówić żeby być wysłuchaną.

- Przestań! Marnujesz amunicję!

Spojrzał na mnie, dzikim wzrokiem, ukazując zbyt dużo bieli, niczym koń w obliczu błyskawicy. Skierowałam jego broń trochę w dół. Czułam powietrze przez otwory, które wydziurkował w dachu. - Wyluzuj. Oszczędzaj amunicję. - Chyba nadal krzyczałam, ale wpatrywał się we mnie, jakby albo mnie nie słyszał poprzez dzwonienie w jego własnych uszach, albo nie mógł zrozumieć poprzez strach. Czasem, kiedy jesteś wystarczająco przestraszony, szum własnej krwi w uszach jest wszystkim, co możesz usłyszeć. Pamiętałam te dni.

Uzyskałam od niego skinienie głową, a potem spojrzałam na przednie siedzenie. Edward i Tilford prowadzili jak zespół. Przedarliśmy się przez resztki palącej się blokady tak szybko, że miałam tylko minimalny przebłysk zwęglonych resztek.

Widziałam migające w oddali światła, w dole drogi, zanim uświadomiłam sobie, że za chwilę usłyszę syreny. Mój słuch nie był zadowolony z całej tej strzelaniny w samochodzie. Zastanawiałam się, czy każdy inny był ogłuszony tak samo jak ja.

Pewnie wrzasnęłam, bo nie miałam sposobu, by ocenić własny głos - Kto wezwał wsparcie?

Newman odkrzyknął - Ja.

Mnie i Edwardowi nie zdarzyłoby się zadzwonić po pomoc. Zbyt cholernie długo byliśmy samotnymi wilkami. Po raz pierwszy byłam bardzo zadowolona, że rekrut zrobił coś typowo rekrutowego; podążył za procedurą i wezwał wsparcie. Arlekin inwestował w pozostanie w tajemnicy. Byliśmy bezpieczni, na razie.

Zaczęliśmy zwalniać. Głos Edwarda zabrzmiał cienkim i odległym echem w mojej głowie, gdy wrzasnął - Tilford, Tilford!

Cholera! Odsunęłam mój pas, gdy samochód zwolnił i zatrzymał się i sięgnęłam wokół siedzenia do ramienia Tilforda z wciąż wystającym z niego mieczem. Wiedziałałam, że nie należy próbować wyciągać miecza; że było to zadanie dla lekarza, ale krwawienie, z tym mogłam coś zrobić. Zdjęłam wiatrówkę i dopiero, kiedy zsunęłam ją z mojego ramienia, przypomniałam sobie, że ja też byłam ranna. Kurtka otarła się o ranę i ból dał mi znać, że coś



mi się stało. Fakt, że zaczęłam odczuwać ból powiadomił mnie, że adrenalina i endorfiny uwolnione w wypadku zaczęły zanikać.

Edward doprowadził nas bezpiecznie do zatrzymania. Zaparkował SUVa. Samochody i syreny zaszuwały w naszym kierunku, syreny wciąż nie tak głośne, jak powinny być.

Zdałam sobie sprawę, że moja krew była bądź co bądź na całym okryciu. Odwróciłam się i wygestykulowałam do Newmana, by dał mi swoją kurtkę. Spojrzałam na swoje ręce i na nich też miałam swoją krew. Nosiałam likantropię. Nie zmieniałam kształtu, ale to nie znaczyło, że jeśli moja krew dostanie się do krwiobiegu Tilforda, on tego nie zrobi. Nie mogłam ryzykować, jeśli były tam inne wolne od krwi ręce do trzymania rany.

Zmieniłam się miejscami z Newmanem i udało mi się nim pokierować jak trzymać kurtkę i ręce wokół miecza. Poruszył ostrze przez przypadek i Tilford stracił przytomność.

Newman wymamrotał / wrzasnął przeprosiny. Machnęłam na to ręką. Pierwsze samochody zaparkowały i wylali się ku nam marszałkowie, mundurowi, detektywi, personel ratunkowy wszelkiego rodzaju. Gdzieś tam byłaby karetka.

## Rozdział 22

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Tilford odzyskał przytomność, gdy sanitariusze próbowali wysunąć go na noszach z samochodu. Chwycił Edwarda za ramię. - Nakaz, mój nakaz, jest twój. Jest twój, Forrester.

Edward skinął głową i poklepał go po ręce. - Dopadnę dla ciebie drani, Tilford.

- Wiem o tym - odpowiedział. Trzymał Edwarda gdy zabierali go na noszach, a Edward nie walczył, po prostu pozostawał u jego boku w drodze do karetki. Newman przyszedł, by dołączyć do mnie obok SUVa, gdy mrugałam w wirze świateł i policji. Raborn był nagle przed nami. - Co się do cholery stało, Blake?

Zamrugałam na niego. Między nas wcisnęła się sanitariuszka. - Cofnij się, nie widzisz, że oboje są ranni? - Zamrugałam w jej blade oczy. Blond włosy miała ściągnięte w koński ogon. Zaświeciła światłem w oczy Newmana. Jego szczupła twarz była maską krwi. Najwyraźniej nieco żwiru przecięło czoło, tak, że krew po prostu stamtąd ściekała.

Raborn wepchnął mi się w twarz, chcąc wykorzystać swój wzrost, żeby mnie zastraszyć. Powinien teraz znać mnie lepiej. - Mów do mnie, Blake.

- Byli tu seryjni mordercy, których ganiamy po całym kraju i próbowali urządzić na nas zasadzkę. Byliśmy lepiej uzbrojeni niż planowali, więc uciekli.

- Dlaczego mieliby na ciebie czatować? - To był detektyw Lorenzo, który był w grupie policjantów. Nie widziałam go w ciemności z migającymi światłami. To było jak patrzyenie na stroboskopy, a może byłam bardziej zaszokowana niż sądziłam.

- Kiedy ich złapiemy, zapytamy - powiedziałam.

Kolejny sanitariusz sięgnął koło Raborna. - Krwawisz.

Spojrzałam na ramię, na które patrzył, ale nie to wydało mi się zbyt ważne. Wiedziałam, że to było moje ramię, a gdy dotknął rany bolało. Mała iskra ostrego bólu pomogła mi nieco oczyścić głowę. To dało mi znać, że z opuszczającą mnie adrenaliną, nadchodzi łagodna krawędź szoku i ulgi; teraz, gdy sytuacja awaryjna się skończyła, moje ciało próbowało się nieco wyłączyć.

Raborn wycofał się na tyle, by medyk mógł na to popatrzeć, ale unosił się nad ramieniem faceta.

- Oni nadal tam są?

- O ile wiem - powiedziałam.

Sanitariusz sięgnął po moje ramię. Odepchnęłam go. - Pozwól mi przynajmniej na to spojrzeć, to dużo krwi.

- Jestem nosicielką likantropii.

Zawahał się. - Więc potrzebuję podwójnych rękawic.

- Po to to powiedziałam.

- Zaraz wracam - powiedział i poszedł na wół biegnąc w kierunku ambulansu.

-Jeśli wciąż tam są, musimy ich złapać - powiedział Raborn.

Przytaknęłam. - Tak, zrobimy to. - W mojej głowie pomyślałam, że to zły pomysł. Głośno, powiedziałam - Są szybsi i silniejsi, lepiej widzą w ciemności i węższą prawie tak dobrze, jak większość psów, no i mają co najmniej miecze.

- Chcesz powiedzieć, że nie powinniśmy iść po nich? - zapytał Raborn.

- Nie, po prostu chcę by każdy, kto podąży w te lasy wiedział, z czym mamy do czynienia, to wszystko.

- Jeśli to było gadką podnoszącą na duchu, jesteś w tym do dupy - powiedział Lorenzo i uśmiechał się.

Nie odwzajemniłam uśmiechu. Nie wiem, jak wyglądała moja twarz, ale to nie był uśmiech a cokolwiek widział w moich oczach sprawiło, że jego uśmiech zwiął w kącikach.

- Marszałek Forrester i ja raniliśmy dwóch z nich. Jednego na tyle poważnie, że był niesiony przez drugiego. Kolejny jeden stanął w ogniu, ale nie wiem, czy nie żyje.

- W ogniu, skąd by wziął ogień? - zapytał Raborn.

- Z podmuchu - powiedziałam.

- Co?

Newman zamrugał na sanitariuszkę oddaloną od jego twarzy. - Forrester użył wyrzutni rakietowej.

- Co? - zapytał Raborn.

- Użył granatnika - powiedziałam - Forrester to zrobił.

- To jest to, co osmaliło tył samochodu? - Kobięcy głos, i miałam jej niejasne wrażenie z tyłu grupy, wysokiej, ciemnowłosej, o szczupłej twarzy.

- Taa - powiedziałam.

Sanitariusz z ciemnymi włosami powrócił teraz z innym kolorem rękawiczki nałożonej na tę pierwszą. Powiedział - Przepraszam, ale muszę opatrzeć jej rany. - Spoglądał na Raborna dopóki ten się nie cofnął.

Sanitariusz rozłożył mi rękę i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że moja prawa dłoń była zaciśnięta w pięść.

- Co zraniło cię w ramię? - Zapytał sanitariusz.

- Konar drzewa, korzeń - powiedziałam.

- Co? - zapytał.

- Poślizgnęłam się i zacięłam suchą gałęzią drzewa - powiedziałam.

- To musiało być jakieś piekielne drzewo.

- Taa.

- Oboje idziecie z nami do karetki, żebyśmy mieli więcej światła do pracy - powiedziała blondynka.

- Nic mi nie jest - odpowiedział Newman.

Właśnie pozwalałam, by mężczyzna poprowadził mnie do karetki. Raborn zawołał - Słyszałem, że byłaś twarda, Blake.

Odwróciłam się, spojrzałam na niego. - Czasy, kiedy ktoś taki jak ty mógł sprawić, że czułam się jak mięczak bo pozwalałam lekarzom mnie opatrzyć dawno minęły, Raborn.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że niezależnie od to co musiałam sobie udowodnić, zrobiłam to lata temu, a twoja opinia o mnie nie ma znaczenia.

Ciało Newmana zareagowało tak, jakby ktoś go szturchnął, jakby coś w tym, co powiedziałam odgrywało rolę, czy zaskoczyło go. W mieszających się barwach światła obserwowałam jego rozważającą twarz. Powinien iść ze mną do karetki czy pozostać z chłopakami i to przetrzymać?

Chciałam porozmawiać z Edwardem w częściowej prywatności z dala od Raborna i reszty, a on był wciąż przy karetkach. Poza tym, to co powiedziałam, było prawdą. Nie miałam nic do udowodnienia nikomu więcej. Wiedziałam, jak wytrzymała, jak odważna, jak dobra jestem w mojej pracy. Raborn może iść do diabła, a ja faktycznie dojrzałam na tyle, że nie musiałam mówić mu tej ostatniej części na głos. Mnóstwo satysfakcji dawało zwykłe odejście.

Głos Raborna wzrósł gdy powiedział - Zamierzasz być odnośnie tego babą Newman, czy mężczyzną?

Odwróciłam się, wciąż idąc, i krzyknęłam. - Taa, Newman, bądź mężczyzną, krwaw dopóki nie zemdlejesz w środku lasu ze zmiennokształtnymi i wampirami na dupie. Następnie powróciłam do podążania za ciemnowłosym ratownikiem.

Światło, które wylewało się z karetki wydawało się strasznie jasne i całkowicie przykręciło moje widzenie w nocy, ale Matt, sanitariusz, potrzebował światła.

Blond sanitariuszka podeszła, by do nas dołączyć, mrucząc pod nosem. Wyłapałam - głupi... mężczyźni. Rany skóry głowy krwawią...

Matt oczyścił moją rękę i pozostał nad nią mrużąc oczy, jakby zarówno potrzebował okularów, których przy sobie nie miał, albo potrzebowałby ich wkrótce. - Julie, możesz na to spojrzeć?

Blondynka, Julie, przestała przeklinać pod nosem głupotę mężczyzn i po prostu dołączyła do niego we wpatrywaniu się w moje ramię. Uważała, by mnie nie dotknąć, ponieważ nie miała podwójnych rękawiczek, ale pozwoliła swoim palcom powędrować. Kiedy rozchylił brzegi rany, zaprotestowałam.

- To boli - powiedziałam.

- Przepraszam - powiedział, ale nie uniósł wzroku z nad rany.

- Jak dawno temu powiedziałaś, że to się stało? - Zapytała Julie.

- Godzinę, mniej - powiedziałam.

- Nie ma mowy - powiedziała.

Matt wreszcie napotkał moje spojrzenie. Marszczył brwi. - Powiedziałbym, że to były godziny, może dni, co najmniej.

- Mówiłam ci, noszę likantropię. Oznacza to, że goję się szybciej niż normalny człowiek.

- Tak szybkie gojenie zmierza do koślawego wygojenia. Szwy powstrzymałyby to od tego - powiedział Matt.

- Koślawego? - zapytałam.

- Będzie większa blizna - powiedziała Julie - niż gdyby lekarz ci to zszył.

Spojrzałam na swoje ramię. To było długie, poszarpane cięcie, prawie jak wściekła błyskawica zmierzająca niemal od łokcia do nadgarstka. - Nic się nie da z tym teraz zrobić - powiedziałam.

- Właściwie, jeśli pojedziesz do szpitala mogą to rozciąć otwierając ponownie, a następnie zaszyć. Właśnie mieliśmy seminarium na temat nadprzyrodzonych pacjentów. Likantropy mogą się leczyć tak szybko, że mają więcej blizn, albo nawet zrostów mięśni więc rany dają im ból zbliżony do bólu stawów. - Matt powiedział to wpatrując się w moje ramię, jakby to było coś w rodzaju pokaż-i-powiedz.

- Czy jest jakiś termin, w którym muszę przyjść i mieć to zrobione?

- Prędzej jest lepiej, przy szybkości twego uzdrawiania - powiedział, szturchając ranę ponownie.

- Proszę, przestań w tym gmerać - powiedziałam.

Spojrzał w górę, trochę zaskoczony. - Przepraszam; to po prostu pierwsza taka rana jaką widziałem od seminarium.

- Matt jest wielki w teorii z tej dziedziny - powiedziała jego partnerka.

Spojrzałam na nią, kiwając głową. - Zazwyczaj goję się teraz bez pozostawiania blizn.

- Cóż, to będzie blizną - powiedziała.

Spojrzałam na to i uwierzyłam im, ale nie byłam pewna, dlaczego tak się działo. Myślałam o tym, a następnie zorientowałam się, że wchłonęłam gniew, kiedy odwiedziłam czerwone tygrysy, ale nie pożywiłam *ardeur*. Gniew musiał przeważyć nad moim głodem, ale tak naprawdę nie pożywił mnie. Nie goiłam się tak dobrze, jak normalnie, co wyjaśniało, dlaczego konar drzewa zranił mnie tak bardzo w pierwszej kolejności, a także blizny. Mogłam już wytrwać dłużej między karmieniami. Mogłam je kontrolować, ale widocznie taka była cena. Uzdrawiałam się lepiej niż czysty człowiek, ale nie tak dobrze jak mogłam. To nie było dobre, gdy polujesz na Arlekina. Cholera.

Próbowałam sobie wyobrazić, co powiedziałby Raborn, gdybym faktycznie zrobiła sobie małą przerwę na bzykanko. Nawet nie udźwignęłam myśli o tym; nie mogłam się zatrzymać na seks, nie, dopóki nie zakończymy polowania w lesie. Cóż, pieprzyć to, czy raczej nie pieprzyć. Cholera, byłam zmęczona zbieraniem cięgów za brak seksu. To było coś w rodzaju banalnego horroru z zaskakującym zakończeniem; tylko dziwka przeżyła, nie dziewczica.

Nie mogłam niczego z tego wyjaśnić sanitariuszom, czy komukolwiek innemu tutaj, poza Edwardem. Zawsze zanim *ardeur* mnie pochłonęło, zmuszało mnie do pożywiania, ale teraz miałam wystarczającą kontrolę, by móc to opóźnić. Fatalna fioletowo-czerwona rana na ramieniu pokazała mi cenę kontrolowania *ardeur*. Patrząc na ranę, zdałam sobie sprawę, że zaczęłam liczyć na uzdrawianie i bycie trudniejszą do zranienia. Próbowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz zostałam przez przypadek ranna tak jak teraz i nie mogłam sobie przypomnieć. Mój żołądek zacisnął się mocno i to nie był głód - to nie był uderzający mnie głód *ardeur* - to był strach. Jeśli mógł mi to zrobić konar drzewa, to co z mieczem lub pociskiem? Cholera.

- Nic ci nie jest? - Zapytała sanitariuszka Julie.

Przytaknęłam. - W porządku.

- Naprawdę musisz iść do szpitala i pozwolić lekarzowi otworzyć ranę, a następnie ponownie ją zszyć - powiedziała.

- Wiem - odparłam.

Spojrzała na mnie. - Ale nie zamierzasz tego robić, prawda? - wydawała się mną zdegustowana, naprawdę nie mogłam jej winić.

- Nie mogę pozwolić im wejść do lasu beze mnie.

- Wiesz, tutejsi marszałkowie byli wystarczający, gdy nie było cię w mieście. Polowali na wampiry i zwierzęta i robili dobrą robotę. Pozwól im wykonywać ich pracę a nam naszą i zabrać cię do szpitala.

Mat pociągnął brzegi rany. - Przestań - powiedziałam.

- Przepraszam, ale to prawie jak jeden z tych przyspieszonych filmów o kwiatach, wiesz, gdzie możesz oglądać ich rozkwit. Przysięgam, prawie mogę zobaczyć jak twoja skóra schodzi się razem. To takie fajne.

Julie uderzyła go w ramię i musiało to być mocniejsze niż się wydawało, bo powiedział - Au!

- Ona jest żywym pacjentem, Matt, a nie zwłokami w klasie.

Zamrugał na mnie, a potem spojrzał zakłopotany. - Przepraszam, ja tylko...

- W porządku. Po prostu załataj mnie bym mogła zakończyć to polowanie.

- Byłabyś totalnie głupia - powiedziała Julie.

- Nie tak głupia, jak marszałek Newman. On wciąż krwawi.

- Będzie krwawić aż straci przytomność - powiedziała a wstręt był gęsty w jej głosie.

- Zapewne - powiedziałam. - Przynajmniej ja pozwalam ci się obandażować.

- Twoja rana się zamknie do czasu aż zakończysz to polowanie. Nie stracisz więcej krwi.

- Więc po prostu to owiń żeby nie uraziła czymś rany.

Zmarszczyła brwi, ale wzięła gazę i zaczęła owijać moją rękę.

- Upewnij się, że nic z tego nie dostanie się w ranę - powiedziałam.

Spojrzała na mnie. - Znam swoją pracę.

- Nie chciałam sugerować inaczej, ale jeśli uzdrawiam się tak szybko, jak myślisz, czasami ciało może zaleczyć się wokół tkaniny.

Oboje na mnie spojrzeli. Matt powiedział - Masz na myśli, że ciało faktycznie się zrośnie z jakimiś bandażami w środku?

- Widziałam jak to się stało - powiedziałam.

- Tobie? - zapytał.

- Nie, przyjacielowi, który był wilkołakiem.

Twarz Matta zaświeciła z zapalem. Mogłam poczuć pytania wrzące pod powierzchnią.

- Jesteś owinięta. Podpisz tutaj, byśmy mogli powiedzieć, że staraliśmy się zabrać cię do szpitala na wypadek, gdyby coś poszło nie tak z twoim ramieniem, kiedy tak będzie.

Podpisałam i zeskoczyłam z tyłu karetki. - Przykro mi za bycie wrzodem na tyłku.

- Gdy wysoki facet zemdleje w lesie, staraj się powstrzymać rzeczy od zjedzenia go - powiedziała.

- Postaram się - powiedziałam i zrobiłabym to, ale z moją ręką zaczynającą boleć od szybkiego uzdrawiania, nie będę za bardzo się starać. Newman pozwolił Rabornowi dyskutować nawet z bandażem. Byłam zielona, ale nigdy, aż tak zielona. Może to była jakaś męska sprawa i nigdy nie zrozumieję tego poziomu głupoty, a może ta moja była babską kwestią. Moja ręka zaczęła drgać, mięśnie walczyły ze sobą, ponieważ się spajały. Nie miałam tego od czasu, gdy po raz pierwszy dostałam likantropię w swój krwiobieg. Cholera.

Może Newman nie był głupszy niż ja. Jak sądzę będę próbować utrzymać go przed pożarciem. By to szlag.



## Rozdział 23

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Newman stracił przytomność, ale upewniłam się, że nic go nie zjadło. Byliśmy głęboko wśród drzew w czasie gdy zemdłał. Poradził sobie robiąc to tak daleko. Zostałam przy nim w pośród całowanych przez wiatr drzew z innymi policjantami pracującymi w ich długiej linii poszukiwań, ale mogłam zobaczyć inny odcinek drogi i byłam prawie pewna, że nie było tam żadnych potworów do znalezienia. Arlekin uciekli. Albo wciąż starali się pozostać na tyle tajni, by uniknąć tak wielu gliniarzy, albo nie spodziewali się, że Edward zapakuje swą raketę i wycofali się, by przemyśleć swoje plany. Myślę, że zlekceważyli nas oboje, do diabła, wszystkich z nas. Spojrzałam na Newmana leżącego na ziemi.

Detektyw Lorenzo trzymał swoją wewnętrzną marynarkę na ranach Newmana, próbując spowolnić upływ krwi. Nałożył z powrotem zewnętrzne okrycie, więc nadal był tam napis Policja, ale też było zimno. Moje ręce zdrętwiały od tego. Czy zimne letnie noce nie były oksymoronem?

Partner Lorenza, detektyw Jane Stavros, pomagała mi pilnować dwóch mężczyzn, zarówno tego nieprzytomnego i tego ze spuszczoną głową pielęgnującego rannego. Policyjna wiatrówka opływała detektyw Stavros w cienkim obramowaniu. Spodnium, które ukazywała było tanie, czarne i zbyt duże w stosunku do niej. Miała co najmniej metr siedemdziesiąt siedem w jej postrzeganiu i brzydkie czarne sznurowane buty. Gdyby była lepiej ubrana mogłabym pomyśleć, że była zawodową modelką, ale zbyt ograniczała jedzenie jak na jej strukturę kości, więc wyglądała na zagłodzoną, a odchudziwszy wszystkie krągłości była zbudowana jak mężczyzna. Jej proste, ciemne włosy związane były do tyłu w luźny kucyk.

Niektóre kobiety w pracy starają się ubierać jak mężczyźni, by się wpasować, udawać, że nie są kobietami. Nie widziałam żadnej kobiety, która była w pracy wystarczająco długo, by mieć odznakę detektywa podnoszącej to do takiej skrajności. Może była świeżo upieczonym detektywem; czasami to może cię wrzucić w stare problemy. Ale to nie było tylko męskie ubranie; to było to, że była zaniedbana, jakby wytoczyła się z łóżka i założyła przez pomyłkę cudze ubrania. Nic na niej prawidłowo nie pasowało, jakby założyła na siebie cudzą skórę.

Ale trzymała pistolet, jakby wiedziała, co robi i patrzyła w ciemność i na plecy swojego partnera. Nie zrobiła niczego, bym myślała o niej gorzej za wyjątkiem nieco zbyt wielkiego

wkupienia się w tę całą męską sprawę, a kimże byłam by o to psioczyć? Ale biło od niej uczucie niemal zagłodzenia, jak gdyby nigdy nie miała wystarczająco. Wystarczająco dużo żywności, wystarczająco miłości, wystarczająco wszystkiego, co warto mieć. Powietrze steranego zmęczenia i ostrożności wisiało nad nią jak ciemna chmura. To była ciekawa mieszanka, tego dziesięcioletniego zblazowania, które nabywają gliniarze i nerwowości, która zazwyczaj ustępuje do tego czasu, jakby widziała to wszystko, ale zamiast znudzenia to ją wystraszyło.

Edward poszedł na przedzie linii, bo chcieliśmy mieć jednego z nas z grupą; poza tym, moja prawa ręka nie była ze mnie zbyt zadowolona. Moja prawa ręka, moja główna strzelająca ręka, kurczyła się tak paskudnie od zbyt szybkiego gojenia, że nie mogłam jej użyć do zastrzelenia niczego.

Chwile takie jak te były powodem, z którego praktykowałam robienie wszystkiego leworęcznie. Nie byłam tak dobra z lewą stroną, jak z prawą, ale nadal byłam lepsza niż przeciętna i zrobiłabym to. Zapomniałam, jak bardzo boli posiadanie walczących ze sobą mięśni, jakby moja ręka była w stanie wojny z samą sobą. Nieco seksu mogłoby to powstrzymać, ale byłam uparta i wmieszał się czerwony tygrys Arlekina, a nigdy nie powinnam przerwać pożywiania na kilka dni. To było głupie, ale aż do Seattle nie było nikogo w mieście na kim mogłam się pożywić. Dobra, nikogo, na kim byłam skłonna się pożywić. Płaciłam teraz za swoją zasadę żadnych obcych. Moja ręka kurczyła się tak paskudnie, że to nie mogło mi już pomóc utrzymać MP5 w miejscu by oddać strzał.

- Co się stało z twoją ręką? - zapytała.

- Uzdrowiam się szybciej niż mogą nadażyć mięśnie.

Posłała mi niedowierzające spojrzenie. Było teraz wystarczająco dużo światła przedświtu bym mogła zobaczyć wyraz jej twarzy.

Lorenzo powiedział - Jesteś bardziej ranna niż ujawniasz, Blake.

Wzruszyłam ramionami i po prostu skoncentrowałam się na oddychaniu poprzez ból ręki będącej ze sobą w stanie wojny.

Raborn przydreptał z powrotem poprzez drzewa - Nie ma ich tu, Blake.

- Raczej nie - powiedziałam.

Przyłożył broń do ramienia tak, że lufa wskazywała na niebo. - Tego rodzaju drganie oznacza, że masz uszkodzone nerwy. Musisz udać się do szpitala kiedy zabiorą Newmana.

- Zahukałeś Newmana, aż zemdłał, ale mnie posyłasz do szpitala? Dlaczego, żebyś mógł powiedzieć "Patrzenie, ona jest po prostu słabowitą dziewczuszką"?

Oglądałam wyraz twarzy Raborna poprzez zimne, białe światło świtu, ale nie mogłam go rozszyfrować. Spoglądał na moje ramię. Drżało, kontynuując taniec mięśni. Ból był otepiający i tylko duma powstrzymywała mnie od wydawania cichych dźwięków lub większych krzyków.

- Nie wiedziałem, że byłaś tak ranna, Blake.

- Nie pytałeś - powiedziałam.

- Pogotowie już prawie tu jest; jedź z Newmanem do szpitala. Nikt nie pomyśli o tobie gorzej.

- Mówiłam ci, Raborn, nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz.

Teraz mogłam odczytać jego wygląd; był zły. - Nie ustąpisz nawet o krok, prawda?

Edward podszedł z tyłu Raborna i powiedział - To nie jest jej najmocniejsza strona.

Raborn przemieścił się tak, by widzieć nas wszystkich. - Dogadywałyby się lepiej, gdyby była trochę bardziej elastyczna.

Edward skinął głową, uśmiechając się swym Tedowym uśmiechem, kiedy odsunął kapelusz z czoła, jego P90 jedną ręką celowała w ziemię. - Mogłaby, ale gdyby była bardziej elastyczna krzyczałyby z bólu, zamiast oglądać lasy, wykonując swoją pracę.

Raborn wydawał się myśleć o tym przez chwilę, po czym potrząsnął głową. - Wy wszyscy niedzisiejsi łowcy jesteście upartymi draniami.

Uśmiechnęłam się na to. Raborn musiał być ode mnie straszny o parę dekad, ale to ja byłam niedzisiejszym łowcą. Wtedy moje mięśnie próbowały otworzyć pięść wewnątrz mojego ramienia i wyrwać sobie wyjście. Ból pokonał mnie w lekkim, chorobliwym pocie.

- Właśnie zbladłaś - powiedziała Stavros.

Kiwnęłam głową, nie ufając brzmieniu mojego głosu.

Matt i Julie, nasi sanitariusze z wcześniej nieśli nosze bokiem pomiędzy drzewami. Widocznie musieli czekać na nas wszystkich. Rzeczywiście oczekiwałam, że to ulegnie zmianie czy coś.

Edward powiedział - Przeszukaliśmy las. Nie ma ich tu.

- Powiedz swojej partnerce, żeby pojechała do szpitala - powiedział Raborn.

Ponownie posłał mu uśmiech Teda i tylko pokręcił głową. - Zabiorę Anitę tam, gdzie pozwoli mi się zabrać, ale wątpię, że będzie to szpital.

- To jest upór i głupota - powiedział Raborn - ale jest twoją partnerką. - Odszedł od nas wszystkich, widocznie zbyt zde gustowany by pozostać w pobliżu i zobaczyć, kto udał się do szpitala.

Stavros spojrzęła na mnie, pistolet wskazał na blade światło nieba. - Zbyt szybkie gojenie powoduje ból? Myślałam, że to po prostu się ulecza jeśli masz likantropię.

- To możliwe - powiedziałam piskliwym z napięcia głosem - ale czasami dzieje się tak jak teraz.

- Czy uzdrawianie jest tego warte? - zapytała.

Przytaknęłam. - Taa.

Sanitariusze już tu byli. Edward i ja poszliśmy z Newmanem do karetki. Edward mówił również do mnie o ręce i kurczących się mięśniach. - Jeśli to tak paskudnie pokryło się bliznami a byłabyś człowiekiem, martwiłbym się, że stracisz mobilność.

- To powiedzieli o moim lewym ramieniu i bliznach na zgięciu, ale tak długo jak regularnie ćwiczę z ciężarkami jest w porządku.

Wszedł na szczyt kłody nie ponad nią. Kiedy jesteś w lesie wystarczająco długo, wchodzisz na kłody, nie przechodzisz ponad nimi, na wypadek węży. To po prostu staje się automatyczne, dzięki czemu możesz popatrzeć zanim dasz krok.

- Ta nowa jest dłuższą blizną i angażuje więcej mięśni i ścięgien.

- Co chcesz żebym zrobiła?

- Sprawdź, czy lekarze mogą coś z tym zrobić.

- Sanitariusze powiedzieli, że ponowne rozcięcie i zszycie powstrzyma utworzenie się blizny.

- Jeśli to zrobisz, możesz potem nakarmić *ardeur* i wszystko będzie lepsze.

Posłałam mu nieprzyjazne spojrzenie, gdy podążaliśmy za noszami na drogę, a poranne światło stało się nagle poważniejsze bez blokujących go drzew.

- Nie lubię szwów - powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie. - Nikt nie lubi.

- Gdybym stchórzyła nigdy nie pozwoliłbyś mi tego przeżyć, prawda?

Uśmiechnął się szerzej i pokręcił głową. - Nie, jeśli stracisz mobilność ręki i z tego powodu doprowadzisz do naszej śmierci. - Uśmiech zniknął, a jego oczy stały się poważne. - Będę cię trzymać za rękę.

Spojrzałam na niego. - Och, to wszystko polepszy.

- Nie oferuję trzymania rąk innym marszałkom.

Mieliśmy chwilę wpatrywania się w siebie, chwilę lat strzeżenia nawzajem swych pleców, bycia przyjaciółmi. Przytaknęłam. - Dzięki.

Uśmiechnął się, ale oczy nadal miał na to zbyt poważne. - Nie ma za co, ale zachowaj podziękowania na czas, gdy przestaniesz mnie przeklinać.

- Dlaczego mam cię przeklinać?

- Szybkie gojenie oznacza, że leki przechodzą przez twoje ciało szybciej niż normalnie, prawda?

Moja ręka wybrała ten moment, żeby skurczyć się tak mocno, że omal nie powaliło mnie na kolana. Edward musiał mnie złapać, inaczej bym upadła. Kiedy mogłam mówić, powiedziałam - Taa.

- Czy to najgorszy uraz jaki miałaś odkąd masz likantropię?

- Bez nadnaturalnego uzdrawiania, taa - powiedziałam. Mój głos wciąż brzmiał ochryple.

- Więc nie wiem, czy środki przeciwbólowe wciąż na ciebie działają, czy podobnie jak u wszystkich likantropów leki przechodzą przez twój ustrój zbyt szybko.

Gapiałam się na niego. Byłam już spocona i blada; nie mogłam zblednąć bardziej bez utraty przytomności.

- Kurwa - powiedziałam.

- Widzisz, mówiłem ci, że będziesz przeklinać.

Edward wiozł mnie SUVem ze świeżymi śladami spalenizny na tyle. Podążaliśmy za ambulansem do szpitala, gdzie mieliśmy się dowiedzieć, czy środki przeciwbólowe wciąż na mnie działały. Szłam o zakład, że nie. Kurwa.

## Rozdział 24

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Dali mi miejscowe znieczulenie bezpośrednio w moje ramię, a następnie dr Fields rozciął bliznę.

Najwyraźniej brał udział w tym samym seminarium co Matt, sanitariusz, więc był to dla dr Fieldsa pierwszy raz, by zobaczyć, czy teoria działa w praktyce. Był odnośnie tego bardzo szczerzy. - Nie jestem w stu procentach pewien, czy to cię uwolni od blizny, ale prawdopodobnie polepszy sprawę mięśni i ścięgien.

- Więc możemy zrobić to wszystko i wciąż mogę mieć bliznę i utracić nieco mobilności - powiedziałam.

- Tak.

Chyba zaczęłam wstawać ze stołu, ale był tam Edward i położył rękę na moim ramieniu. Potrząsnął tylko głową. Cholera. Edward kazał mi z powrotem się położyć i trzymał mnie za rękę, jak mówił, że będzie. Podwójna cholera. Godzinę później zostałam rozcięta, a miejscowe znieczulenie działało. To nie było przyjemne, a zastrzyki były cholerstwem i naprawdę nienawidziłam czucia skóry częściowo pod skalpelem, ale to było nieistotne w porównaniu do czucia, jak moja skóra była szarpana w miejscu za pomocą igły i szwów. To zawsze było straszne uczucie, nawet jeśli nie zupełnie bolesne. Matt, sanitariusz, zrzekł się snu, by oglądać i tak samo wielu innych lekarzy i stażystów. Nikt nie widział praktycznego zastosowania teorii a chcieli, choć wszyscy byli w maseczkach na twarzy i pełnym rynsztunku po prostu na wypadek rozprzestrzenienia się krwi. To było technicznie zaraźliwe, choć moja odmiana wydawała się nie docierać do tego punktu. Byłam medycznym cudem wystarczającym by ekscytować studentów medycyny wszelakiej stąd do piekła.

Fields i ja już omówiliśmy, że to musiał być rodzaj szwów, które się rozpuszczały, na wszelki wypadek, gdyby moje ciało próbowało narosnąć na szwy. - Uzdrowiasz się tak dobrze? - zapytał.

- Widziałam jak działo się to innym osobom z likantropią. Wolałabym nie ryzykować konieczności operowania mnie w celu usunięcia szwów spod mojej skóry.

Po prostu przytaknęłam.

Byliśmy w około połowie szycia gdy znieczulenie zaczęło przemijać.

- Środek przeciwbólowy przestaje działać - powiedziałam.

- Musielibyśmy czekać aż zastrzyki zadziałają ponownie, a ty się uzdrawiasz, pani Blake. Mogę musieć wyciąć ponownie więcej rany i zacząć od nowa, lub mogę zszyć zanim się uzdrowisz.

Edward powiedział - Anito, spójrz na mnie.

Odwróciłam się i był po przeciwnej stronie lekarza. Posłał mi uspokajające spojrzenie i skinęłam głową.

- Zrób to - powiedziałam.

Trzymałam Edwarda za rękę, dając mu jeden z najlepszych kontaktów wzrokowych, jaki dałam komukolwiek od jakiegoś czasu, a dr Fields próbował mnie zszyć wyprzedzając uzdrawianie się mojego ciała. Nawet z nie karmionym od dni *ardeur* goiłam się zbyt szybko dla normalnej pomocy medycznej. Kurwa.

Edward mówił do mnie cicho. Szeptał o sprawie, starał się bym myślała o pracy. To działało przez jakiś czas, a potem cały lek przeciwbólowy przestał działać, a ja wciąż byłam szyta. Nie mogłam myśleć o pracy. Mówił o swojej rodzinie, o tym, co Donna robiła ze swym metafizycznym sklepem, o Peterze w szkole i w sztukach walki. Pracował nad swoim drugim czarnym pasem. O Becce i jej muzycznym teatrze i fakcie, że wciąż zabierał ją na lekcje tańca dwa razy w tygodniu, co rozbawiło mnie na tyle bym powiedziała - Chcę zobaczyć, jak siedzisz w poczekalni z tymi wszystkimi podmiejskimi mamuškami.

Uśmiechnął się dla mnie uśmiechem Teda. - Przyjedź do nas i możesz pomóc mi odebrać Beccę z zajęć.

- Umowa - powiedziałam, a potem po prostu skoncentrowałam się na nie krzyczeniu.

- Krzyk jest w porządku - powiedział dr Fields.

Pokręciłam głową.

Edward odpowiedział za mnie. - Jeśli raz krzykniesz, będzie krzyczeć; najlepiej nie zaczynać.

Fields spoglądał na Edwarda przez mgnienie oka lub dwa, a potem powrócił do pospiesznego łączenia cięcia.

Musiał mi powiedzieć, że skończył. Moja ręka była jedną masą bólu. Była jak w ogniu, albo... nie miałam żadnych słów by to wyrazić. To cholernie bolało od początku rany do końca, i poza koniuszki moich palców. Z tego wszystkiego miałam mdłości. Miałam tylko dwa cele: nie krzyczeć i nie wymiotować.

Fields dał nam jakieś tabletki. - To powinno wyłączyć ją na trochę, pozwolić jej ciału nadrobić straty.

- Jak długo? - Zapytał Edward.

- Godzinę - dwie, jeśli mamy szczęście.

- Dziękuję, doktorze - powiedział. Wziął pigułki, ale nie widziałam, co z nimi zrobił. Świat zawężił się do kawałka podłogi, w który się wpatrywałam. Koncentrowałam się na swoim oddechu, po prostu na byciu i próbie ominięcia bólu, a przynajmniej zniesieniu go.

- Weźmiemy wózek i zabierzemy ją do drzwi - powiedział ktoś.

Nie mówiłam, że tego nie potrzebuję; bałam się, że gdy otworzę usta stracę jedzenie, którego dzisiaj nie jadłam. Skoro ja się nie sprzeczałam, Edward też. Więc wyszłam ze szpitala na wózku inwalidzkim, popychana przez jednego z wielu członków medycznego personelu, który oglądał moje leczenie. Okazał się pielęgniarzem, który starał się być rozmowny, a to okazało się, wszelkiego rodzaju pytaniami o likantropię. Nie miałam żadnych odpowiedzi, poza tym żadnych prawidłowych.

Edward kazał mi przyjąć jedną z pigułek, zanim wsadził mnie w SUVa. Nie kłóciłam się. Nie mogłam sobie przypomnieć, co powiedział dr Fields odnośnie tego czym były tabletki, ale cokolwiek to było, były silne, ponieważ ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam przed zaśnięciem, albo utratą przytomności, był pomruk silnika i Edward za kierownicą.

Kiedy się obudziłam, byłam w łóżku, w innym pokoju hotelowym z Edwardem wręczającym mi kolejną tabletkę i wodę. Zaczęłam protestować, a on powiedział - Weź to - tym głosem, który mówił, że mogę wziąć to dobrowolnie lub mógł mnie zmusić. Ze wszystkich ludzi, których znałam, wiedziałam, że Edward zrobiłby dokładnie to, czym groził, co byłoby pozbawione godności gdybym nie mogła powstrzymać go od wmuszenia mi pigułki, więc wzięłam ją bez argumentowania i sen przetoczył się nade mną, zanim mogłam naprawdę poczuć, jak bardzo boli mnie ramię, co prawdopodobnie było czymś dobrym.

Nie tyle się zbudziłam co uświadomiłam sobie, że wokół mnie był owinięty mężczyzna. Przez chwilę, przytuliłam jego ramię bliżej wokół mej talii, owijając się nim wokół niczym ulubionym płaszczem, a następnie dodatkowa bliskość dała mi znać, że był nagi, a ponieważ jedynym mężczyzną, o którym wiedziałam w pokoju, kiedy poszłam spać był Edward, to był problem. Moje oczy były nagle szeroko otwarte, a całe moje ciało napięte.

Senny głos za mną wymamrotał - Ładnie pachniesz.

Nie rozpoznałam głosu. Dobra wieść, zła wieść. Dobra wieść, to nie Edward był nagi w łóżku ze mną, dzięki czemu chwila niezręczności minęła, ale zła wiadomość, że miałam nagiego nieznanego w swoim łóżku. Co do cholery?

Próbowałam się odsunąć, ale ręka się zacisnęła, a on przyciągnął mnie w zgięcie swego ciała, pochylając głowę i wężąc nad czubkiem mojej głowy. Oparłam się na łokciu, obracając tak, że mogłam zobaczyć, kto mnie przytulał. Biało-blond włosy ze smugą



głębokiej, ciemnej czerwieni, a potem łagodne, szare oczy zamrugały na mnie. Gdy Ethan uniósł twarz, mogłam zobaczyć więcej szarych pasemek we wszystkich tych jasnych włosach, a wszystko to było masą drobnych loków w sennym nieładzie.

Utrzymywał wzrok w górze, by móc oglądać moją twarz, kiedy całował moje plecy. To przypomniało mi sposób, w jaki nigdy nie pozwalasz by twój wzrok zostawił przeciwnika w walce na ringu, ponieważ jeśli to zrobisz, skopią ci tyłek. Przyłożył te dobrze ukształtowane usta, z głębokimi wgłębieniami powyżej i poniżej warg, do mojej skóry i obserwował moją twarz. Było tak, jakby spodziewał się, że będę zła na niego.

Zmarszczyłam brwi. - Gdzie jest Edward?

- Wyszedł z policją.

Spięłam się i znowu zacisnął rękę wokół mnie. - Było kolejne zabójstwo?

- On nie omawia trwającego policyjnego śledztwa z cywilami.

- Cytujesz go - powiedziałam.

Skinął głową i znowu złożył delikatny pocałunek na moich nagich plecach. Patrzył w górę, jakby naprawdę obawiał się, że go skrzywdzę. - Co zrobiłeś, że czujesz się winny? - zapytałam.

Mrugnął do mnie i odsunął usta wystarczająco daleko, by mógł mówić. - Nie czuję się winny.

- Wyglądasz na takiego.

- Ty wyglądasz i dajesz odczucie złości; Staram się nie wkurzyć cię bardziej. Powiedz mi, jakiego wyrazu chcesz na mojej twarzy i postaram się ci go dać.

Uśmiechnęłam się lekko i westchnęłam.

- Cóż, przynajmniej nie jesteś wściekła - powiedział.

Zdałam sobie sprawę, że byłam podparta na moim zranionym ramieniu. Spojrzałam na nie. Rana była żółto-różową linią strupów. Wyglądała na dni. - Jak długo spałam?

- Nie tak długo - powiedział.

Usiadłam, a on po prostu pozwolił mi się odsunąć, więc mogłam to zrobić. Trzymałam rękę na prześcieradle, więc przynajmniej trochę okrywałam swoje piersi. Ze sposobu, w jaki wyglądała rana wiedziałam, że spaliśmy nago przez kilka dni, ale nie wiedziałam, że byliśmy nadzy i nie prosiłam o to, więc wołałam zostać zakryta. To było po prostu jedno z moich małych dziwactw i przestałam to zwalczać.

Wyciągnęłam rękę do niego, leżącego plecami na łóżku. - To jest naprawdę bliskie wyleczenia a nie goję się tak normalnie. To dni uzdrawiania.

Jedno z jego ramion rozłożyło za mną, więc gdybym się położyła, mogłabym się do niego przytulić. Nie byłam pewna, czy zamierzałam być przytulana przez kogokolwiek. Chciałam odpowiedzi. - To był dzień, tylko jeden dzień. Alex i ja spaliśmy z tobą na zmianę tak, że nasza energia pomagała ci się leczyć.

- Jeśli zwierzołak tego samego rodzaju śpi z jakimś z nas, goimy się szybciej, taa. - Zmarszczyłam brwi.

- Czekaj, z całym klanem tygrysołaków, dlaczego to tylko jeden z was na raz? Goiłabym się szybciej, gdybym miała dwóch z was dzielących swoją energię.

- Czerwona Królowa nie będzie ryzykować większą ilością swych mężczyzn z tobą. Miałaś tylko nas dwóch koło siebie i obaj jesteśmy oczarowani.

- Oczarowani? - powiedziałam.

Uśmiechnął się i skinął głową. - Tak, oczarowani. - Potarł tyłem głowy o poduszkę, a ruch przeszedł w dół jego kręgosłupa, tak że wił się częściowo, jakby ktoś głaskał go po plecach, aż wijący zniknął pod prześcieradłem, które wciąż było zebrane na jego biodrach.

Wydawałam się dziwnie zafascynowana sposobem, w jaki okrycia wyginały się w poprzek jego bioder. Nogi zadrżały mu pod prześcieradłem gdy wicie rozlało się poza koniec jego ciała. Ruch ściągnął prześcieradło trochę niżej na biodrach, tak, że jedna strona okrycia ukazała prawie całe biodro, choć tylko z jednej strony. Okrycia zostały przyszpilone pod jego drugim biodrem, więc utrzymywały się w miejscu.

Wydał cichy, głęboki chichot. To sprawiło, że spojrzałam na jego twarz i zapytałam - Co?

- Uwielbiam sposób w jaki na mnie patrzysz.

Zmarszczyłam na niego brwi.

- Powiedziałem coś niewłaściwego?

Zmarszczyłam się trochę bardziej, a potem po prostu pokręciłam głową. Zmusiłam się, by odwrócić wzrok, przyciągając kolana do piersi, a więc mój przód był zakryty, chociaż to pozostawiło tył mego ciała zupełnie nagim, ale nic nie było idealne.

- Mogę dotknąć twoich pleców?

Niemal powiedziałam automatycznie *nie*, a potem kazałam sobie być rozsądną. Będę musiała nakarmić *ardeur*. Nie mogłam sobie pozwolić ponownie być ranną. Arlekin był w mieście. Potrzebowałam całej metafizycznej pomocy jakiej mogłam dostać. Jeśli nie było tu Alexa, to Ethan będzie musiał być żywnością. Ale ja tak bardzo nie chciałam dodawać nowej osoby do mojego życia. Tak, miałam nadzieję, że nie wróciliby ze mną do domu, ale jednak...

- Och - powiedział - twój przyjaciel zostawił to dla ciebie. - Wyciągnął jedną rękę, a nocna szafka pomiędzy dwoma łózkami w kolejnym, pospolitym, hotelowym pokoju była tak blisko, że nie musiał w ogóle poruszać swego ciała, tylko swe ramię. Podał mi złożoną kartkę białego papieru.

Rozłożyłam papier i rozpoznałam precyzyjne drukowane pismo Edwarda. Prawie zawsze pisał drukowanymi. Wiadomość była krótka i bezpośrednia. - *Żadnych więcej fast foodów. Zjedz dobry posiłek. Potrzebuję cię na moich tyłach, Ted.*

"Ted" był rzeczywistym podpisem, małym i dziwnie niedbałym. Kiedy podpisywał "Edwarda" to było kształtne; jego dwie osobowości miały różne podpisy tak, jakby były prawdziwymi ludźmi.

Ponownie przeczytałam notatkę. Edward przedstawił to tak, jakbym po prostu potrzebowała na obiad dobrego steku w przeciwieństwie do fast foodowych hamburgerów. To nie było tak; to w ogóle nie było tak. Ale Edward był tam beze mnie. Był tam polując na Arlekina beze mnie na jego tyłach. Co powiedziałabym Donnie i dzieciom, jeśliby umarł, bo mnie tam nie było? Co powiedziałabym samej sobie? Kurwa.

- Czy to złe wieści? - zapytał Ethan.

Spojrzałam na niego. - Nie zerknąłeś na notatkę?

- To nie moja notatka - powiedział.

- Nie była zapieczętowana, po prostu zagięta i nie zaglądałeś?

Skrzywił się i powiedział - Nie, to nie moja notatka.

Spojrzałam na niego. Ciągnęło mnie do niego od chwili, kiedy go spotkałam, albo moje tygrysy lub cholera, nie wiem już co, może to byłam cała ja. Może bestie po prostu otworzyły coś, co już tam było? Kto wie, do diabła? Seks z tym mężczyzną nie był losem gorszym od śmierci. Czy przeszkadzał mi seks z nieznanym, czy po prostu seks w ogóle, czy też jedno i drugie? Stawiałam na oba. Spojrzałam wstecz na Ethana, patrzył na bladą ścianę z jej kopia-kopii obrazu obok komody z telewizorem. Spróbowałabym, a jeśli to byłoby zbyt dziwne, powiedziałabym stop i zaczekała na Alexa; przynajmniej z nim już spałam.

- Tak, możesz dotknąć moich pleców - powiedziałam, ale nie mogłam uczynić brzmienia mego głosu całkowicie zadowolonym.

Ale Ethan przyjął mnie na słowo, nie na ton. Jego palce powędrowały w dół moich pleców i kontynuowały wędrówkę aż zaczął śledzić skraj moich pośladków.

- To nie są moje plecy - odparłam.

Zabrał rękę ode mnie. - Przepraszam - powiedział cicho.

- Nie, to nie ty, to ja. Zawsze mam problem z koniecznością uprawiania seksu.

Usiadł, naciągając kołdrę na kolana więc pozostał zakryty. To oznaczało, że musiałam przytrzymać kołdrę by pozostać tak zakryta jak byłam, ale doceniłam próbę skromności z jego strony. - Mogę zadzwonić do Alexa. Pracuje, ale możesz go zapytać, jak szybko mógłby tu być.

Spojrzałam na jego twarz, tak ostrożną, tak...zranioną. Przypomniałam sobie wtedy, trochę późno, że spędził swoje życie nie będąc pożądanym przez kobiety swojego klanu. Cholera. Westchnęłam i powiedziałam - Nie mogę teraz wyjaśnić wszystkich moich problemów, ale po prostu daj mi minutę. Chcę cię. Przyciąga mnie do ciebie. Po prostu nie spodziewałam się obudzić obok ciebie, zanim nawet uprawialiśmy seks. Nie spodziewałam się przegapić walki z przestępczością, gdy musiałam się leczyć.

Przytuliłam kolana do piersi. - Przyzwyczaiałam się do nadzwyczajnego leczenia, które otrzymuję z metafizyki. Myślałam, że super uzdrawianie było ze względu na likantropię i wampirze znaki; nie zdawałam sobie sprawy, że to jest tak bardzo związane z *ardeur*.

- I to ci przeszkadza? - powiedział.

Przytaknęłam. - Taa.

- Czemu? - zapytał.

- Mogę teraz wytrzymać dni bez karmienia *ardeur*. Byłam tak szczęśliwa, a to zmierzało do uczynienia bycia marszałkiem USA o wiele łatwiejszym, ale teraz znam koszt nie karmienia. Gdy poluję na złoczyńców potrzebuję dodatkowego leczenia, więc to oznacza, że nadal muszę się regularnie karmić. Wiesz, jakie to trudne mając aktywny nakaz egzekucji poza stanem?

- Nie, ale mogę sobie wyobrazić. - Czułam, że opuszcza go nieco napięcia, tak, że po prostu siedział na łóżku, nie czekając, by wstać i zadzwonić po Alexa.

- Mogę dotykać tylnej części twego ciała? - zapytał - i czy słyszysz różnicę w tym o co prosiłem?

Myślałam o tym przez chwilę, starając się rozpracować dlaczego tak bardzo stawałam sobie na drodze.

W końcu odrzekłam - Tak, i tak.

Dotknął ponownie moich pleców, ale tym razem się spięłam.

- Naprawdę ci przeszkadza, że musisz tak często się karmić.

- Tak - powiedziałam i objęłam kolana trochę mocniej. - To prawie uniemożliwia obsługę poza-stanowych nakazów.

Położył dłoń na moim ramieniu, nie głaszcząc, bardziej pocieszając. - Ale możesz wytrwać dni bez pożywiania jeśli musisz, a z tego, co mówisz, wcześniej to było niemożliwe.

Myślałam o tym. - Nie, to znaczy, masz rację.

Przesunął się na łóżku tak, że siedział za mną. Zwalczałam napięcie w ramionach, nie lubiąc go będącego tam, gdzie nie mogłam go widzieć. Spałam z nim nago w łóżku przez godziny. Już udowodnił, że był gotów zaryzykować swoje życie, by utrzymać mnie bezpieczną. Zaufał moim umiejętnościom strzeleckim na tyle, by przyjąć ranę od noża i rzucić się na łaskę Arlekina. Czego więcej mogę chcieć od niego?

Położył ręce na moich ramionach. - Nadal jesteś spięta. Co mogę zrobić by pomóc?

- Pomóż mi przejść lata terapii w ciągu następnych pięciu minut - powiedziałam.

- Nie rozumiem - powiedział i nie musiałam widzieć jego twarzy; słyszałam zdziwienie w głosie.

Pokręciłam głową i mocniej objęłam kolana. - Ignoruj mnie.

- Nie chcę cię ignorować - powiedział, a jego głos był coraz bliżej. Przesunął moje włosy na bok i poczułam ciepło jego wahającego się ciała, zanim przyłożył wargi do moich pleców. Kiedy nie zaprotestowałam, pocałował mnie, a kiedy nie usłyszał skargi, pocałował mnie jeszcze raz, trochę niżej na plecach. Łóżko poruszało się, gdy wycelowywał swoją drogę, wciąż tak delikatnie w dół moich pleców. Zaczęłam rozluźniać się nieco bardziej z każdym pocałunkiem, moje ramiona się rozkurczyły, pozwalając kręgosłupowi wyprostować się tak, że siedziałam prosto do czasu aż dotarł do końca mojego kręgosłupa.

Zataczał językiem małe kółka u podstawy kręgosłupa aż dla niego zadrżałam, a potem zagłębiał swój język w dole, kreśląc między moimi pośladkami. To wyrwało ze mnie zaskoczony dźwięk. Ugryzł mnie delikatnie w pośladek.

Szepnęłam - Boże.

- Rozumiem, że to ci się spodobało - powiedział już pogłębiającym się głosem.

Co miałam zrobić, skłamać? - Tak - powiedziałam swoim nieco chwiejnym głosem.

Ugryzł mnie znowu, trochę mocniej, ale nadal nie za mocno. Na w pół przetoczyłam się, na w pół opadłam na swój bok. Gryzł dalej w dół mojego pośladka, jeszcze mocniej. To przyprawilo mnie o ponowny dreszcz, mój oddech utknął w gardle. Dotknął mojego uda, podniósł, a ja otworzyłam dla niego nogi. Zacisnął zęby na ostatnim kawałku pośladka, zanim dotarł do innych rzeczy. Ugryzł mnie tym razem na tyle mocno, że wyrwało to ze mnie sapnięcie i starałam się usiąść, ale jego ręce były na moich udach i tyłku i siedzenie nie doszło do skutku. Nagle wpatrywałam się w dół mego ciała, odkrywając jego twarz między moimi udami, patrzącą na mnie.

- Zbyt mocno? - zapytał. Bok jego twarzy spoczywał na moim udzie, drugą rękę owinął wokół drugiego uda, przytrzymując nogę rozwartą i w górze.

- Trochę - powiedziałam, a mój głos był ochrypły.

- Lubisz zęby wszędzie? - Był dziwnie poważny ze swą twarzą na moim udzie.

Ale biorąc pod uwagę to, że jego twarz była tak blisko, to było poważne pytanie.

- Nie, nie wszędzie.

Uśmiechnął się, szybkim wygięciem ust, dzięki czemu dołeczki jeszcze się pogłębiły. -  
Zatem żadnych więcej zębów.

Szczerze mówiąc, nieco gryzienia wzdłuż wnętrza ud byłoby miłe, a jeśli to było dobrze zrobione trochę zębów w bardziej intymnych miejscach mogło na mnie zadziałać, ale nie znałam Ethana tak dobrze. Błądzenie po stronie ostrożności wydawało się dobrym pomysłem na pierwszy raz.

- Żadnych więcej zębów tam na dole - powiedziałam.

- Coś jeszcze, czego nie chcesz, bym robił?

Myślałam o tym. Wyciągnął moją nogę i pozwolił jej części spocząć niżej na jego boku, gdy używał mojego drugiego uda jako poduszki. To wszystko było dziwnie swobodne.

- Spróbuj nie oznaczyć mnie w miejscach, które będę musiała wyjaśniać innym gliniarzom.

- Ale mogę oznaczyć tam, gdzie nie mogą dojrzeć?

- W zależności od znaku, ale jeśli jestem we właściwym miejscu lubię odchodzić ze znakami.

- Co mogę zrobić, żeby doprowadzić cię we właściwe miejsce?

- Chcesz zostawić ślady? - zapytałam.

- Tylko, jeśli ci się spodoba.

- Co lubisz? - zapytałam. Nastrój seksu i uwodzenia zelżał w coś swobodnego.

Uśmiechnął się i to było prawie nieśmiałe. To wydawało się niewłaściwym słowem, gdy mężczyzna miał swą głowę spoczywającą na moim udzie i spoglądał w najbardziej intymne części mego ciała, ale to wciąż było prawdą.

- Powiedz mi - powiedziałam.

Skrzywił się na mnie i powiedział - Naprawdę chcesz wiedzieć.

- Oczywiście, że tak.

Potarł dłonią wnętrze mego uda, bardziej pieszcząc, niż cokolwiek. - Dlaczego 'oczywiście'?

- Też chcę żebyś się dobrze bawił.

Uśmiechnął się szeroko i nagle, jego szare oczy wypełniły się czymś bliskim śmiechu.

- Och, będę się dobrze bawił. Chcę się upewnić, że ty się dobrze bawisz.

- Czemu - powiedziałam.

- Jeśli będziesz się dobrze bawić, to istnieje większa szansa, że będziesz chciała być ze mną ponownie.

To była idealna chłopięca logika. - Ale nadal chcę wiedzieć, co lubisz, Ethan.

Spojrzał zakłopotany. - Lubię seks z kobietami.

To sprawiło, że się uśmiechnęłam. - Myślę, że to mamy zapewnione.

Znów się wyszczerzył, a potem ponownie, nadszedł na jego twarz ten nieśmiały wygląd. - Chcę dotykać tak dużo ciebie, jak mi pozwolisz. Chcę tak dużo ciebie na sobie jak mogę przyjąć. Chcę zrobić tak wiele, jak pozwolisz mi zrobić. Nieśmiały wygląd ustąpił w coś znacznie smutniejszego.

- Kiedy pożywię *ardeur* stracimy dużo kontroli.

- Nie chcę stracić kontroli zbyt szybko - powiedział. - Chcę tego na koniec.

Przytaknęłam. - Potrzebuję się nakarmić i wrócić do rozwiązywania zbrodni, ale... Jak dużo czasu dla ciebie minęło?

Potrząsnął głową, pocierając policzkiem po moim udzie. - Nie chcę mówić, to dla mnie zabrzmi jak seks z litości.

Potarłam stopą wzdłuż jego biodra i pozwoliłam mu zobaczyć na mojej twarzy, jak niesamowicie wyglądał tam wtulony. Wciąż nie widziałam całej jego okrytej nagości, ale jeśli wszystko inne było w połowie tak przyjemne, jak to, co widziałam, to byłoby warte zobaczenia. Pozwoliłam mu zobaczyć, że go dostrzegałam. Postrzegałam go, jako pięknego. Widziałam go, jak pożądanego a zdawałam sobie sprawę, że *ardeur* nie dotyczyło już więcej tylko seksu. Coraz częściej dotyczyło dawania ludziom pragnienia ich serca. Ethan chciał tego, czego chciało wiele osób: być pożądanym. Wszyscy chcemy być pożądani. Zrobiłam co w mojej mocy pozwalając mu zobaczyć, że to robiłam.

Jego twarz wyrażała łagodne zdumienie, jakby nikt nie patrzył na niego w ten sposób od bardzo długiego czasu. Wyciągnęłam do niego rękę.

- Myślałem, że najpierw zrobię to - powiedział.

- Zaufaj mi, chcę, żebyś zabawił się ze mną oralnie, ale najpierw chcę się całować i przytulać. Kiedy zrobisz mi dobrze językiem będę po prostu chciała, żebyś mnie pieprzył.

Jego oczy rozszerzyły się i zadrżał.

- Co? - zapytałam.

- Sposób, w jaki mówisz.

- Coś nie tak ze sposobem mówienia?

- Nie - powiedział - to jest wspaniałe. To jest po prostu... idealne. Opadł na czworaka by poczołgać się ku mojej głowie i udało mi się zobaczyć go całkowicie nago po raz pierwszy. Cała rozmowa uczyniła go ponownie miękkim, tak że płaski, prążkowany brzuch był obramowany przez jego miękkie, zwisające kawałki. To zrobiło ze mną to, co zazwyczaj robiło, chciałam wziąć go w usta, gdy był jeszcze miękki i mogłam pomieścić go całego bez wysiłku.

Jego twarz była nad moją, kiedy powiedział - oglądasz kawałki mnie w sposób, w jaki niektórzy mężczyźni oglądają piersi.

Zarumieniłam się, nie mogłam temu zaradzić. Spojrzałam na niego, z kolanami między moimi rozpostartymi udami, rękoma po obu stronach moich ramion, nami obojgiem nago. Próbowalam odzyskać godność i natychmiast poległam. Uśmiechał się, tym wielkim uśmiechem z dołeczkami jego licznych zagłębień, o którym już wiedziałam, że był jego bardzo zadowolonym uśmiechem.

- Nie spodziewałem się po tobie rumieńców.

Ciągle gapiłam się na niego, gdy rumieniec zniknął. Próbowalam skrzyżować ręce na klatce piersiowej, ale z gołymi piersiami w moim rozmiarze miseczki, to po prostu nie działało.

Położył się obok mnie, podparł się na boku i obserwował moją twarz. - Spodziewałem się po tobie wielu rzeczy, Anito, ale nie tego.

- Czego? Że bym się zarumieniła?

- Tego i, że jesteś taka... - Dotknął moich leżących na łóżku włosów, delikatnie, jakby nie był pewien, czy pozwolę mu to zrobić. Kiedy nie zaprotestowałam dotknął mojego policzka. - Słodka - powiedział.

- Nie jestem słodka - odparłam.

Uśmiechnął się. - Urocza?

Zmarszczyłam na niego brwi.

Roześmiał się.

- Nie znasz mnie wystarczająco długo, by być tak rozbawionym. - Ale mówiąc to uśmiechałam się lekko.

- Nie jesteś po prostu tym, czego się spodziewałem.

- Czego oczekiwałeś?

- Ktoś twardszego, ostrzejszego. - Spojrzał w dół mojego ciała. - Jesteś piękna.

Wzruszyłam ramionami.

- Jesteś - powiedział.



- Dzięki, sam jesteś niezły.

Wyszczrzył się. - Nie jesteś swoją reputacją.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że plotki mówią, że jesteś wielką uwodzicielką. Że zjadasz małe tygrysołaki na śniadanie i bierzesz w posiadanie ich ciała, a potem ich serca.

- Mówiłam ci, że karmienie *ardeur* mogłoby uczynić mnie właścicielką całości ciebie i twego serca.

- Mówiłaś.

- Nie kłamałam, Ethan - powiedziałam i przeszukiwałam jego twarz starając się sprawdzić, czy naprawdę zrozumiał, co mogło się z nim stać. Był tak samotny. Tak chciał być chciany i do kogoś należeć. *Ardeur* dałoby mu to, czego chciał, ale cena przynależności do kogoś, była taka, że do nich należałeś.

- Mam w domu prawie tuzin kochanków, Ethan. Jeśli *ardeur* zwiąże cię ze mną wtedy staniesz w kolejce, a Jean-Claude, Nathaniel, Micah, niektórzy inni, są zawsze na jej czele.

- Jak często się kochasz się z mężczyznami, którzy nie są na szczycie listy?

Dotknęłam jego klatki piersiowej, przebiegając ręką nad jego napęczniałymi mięśniami. Był tak szczupły, że ukazywały się wszystkie mięśnie. Był niemal zbyt szczupły, ale nie do końca; to po prostu wyglądało jak jego typ budowy ciała.

Zacisnął dłoń na mojej, przytrzymując ją nadal przy swej piersi. - Jak często?

- Nie liczę.

- Przeciętnie?

- Trzy razy w tygodniu, jak sędzę.

Roześmiał się zaskakującym dźwiękiem. To sprawiło, że spojrzałam na jego twarz. - To dużo lepiej niż dostaję teraz.

- Tak jest, jeśli nie masz nic przeciwko byciu w łóżku z innymi mężczyznami i mną. Ponieważ istnieje tak wielu mamy wiele scen grupowych. To pomaga wszystkim zyskać więcej rundek.

- A ty jesteś jedyną dziewczyną dla nich wszystkich?

Myślałam o tym. - Nie, kilku z nich ma inne kochanki.

- I czujesz się z tym w porządku?

To była moja kolej, by spojrzeć na niego zaskoczona. - Żartujesz? Jest tylko tyle czasu w ciągu dnia, że pomocna dłoń jest super, zwłaszcza dla mężczyzn, w których nie jestem zakochana.

Pokiwał głową. - Więc, mogę mieć dziewczynę, gdybym znalazł kogoś, kto mógłby mnie mieć?

- Dopingowałamby temu.

- Bo nie zakochałabyś się we mnie.

- Ale ty możesz być zakochany we mnie, rozumiesz to?

Jego twarz ponownie była poważna. - Tak.

- I nadal chcesz mnie karmić?

Podniósł moją rękę i złożył delikatny pocałunek na dłoni. - Już dałaś mi więcej fizycznego kontaktu niż miałem od kobiety, w ciągu dwóch lat.

Nie mogłam utrzymać zaskoczenia i niemal przerażenia z dala od mojej twarzy. - Dobry Boże, Ethan, nawet nie sypiasz w dużych stosów nagich kociąt?

- Jestem wyrzutkiem, Anito, ledwie tolerowanym. Będę ich mięśniakiem aż do dnia, gdy zabije mnie coś szybszego i silniejszego ode mnie. To jest moje jedyne zastosowanie dla czerwonego klanu. Nie przytulasz się w nocy do kogoś co do kogo jesteś pewna, że jest w zasadzie mięsną tarczą.

- To przykre - powiedziałam.

- To moje życie.

W głowie myślałam, *To nie za wiele życia*. - Jeśli przybędziesz do St. Louis, będzie dużo ludzi do przytulania, tak długo, jak nie będziesz nalegał by wszyscy byli tygrysołakami.

Splótł palce z moimi. - Masz takie małe dłonie.

- Pasują do reszty mnie - powiedziałam.

Uśmiechnął się. - Nie wszystko w tobie jest niewielkie. Twoje piersi są niesamowite.

- Taa, taa, moja klatka piersiowa jest cała piersiami.

- Nie, piersiami i mięśniami. Jesteś w niesamowitej formie. Ćwiczysz na siłowni jak strażnik.

- Ćwiczę obecnie z naszymi strażnikami tak często, jak tylko mogę.

Posłał mi spojrzenie szeroko otwartych oczu. - Nigdy nie słyszałem o członku rodziny królewskiej, który by ćwiczył ze strażnikami.

- Nie jestem wielką fanką tej całej królewskości - powiedziałam.

- Nasza Królowa myśli, że okazujesz brak szacunku.

- Ma rację - powiedziałam.

- To było wspaniałe, ponowne spanie obok kobiety. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo brakowało mi po prostu trzymania kogoś w moich ramionach.

Uświadomiłam sobie, że Ethan nie był wystarczająco dominującym, by posunąć seks do przodu. Zamierzałam być odważniejszą, albo będziemy rozmawiać przez kolejną godzinę. Rozmowa była dobra, podobało mi się, że mogę z nim rozmawiać, ale musiałam nakarmić *ardeur* i znaleźć Edwarda. Potrzebował mnie jako wsparcia.

- Pocałuj mnie - powiedziałam.

- Co? - zapytał.

- Pocałuj mnie.

Wówczas spojrzał niepewnie, nerwowo.

- Minęły dwa lata od kiedy całowałeś dziewczynę?

Skinął głową i unikał mojego spojrzenia.

Sięgnęłam ręką, której nie przytrzymał i dotknęłam jego twarzy, sprawiając, że na mnie spojrzał. - Czy to już dwa lata odkąd zrobiłeś z dziewczyną cokolwiek?

- Tak. - Wyszeptał.

Uśmiechnęłam się do niego, starając się uczynić to delikatnym. - Będziesz w tym dobry.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Jesteś zwierzołakiem, co czyni cię zmysłowym i widziałam cię walczącego. Wiesz, jak używać swojego ciała. To przekłada się na sypialnię.

- Znam wojowników, którzy nie byli dobrzy w sypialni.

- Mieli problemy - powiedziałam.

- Skąd wiesz, że ja nie mam problemów?

- Każdy ma problemy - powiedziałam - ale jeśli problemów jest zbyt wiele uwolnię *ardeur* i to odbierze wszelkie wątpliwości.

- Nie sądziłem, że będę tak nerwowy - powiedział, puścił moją rękę i po prostu na mnie spojrzał.

- Bycie nerwowym jest w porządku - powiedziałam.

- Jesteś zdenerwowana? - zapytał.

Uśmiechnęłam się do niego. - Byłam, ale teraz nie jestem.

- Czemu? - zapytał.

- Bo ty jesteś bardziej zdenerwowany niż ja.

- To nie ma żadnego sensu. Dlaczego to nie powinno uczynić cię bardziej nerwową? Dlaczego z powodu moich nerwów nie uważasz mnie za ciotę?

- Nazwałeś mnie wcześniej słodką. Zwracam komplement.

- Słodki nie jest tym, czego kobieta chce od mężczyzny.

- Och, myślę, że przekonasz się, iż wiele kobiet ocenia słodycz w mężczyźnie cholernie wysoko.

- A ty?

Uśmiechnęłam się do niego. - Pocałuj mnie, Ethan, po prostu mnie pocałuj i zaczniemy od tego.

- Dlaczego nie nakarmisz *ardeur* i nie zabierzesz wszelkich wątpliwości?

- Bo chciałabym, żeby część z tego, co możemy zrobić była po prostu nami, a nie metafizyką.

- Czemu? - zapytał.

- Bo wolałabym łagodnie wprowadzić cię w twój pierwszy od dwóch lat seks, niż rzucić się na ciebie jak głodujący wilk.

- Rzucić się na mnie? - Posłał mi spojrzenie, jakby nie dowierzał, że mogłabym się na niego rzucić.

- Och, tak - powiedziałam - mogłabym całkowicie rzucić się na ciebie.

Uśmiechnął się, błyskając tymi dołeczkami. - Założę się, że nie mogłabyś.

- Jeśli masz na myśli siłowanie się z tobą na rękę i wygranie, to masz rację.

Przegrałabym, ale w rzuceniu się nie chodzi o siłę.

- A o co chodzi? - zapytał.

- O seks - powiedziałam.

Skrzywił się na mnie. - Zatem nie sądzę, że rzucenie się oznacza dla ciebie to samo, co dla mnie.

Uśmiechnęłam się do niego. - Chyba nie, ale chcesz żebym uprawiała z tobą seks, prawda?

- Bardzo.

- Więc wygram, bo chcesz bym się na ciebie rzuciła.

Znów błysnął tymi dołeczkami. - Mówisz, że pozwolę ci wygrać.

Wyciągnęłam rękę, przesuwając dłońmi po jego ramionach, przyciągając go do mnie. - Mówię, że to sytuacja, w której nie ma przegranych. Moje ręce zsunęły się po jego plecach, kiedy się przybliżył.

Jego twarz była tak blisko, że nie mogłam skupić się na tym, co powiedział - Chciałbym wygrać.

- Więc ja również - powiedziałam. Wyszepiałam to przy jego wargach.

Potem mnie pocałował, z początku niepewnie, jakby nie był pewien, co robić, a potem z gardła uciekł mu dźwięk. Dźwięk pełen tęsknoty, chęci i przypomniał sobie, jak się całować.

Przypomniał sobie, jak się całować i jak ochoczo przebiegać dłońmi po moim ciele, podczas gdy to robił. Całowaliśmy się, aż musieliśmy przerwać żeby złapać oddech, a przerwa wywołała nasz śmiech.

Śmiałyśmy się, dopóki nie poruszył nieco biodrami i poczułam, że teraz był twardy i spragniony. To sprawiło, że spojrzałam w dół niego i nie było tu już nic miękkiego. Był bardzo twardy, długi, gładki i szeroki. - Jesteś piękny - powiedziałam.

- Nigdy wcześniej nie miałem kobiety, która mówi to o moim penisie.

Spojrzałam na jego twarz. - Więc były głupie, a ja lubię mężczyzn. Lubię w nich wszystko.

- Większość kobiet wydaje się nas trochę obawiać.

Pokręciłam głową. - Ja się nie obawiam.

- Nie - powiedział, a jego głos był coraz głębszy - ty nie. - Wysunął się z moich ramion i zsunął niżej po moim ciele. - Chcę cię posmakować. Chcę widzieć i obserwować twoje ciało, twoje oczy zwracające się w tył w twojej głowie, a potem chcę w tobie być.

Samo patrzenie na niego, obserwowanie tej spragnionej ciemności wypełniającej mu oczy, zacisnęło coś nisko w moim ciele. Próbowałam przyjąć to na swój sposób; starałam się powstrzymać przed cieszeniem się chwilą, ale *ardeur* było tuż za moimi oczami, w mojej głowie, moim sercu, moich wnętrznościach i pragnęłam go.

Bestie wewnątrz mnie dziwnie spowolniały. Tygrysołaki we wszystkich swych barwach, które były mu wcześniej tak chętne, że śmignęły na mnie końcówką ogona, otworzyły leniwie oczy koloru ognia i trzech różnych odcieni niebieskiego: bladego błękitu nieba, szaro-niebieskiego pochmurnego dnia, niebieskiego z tym złotym obramowaniem świtu. Wszystkie trzy tygrysyce interesowały się mężczyzną, który wycelowywał drogę w dół mego biodra, wydawało się z niemal sennością, zadowoleniem, jakby już były syte, lub po prostu obudziły się z drzemki. Najwyraźniej te leki które mi dali na ból naprawdę działały. Odnotowałam, by wziąć nazwę leku, bym mogła podzielić się nim z innymi zwierzołakami. Każdy lek przeciwbólowy, który faktycznie działał na likantropy byłby prawdziwym wybawieniem.

Tygrysy były zadowolone pozwalając na karmienie *ardeur*, podczas gdy przyglądały się temu jak jakieś ogromne wersje sennych, domowych kotów. A może po prostu minęło tak wiele czasu odkąd karmiłam *ardeur*, że nawet zwierzęta wewnątrz mnie wiedziały, że to musi mieć pierwszeństwo. Może nie podobała im się również tak bardzo uszkodzona fizyczna klatka mojego ciała. Skąd możesz wiedzieć, co sobie myśli tygrys?

Ethan wtulił się między moimi nogami, wolno obsypując pocałunkami bardzo wewnętrzny skraj mojego uda, każdy pocałunek przybliżał go coraz bardziej do rzeczy, które były tak intymne. Znowu, próbowałam to odbierać w typowy dla siebie sposób; co ja robiłam pozwalając nieznanemu na seks oralny? Ale jego usta przeniosły się z mego uda do innych rzeczy i ta jedna pieszczota warg i języka wygięła mi kręgosłup, odrzuciła głowę w tył na poduszkę, sprawiając, że moje ręce pochwyciły prześcieradła.

Jego usta były tak ciepłe, jego język lizał dookoła i przeze mnie, śledząc krawędzie każdej fałdki, badając każdą część mnie, tak, że nie chodziło tylko o polowanie na ten magiczny guziczek i osiągnięcie orgazmu, ale naprawdę o odkrywanie mnie i degustację. Powiedział mi dokładnie czego chciał, a teraz to robił. Nie chodziło tylko o niesamowite odczuwanie, ale o samą radość, z jaką to przyjmował. Niektórzy mężczyźni, jak niektóre kobiety, wykonują seks oralny niczym obowiązek, ale niektórzy naprawdę się tym cieszą. Czerpią przyjemność z każdej części aktu, ciesząc się, rozkoszując każdym liźnięciem, każdym ssaniem, każdą wijącą się częścią jaką mogą uzyskać od swojego partnera. Ethan był jednym z tych kochanków. Ale przecież miał lata fantazjowania, a teraz, gdy ta fantazja była prawdą, zamierzał wchłonąć z tego każdą cząstkę przyjemności jaką tylko mógł.

Zassał się na tym jednym słodkim punkcie i przeciągnął mnie nad krawędzią, rozlewając ten ciężki, przepyszny ciężar między nogami i nade mną. To wygięło mi kręgosłup tak, że moja górna część ciała na wpół wstała z łóżka, jakby ktoś pociągnął mnie w górę na sznurku niczym marionetkę zatraconą w przyjemności. Moje ciało opadło na łóżko, wijąc się i szarpiąc się jakby sznurki zostały przecięte i mogłam tylko podrygiwać radośnie na łóżku. Byłam bez kości, bezradna z rozkoszy, zamknięte oczy trzepotały tak, że byłam ślepa. Łóżko poruszyło się wokół mnie i wiedziałam, niejasno, że pełnię górę w poprzek mojego ciała, ale tak nie było dopóki nie poczułam go długiego i twardego, ocierającego się o delikatne części, które właśnie skończył ssać, aż ponownie krzyknęłam, moje ciało skręciło się, oczy otworzyły szeroko, wpatrując się w niego.

Jeszcze raz potarł o ten punkt końcówką siebie; to mnie ponownie wykręciło i zagapiłam się w dół między nasze ciała, by znaleźć jego rękę wokół siebie, wykorzystującą jego ciało jako zabawkę, by mnie pocierać i zaczynając zataczać nim w tym miejscu kółka.

Gdy ocierał się o mnie uwidaczniały się już małe przedorgazmiczne skurcze. Pytanie brzmiało, czy zdołałabym dojść zanim on to zrobi? Chciałam go w sobie zanim to się stanie. Chciałam poczuć go umieszczającego to, czym pocierał o najmniejszy kawałek mnie, głęboko wewnątrz siebie.

Staralam się znaleźć słowa, by to powiedzieć, mogące zostać wyartykułowane przy rosnącym ciężarze i ciepłe, które budowało się już ponownie między moimi nogami.

Jego głos ochrypli z napięcia - Nie mogę wytrzymać. Jestem zbyt blisko.

Udało mi się wydyszeć - W środku, wewnątrz mnie.

Spojrzał na mnie, szare oczy były trochę zbyt rozwarte i po prostu przytaknął. Użył ręki, by skierować się niżej i poczułam go zaczynającego wpychać się we mnie. - Boże, tak ciasna, tak mokra, tak gorąca. - Chciałam powiedzieć, że czasami po seksie oralnym wydawałam się zacieśniać, ale gdy wepchnął we mnie swoją główkę, nie przyszły mi do głowy żadne słowa. Czułam się zbyt dobrze, by oddać to słowami. Czułam się zbyt dobrze, by myśleć.

Krzyknęłam do niego - Boże!

- Nie jestem w jeszcze w środku - powiedział - staraj się nie poruszać tak bardzo, proszę. - Proszę było zduszone, a jego głos głębszy, spragniony, jakby wewnątrz mnie chciało znaleźć się więcej jego ciała niż tylko ta część, która przesuwiała się w moim wnętrzu.

Staralam się robić to, o co prosił. Staralam się nie poruszać, ale części mnie, które się poruszały, były jeszcze bardziej mimowolne niż reszta mnie. - Bogowie, zaciskasz się wokół mnie.

- Do środka, po prostu wepchnij się we mnie - udało mi się powiedzieć.

- Nie chcę cię skrzywdzić.

- Nie zrobisz tego, obiecuję.

Potrząsnął głową i starał się pozostać przy swoim ostrożnym wciskaniu, ale ja miałam dość, lub *ardeur* miało, albo jedno i drugie. Uwolniłam tę namiętność, tę falę chęci i potrzeby. W jednej chwili był ostrożny, w kolejnej jego oczy się tak rozszerzyły, że mogłam zobaczyć białka, a potem wsunął się we mnie w jednym długim pchnięciu bioder. To sprawiło, że wykrzyczałam w sufit jego imię, a gdy zaczął wpychać się we mnie i wypychać, znajdując niemal desperacki rytm gdy walczył ze swoim ciałem, moim ciałem i *ardeur* tak, by to potrwało, moje ciało zwinęło się tak, że wykrzyczałam jego imię ścianie poza mną.

- Ethan! - Moje paznokcie wbiły się w łóżko, bo potrzebne mi było coś do zakotwiczenia siebie, zakotwiczenia nas, gdy mnie ujeżdżał, a ja czułam go wypełniającego każdy mój cal.

- Bogowie! - Wykrzyczał to głosem przechodzącym w niski i warczący.

Spojrzałam na niego i obserwowałam jego przemieniające się nade mną szare oczy. Były oczami tygrysa, ale teraz były tygrysimi oczami koloru bursztynu i porannego nieba. Znałam ten kolor.

Jego biodra zatopiły się we mnie jeszcze raz tak głęboko, że zatańczyłam na tej granicy

między przytłaczającą przyjemnością i niemal bólem, ale to doprowadziło też mnie tak, że przeżyliśmy orgazm razem, a ja się pożywiłam. Pożywiłam się na jego ciele między moimi nogami; żywiłam się nim wylewającym się we mnie; karmiłam się moimi paznokciami grabiącymi w dół jego ramiona, gdy pozostawał podparty nade mną, a potem jego ciało zadrżało ponownie, wbijając się głęboko, wydzierając krzyki z obu naszych gardeł, a przy drugim uwolnieniu jego ciało się poddało. Ludzkie ciało nade mną rozprzestrzeniło się w deszczu gęstej, gorącej cieczy, a ciało między nogami pokryło złotym futrem z pasami ciemno-bursztynowej oprawy tej twarzy z jej piwno-niebieskimi oczami.

Warknął moje imię. - Anito, co mi zrobiłaś?

Przebiegłam dłońmi w dół jasnego, suchego futra jego ramion; było niewiarygodnie miękkie. - Sprowadziłam cię do domu - powiedziałam.

Opadł na mnie i musiałam odepchnąć w ostatniej chwili tę większą, cięższą górną część ciała, by nie wciskała mnie w łóżko. Wciąż był głęboko we mnie, większy również tam w tej formie. To kazało mi obrócić swe ciało tak, że byliśmy na naszych bokach, z jedną z moich nóg nad jego udem. Nie mogłam jeszcze na tyle dobrze się ruszać, by owinać się wokół jego bioder.

Myślę, że próbował ze mnie wyjść, ale nie był przyzwyczajony do nowego rozmiaru, a właśnie uprawiał seks i przeszedł gwałtowną przemianę, która zostawiła go wyczerpanym. Zamrugał na mnie. - To nie jestem ja.

- Poczułam na tobie złoto, gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy - powiedziałam, a mój głos był zachrypnięty.

- Niemożliwe. - Udało mu się umieścić jedną pokrytą futrem rękę na moim boku, więc mógł zobaczyć złote futro na mojej skórze. Zaczął stawać się miękki z zadziwienia tym wszystkim, lub wyczerpania lub szoku, i był w stanie wydostać się ze mnie. Ruch przyprawił nas oboje o wicie. Gdy po raz kolejny mogliśmy rozmawiać, powiedział - Nikt nie ma czterech form.

- Ty masz - powiedziałam i położyłam rękę na wypukłościach mięśni jego piersi. Były miłe w ludzkiej postaci, ale wszystko staje się większe w formie bestio-człowieka. W tym ciele wyglądał jak kulturysta. To kazało mi się zastanowić, jak musieli wyglądać w formie bestio-człowieka niektórzy z innych pozostawionych w domu zwierzołaków, będący poważnie kulturystami. Uprawianie seksu w pół-formie nie było zwyczajne, więc zazwyczaj nie dostawałam takiej bliskości.

- O czym myślisz? - zapytał.

Przeniosłam wzrok z jego piersi do twarzy, tej dziwnie atrakcyjnej mieszanki człowieka



i kota. Powiedziałam jedyną rzecz, którą mogłam w tej chwili powiedzieć. - Że jesteś piękny.

To przyprawiło go o ten koci uśmiech, odsłaniający błysk zębów, które mogłyby rozdrzeć mnie na strzępy.

Wciągnął mnie w ramiona, jego futro było najsuchszą rzeczą w łóżku. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego płyn ze zmiany kształtu moczył wszystko a futro pozostawiał suchym.  
- Całkowicie cię zabałaganiałam - powiedziałam.

- To mój bałagan - szepnął i przyciągnął mnie w ciepły, suchy krąg swego ciała, podczas, gdy ja wciąż byłam pokryta gęstą, chłodzącą ciecżą. Przytulił mnie do siebie, a ja musiałam się wtulać dopóki nie znalazłam tego punktu, gdzie mogłam odpocząć pod pachą, na jego piersi, na brzuchu i nieco na jego reszcie, ale teraz nie chodziło o seks, chodziło o dodanie otuchy. Trzymał mnie przy sobie, trzymał mnie blisko i zaczął się trząść. Zajęło mi chwilę, by uświadomić sobie, że Ethan płacze.

Pogłaskałam futro i jego mięśnie, tak teraz wysokiego, tak silnego, będącego w stanie rozerwać mnie na strzępy bez myśli, ale to całe duże ciało przylgnęło do mnie. Przywarł do mnie i płakał a ja go trzymałam, moje ręce gładziły go, kołysły go. Nie pytałam, dlaczego płacze; nie miało znaczenia jaki smutek wyplakiwał na moim ciele, na wilgotnych prześcieradłach, znaczenie miało tylko to, że go trzymałam i powiedziałam mu, że wszystko będzie w porządku.

## Rozdział 25

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Zanim mogłam wyjść rozwiązywać zbrodnię, musiałam wziąć prysznic. Byłam pokryta niemal od stóp do głowy gęstym, przezroczystym paskudztwem. Nauczyłam się z doświadczenia, że to mocno zasychało i bardzo szybko stawało się bardzo lepkie. Nawet nie chciałam nakładać czystych ubrań na ten bałagan, nie mówiąc już o wyjaśnieniu innym policjantom, co to było, i dlaczego byłam tym pokryta, co było powodem, z którego byłam pod prysznicem, gdy Ethan zapukał do drzwi łazienki.

- Anito - zawołał; jego głębszy głos musiał zostać zagubiony w szumie wody, pierwszym razem, bo powtórzył moje imię i zapukał głośniejsze. - Anita!

Wyłączyłam wodę, chwyciłam ręcznik do wytarcia swej twarzy i wzięłam mojego Smith & Wessona z małej półki na tyle prysznic. Półka miała w zamierzeniu utrzymać mydło przed zamoczeniem podczas prysznic, ale moje mydło mogło podjąć tego ryzyko; niektóre z mniejszych pistoletów faktycznie dobrze tam pasowały.

- Co jest nie tak? - Spytałam, z ręcznikiem w jednej ręce, a pistoletem w drugiej. W zależności od jego odpowiedzi wiedziałabym, czy miałam czas, by zawinąć swoje włosy.

- Przy drzwiach jest marszałek. Nie mogę otworzyć drzwi w takim stanie.

Był nadal w formie pół-człowieka i miał absolutną rację. Zwierzolaki były legalnymi obywatelami z problemami zdrowotnymi, ale dla policji byli chodzącymi, mówiącymi zagrożeniami publicznego bezpieczeństwa.

Niektórzy gliniarze najpierw by strzelili i pozwolili Bogu i robocie papierkowej uporządkować to wszystko później.

Zawołałam - Idę. - Położyłam pistolet z powrotem na półkę, więc mogłam zawinąć włosy w ręcznik.

Potem wzięłam drugi ręcznik i owinęłam go wokół swego ciała. Nie miałam czasu by też za wiele osuszyć. Nie chciałam by jakiś nadgorliwy współ-marszałek dojrzał tygrysołaka przez skraj zasłony i pomyślał, że musi mnie ratować. Posiadanie kogoś strzelającego do Ethana, albo mojej konieczności zastrzelenia innego gliniarza, by go uratować, pociągałoby za sobą wszelkiego rodzaju cholerstwa.

Z dobrze przymocowanym ręcznikiem i lewą ręką trzymającą go na wszelki wypadek, byłam tak przyzwoita jak zamierzałam być bez poświęcania czasu, by narzucić ubrania. Moja skromność nie była warta postrzelenia Ethana.

Byłam owinięta i uzbrojona, kiedy wyszłam z łazienki. - Włóż do łazienki - powiedziałam.

Zamrugnął na mnie tymi niebiesko-złotymi oczami. - Ukrywam się?

- Nie, po prostu zejź z widoku, dopóki nie wyjaśnię drugiemu marszałkowi, że jesteś dobrym facetem.

Ethan ponownie uśmiechnął się tym kocim uśmiechem, odsłaniającym zęby. - Jestem dobrym facetem?

Znalazłam czas, by się do niego uśmiechnąć, gdy ktoś bardzo solidnie zapukał do drzwi. - Oczywiście, że jesteś. - Użyłam pistoletu by wskazać mu gestem łazienkę. Zrobił to, co chciałam, schylając się, by przejść pod wejściem. Kiedy drzwi zamknęły się za nim, podeszłam do drzwi wejściowych. Zawołałam - Kto tam?

- Anito, tu Bernardo Spotted-Horse.

To mnie na chwilę zatrzymało. Ostatni raz widziałam Bernardo w Las Vegas kiedy on, Edward i inny marszałek ścigali nadnaturalnego seryjnego zabójcę. Używał swojego prawdziwego i jedyne go imienia jako marszałek, ale zanim dostał odznakę, pracował z Edwardem jako najemnik, łowca nagród i zabójca.

Odblokowałam drzwi, z bronią u mego boku i otworzyłam. Ręcznik wybrał ten moment, by zacząć zsuwać się ze mnie, więc chwyciłam go, gdy drzwi zakołysały się do wewnątrz.

- Teraz to jest sposób na kobiece otwieranie drzwi - powiedział Bernardo.

Zagapiłam się na niego. Miałam ręcznik przytulony do moich piersi i nie ukazywał się żaden sutek, ale o wiele więcej ciała niż zaplanowałam wystawić.

Wyszczrzył się do mnie. Z chustą wokół okularów przeciwsłonecznych wciąż wyglądał na idealnego modela, jeśli byłeś wysoki, ciemnowłosy i przystojny. Kiedyś myślałam, że był wspaniałym Indianinem z GQ, ale postawa była bardziej w stylu Playgirl. Jego włosy długości niemal do pasa rozlewały się na ramionach, czernią tak ciemną, że miała w słońcu niebieskie pasemka, które przecinały w poprzek przedziałek głowy. Szeroka w ramionach górna część ciała została obramowana czarną skórzaną kurtką, która pasowała jak druga skóra i podkreślała czarne dżinsy, tak cholernie bliskie konturowi dolnej części ciała i kończące się w sięgających do połowy łydki butach.

- Byłam pod prysznicem - powiedziałam.

- Rozumiem. - Uśmiech nie był jego zwyczajnym chodź-no-tu uśmiechem, to był po prostu czysty zachwyty.

- Och, przestań - powiedziałam - i daj mi sekundę, by ponownie zawinąć ręcznik.

- Kokietka - powiedział.

Zmarszczyłam na niego brwi i schowałam się za częściowo otwarte drzwi, by ponownie umocować ręcznik.

Kiedy był już tak bezpieczny, jak mogłam uzyskać, otworzyłam drzwi i wprowadziłam go do środka. - Ty nie miałeś na sobie nic poza prześcieradłem, gdy cię pierwszy raz widziałam - powiedziałam.

Wszedł do pokoju blisko ściany, wzrok przeczesywał wnętrze, kiedy zdjął okulary. Jego oczy były tak czysto-brązowe jak moje własne. Pokiwał głową. - Spotkałem się z uznaniem w chwili, gdy cię poznałem, więc nie było z mojej strony fałszywej reklamy. Ale o ile za bardzo się nie zmieniłaś nie zamierzasz oferować mi, aż tyle gościnności. - Wzrok przeszukiwał pokój, zauważając szczegóły.

Ethan rozebrał odległe łóżko aż do materaca. Musiał to zrobić, gdy byłam w łazience, ale miał rację, chyba że chcieliśmy być winni motelowi nowy materac.

Wiedziałam, że Bernardo zauważył w ogołoconym łóżku stertę pościeli. Cholera, czasami możesz wyczuć zapach seksu w pokoju, jeśli to zaszło wystarczająco niedawno. Spojrzał na mnie, twarz złagodniała mu do czegoś poważniejszego. - Widziałem cię dużo wyższy niż ty przez zasłony. Dlaczego go chowasz?

- Myślałam, że to jeden z lokalnych marszałków - powiedziałam.

- Jesteś już dużą dziewczynką, po co się ukrywać? - zapytał. Posłał mi bardzo bezpośrednie spojrzenie. Kiedy lata temu spotkałam go po raz pierwszy, odgrywał przystojnego flirtarza i ukrywał, że z tym wspaniałym ciałem szedł dobry umysł. Mądrość jest o wiele bardziej niebezpieczna niż urok kiedy coś ukrywasz.

Zawołałam - Ethan, wszystko w porządku, możesz wyjść. - Upewniłam się, spoglądając w twarz Bernardo. Jego oczy rozszerzyły się tylko trochę. Przybrał jedną z tych dobrych twarzy, jak w Cóż tego się nie spodziewałem. Próbował ukryć to, że go zaszokowałam, albo przynajmniej zaskoczyłam, wsuwając zauszniki okularów do kieszeni na piersi. Zajął się rozpinaniem kurtki.

Spojrzałam za siebie, by stwierdzić, że Ethan zatrzymał się w połowie drogi poprzez mały pokój. Światło słoneczne przepływające przez duże okna otwarcie sączyło się przez cienkie zasłony. Nic więc dziwnego, że Bernardo widział z zewnątrz cień. Ale teraz Ethan był na wpół ujawniony w tym jasnym przesączającym się świetle, a w połowie w półmroku

pokoju, jakby stał w środku drzew a słoneczne strumienie przedzierały się przez liście. Było prawie tak, jakby nawet stojąc w jakimś motelowym pokoju, echo dżungli i dzikości dotykało tej połyskującej żółci i złotego futra. Miał również co najmniej metr dziewięćdziesiąt osiem, może 2 metry w tej formie. Bernardo miał metr osiemdziesiąt pięć i przyzwyczał się do bycia wysokim. Miał swoją lewą dłoń częściowo w połowie za uwypukleniami jego tyłka i wiedziałam, że krótka, stylowa kurtka była krótka z jakiegoś powodu.

Niósł swoją główną broń w dole pleców. W krótkiej kurtce mógł być ogrzany i nadal szybko wyciągnąć. Zimowe maskowanie noszenia było zawsze walką pomiędzy pozostaniem ogrzonym i nie daniem się zabić, bo nie mogłeś dostać się na czas do broni.

- Wyluzuj Bernardo, on jest w porządku. - Wyciągnęłam rękę do Ethana.

Potrząsnęłam głową. - On jest uzbrojony i się mnie boi. Pozostanę dalej.

Zagapiłam się na Bernardo. - Przestań, Bernardo. To mój - jakiego słowa powinnam użyć? - kochanek. W porządku.

- Edward powiedział, że byłeś z lokalnym tygrysołakiem. Powiedział, że karmisz *ardeur*.

- Więc dlaczego twoja ręka jest nadal na twej broni? - Zapytałam.

- Bo po zapachu i wyglądzie łóżka wnioskuję, że po prostu niedawno zmienił kształt, co oznacza, że jest głodny. Jesteś jego kochanką, on cię lubi; mnie nie zna.

- Nowi zmiennokształtni są zmuszeni do jedzenia, tuż po zmianie. To przestaje być prawdą, kiedy nabywają więcej praktyki. Naprawdę myślisz, że byłabym sama ze zmiennokształtnym tak nowym, że utraciłby w taki sposób kontrolę?

- Jesteś taka jak ja, Anito; nie zawsze podejmujesz dobre decyzje, gdy znajdziesz nowy tyłek.

- Nie lubię tego wyrażenia. Żaden z moich kochanków nie jest po prostu "nowym tyłkiem".

Wzruszył ramionami, wciąż dotykając dłonią pistoletu. - Dobrze, ale kiedy widzimy kogoś, z kim chcemy się przespać, nie zawsze przemyślamy to za pierwszym razem.

Czy miał co do mnie rację? Miał oczywiście rację co do *ardeur* wybierającego szybko i ostro, i nie zawsze najlepszy wybór. Miałam teraz większą kontrolę, ale... Jeśli miał rację, to miał rację, a ja musiałam odpuścić.

- I Anito, to jest mały pokój, i szczerze mówiąc, gdybym ci nie ufał, wyciągnąłbym swoją broń i wycelował w twego blond przyjaciela. Namierzenie, wycelowanie, i gotowość

do strzału byłaby moją jedyną szansą przed czymś tak szybkim jak likantrop w tak małym pokoju, Anito.

Przytaknęłam. - Wiem to.

- To dlaczego narzekasz, że dotykam swej broni?

To była słuszna uwaga. Wzruszyłam ramionami, co sprawiło, że ręcznik zacząć ponownie się zsuwać. Złapałam go tym razem wcześniej, więc wciąż byłam zakryta. - W porządku. Ethanie, to Marszałek Bernardo Spotted-Horse. Ethan machnął ręką, która była wystarczająco duża, by okryć czaszkę Bernardo. Jak sądzę, ostatecznie nie mogłam nic zrobić, by Bernardo poczuł się wygodnie z dużym tygrysołakiem w małym pokoju, a potem uświadomiłam sobie coś innego. Ethan był nagi. Był jak najbardziej zwierzołakiem i nie przeszkadzała mu nagość, ale w takim kształcie, nie będzie pasował w żadne ubrania, które przyniósł dla swojej liczącej poniżej metr osiemdziesiąt ludzkiej postaci. No, może bokserki?

Ale wielu mężczyzn ma problemy z będącymi nago innymi mężczyznami, szczególnie jeśli byli dobrze obdarzeni. W męskim umyśle zawsze istnieje miarka, jeżeli chodzi o pewne rzeczy. Kto był wyższy, a kto był, hmm, no cóż, większy.

Staralam się popatrzeć na Ethana w tej formie z punktu widzenia faceta i zdałam sobie sprawę, że może być więcej niż jeden powód, z którego człowiek płci męskiej mógł być zastraszone.

Spojrzałam na Bernardo i to była moja kolej, by się uśmiechnąć. - Czy krępuje cię nagość? Mam na myśli Ethana?

Bernardo pokręcił głową, ale jego oczy częściowo śmignęły w dół.

Mój uśmiech stał się szerszy. - Ze wszystkich ludzkich mężczyzn, których widziałam nago Bernardo, jesteś ostatnią osobą, o której myślałam, że mogłoby onieśmielić rozmiar. - Roześmiałam się, nie mogłam nic na to poradzić.

- Chcesz powiedzieć, że on jest tak duży w ludzkiej postaci, jak ja w tej formie? - zapytał Ethan.

Większość mężczyzn nie zapytałaby tak uprzejmie.

Spojrzałam na Bernardo. - Z tego co pamiętam, to tak.

Bernardo posłał mi delikatną wersję swojego seksownego uśmiechu, ale to nigdy nie sięgnęło oczu. Te były czujne i zaniepokojone najbardziej niebezpieczną rzeczą w pokoju. Flirtowałby, ale nie do czasu aż był pewien tygrysołaka. Nie byłam pewna, czy sposób w jaki działał, był jego sposobem, bycia nieskrępowanym przy tygrysołaku w formie pół-człowieka.

- Czy on jest twoim starym kochankiem? - zapytał Ethan.

- Nie - powiedziałam, a moja twarz była nadal zmiękczone blednącym śmiechem.

- To skąd wiesz, jak dobrze jest wyposażony? -zapytał Ethan.

Spojrzałam na niego. - Jesteś zazdrosny?

Kocia twarz zmarszczyła brwi, ale za tymi oczami była bardzo ludzka inteligencja. - Tak mi się wydaje i przepraszam. Wiem, że to na ciebie nie działa i to nie działa w czerwonym klanie. Kobiety całkowicie wybierają mężczyzn, więc nie mogę nawet powiedzieć, że to moja kultura. - Rozłożył te wielkie ręce, o których wiedziałam, że z błyskawicznym ruchem mięśni mogły ujawnić pazury na tyle duże, by pokroić mnie na plasterki. - Chodzi o to, że minęło wiele czasu, a myśl o podzieleniu się tym tak szybko trochę boli.

Podeszłam do niego i zabrakło mi rąk. Położyłam broń na brzegu nagiego materaca i odwróciłam się do potężnej, włochatej postaci. Dawno temu się nauczyłam, że bycie fizycznie zastraszającym nie uniemożliwia ci zranienia swych uczuć. Serce każdego ma taki sam rozmiar.

Przytuliłam go jedną ręką, aż jego ramiona owinęły się wokół mnie, trzymając mnie na tyle blisko, że nacisk naszych ciał mógł utrzymać ręcznik w miejscu. Objęłam go obiema rękami, a następnie, pozwoliłam moim dłoniom igrać w miękkim, grubym futrze pleców. Pochylił się nade mną, uginając coraz więcej tej wysokiej górnej części ciała, dopóki nie mógł przycisnąć twarzy do czubka mej głowy. Sapał w moje włosy; to było coś co robiła większość kotów, jakby w połowie drogi między wypuszczanym a nabieranym oddechem, a dźwięk tego był używany do rozmowy z kociętami lub ulubionymi ludźmi. To był dobry, opiekuńczy dźwięk. Przytuliłam go mocniej, pocierając policzkiem o jego ciepło. Futro było cieńsze z jego przodu, więc mogłam dotknąć skóry poprzez jedwabistą sierść. Był tak gorący.

- Dziękuję - powiedział, gdy się wyprostował. Coś w tuleniu i poruszaniu się sprawiło, że ręcznik zaczął się zsuwać, ale wszystkim co mógł dojrzeć Bernardo były moje nagie plecy.

To mógł zobaczyć. Wciąż tuliłam wielkiego tygrysołaka i spoglądałam w górę dopóki nie napotkałam tych niebiesko-złotych oczu.

- Nie ma za co i dziękuję za rozebranie łóżka.

- Inaczej zniszczylibyśmy materac.

- Wiem, ale tak czy inaczej dzięki za pomyslenie o tym. Lubię mężczyzn, którzy są domowo usposobieni. - Uśmiechnęłam się do niego, ale wciąż był zbyt poważny. Spróbowałam ponownie. - Chcę cię i zapraszam teraz byś pojechał do St. Louis, kiedy ta sprawa się skończy.

Uśmiechnął się, tym błyskiem przerażających zębów, ale wystarczająco często bywałam wokół form bestii, by dostrzec zachwyty w jego twarzy, a szczęście w jego oczach było

niewątpliwe. Porwał mnie, nagle, nieoczekiwanie i bez wysiłku. Podniósł mnie, by móc spojrzeć mi w twarz. W formie bestii brakowało ust do pocałunku, ale umawiałam się z likantropami już od jakiegoś czasu i wiedziałam, by umieścić twarz przy jego i pozwolić mu potrzeć owłosionymi policzkami po jednej stronie mojej twarzy, a potem po drugiej. Odwzajemniłam gest i objęłam go ramionami. Uświadomiłam sobie ręcznik już dłużej mnie nie okrywał. Miałam do wyboru zrujnować moment przez wzgląd na wstydlivość, albo nie martwić się o to, że Bernardo widział mój goły tyłek. Zdecydowałam się nie martwić i pozwolić radości na twarzy Ethana być całym okryciem, jakiego potrzebowałam. W końcu, jeśli można uczynić kogoś tak szczęśliwym, czym jest trochę błyskania golizną między przyjaciółmi?



## Rozdział 26

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Owinęliśmy nową złotą postać Ethana w ostatnią z narzut i wcisnęliśmy go w całym swym rozmiarze na tylnym siedzeniu wynajętego samochodu Bernardo. Będąc jeszcze w pokoju, Ethan powiedział - Mógłbym poczekać na ciebie, kiedy wrócisz.

- Nie będzie mnie przez kilka godzin, może do rana - powiedziałam.

- Poczekałbym.

Uśmiechnęłam się do niego. - Jeśli złoczyńcy nie zabijaliby tygrysołaków, to powiedziałabym, że tak, ale nie chcę cię tu samego.

- Nie sądzisz, że mogę o siebie zadbać?

Zważając na męskie ego, powiedziałam - Teraz, gdy zmieniłeś formę potrzebujesz jedzenia. Chociaż nie podoba mi się, że ktokolwiek inny dowie się, że masz złotą formę, jedynym najbezpieczniejszym miejscem, o jakim mogłabym pomyśleć jest powrót do czerwonego klanu.

- Ale nie na zawsze - powiedział i nawet poprzez złoto i spiczaste kły przeznaczone do rozdzierania mięsa był niepewny, niemal wystraszony.

- Obiecuję, Ethanie, to nie zawsze, ale teraz muszę iść złapać złoczyńców.

Więc ukrywał się na tylnym siedzeniu, a ja zadzwoniłam do Alexa, żeby był tam ktoś przy wejściu, by się z nim spotkać. Alex faktycznie zamierzał iść na konferencję prasową w ramach swego etatu jako reporter, ale obiecał, że będą tam dwaj strażnicy i zadbają dla mnie o Ethana. - Jestem księciem klanu, Anito; zrobią to, co mówię.

- Chyba, że twoja matka, królowa, się nie zgodzi - powiedziałam.

Roześmiał się. - Cóż, w tym rzecz.

Ale było tam dwóch strażników czekających, by zabrać Ethana do podziemia i pomóc zabrać całą broń, która nie pasowała do jego wyższej postaci. Podnieśli brwi na widok jego futra przebłyskującego poprzez narzutę.

Powiedziałam im - Nikt o tym nie wie i chcę, by tak pozostało.

- Musimy powiedzieć naszej królowej - powiedział jeden ze strażników.

- A jeśli ci powiem, że nie, to co wtedy?

Popatrzyli na siebie. - Jesteś małą królową, ale nie zabijesz nas za utrzymywanie przed tobą sekretów; ona może.

- Jeśli Ethan ucierpi ponieważ pozwolisz by inni wiedzieli, że ma trzeci kolor postaci, a ja pomyślę, że to twoja wina, naprawdę myślisz, że cię nie zabiję?

- Więc, jego bezpieczeństwo jest naszym bezpieczeństwem?

- Taa, coś w tym rodzaju.

- Potrafię o siebie zadbać, Anito, wiesz o tym - powiedział Ethan.

- Przeciwno każdemu, poza złymi gośćmi, których ścigamy - zgadzam się, ale widziałeś go jak rozdarł tuzin z was w kilka sekund. Chcę, byś był bezpieczny.

Owinął mnie w narzutę i ciepłe mięśnie i futro swego ciała. - Nigdy nie miałem kobiety troszczącej się o mnie w taki sposób.

Nie powiedziałam, że bardziej martwiłam się o utratę jednego z niewielu złotych, których mieliśmy, a którzy nie należeli do rodu dobrych Arlekinów, jakich ukrywaliśmy, genetyczna różnorodność i to wszystko, i że jeszcze go nie kochałam. Pozwoliłam mu wierzyć w to, w co wierzyć potrzebował, bym mogła wrócić do wspierania Edwarda z innymi policjantami. Nie miałam czasu, by omówić z Ethanem miłości i pożądania, i różnicę. Te rozmowy były zawsze długie.

Bernardo zawiózł mnie przez fast-food drive-up. Nie najzdrowsze, ale potrzebowałam mięsa; hamburgery to załatwiały. To pomogłoby odwlec następną potrzebę karmienia, a ja chciałam to opóźnić i nadal zachować moją zdolność gojenia. Miałam słabą bliznę na prawym ramieniu a nie zadbanie o moje własne metafizyczne interesy było moim własnym cholernym błędem. Podczas gdy byliśmy w kolejce do odebrania zamówienia, Bernardo powiedział - Zanim spotkamy się z Edwardem, muszę ci coś powiedzieć. Kazał mi obiecać.

- To złowieszcze - powiedziałam, patrząc na niego.

Pogładził swymi wielkimi, ciemnymi dłońmi wokół kierownicy i ten jeden gest wyglądał na nerwowy. Niedobrze.

- Co to jest do cholery? - zapytałam.

Zdjął okulary i wziął głęboki oddech. - Nie jestem jedynym, którego Edward wezwał do pomocy jako wsparcie, gdy zostałam ranna.

Miałam moment nie rozumienia, a potem załapałam. - Jezu, nie Olaf.

Bernardo spojrział na mnie oczami tak ciemnobrązowymi, jak moje własne. - Taa, wezwał wielkiego faceta.

Usiadłam w fotelu i założyłabym ręce pod klatką piersiową, ale na drodze było zbyt wiele broni i kamizelka. - Cholera - powiedziałam i to jedno słowo miało w sobie wiele uczucia.

Olaf był także Marszałkiem Otto Jefferiesem, fałszywym nazwiskiem, które pozwalało mu czasem pracować nad specjalnymi projektami sił zbrojnych i nazwą na jego odznace Marszałka USA. Wedle mojej wiedzy nigdy nie złamał prawa na amerykańskiej ziemi, ale robił to w innych krajach, pod swoim prawdziwym nazwiskiem. Zarabiał jako najemnik i zabójca, ale jego hobby było zabijanie kobiet.

Zabijał i torturował także mężczyzn, ale zazwyczaj tylko wtedy, gdy było to niezbędne dla jego pracy. Jego wybranymi ofiarami były drobne, ciemnowłose kobiety, a ja byłem bardzo świadoma, że wpasowuję się w jego profil ofiary. Uświadomił mi to, gdy się spotkaliśmy po raz pierwszy.

- Dlaczego zaprosił do gry Olafa? - zapytałam.

- Nie wiedział, jak długo możesz być wycofana ze służby. Potrzebował wsparcia, a odkąd ma jeden z nakazów egzekucyjnych mógł wezwać kogokolwiek chciał. Jeśli nie może mieć ciebie, chce nas. - W głosie Bernardo było pewne niezadowolenie.

- Brzmisz na zazdrosnego - powiedziałam.

Skrzywił się na mnie gdy wjechał samochodem w kolejkę za innymi autami w drive-up.

- Może to jest trochę trudne dla mojego i Olafa ego, że woli ciebie niż nas. Nigdy nie byłeś wojskowym. Nigdy nie byłeś wieloma rzeczami, którymi była nasza trójka, a mimo to Edward woli ciebie jako swoje główne wsparcie.

- Masz na myśli, że czujesz się zlekceważony, że Edward bardziej mnie lubi, bo nie jestem wielkim, silnym mężczyzną? - Pozwoliłam mojemu tonowi przemówić o moim spostrzeżeniu z tym szczególnym nastawieniem.

Bernardo posłał mi spojrzenie bez wyrazu. Jego twarz była nadal przystojna, ale teraz było coś w oczach, co mogło mnie kiedyś uczynić nerwową. Miałam za sobą denerwowanie się twardymi spojrzeniami. Twarde spojrzenia nie mogły mnie zranić, a to nie było bliskie najcięższemu spojrzeniu do jakiego tak czy siak był zdolny. Nie to miał na myśli.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi.

- Nie o to? - spytałam i posłałam mu w odwecie swoje bezbarwne spojrzenie.

Oglądałam, jak coś przesuwa się za jego wzrokiem, a potem się uśmiechnął. - Cóż, niech mnie szlag.

- Zapewne - powiedziałam - ale o czym właśnie pomyślałeś?

Posłał mi pytające spojrzenie, potrząsnął głową, jakby chciał odegnać zdziwienie i powiedział - To jest dokładnie to. Myślałem, że jestem trochę bardziej rozwinięty, ale masz rację. Jestem tym dużym, macho facetem, ze wszystkimi tymi szkoleniami, których ty nie masz, a Edward wolałby mieć ciebie jako wsparcie niż mnie. Edward jest lepszy w ocenianiu

ludzi i tego, do czego są zdolni niż ktokolwiek kogo kiedykolwiek spotkałem, za wyjątkiem jednego sierżanta.- Znów pokręcił głową. - Nieważne, ale chodzi mi o to, że jeśli Edward uważa, że jesteś lepsza niż ja, albo Olaf, w tej pracy, to musi mieć rację. To, że siedzisz tam cała taka maleńka i słodka jak cholera, i musisz być bardziej niebezpieczna niż ja będę kiedykolwiek rani moje ego. Taa, to kurewsko mnie denerwuje.

Uśmiechnęłam się, nie mogłam nic na to poradzić. Był tak strasznie szczery. Większość mężczyzn nie powiedziała by tego głośno, nawet gdyby tak myśleli. To sprawiło, że zastanawiałam się, jak wiele terapii przeszedł Bernardo, ale nie powiedziałam tej części głośno. Tym, co powiedziałam było - Jestem zaszczycona, że Edward uważa, iż jestem taka dobra, bo wiem, jak dobry jesteś ty i Olaf, cóż, kiedy nie jest rozpraszany przez tę całą sprawę seryjnego mordercy. A ty jesteś dobry, gdy nie jesteś rozpraszany przez kobietę.

- Właśnie wyciągnąłem cię z czyjś łóżka byś mogła polować na złych gości, Anito; nie rzucaj kamieniami w moje hobby.

- Musiałam nakarmić *ardeur*, wiesz o tym.

- Taa, ale po jakimś czasie nie ma znaczenia, dlaczego coś robisz, Anito, tylko, że to robisz, a jesteś teraz tak zainteresowana seksem, jak ja.

Zacząłam próbować się sprzeczać, ale byliśmy przy okienku do zapłaty. Podałam mu pieniądze, a on starał się oddać je nastolatce przy oknie. Nie wzięła pieniędzy, bo gapiła się na Bernardo.

Posłał jej ten olśniewający uśmiech i włożył pieniądze w jej znacznie mniejszą dłoń. Zagiął jej palce wokół pieniędzy, gdy to zrobił, zdołał na w pół utrzymać ją za rękę. To wywołało jej rumieniec i jąkanie się, gdy wzięła pieniądze i starała się odliczyć resztę. Szłam o zakład, że reszta będzie niewłaściwa; była zbyt speszona, by liczyć.

Podawała mu kilka banknotów i monet. Oddał mi je. Zacząłam rozkładać to wszystko i przeliczać drobne przy tkwiącym w mej dłoni pokwitowaniu.

- Czy to twoja dziewczyna? - zapytała.

- Nie, po prostu razem pracujemy - powiedział z uśmiechem.

Rumieniec zaczął zanikać, a teraz wspiął się jej na szyję i twarz ponownie. - Kończę o piątej.

- Przepraszam kochanie, ale jesteś dla mnie zbyt młoda i tak czy inaczej muszę pracować.

- Mam osiemnaście lat - powiedziała.

Wątpiłam w to. Najwyraźniej Bernardo też.

- Masz dowód na potwierdzenie tego? - powiedział.

Spuściła oczy, wreszcie pokręciła głową. Samochód za nami zatrąbił. Człowiek ze znaczkim, mówiącym *Kierownik* wszedł do jej małej kabinki. Wymamrotała - Proszę przejechać do następnego okienka, sir. - Rozmawiał z nią o jej występku, gdy przejechaliśmy do przodu nagle pustej kolejki przed nami. Pozostałe samochody dostały swoje jedzenie i odjechały, gdy on flirtował.

- Trzeba być bardzo ostrożnym z młodszymi kobietami - powiedział. - Kłamią o tym, że mają ponad osiemnaście lat i nigdy nie wpędza ich to w kłopoty. Policja zawsze wierzy, że młoda, niewinna dziewczyna została wykorzystana. Miałem jedną szesnastolatkę, która wysłała mi swoje zdjęcia w bieliźnie. W niektórych stanach, to, że odebrałem tego rodzaju gówno w moim e-mailu mogłoby mnie narazić na zarzuty związane z pornografią dziecięcą.

- Co zrobiłeś?

- Nakierowałem na nią gliniarzy. Powiedziałem im, że byłem zaniepokojony, że powysłała te rzeczy komuś, kto nie był tak moralny jak ja i pozwolił się skrzywdzić.

- Nie zrobiłeś tego - powiedziałam.

- Och taa, zrobiłem. Dziewczęta myślą, że to jest gra, czy coś, ale to nie one idą do więzienia. Tak czy inaczej nie lubię tak młodych. - Potem spojrzał na mnie i w momencie, gdy ujrzałam ten wygląd wiedziałam, że cokolwiek powiedziałaby następnie byłoby w jakiś sposób drażniące i nie spodobałoby mi się.

- Ale ty tak, prawda?

- Co tak? - zapytałam.

- Lubisz ich takich młodych, czy też to tylko plotka, że ten tygrysołak, Sydney, czy jak mu tam, z Vegas mieszka teraz z tobą?

- Nazywa się Cynric i to nie jest plotka.

- Szesnastolatek jest zbyt młody, nawet dla mnie, Anito. - Ale mówiąc to się uśmiechał, ciesząc się, że może być lepszym moralnie. - A był młodym szesnastolatkiem, Anito, z tej odrobiny jaką zapamiętałem.

Co miałam powiedzieć, że nie miałam zamiaru uprawiać seksu z Cynriciem? Że zostaliśmy opętani przez największego, najgorszego wampira ze wszystkich, Marmee Noir? To była prawda, ale po jakimś czasie wyjaśnienia brzmiały po prostu bezwartościowo, bo utrzymywałam konieczność ich dokonywania.

- Ma siedemnaście lat i jest legalny, a jest w St. Louis, bo to jedyny męski niebieski tygrys żyjący do dzisiaj, jakiego możemy znaleźć. Jest na czarnej liście Arle... złych wampirów.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że to nie było już prawdą. Ethan był niebieski i był już dorosły.

Mogłam odesłać Cynrica do domu do Vegas? A gdybym mogła, powinnam? Był już moim niebieskim tygrysem na wezwanie, ale Alex był moim czerwonym a nie mieszkał w tym samym stanie. Oczywiście, Arlekin mogą go zabić, żeby mnie zranić. Cholera.

- Więc utrzymujesz Cynrica bezpiecznym - powiedział Bernardo.

- Próbuję.

- Przez pieprzenie go?

Spiorunowałam go wzrokiem. - Bardzo dziękuję, Bernardo.

Wyszczерzył się do mnie, wjeżdżając na główną ulicę.

Wpatrywałam się w niego rozpakowując swojego burgera. Tak bardzo nie chciałam próbować jeść podczas gdy mieliśmy tę rozmowę, ale chciałam mieć w sobie jedzenie zanim dotrzemy do Edwarda i Olafa. Zdecydowanie nie chciałam ujrzeć Olafa z pustym żołądkiem.

Będę potrzebowała wszystkich sił, jakie mogłam zdobyć. Starłam się zdecydować, czy powinnam być na niego zła za prawdę, a jeśli zdecyduję się rozgniewać, to z jakiego powodu?

Ponieważ czułam się winna odnośnie Cynrica, a to sprawiało, że się broniłam. Zjadłam hamburgera bez smaku i zastanawiałam się, nie po raz pierwszy, co do cholery zrobić z Cynriciem.

- To jest to? - Powiedział Bernardo. - To wszystko, co masz zamiar mi powiedzieć? Kiedyś łatwiej cię było podpuścić.

Wypiłam trochę coli i podniosłam frytkę. - Dlaczego próbujesz wszcząć kłótnię?

Uśmiechnął się. - Nie prawdziwą kłótnię, ale wkurzanie cię jest zabawne.

Zjadłam frytkę, wiedząc, że to wszystko tłuszcz i sól, ale przecież to było to, co sprawiało, że tak dobrze smakowała. Dlaczego tak wiele rzeczy, które były dla ciebie złe smakowało tak dobrze?

Zerknął na mnie, a potem z powrotem na drogę. - Albo naprawdę lubisz dzieciaka, albo naprawdę się nim przejmujesz.

Westchnęłam, jedząc moje pyszne frytki i starając się nie garbić na siedzeniu pasażera. Tak bardzo nie chciałam przeprowadzać z Bernardo tej rozmowy, ale przecież poznał Cynrica w tym samym czasie co ja.

- Spotkałeś go wtedy, kiedy i ja, Bernardo. Był prawiczkim, ponieważ biały klan jest jak wszystkie klany, całkowicie za czystością rodu, a ich tygrysia królowa, Bibiana, lubi by jej mężczyźni byli monogamiczni.

- To dlatego, że trzyma męża w wielkiej Monogamii to nie może poprosić głowy wampirów z Vegas, by zrobić coś, czego ona nie każe robić swoim tygrysom.

- Taa - powiedziałam - a także dlatego, że nastolatki nie zawsze się kontrolują, by nie przemienić się przy pierwszym orgazmie i nie zjeść swojego partnera.

- Jak tam kontrola Niebieskiego Chłopczyka? - zapytał.

Wzruszyłam ramionami, bardzo świadomie nie patrząc na niego.

- Jest dobra i nie nazywaj go tak. On ma swoje imię.

- Cynric nie brzmi jak prawdziwe imię dla nastoletniego faceta - powiedział Bernardo.

- Ma zdrobnienie dla swego imienia.

- Rick? - zapytał.

Pokręciłam głową.

- Rick jest jedynym skrótem od jego imienia - powiedział Bernardo.

- Nie.

Zaczął włączać się do ruchu. Prawdopodobnie oznaczało to, że mieliśmy zamiar wkrótce zjechać. Nie zwracałam wystarczającej uwagi, gdzie byliśmy, a nie byłam wystarczająco zaznajomiona z miastem.

- Jak zatem siebie nazywa?

Wymamrotałam coś.

- Co?

- Sin, okej, woli Sin.

Bernardo roześmiał się głośno, z głową do tyłu, ustami szeroko rozwartymi i rozświetloną od tego twarzą.

- Taa, taa, ciesz się tym, wesołkowaty chłopaczku - powiedziałam.

Kiedy mógł mówić, powiedział - To jest po prostu zbyt dobre, Anito. Zbyt łatwe.

- Staralam mu się to wyperswadować, ale jego kuzyn Roderic jest określany jako Rick, więc myśli, że to już jest zajęte.

Wydał ten niski, męski chichot. - Sin, rzniesz się z siedemnastolatkiem, który jest nazwany Sin<sup>10</sup>. Och, człowieku, kiedy cię poznałem, byłaś niczym dziewicza królowa, taka niedotykalska, a teraz...

- Przestań, okej, czuję się wystarczająco źle.

Rzucił na mnie okiem, czekając aż ruch pozwoli mu zjechać. - Dlaczego czujesz się z tym źle? Jest młody, no i co?

---

<sup>10</sup> Sin oznacza grzech

- Sam to powiedziałeś, był młodziutkim szesnastolatkiem. Odebrałam mu niewinność, Bernardo.

- Podczas tego miałaś napiętrzone w umyśle przez Najmroczniejszą Mamusię i tak samo Cynric.

- Tak jak około czterech innych tygrysołaków. Twój pierwszy raz nie powinien być wywołaną przez wampira orgią, ale jego był.

- To nie była twoja wina, Anito. Byłem w Las Vegas. Masz szczęście, że to przeżyłaś i tak samo tygrysołaki.

Wzruszyłam ramionami. Włożyłam resztę jedzenia do torby. Mój żołądek był twardym supłem, a jedzenie po prostu nie brzmi wtedy zbyt dobrze.

- Cóż, tym razem oni przez to nie żyją.

- To nie twoja wina, że Najmroczniejsza Mamusia każe złym wampirom polować na tygrysołaki.

- Być może - powiedziałam.

- Och, pozbądź się winy katolika.

- Co to znaczy? - spytałam, wpatrując się w niego.

- To znaczy, rób to, co trzeba zrobić i spróbuj cieszyć się tym po drodze. To jest to, co my wszyscy robimy.

- Ty byłeś tym, który dokuczał mi odnośnie Cynrica - powiedziałam.

- To dlatego, że miałaś mi powiedzieć żebym poszedł do diabła, jak zawsze to robisz. Nie miałaś faktycznie się przejąć. Gdybym zdawał sobie sprawę, że tak źle się czułaś odnośnie sypania z nim, zostawiłbym to w spokoju.

- Dzięki, myślę - powiedziałam i patrzyłam przez okno, kiedy kluczył samochodem wąskimi uliczkami.

- Dlaczego czujesz się z tym tak źle?

- Ma siedemnaście lat - powiedziałam.

- Więc w przyszłym roku będzie osiemnastolatkiem.

- Jest w ostatniej klasie szkoły średniej, Bernardo. Jean-Claude jest jego prawnym opiekunem i musiał zapisać go do szkoły. Wraca do domu z pracą domową i takim gównem, a potem chce się przytulić i uprawiać seks. To zadziwiająco mnie rozpiędała.

Milczał gdy kluczył przez coraz węższe uliczki. - Nawet nie zapytałaś, dokąd jedziemy.

- Do Edwarda - powiedziałam.

- Taa, ale nie zmierzamy na posterunek, a ty nie zapytałaś dlaczego. - Spojrzał na mnie.

- Lubisz rządzić. Dlaczego nie pytasz?



Przemyślałam to pytanie i ostatecznie powiedziałam - Nie wiem. Nie wydaję się tym przejmować. To znaczy, ufam ci, ufam Edwardowi, a nawet ufam Olafowi, w wykonywanym zadaniu. Po prostu nie ufam mu ze mną.

- Nie powinnaś - powiedział.

- Dobra, jedziemy do nowego miejsca zbrodni, czy co? - zapytałam.

- Pytasz, ale nie tak, jakbyś się tym przejmowała, tak jakby to w ogóle nie miało znaczenia. Rzeczy mają dla ciebie znaczenie, Anito; to jeden z twoich wdzięków i rozdrażnień. - Uśmiechnął się, ale nie poczułam potrzeby odwzajemnienia uśmiechu.

- Myślę, że tęsknię za domem. Myślę, że jestem zmęczona ściganiem złoczyńców. Czy Edward przedstawił ci swój pomysł, że Marmee Noir zabija tygrysy tak, żeby odciągnąć mnie od St. Louis i wszystkich naszych ludzi? Ostatni z jej strażników, który ze mną rozmawiał, powiedział, że ona chce mnie żywą. To jest to, co dwukrotnie nas ocaliło, jak sądzę. Ona nie chce mnie zabić.

- Wspomniał co nieco z tego. Naprawdę może osiąść twoje ciało?

- Myśli, że może.

- A ty co myślisz? - zapytał.

- Myślę, że może być w stanie.

- To by piekielnie mnie przeraziło.

Przytaknęłam. - Zaufaj mi, Bernardo, boję się.

- Nie wydajesz się przestraszona. Wydajesz się rozproszona.

- Może nie wiem, jak się bać. Może tym właśnie jest rozproszenie - powiedziałam.

- Cokolwiek to jest, musisz włączyć swą głowę do gry, Anito. Potrzebujemy cię. Edward cię potrzebuje i pewne jak diabli, że zechcesz wnieść do gry swoje najwyższe możliwe stawki kiedy spotkasz Olafa.

- Wciąż chce bym była jego seryjną zabójczą dziewczyną? - zapytałam.

- Wciąż myśli, że jesteś jego seryjną zabójczą dziewczyną.

- Wspaniale - powiedziałam.

- Nawet nie zapytałaś, czy jest nowe miejsce zbrodni.

Spojrzałam na niego, ostatecznie zaskoczona. - Nigdy nie zabijali dwukrotnie w jednym mieście.

- Nie, nie zabijali.

Skrzywiłam się na niego. - Skończ te gierki Bernardo. Powiedz mi, dokąd jedziemy i skąd ta tajemnica.

- Edward zadzwonił do Jean-Claude'a.

Wiem, że moja twarz wyglądała na równie zaskoczoną jak się czułam. - Czemu?

- Bo znalazł sposób, byś miała ochroniarzy i myśli, że oni mogą nam pomóc znaleźć tych drani.

To, że Edward tak silnie zaaprobował pracujących dla nas strażników Jean-Claude'a było najwyższym dowodem uznania jaki mogłam sobie wyobrazić. Wiedziałam, że byli dobrzy, ale to, że Edward zgodził się ze mną było zarówno fajne jak i ciekawe.

- Więc jedziemy się z nimi spotkać - powiedziałam.

- Taa, ale najpierw Olaf i ty musicie się przywitać.

- Czemu? - powiedziałam.

- Bo Olaf myśli, że jesteś z nim w związku, a jeśli spotkasz go jako pierwszego i prywatnie, to utrzyma tę iluzję. Edward obawia się tego, co zrobi Olaf, jeśli zda sobie sprawę, że nigdy nie będziesz jego dziewczyną.

- Nie spotkam się prywatnie z Seryjnym Zabójczym Facetem.

- Edward i ja tam będziemy - powiedział. Znalazł pustą przestrzeń i zaparkował równoległe jak profesjonalista, płynnie, bez wahania.

- Mieszkasz w mieście - powiedziałam.

Zgasił silnik i odwrócił się do mnie. - Dlaczego, bo potrafię równoległe zaparkować?

Przytaknęłam. - Miasto, w którym to jest jedyny parking, jaki możesz użyć przez większość czasu, albo dorastałeś tam, gdzie był jedyny parking.

- Nie profiluj mnie, Anito.

- Przepraszam, nie mogę być po prostu pod wrażeniem twoich umiejętności parkowania?

Wydawało się, że przez chwilę o tym myślał, po czym wzruszył ramionami. - Zatem po prostu powiedz "Dobra robota" czy coś, nie spekuluj.

Przytaknęłam. - W porządku, świetna robota równoległego parkowania. Ja jestem w tym do dupy.

- Wiejska dziewczyna - powiedział.

- Większość mojego życia - powiedziałam.

- Opowiedziałem ci więcej mojej przeszłości, gdy cię po raz pierwszy spotkałem, niż większość ludzi wiedziała kiedykolwiek. Myślę, że sądziłem, że cała ta kliwa historia o systemie opieki zastępczej mogłaby cię zmiękczyć, ale nic nie uczyniło cię miękką, nie tak.

- Zacytuję Raquel Welch: "Nie ma żadnych twardych kobiet; tylko słabi mężczyźni."

- Kłamstwo - powiedział.

- W normalnym świecie to całkiem prawdziwe - powiedziałam.

Uśmiechnął się nagle i promiennie w swej opalonej twarzy. - Od kiedy to którekolwiek z nas żyje w normalnym świecie?

To mnie rozśmieszyło. Wzruszyłam ramionami. - Nigdy.

Wysiedliśmy z samochodu bym mogłam spotkać Olafa i przekonać go, że miał nadal szansę jak cholera by kiedykolwiek dostać się do moich spodni. Czasami kłamiesz bo alternatywa jest zbyt straszna, by o niej myśleć. Edward Bernardo i ja, wszyscy obawialiśmy się co Olaf zrobi jeśli kiedykolwiek straci nadzieję na to, że uprawiałabym z nim seks. Myślę, że wszyscy wiedzieliśmy, że gdyby stracił wszelką nadzieję na moje dobrowolne z nim randkowanie, to sięgnąłby po coś mniej dobrowolnego. Coś, co obejmowało łańcuchy i tortury. Pewnego dnia będę musiała zabić Olafa, ale ufam, że dzisiaj nie był ten dzień. Miejmy nadzieję.

## Rozdział 27

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Budynek był starym wiktoriańskim domem, który został podzielony na mieszkania. To, do którego doprowadził mnie Bernardo było puste, ze wszystkimi bladymi pustymi ścianami i lekkim ostrym zapachem świeżej farby. Bernardo wszedł pierwszy, szerokie ramiona i plecy blokowały większość mojej wizji. W pole widzenia wszedł Edward, z ponurą twarzą, a potem obaj odsunęli się, więc mogłam zobaczyć Olafa.

Stał na drugim końcu pokoju, z jednej strony wykuszowego okna. Patrzył na ulicę, lub przyglądał się czemuś. Trzy metrowa odległość do sufitu sprawiała, że wydawał się niższy, niż był, ale miał tylko parę centymetrów poniżej dwóch metrów. W butach na obcasach pewnie miałby ponad dwa metry. Był to najwyższy człowiek, jakiego kiedykolwiek znałam osobiście. Ale w przeciwieństwie do wielu bardzo wysokich osób, miał w sobie trochę masy. Trudno to było dostrzec w czarnych dżinsach i czarnej skórzanej kurtce, ale wiedziałam, że pod ubraniem były mięśnie. Jego głowa była tak gładka i ogolona jak zawsze.

Ponieważ musiał się golić dwa razy dziennie, by pozostać ogolonym, zawsze zastanawiałam się, czy golił również głowę, ale nigdy go nie zapytałam. To nigdy nie wydawało się ważne, gdy na mnie spoglądał.

Gdy się odwrócił, zaskoczyły mnie dwie rzeczy. Po pierwsze był ubrany w białą koszulkę, kiedy wszystko w czym kiedykolwiek go widziałam było czarne. Po drugie miał wąską czarną bródkę i wąsy. Kolor pasował do brwi, które były łukowate, gęste i pełne wdzięku nad jego głęboko osadzonymi oczyma. Był zbyt wysoki, ale mogłam przyznać, że był atrakcyjny, dopóki nie dotarłeś do oczu. Przynajmniej dla mnie, z tych oczu zawsze wyczierała prawda o tym, czym był. Wiedziałam, że inne kobiety wydawały się tego nie dostrzegać, ale nigdy nie ukrywał tych oczu przede mną. Kiedy spotkałam się z nim po raz pierwszy powodem tego było to, że chciał bym się go bała, a potem jak sądzę, podobnie jak Edward, cieszył się, że byłam jedyną osobą, przed którą nie musiał ukrywać prawdy. Wiedziałam, kim był i nie uciekałam wrzeszcząc. Mogłam być jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał więcej niż jeden raz, która знаła prawdę i wciąż udawało jej się mieć z nim jakieś normalne relacje. Może to było częścią tego, że ciągnęło go do mnie. Ja wiedziałam.

- Więc czy to jest dobry Olaf, z South Park, czy zły Olaf, jak w starym Star Treku - powiedziałam.

Uśmiechnął się; faktycznie się uśmiechnął, choć pozostawił swoje mroczne, ciemne oczy niemal nietknięte. Od samego początku były tak czarne, że trudno było sprawić by rozbłysły. Dobrze przycięty zarost ładnie obramowywał usta. To mi przypomniało jednego z naszych wampirów, Requiem, który był teraz drugim po Mistrzu, a raczej, Mistrzynie Filadelfii i jej głównym chłopakiem.

- Podoba ci się to?

To, że pytał mnie o zdanie, o opinię jakiegokolwiek kobiety, było dla niego prawdziwym postępem. Był jednym z najbardziej mizoginicznym<sup>11</sup> mężczyzn spośród tych, których kiedykolwiek spotkałam kilka lat temu, a spotkałam ich wielu. To był postęp, więc odpowiedziałam, jakby nie był przerażający.

- Tak. - Zdałam sobie sprawę, że tak było. To dodawało ostrości jego dziwnie nagiej twarzy. Większość mężczyzn w moim życiu była jak Bernardo, wszyscy mieli włosy do ramion lub dłuższe.

Podszedł do mnie, wciąż się uśmiechając. Poruszał się tak, jak robił prawie wszystko, w pełnych wdzięku susach. Na takiego wielkiego człowieka był zaskakująco pełen gracji; gdybym nie myślała, że źle to przyjmie, zapytałabym, czy kiedykolwiek pobierał lekcje tańca, ale miałam wątpliwości, czy to by pasowało do jego ideału macho. Zatrzymał się w połowie drogi do mnie. Nie byłam pewna, co się dzieje, dopóki Edward nie dotknął mojego ramienia.

Spojrzałam na niego, a on spojrzał na mnie. Och, przypominałam sobie tę część. Podejście do mnie Olaf postrzegał jako słabość. To, że spotkałby się ze mną nawet w połowie drogi, ponownie było dużym postępem.

Ruszyłam w jego stronę. Pytaniem za sześćdziesiąt cztery tysiące dolarów było, co mam zrobić, gdy tam dotrę? Zaproponowałam mu rękę, mimo że, gdy ostatni raz to zrobiłam, chwycił mnie oburącz za ramiona i przypomniał mi jeden i jedyny pocałunek jaki mieliśmy, nad ciałem, które właśnie pocięliśmy. To był zły wampir, a my potrzebowaliśmy zabrać mu serce i głowę, ale on działał tak, jakby krew na naszych rękach była afrodyzjakiem.

Uścisk dłoni był nadal najbardziej neutralnym, co mogłabym wymyślić do zaferowania. Owinał swoją wielką rękę wokół mojej znacznie mniejszej i przyciągnął mnie w jeden z tych męskich uścisków. Wiesz, to potrząśnięcie dłoni, które zamienia się w coś w rodzaju jedno-ramiennego, jedno-ręcznego uścisku. Ale to było nieoczekiwane.

---

<sup>11</sup> Mizoginia lub **mizoginizm** (grec. μίσος, misos – nienawiść, γυνή, gyne – kobieta) – nienawiść albo silne uprzedzenie w stosunku do płci żeńskiej.

Zaakceptowałam to, ale....działałoby to lepiej, gdyby między nami nie było sześćdziesięciu centymetrów różnicy wzrostu.

To miało doprowadzić mnie do jego ramienia, ale skończyłam przyciśnięta do przodu jego ciała z całą moją głową poniżej piersi, więc czymś w rodzaju górnej powierzchni jego brzucha / klatki piersiowej. Boże, był duży.

Miałam wystarczająco dużo męskich przyjaciół, którym automatycznie umieściłabym moje ramię wokół nich w uścisku, jak pamięć ciała. Jego ramię było znacznie większe wokół mnie, a to, co miało być szybkim, męskim, uściskiem typu nie-jestem-gejem zamieniło się w więcej. Jego ręka zacisnęła się wokół mnie, trzymając mnie przy jego ciele.

Moja prawa ręka była w jego, jego ramię za moimi plecami, moje lewe ramię wokół jego zaskakująco szczupłej talii. W chwili, gdy jego ramię się zacisnęło, napięłam się przy nim, mój umysł przemierzał moje opcje. Poczuliby gdybym puściła go lewą ręką, więc każde sięgnięcie po broń musiałyby być telegraficznym skrótem. Trzymał mnie przy sobie, jego ręka przyciskała mnie blisko. Byłam spięta, moje dudniące serce, ścigający się puls, czekały aż zrobi coś przerażającego, a potem uświadomiłam sobie, że mnie trzymał. Po prostu mnie trzymał. Ze wszystkich rzeczy, które mógłby zrobić Olaf, to zaskoczyło mnie najbardziej. Puścił moją prawą ręką i po prostu mnie przytulił. Po prostu trzymał mnie blisko. To było tak niespodziewane, że byłam w rozterce, ale moja prawa ręka była między naszymi ciałami, po to, żeby dwie rzeczy wspomogły mój poziom komfortu: to pozwalało mi zachować dystans na tyle, że nie byliśmy całkowicie do siebie przyciśnięci i mogłam dotykać kolby Smith & Wessona w kaburze. Jego ramiona zacisnęły się wokół moich pleców niemal zbyt mocno; pozwolił mi poczuć, jak strasznie był silny. Nie był silny jak zmiennokształtny, ale nie musisz być w stanie unieść samochodu by kogoś zranić. W jego uścisku było wystarczająco dużo siły, by dać mi znać, że może mnie zranić. Nie byłam pewna, czy robił to celowo, czy też po prostu nie przywykł do przytulania ludzi.

Byłam nadto ostrożna. Przytuliłam się do niego moim lewym ramieniem i ciałem, robiąc ten mały wijący ruch, który robią dziewczęta i niektórzy mniejsi mężczyźni. Miałam nadzieję, że to odwróci jego uwagę od faktu, że użyłam swej prawej ręki, by w tym samym czasie wyciągnąć pistolet z kabury naramiennej.

- Właśnie wyciągnęłaś swoją broń - powiedział tym głębokim głosem, który pasował do dużego ciała.

Starałam się nie napinać gdy przycisnęłam broń do boku jego ciała. - Tak.

Czułam jak zgina się ku mnie, a potem pocałował mnie w czubek głowy. Ponownie, tak niespodziewanie, że nie wiedziałam, co robić. Mam na myśli to, że nie mogłam go zastrzelić

za całowanie czubka mojej głowy i dawanie mi uścisku. To byłoby zbyt histeryczne. Ale ten nowy, bardziej czuły Olaf piekielnie mnie dezorientował.

- Miałem w moich ramionach wiele kobiet, ale jesteś pierwszą, której udało się wyciągnąć broń.

Trochę trudno było być twardą przemawiając do brzucha, ale pomogło posiadanie Smith & Wessona wepchniętego w jego bok. - Nie rozumiały, czym byłęś.

Mówił z brodą spoczywającą na moich włosach. - Zrozumiały na końcu, Anito.

- Ale nie do momentu aż było za późno - powiedziałam i nie czułam się głupio wpychając pistolet w twarde mięsień boku. Czułam się bezpiecznie.

Edward przemówił zza mnie. - Ona cię zabije, jeśli dasz jej powód.

Olaf uniósł się wystarczająco, by spojrzeć na niego bardziej komfortowo, ale wciąż mnie trzymał. - Wiem, że mnie zastrzeli, jeśli dam jej powód.

- Więc pozwól jej odejść.

- To ewentualne zagrożenie sprawia, że oboje cieszymy się nią na nasze własne sposoby.

- Ty i ja nie myślimy o niej w ten sam sposób - powiedział Edward, a jego głos był coraz zimniejszy. Znałam ten głos. To był dominujący ton, którego używał, kiedy zabijał.

Chciałam powiedzieć Olafowi, żeby mnie puścił, ale widziałam jego ruch. Był szybki, nie jak zmiennokształtny, ale blisko. Myślałam, czy jestem na tyle szybka, by uzyskać wystarczającą odległość, żeby nie mógł postarać się o moją broń, ale mogłam nie być wystarczająco szybka, a wtedy musiałabym go zastrzelić, by zatrzymać broń i utrzymać go z dala ode mnie. Myślenie o tym, podczas gdy wciąż tak normalnie mnie przytulał lub tak normalnie jak kiedykolwiek widziałam go komunikującego się ze mną, wydawało się niemal głupie.

- Teraz się wycofam Olafie - powiedziałam i zaczęłam się wyswobadzać z uścisku, chociaż utrzymywałam lufę broni mocno przy jego ciele. To byłaby ostatnia rzecz, którą poruszę.

Myślałam, że będzie ze mną walczyć, ale nie zrobił tego. Nie zrobił nic, czego oczekiwałam, że zrobi, odkąd weszłam do pokoju. Następnie broń była jedyną dotykającą go rzeczą. Nie patrzyłam w centrum jego ciała, jak ucza cię w boksie; patrzyłam bardziej na bok. To było jak przebywanie w lesie i szukanie ruchu wśród liści; widzisz więcej nie patrząc.

Lufa pistoletu opuściła bok jego ciała, ale wciąż celowała w środek jego masy. Poczulałam jak się porusza niemal zanim to zrobił. Nie mogłabym ci powiedzieć, co się

poruszyło, ani co było dla mnie wskazówką, ale wiedziałam, co zamierza zrobić. Próbował mnie rozbroić i gdybym była wolna jak człowiek zrobiłby to. Był tak szybki, tak dobry.

Przesunęłam się na bok, pozwalając jego ręce minąć mój pistolet, moje ramię, mój bok, i gdy mnie minął uderzyłam go w nadgarstek kolbą pistoletu. Mogłabym kopnąć go w kolano i zwichnąć je, ale powinien być po naszej stronie. Nie chciałam go okaleczać na polowanie. Kiedy nie był całkowicie seryjnie morderczo dziwny, był dobrym mężczyzną w walce.

Wrócił ku mnie z drugą ręką i miałam pistolet wycelowany w jego serce, a jeden z noży przyciśnięty do jego krocza.

Edward krzyknął - Dość!

Zamarłam, z życiem Olafa po dwakroć w moich rękach. - Jeśli on będzie się zachowywał, to ja też.

- Jesteś szybsza niż pamiętam - powiedział Olaf.

- Zabawne, to jest to, co powiedział szpieg tygrysołak.

- Mówiłem ci, że jest szybsza - powiedział Edward.

- Musiałem to zobaczyć na własne oczy - powiedział Olaf. Czulałam ciężar jego spojrzenia, ale nie oderwałam wzroku od moich dwóch celów. Mógł się wpatrywać we wszystko, co chciał; ja miałam swoje priorytety.

Przemówiłam cicho i ostrożnie, obawiając się, że moje napięte mięśnie wprowadziłyby nóż nieco w jego ciało. Jeśli kiedykolwiek dźgnęłabym go w krocze wiedziałam, że to musiałby być śmiertelny cios, a nie wypadek. - Jeśli będziesz wciąż testował moje granice Olafie, jedno z nas będzie ranne.

- Cofnę się, jeśli opuścisz broń - powiedział.

- Opuść broń, jeśli się cofniesz.

- Zatem jesteśmy w impasie.

Edward powiedział - Jestem za tobą, Anito. Zamierzam wkroczyć pomiędzy was, a wy oboje się wycofacie. - Podeszedł do mnie, a potem zrobił to, co powiedział, że zrobi i zaczął wchodzić między nas.

Pozwoliłam mu się odsunąć, tak jak i Olaf. Staliśmy wpatrując się w siebie. Z Edwardem między nami byłam wreszcie gotowa spojrzeć w twarz Olafa, a to, co ujrzałam nie było pocieszające. Był podniecony: oczy błyszczały mu od tego, usta były na wpół rozchylone. Cieszył się byciem blisko mnie i niebezpieczeństwem, a może cieszył się czymś, czego nawet nie rozumiałam, ale nazwanie go chorym pojebem przyniosłoby efekt przeciwny do zamierzonego dla naszej współpracy, więc tylko, naprawdę ciężko, to pomyślałam.



- Teraz - powiedział Edward, patrząc od jednego do drugiego z nas - zamierzamy spotkać się ze wsparciem Anity i udać na polowanie na złoczyńców, a nie na siebie nawzajem.

- Będę potrzebował dodatkowej wycieczki - powiedział Olaf.

- Czemu? - zapytał Edward.

Bernardo odpowiedział z pobliza drzwi, gdzie się przeniósł, najwyraźniej, kiedy Olaf i ja rozpoczęliśmy nasz taniec. - Pogotowie. Złamała mu nadgarstek.

Edward i ja spojrzeliśmy na Olafa i na jego nadgarstek. Nie był pod dziwnym kątem, więc to nie było poważne złamanie, ale trzymał go nieruchomo i trochę sztywno przy swym boku.

- Jest złamany? - zapytał Edward.

- Tak - odpowiedział.

- Jak poważnie? - zapytał Edward.

- Niezbyt.

- Czy będziesz w stanie używać broni?

- To jest powód, z którego wszyscy ćwiczymy leworęczność, czyż nie? - powiedział Olaf. Co oznaczało nie.

- Kurwa - powiedziałam.

- Nie chciałaś złamać mu nadgarstka, prawda? - zapytał Edward, patrząc na mnie.

Pokręciłam głową.

- Widziałem w lesie, o ile jesteś szybsza. Myślę, że jesteś także silniejsza niż zdajesz sobie sprawę. Gdybym był tobą, byłbym ostrożny jak mocno uderzam ludzi. - Wyraz jego twarzy był ze mnie bardzo niezadowolony. Nie mogłam mieć mu tego za złe. Właśnie okaleczyłam jednego z jego wsparcia i jednego z naszych najgroźniejszych marszałków. I nie zrobiłam tego celowo. Mieszkalam, ćwiczyłam, boksowałam się, łapałam i zabijałam zmiennokształtnych i wampiry. Kiedy ostatni raz pracowałam z kimś, kto był człowiekiem? Nie mogłam sobie przypomnieć. Cholera.

- Zabiorę go do szpitala - powiedział Bernardo - ale co umieścimy w papierach?

- Powiedz im, że to była kłótnia kochanków - powiedział Olaf.

- Po moim trupie - powiedziałam.

- Ostatecznie - odpowiedział.

- Nie bądź chorym skurwielem, Olafie - powiedziałam.

- Wiem, kim jestem, Anito - odrzekł. - To ty wciąż walczysz z prawdą.

- Co to za prawda - spytałam.

- Nie rób tego - powiedział Edward, a ja nie byłam pewna, do którego z nas mówił.

- Polujesz i zabijasz, tak jak ja, jak my wszyscy. Nie ma nikogo w tym pokoju, kto nie jest mordercą.

- Taa, powiedz mi coś czego nie wiem - i mój głos ukazał tego prawdziwość.

Miałam satysfakcję widząc zaskoczenie Olafa. - Więc co sprawia, że się różnisz ode mnie?

- Nie cieszę się zabijaniem; ty to robisz.

- Jeśli to jest jedyna różnica między nami, Anito, to powinniśmy się umówić.

Pokręciłam głową i cofnęłam się. - Zabierz go do szpitala, Bernardo; załatw mu gips, załatw mu pigułkę, załatw mu unieruchomienie, po prostu zabierz go stąd.

Bernardo spojrział na Edwarda. Ten pokiwał głową i powiedział - Zrób to. Zadzwoń do mnie ze szpitala i daj mi znać, jak poważne to jest.

Bernardo wyszedł, kręcąc głową. Olaf powiedział - Jestem ci za to dłużny, Anito.

- Czy to jest groźba? - zapytałam.

- Oczywiście, że jest - powiedział Edward. - Teraz wypierdalaj stąd. A ty – wskazał na mnie - przestań z nim gadać.

Zrobiliśmy to, co powiedział Edward. Pytaniem było, jak długo mogę pracować z Olafem i nie gadać z nim, i co widziałaby jako zapłatę za nadgarstek? Czy w końcu sprawiłam, że przestał myśleć o mnie jako swojej dziewczynie a właśnie jako ofierze, czy wdała się w to jakaś dziwna rywalizacja? Każdy wybór był zły. Wielokrotny wybór powinien mieć co najmniej jedną właściwą odpowiedź, ale niektórzy ludzie przychodzą tylko z błędnymi odpowiedziami. Niektórzy ludzie są jak sfałszowane testy, gdzie możesz tylko poleć. Tak czy inaczej, zmierzałam do porażki z Olafem i jedno z nas umrze. Wspaniale; Arlekin starali się mnie pojmać, Najmroczniejsza Mamusia chciała zniszczyć moją duszę i przejąć moje ciało, a teraz jeden z ludzi po naszej stronie chciał mnie przelecieć, zabić, albo kombinacja obu. Czy mogłoby być gorzej? Czekaj, nie odpowiadaj, znam odpowiedź. Odpowiedzią jest zawsze tak. Zawsze może być gorzej. W tej chwili Arlekin mnie nie schwytałi, Najmroczniejsza Mamusia mnie nie posiadała, a Olaf i ja oboje wciąż żyliśmy i nie pieprzyliśmy się nawzajem; kiedy patrzyłam na to w ten sposób, to nie był w połowie fatalny dzień.

## Rozdział 28

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Zbieraliśmy się do pracy do polowania na złoczyńców na nasz sposób, z mięśniakami z domu jako naszym wsparciem, a potem oboje dostaliśmy telefony. Zostaliśmy wezwani do biura, by się wytłumaczyć. Nigdy wcześniej nie zostałam wezwana przez jakiegokolwiek nadzrędnego marszałka w celu składania wyjaśnień. Kiedy zapytałam Edwarda czy to dla niego też było po raz pierwszy, tylko skinął głową. Zamierzaliśmy po prostu ignorować telefony, ale pojawili się jacyś policjanci w oznakowanych samochodach z rozkazem eskortowania nas na spotkanie.

- Kogo raczyłeś wkurzyć, kiedy byłam nieprzytomna? - zapytałam Edward.

- O ile mi wiadomo, nic nikomu nie zrobiłem.

- Byłam nieprzytomna, więc to nie mogłam być ja.

Wzruszył ramionami i wsiedliśmy do jego SUVa podążając za miłymi funkcjonariuszami, by się rozmówić z naszym przełożonym. Technicznie rzecz biorąc, mogliśmy odmówić, ale to postawiłoby umundurowanych funkcjonariuszy w bardzo niezręcznej sytuacji. Próbowaliśmy pozostawić moich ziomków poza tym. Edward i ja podążylibyśmy na pogawędkę z innymi marszałkami, a moi ludzie mogliby się rozlokować w swoich pokojach hotelowych. Ale mundurowi mieli rozkaz przyprowadzić marszałków Forrestera, Blake i nielegalne wsparcie. W chwili, gdy powiedzieli to w ten sposób, zyskaliśmy pojęcie, dlaczego zostaliśmy wezwani, by się wytłumaczyć.

To Marszałek Raborn doniósł na nas Teacher. To nie był jego nakaz, więc to nie była jego sprawa. Ale to, że to nie był nakaz Raborna, nie oznaczało, że nie byłby wrzodem na naszej dupie. Zrobił tyle zamieszania, że byliśmy z powrotem w lokalnych marszałkowskich biurach omawiając sprawy, a nie starając się wytropić zabójców. Moje "nielegalne" wsparcie było w korytarzu jak dzieci w liceum czekające na swoją kolej, by dostać opieprz od dyrektora. To było kolosalne marnotrawstwo czasu i zasobów. Zapadnie noc, wstaną wampiry, a my utknęliśmy grając w wydziałową politykę. Idealnie.

- Nie możesz po prostu pozwolić jej przywlec bandy wynajętych mięśniaków i powiedzieć, że reprezentują Urząd Marszałków – gorączkował się Raborn. Mówił do swego bezpośredniego przełożonego, Marszałek Rity Clark. Była wysoka jak na kobietę, ale nie tak wysoka jak liczący metr osiemdziesiąt Raborn. Choć była w lepszej kondycji; nie miała

dodatkowej wagi na swym szczupłym ciele. Jej brązowe włosy ścięto tuż nad ramionami w niedbałej masie loków, która była mniej wystylizowaną fryzurą a bardziej po prostu sposobem w jaki zachowują się rano loki. Słońce nadało jej brązowy koloryt i dodało zmarszczki wokół oczu i ust, ale pasowały jej, jakby każdy uśmiech lub śmiech, jaki kiedykolwiek miała był tam, na jej twarzy, więc po prostu wiedziałeś, że raczej by się śmiała niż marszczyła brew. Ale spojrzenie w jej szarych oczach pozwoliło nam wszystkim wiedzieć, że choć wołała się śmiać, to nie musiała. Fakt, że była szefem Raborna był miły. Jedną z rzeczy, które podobały mi się w Urzędzie Marszałków było to, że normalny oddział miał więcej kobiet niż jakakolwiek inna egzekwująca prawo jednostka w kraju. Byli również jednymi z pierwszych pozwalających kobietom dołączyć do nich.

Bardzo mi się to podobało.

Powiedziała - Marszałek Forrester przepuścił przez nas nazwiska wsparcia Marszałek Blake zanim wylądowali. Sprawdziliśmy przeszłość każdego z nich. Nie byli wcześniej karani, a technicznie, w ramach nowego prawa to i tak nie ma znaczenia.

- To powinno mieć znaczenie - powiedział Raborn, ponownie wstał przemierzając bok jej gabinetu, który był na tyle większy niż jego, że miał miejsce do przemierzania, jeśli był ostrożny.

- Być może - powiedziała, patrząc jak kroczy - ale na sposób, w jaki napisane jest prawo, nie ma. - Spojrzała od jego nerwowego, złego dreptania do Edwarda i mnie na krzesłach przed biurkiem. Edward posłał jej uśmiech dobrego, starego druha Teda. Ja dałam jej spokojne, ciepłe oblicze. Gdybym była szefem, kogo wołałabym bardziej, rozłoszczonego mężczyznę chodzącego w kącie niczym rychły problem, czy dwoje spokojnych, uśmiechniętych ludzi, którzy wydawali się rozsądni? Wiedziałam, za czym bym głosowała, a patrząc w poważne, szare oczy marszałek Clark stawiałam, że by się ze mną zgodziła.

Raborn podszedł, by oprzeć dłonie na jej biurku i częściowo pochylić się nad nią. Obserwowałam jej zwięzające się oczy tak, że pogłębiły się linie uśmiechu. Gdybym miała to spojrzenie skierowane na mnie przez kogoś, kto może spieprzyć mi dzień, wycofałabym się. - Spójrz na nich; są bandytami, albo gorzej. To, że nigdy nie zostali skazani za przestępstwo nie czyni ich niewinnymi.

Walczyłam z pragnieniem, by zwrócić uwagę na korytarz, gdzie trwało moje wsparcie. Wiedziałam, jak wyglądali i niewinny nie było słowem, którego ktokolwiek użyłby do ich opisanie.

- Po pierwsze, Raborn, to jest dokładnie to, co zgodnie z prawem oznacza niewinność, powinieś to wiedzieć. - Jej głos cichł z każdym słowem, ale gorąco z każdą sylabą unosiło się o karb w górę. Ponownie, ja dostrzegłabym znaki ostrzegawcze i odpowiednio zadziałała, ale Raborn wydawał się to pomijać. Pozwolił, by gniew zabrał go do miejsca, z którego mógł mieć kłopoty z wydobyciem tyłka, a może po prostu nie rozumiałam normalnego oddziału służby, którego nosiłam odznakę.

Oparła łokcie na poręczach krzesła, z rękoma jak podwójnymi pięściami przy swych ustach.

- Po drugie, wypierdalaj z mojego biurka. - Och, rozumiałam normalny oddział służby. Działał podobnie jak wszystkie inne.

To go zaskoczyło, wyraźnie, z powrotem się wyprostował, jak gdyby właśnie sobie uświadomił, że dotykał jej biurka. Nie znał mnie na tyle dobrze, by mnie tak bardzo osobiście nienawidzić, ale miał ze mną wystarczający problem, by zaszkodzić swojej karierze. Co się do diabła działo?

Wstała powoli, ostrożnie, a przy metr siedemdziesiąt dwa była na tyle wysoka, w swoich butach, by go nieco cofnąć. Udało jej się górować i wydać się dużo wyższą samą swą obecnością. Mówiono mi, że potrafię zrobić to samo, ale miło było oglądać to z drugiej strony.

- Marszałek Blake jako Marszałek U.S. nadnaturalnego oddziału ma prawo na uzyskanie zastępstwa osób, co do których wierzy, że pomogą jej w wykonaniu jej nakazu w możliwie najbardziej efektywny i ratujący życie sposób.

- Ustawa została napisana dla sytuacji awaryjnych w terenie - powiedział Raborn - kiedy marszałek nie ma dostępu do innych marszałków jako wsparcia. To nigdy nie miało na celu umożliwienie nam wybierania zastępstwa dla danego zadania, gdy istnieje wystarczająca ilość marszałków do wykonania pracy.

- Kiedy ostatnio sprawdzałam, istniały trzy rządowe gałęzie, Raborn. My jesteśmy oddziałem, który wykonuje prawo, które jest napisane i ustalone dla nas. Jeżeli organy prawodawcze i sądownicze zadecydują w późniejszym terminie, że prawo takie, jakie jest napisane, musi być zmienione, to je zmienią, a wtedy możesz przyjść do mnie psioczyć na temat wyboru zastępców przez Marszałek Blake, ale do tego czasu, będziemy przestrzegać prawa jak napisano i działać w jego granicach. Czy to jasne, Marszałku Raborn?

Odrobina czerwieni wspięła mu się po szyi - nie rumieniec, bardziej barwa wściekłości, jak sądzę.

Przez zaciśnięte usta powiedział - Tak, proszę pani.

Spojrzała na nas - Wy dwoje idźcie wykonywać swoją pracę. - Spojrzała na Raborna. - Ty wypierdalaj z mojego biura i spierdalaj im z drogi.

Edward i ja wstaliśmy i zrobiliśmy tak, jak nam powiedziano. Raborn zawahał się za nami. Słyszałam go biorącego wdech i zastanawiałam się, czy miał zamiar naciskać, ale to już nie był mój problem. Clark mnie poparła i to było wystarczająco dobre.

Moje wsparcie czekało w korytarzu biura. Inni ludzie z odznakami obserwowali ich z ukrycia i byli zapewne tak samo nieszczęśliwi jak Raborn, ale byli na tyle inteligentni, by odpuścić. Mogłam rozpoznać, którzy z mojego wsparcia byli ex-wojskowymi. Stali trochę prościej, jakby walcząc, by nie stanąć na baczność, kiedy podeszliśmy. Bobby Lee zeszcupłał i jakoś słońce uczyniło jego blond włosy jaśniejszymi a jego samego opalonym na głęboki brąz, ciemniejszym niż mogła się stać większość blondynów. Jego brązowe oczy obserwowały mnie zza okularów w złotych oprawkach. Był starszy niż reszta z nas, ale to ukazywało się tylko w zmarszczkach wokół oczu, dodatkowa kreska tu i tam, na jego twarzy. Zawsze był wysoki i dość szczupły, ale przez długi czas przebywał za granicą na jakimś tajnym zadaniu dla szczyrołaków i gdziekolwiek był, to go wydrążyło.

Teraz w jego oczach było spojrzenie, prawie wzdraganie się, jakby cokolwiek widział, lub zrobił, przeszedł wewnątrz tak samo jak na zewnątrz.

- Cóż, kochanie, zostajemy czy idziemy? - Jego miękki południowy akcent był głębszy niż przedtem. Nie wierzyłam, że to dlatego, że był gdzieś gdzie ten akcent istniał, bardziej jakby to był kawałek domu, którego nie mogli mu odebrać.

Nie powiedziałam mu nawet, żeby mnie nie nazywał 'kochanie'; to nic osobistego, ale wydawał się potrzebować całego tradycyjnego południowoamerykańskiego uroku niczym tarczy przeciwko czemukolwiek co odjęło blask z jego oczu.

- Zostajecie - powiedziałam.

Uśmiechnął się i lekko skinął głową. Lisandro, wysoki, ciemnowłosy, przystojny, ze swymi czarnymi włosami w kucyku spływającym w dół ramion, podszedł do niego. Nie był tak ładny jak Bernardo, ale zbliżony. Wyglądał jak przysłowiowy Hiszpański mężczyzna. Był żonaty i miał dwoje dzieci. Trenował ich zespół piłki nożnej. Raz uprawialiśmy ze sobą seks w pewnego rodzaju nagłym pożywianiu, by powstrzymać Marmee Noir od robienia złych rzeczy. By powstrzymać jego żonę od próby zabicia nas obojga, uzgodniliśmy, że to się nigdy nie powtórzy. W rzeczywistości, po prostu udawaliśmy, że tego nie zrobiliśmy. Jak dla mnie działało.

- Dlaczego Raborn jest przeciwko tobie?

- Szczerze nie mam pojęcia.

Lisandro posłał mi spojrzenie.

Uśmiechnęłam się. - Nie kłamię, właśnie spotkałam człowieka. - Odwróciłam się do Edwarda obok mnie. - Powiedz mu.

- Nabrał natychmiastowej niechęci do Anity.

- Może to jest po prostu bycie kobietą i bycie lepszym w pracy niż on - powiedział Sokrates.

Jego skóra miała kolor kawy z dodaną odrobiną śmietanki. Włosy krótkie, obcięte blisko głowy, wystarczająco długie na czubku, by mógł je ułożyć, ale dziś zdecydował się tego nie robić, więc włosy tworzyły małe loki. To wyglądało... ładniej niż zwykle, ale faktycznie wyjaśnił, że to naturalne, a gliniarzom nie podoba się gdy układasz włosy do pracy. Był byłym policjantem, więc wiedział. Nie był tak wysoki jak dwóch innych mężczyzn, trochę poniżej metr osiemdziesiąt. Miał tendencję do garbienia się, osuwając się nieco, jakby osiągnął swój wzrost we wczesnym okresie życia i nigdy nie stracił zwyczaju próbowania ukrycia go, choć już nie był najwyższym dzieciakiem w pokoju.

- Myślisz, że to takie proste? Raborn jest mizoginem?

Uśmiechnął się do mnie, wypełniając swe ciemnobrązowe oczy tą iskrą, którą potrafił uzyskać. - To wielkie słowo, wystarczy powiedzieć, że nie myśli za dobrze o kobietach.

Wyszczrzyłam się i wzruszyłam ramionami. - Hej, nie jestem tylko kolejną ładną buzią. Mam słownictwo.

- Musisz wystrzegać się wielkich słów jeśli o to chodzi, proszę pani, my skromni ochroniarze nie wiemy, o czym mówisz - powiedział Ares.

Odwróciłam się do niego. Miał niemal metr osiemdziesiąt, blond włosy i brązowe oczy. Utracił pustynną opaleniznę, z którą do nas przybył. Został usunięty z wojska na podstawie zwolnienia lekarskiego na jakiś czas, ale wciąż nie mógł całkiem utracić pani i pana, czy postawy z ramionami do tyłu i wyprostowaną sylwetką. Próbował pozwolić włosom odrosnąć, ale w końcu, ponownie je ściął, utrzymując dłuższą górę, ale włosy miał tak proste jak Sokrates kręcone, więc wydłużona góra rozsypała się trochę ponad i po jednej stronie jego twarzy. Miał zwyczaj odrzucania ich z twarzy, jakby mu przeszkadzały. Stawiałam, że z kolejną podróżą do fryzjera byłyby równomiernie krótkie. Sokrates próbował mu pomóc je wystylizować, gdy góra była dłuższa, tak, że częściowo były kolcami w stylu anime, ale to po prostu nie był Ares. Gdyby nie złapał likantropii, prawdopodobnie dożyłby w armii.

Ale prawdziwymi włosami w stylu anime były te Nicky'ego. Był wystarczająco biały, by mieć żółto-blond włosy, ogolone krótko po bokach, ale długie na górze więc rozsypywały

się po jednej połowie twarzy, w długim trójkącie prostych blond włosów. Z Aressem tuż obok niego było bardziej widoczne, że we włosach Nicky'ego było jakieś ciało lub wygięcie. Aresa były proste jak przysłowiowy drut. Nicky'ego nazbyt długie włosy miały w sobie coś co je podkreślało. To sprawiło, że ich dwójka wyglądała tak, jakby szli do klubu lub na festiwal anime, poza tym, że Ares farbował włosy, żeby móc sobie przypomnieć, że nie był już w wojsku, a Nicky zapuścił swoje, by ukryć, że brakowało mu oka.

Kobieta, która go wychowała, która technicznie była jego matką, odjęła mu oko, gdy miał czternaście lat, ponieważ starał się powiedzieć nie na jej seksualne wykorzystywanie. Kobiety mają mniej szans bycia aktywnymi zwyrodnialcami gdy jednak są, to zazwyczaj są bardziej agresywne. Dzieciństwo Nicky'ego było złe.

Miał jedno piękne, niebieskie oko, ale drugie było tylko gładkim, pustym gniazdem bliznowatej tkanki. Włosy całkowicie to kryły i jednocześnie udawało im się wyglądać modnie. Włosy mogły sprawiać, że ludzie brali go mniej poważnie, ale miał ponad metr osiemdziesiąt i ciało, które szło za resztą jego, czyniąc pewnym, że ktoś, kto wiedział, na co patrzy nie lekceważyłby Nicky'ego. Wszyscy strażnicy podnosili ciężary jako część ich szkolenia, ale albo Nicky wyciskał mocniej albo genetyka sprawiła, że zyskał masę ciała, bo nawet w dżinsach, T-shirtcie i lekkiej kurtce, ukazywały się uwypuklenia ramion i bicepsów. Nie był najwyższym mężczyzną czekającym na mnie na korytarzu, ale był największy.

- Hej - powiedział cicho.

Uśmiechnęłam się do niego. - Hej. - To było to, nie najbardziej romantyczne, ale w tych małych słowach było więcej emocji niż w czymkolwiek co powiedziałam komukolwiek. Nicky był moim kochankiem i moim Oblubieńcem, na ten sposób jak w Drakuli, Księciu Ciemności. To czyniło nas bliższymi niż kiedykolwiek mogłoby uczynić randkowanie. Dzięki mojej konieczności posiadania prywatnego czasu z Olafem, a następnie wkraczającymi na scenę umundurowanymi gliniarzami, nie miałam okazji, by naprawdę go powitać. To było skinięcie i cześć, i och, gliny.

Domino odsunął się od ściany, więc musiałam na niego spojrzeć. Myślę, że zostawiłam Nicky'ego i Domino na koniec, ponieważ mnie rozpraszali. Włosy Domino były biało-czarnymi lokami, dzisiaj głównie czarnymi z nieliczną tylko bielą, co oznaczało, że ostatnich kilka razy przemienił się w czarnego tygrysa. Jego włosy miały tendencję do odzwierciedlenia tego, czy ostatnim razem zmieniał się w swą białą lub czarną tygrysią postać. Zastanawiałam się, czy włosy Ethana zmieniały kolor przy jego przemianie. Domino miał okulary, które kryły oczy, bo były one zawsze tygrysie. Były głęboko czerwono-pomarańczowe z przechodzącymi przez nie spiralami złota, co było faktycznie genetycznie bardziej czarnym



niż białym tygrysem. Był tylko o 2 cm niższy niż Nicky, ale miał upodobanie do butów z obcasami, co dodawało mu parę centymetrów. Nicky był bardziej rodzajem faceta noszącego adidasy, ale w najmniejszym stopniu nie był niepewny co do swego wzrostu. Domino również nie był niepewny, po prostu lubił buty. Był jednym z moich tygrysów na wezwanie. To była inna więź niż w przypadku Nicky'ego; Domino miał wolną wolę. Mógł się ze mną kłócić, walczyć i powiedzieć mi, że się myliłam. Nicky mógł robić te rzeczy do pewnego momentu, ale gdybym dała mu bezpośredni rozkaz, wykonałby go. Domino podążał za moimi rozkazami, ale miał wybór.

Z kurtką, Domino wyglądał na znacznie mniej umięśnionego niż wiedziałam, że był, ale przecież ubrania mogą ukryć wiele dobrych rzeczy, a ja wiedziałam, że to, co leżało pod ubraniem było bardzo dobre.

Byłam po środku dawania Domino uśmiechu na jaki zasługiwał, gdy Ares powiedział - Czuję się ignorowany.

Spojrzałam na niego. - Przepraszam.

Uśmiechnął się do mnie i wziął oddech, żeby coś powiedzieć, ale jego oczy powędrowały za mnie.

Wszyscy spoglądali poza mnie i nie było to całkiem przyjazne. Odwróciłam się odkrywając podchodzącego do nas Raborna.

Zamknął drzwi do gabinetu Clark a ona rozmawiała przez telefon.

- Czego chcesz, Raborn? - zapytałam.

- Kto jest odpowiedzialny za mięśniaków? - Spytał i upewnił się, że jego ton był obraźliwy.

Nicky wskazał kciukiem w moim kierunku. - Anita.

Raborn posłał mu spojrzenie, które wyraźnie mówiło, *Nie wierzę*.

- To mnie również rozczarowuje - powiedział z uśmiechem Ares - ale ona tym jest.

- Co to znaczy 'tym'? - zapytał Raborn.

- Szefem, grubą rybą, głównym-dowodzącym lub dowodzącą - Ares powiedział. - Tym jest.

- Dlaczego chcesz jej słuchać?

Ares spojrzał na mnie. - Czy musimy się przed nim tłumaczyć?

- Nie - powiedziałam - Nie musimy.

Ares dał Rabornowi wielki uśmiech, który wypełnił jego oliwkowo-zielone oczy radością. - Słyszałeś.

- Wszyscy ją pieprzycie? - zapytał Raborn.

Czułam jak Edward spina się obok mnie. - To było przegięcie, partnerze. - Jego Tedowy głos był nieco napięty. Ale to inni mężczyźni byli w tym momencie przerażający.

Przeszli w spokój, ale to był spokój, jakiego używa drapieźnik gdy przykuca przy szlaku w wysokiej trawie. To była napięta, oczekująca cisza, a energia uchodząca z nich wszystkich podniosła włosy na moich ramionach i łaskotała dół mojego kręgosłupa.

- Wyluzujcie, chłopaki - powiedziałam.

- On nie ma prawa tak z tobą rozmawiać - powiedział niskim głosem Domino.

- Nie, nie ma - powiedziałam. Westchnęłam i spojrzałam na Raborna. - Chcesz, żebym doprowadziła do postawienia ci zarzutów molestowania seksualnego?

- Od kiedy to uzasadniona prawda jest molestowaniem? - zapytał. Miał złe, wyzywające spojrzenie. Pomyślałam w tym momencie, że Sokrates miał rację; to był fakt, że jestem kobietą. Gliniarze zazwyczaj uważali, że policjantki były tylko dwiema rzeczami: sukami albo dziwkami. Miałam reputację obu.

Stałam tam i myślałam o kilku odpowiedziach, żadnej z nich pomocnej. Raborn powiedział - Więc to prawda?

Wypuściłam oddech i uśmiechnęłam się do niego. - Prawdę mówiąc, pieprzę - wskazałam Nicky'ego i zrobił krok do przodu - i - wskazałam Domino, który przemieścił się by dołączyć do Nicky'ego. - Pominęłam kogoś? - spytałam przyglądając się linii.

Większość z nich pokręciła głowami, z bardzo poważnymi twarzami. Bobby Lee po prostu wpatrywał się w Raborna; to nie było dobre spojrzenie, a raczej to było bardzo dobre spojrzenie, jeśli miałeś instynkt samozachowawczy. - Widzisz Raborn, pieprzę tylko dwóch z nich. Czy to polepsza ci samopoczucie?

Zarumienił się, poza tym, że kolor rozprzestrzenił się poza linię jego włosów i nie zatrzymał na czerwieni. Przeszedł w pewnego rodzaju fiolet. Albo był to najciemniejszy rumieniec, jaki kiedykolwiek widziałam, albo był po prostu tak zły. Tak czy inaczej, reakcja była słodka i obraźliwa.

- Jakież inne pytania? - zapytałam go.

Spojrzał na mnie, a potem nadszedł zza nas głos Clark. Myślę, że skończyła rozmowę telefoniczną i otworzyła drzwi na tyle cicho, że Raborn i ja jej nie słyszeliśmy. - Marszałku Raborn, musisz jechać do Oregonu dla mnie, w tej chwili.

Zerknął na nią, a następnie przeniósł się tak, że mógł mieć oko na zarówno ją i nas, co oznaczało, że nie był tak głupi, jak się wydawało. - Mamy seryjnego mordercę w Seattle a ty wysyłasz mnie na jakąś wymyśloną wyprawę?

- Jako twój przełożony mówię ci, że dzisiaj jedziesz na odległy kraniec Oregonu; jeśli ponownie zakwestionujesz moje rozkazy, znajdę ci coś do roboty po drugiej stronie Alaski, czy to jasne?

- Czemu?

- Bo jestem zmęczona twoją postawą i dlatego, że mogę. Jeszcze jedno słowo, a obiecuję ci, że będziesz doglądać tak wielu nieruchomości, że do czasu aż wrócisz ta sprawa się skończy.

Zamknął mocno usta, spłaszczając z gniewu wargi. Rumieniec, który blaknął zaczął ciemnieć ponownie. Jeśli to było ciśnienie krwi, dostanie w końcu wylewu, jeśli nie nauczy się panować nad sobą. Po prostu przytaknął.

Podala mu kawałek papieru. - To jest miejsce, gdzie chcę, żebyś pojechał i to, co chcę żebyś dla mnie odebrał.

Jego oczy ledwie nad tym śmignęły, zanim odwrócił się na pięcie i pomaszerował. Myślę, że nie ufał sobie, że zachowa milczenie, gdy przebywał w pobliżu nas wszystkich.

Clark spoglądała na mnie i Edwarda, ale w końcu zatrzymała się na mnie. - Sprowadzanie kochanków jako zastępców nie wspomogę twojej reputacji, Blake.

Westchnęłam. - Wiem, Marszałek Clark, ale żaden z nich nie jest tylko ładnym opakowaniem. Będą atutem dla sprawy, inaczej byśmy ich nie ściągali.

- Lepiej, żeby byli więcej niż podtekstem seksualnym, Blake. Bez urazy, panowie.

- Nie ma sprawy - powiedział Nicky.

Domino tylko na nią spojrział.

To była jej kolej by westchnąć. - Udowodnij mi, że są czymś więcej niż tylko przystojniakami, lub mięśniakami. Udowodnij mi, że mogą nam pomóc złapać to coś.

- Coś? - zapytałam.

- Cokolwiek zabija tygrysołaki nie jest człowiekiem. Cokolwiek raniło Marszałek Karlton również nie było człowiekiem. To, co ściagało w lasach moich marszałków z tobą z piekielną pewnością nie było człowiekiem. Mamy ciało w kostnicy, które jest w połowie między zwęgloną ludzką i zwierzęcą postacią. Nic w tej sprawie nie jest ludzkie, więc dopóki nie znajdę dla nich innego słowa, są czymś, sprawcami, potworami. A teraz wyjdźcie i zróbcie coś pożytecznego. - Wróciła do swojego biura, a my ruszyliśmy korytarzem jak nam nakazano.

- Raborn będzie problemem - powiedział Lisandro.

- Będzie próbował - powiedziałam.

- Jak możemy go powstrzymać? - zapytał Domino.

Edward powiedział - wykonując nakaz; będąc tak dobrymi w pracy, żeby nie mógł odpysknąć Anicie.

- Zadaniem jest zabić... - Ares zawahał się, próbując nie powiedzieć Arlekina. - Morderców, prawda?

- Taa - powiedziałam.

Ares uśmiechnął się, błyskając zębami w swej delikatnej twarzy. - Będziemy dobrzy w pracy.

Reszta z nich po prostu przytaknęła. Uświadomiłam sobie w tym momencie, że byliśmy paczką, stadem, byliśmy zespołem. Byliśmy - nami. I po raz pierwszy od czasu, kiedy zrozumiałam, że to Arlekin zabija tygrysołaki, poczułam... nadzieję.

## Rozdział 29

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Edward był po mojej prawej, gdy szliśmy przez parking. Nicky pojawił się po mojej lewej stronie. Opuszki jego palców potarły o moje. Miałam czas, by uściśnąć palce, zanim Edward powiedział - Mamy towarzystwo.

Nicky został o krok w tyle jak dobry ochroniarz. Wiedziałam bez patrzenia, że Domino był za moimi plecami; czułam go za sobą niczym żar. Byłam świadoma innych mężczyzn tak, jak zdawałam sobie sprawę z mojego otoczenia, lub mężczyzn w ogóle, ale nie tak, jak w przypadku dwóch pozostałych; byli moi w taki sposób, w jaki inni nie byli.

Marszałek Newman opierał się o nasz wypożyczony samochód. Miał ładny, zauważalny bandaż na czole. Wyglądał trochę blado w słońcu, tak że kilka piegów pojawiło się na jego skórze. Nie zauważyłam ich ostatniej nocy, czy było to dwa dni temu? Szczerze mówiąc nie wiedziałam jaki był dzień. Krótkie brązowe włosy Newmana wyglądały tak, jakby nie chciało mu się ich uczesać odkąd wyszedł ze szpitala. Oparł to wysokie, chude ciało o bok wypożyczonego auta i obserwował nas.

Kiedy byliśmy wystarczająco blisko, Edward zawołał - Jak głowa? - Powrócił do swego szczęśliwego głosu Teda niczym nowa osoba chodząca w jego skórze. Byłam do tego przyzwyczajona, ale czasami wciąż przechodziły mnie ciarki.

- Dobrze - powiedział Newman, odpychając się na nogi.

Oduściliśmy to, ale Edward i ja wiedzieliśmy, że Newman nie czuł się dobrze. Funkcjonował, czuł się na tyle dobrze, by pracować, ale głowa bolała go zapewne jak sukinsyn.

Wszyscy dalibyśmy taką samą odpowiedź. Było w porządku.

- Ale Karlton nie - powiedział.

Zajęło mi chwilę, by uświadomić sobie, że ostatnią rzeczą, jaką słyszałam o Laili Karlton było to, że czekała, by usłyszeć wieści z testów. - Powiedziano mi, że całkowicie dojdzie do zdrowia - powiedziałam.

Newman przytaknął. - Fizycznie czuje się dobrze.

- Ach - powiedziałam i spuściłam wzrok na chwilę, zbierając myśli. - Więc ma pozytywny wynik likantropii.

- Taa - powiedział Newman.

- Jakiego rodzaju? - zapytałam.

Wyglądał na zaskoczonego. - Czy to ma znaczenie?

Przytaknęłam. - Taa.

Niektórzy mężczyźni wokół mnie powiedzieli - O taa... Ogromne.

Newman rozejrzał się po mężczyznach. - Więc wy naprawdę wszyscy jesteście likantropami?

- Są - powiedziałam a Newman spojrział na mnie.

- Nie pytałem jakiego rodzaju likantropem będzie; nie wiedziałem, że to aż tak ważne.

- To ma znaczenie z wielu powodów - odparłam.

Sokrates był tym, który podszedł i zapytał - Słyszałem o tym, co się przydarzyło marszałek. Jak przyjęła wiadomości?

Newman spojrział na drugiego mężczyznę i tylko pokręcił głową.

- Jak źle? - zapytał Sokrates.

Ręce Newmana zacisnęły się wokół kapelusza, który wciąż niósł. - Myślę, że jeśli nie byłoby tu jej rodziny zastrzeliłaby się.

- Cholera - powiedziałam. Spojrzałam na Edwarda. - Jaki jest teraz plan, gdy mamy wsparcie?

- Wracamy do ostatniego miejsca, gdzie nas zaatakowali i użyjemy jednego z twoich przyjaciół, żeby ich wysledzić.

- Masz na myśli użycie ich jak użyliśmy wilkołaków, by wysledzić tego seryjnego zabójcę w St. Louis? - To zadziałało tak dobrze, że miałam nadzieję, iż stałoby się bardziej standardowe dla policji w całym kraju. Mam na myśli, że to było jak posiadanie psa tropiącego, który może do ciebie mówić, ale uprzedzenia wobec zmiennokształtnych były zbyt głęboko zakorzenione. Mogłeś przyprowadzić zmiennego na miejsce zbrodni, ale nie mogłeś przyprowadzić ich w postaci zwierząt, a w ludzkiej postaci nosy nie były dużo lepsze w śledzeniu niż u normalnego człowieka.

Pokiwał głową.

- Fajnie, ale szanse na faktyczne znalezienie ich na tyle blisko, by ich śledzić są dość nikłe po tak długim czasie - powiedziałam.

- Są, ale to wciąż plan.

- Nie mam lepszego pomysłu - powiedziałam. Pomyślałam o tym, a potem dodałam - Zabierzesz niektórych mężczyzn ze sobą, żeby tropić złoczyńców. Jeśli rzeczywiście znajdziesz realny trop, zadzwoń do mnie.

- Dlaczego nie chcesz być z nami?

- Jadę do szpitala, by porozmawiać Karlton. Muszę jej uświadomić, że jej życie nie jest skończone.

Edward przemieścił mnie trochę z dala od Newmana, więc mogliśmy porozmawiać prywatnie. - Od kiedy to musisz trzymać za rękę innego marszałka?

- Od kiedy Micah stał się szefem Futrzanej Koalicji i widziałam jaką różnicę może zrobić posiadanie innego zmiennokształtnego do rozmowy, gdy dowiesz się po raz pierwszy. Posiadanie kogoś po drugiej stronie mówiącego "Słuchaj, mam to i radzę sobie." To pomaga.

- Czujesz się odpowiedzialna za to, co się z nią stało - powiedział.

Wzruszyłam ramionami. - Trochę, ale wiem, że rozmowa ze mną i niektórymi ze strażników pomoże.

Studiował moją twarz. - Nie podoba mi się podział.

- Mnie też nie, ale będę mieć ze sobą dobrych ludzi i tak samo ty. Sprawdzę też co z Olafem. Nie chciałam go połamać.

- Nie sądziłem, że cię przetestuje i to był mój błąd.

- Co sprawiło, że czuł potrzebę spróbować ze mną swojego szczęścia w taki sposób? To było gorsze niż ostatnim razem.

- Myślę, że to plotki o wszystkich mężczyznach, i że jesteś tak szybka i silna jak likantrop.

- Połączenie zazdrości chłopaka i zazdrości w pracy - powiedziałam.

- Tak.

Pokręciłam głową. - Zdecydował, że teraz nie jestem jego małą, seryjną, morderczą pinup?

- Nie wiem.

Przewróciłam oczami na niego. - Świetnie, właśnie tego nam w tej sprawie potrzeba.

- Olaf przybył do miasta pytając o pogłoski o nowych mężczyznach w twoim życiu. Pytał konkretnie o Cynrica.

- Dlaczego szczególnie o Sina? - zapytałam.

Edward spojrzał na mnie. - Sin?

- Ma siedemnaście lat, a Cynric jest do bani jako imię dla nastolatka.

- Ale Sin? - zapytał Edward.

Znów wzruszyłam ramionami. - Gdyby był innego rodzaju dzieciakiem byłby błędym człowiekiem w czerni, piszącym poezję o śmierci. Ja również nie jestem faktycznie zadowolona z pseudonimu. Ale o co chodzi z Cynriciem, co przeszkadza Olafowi?

- Myślę, że to wiek.

- Bo jest nastolatkiem czy różnica wieku między nim a mną?

Edward powiedział - Twoje przypuszczenie jest tak dobre jak moje. Nie chciał o tym mówić, ale zadawał więcej pytań o Cynrica. Chciał wiedzieć, czy plotka, że przeniosłaś do siebie nastolatka jako kochanka była prawdą.

- Zapytał o to w taki sposób? - Spytałam.

Edward wydawał się myśleć o tym, a potem skinął głową. - Zapytał: "*Czy to prawda, że Anita ma nastoletniego chłopca mieszkającego z nią?*" Powiedziałem, że tak, a potem zapytał ponownie "*Czy on naprawdę jest jej kochankiem?*" powiedziałem tak.

- Czy kiedykolwiek wcześniej pytał o jakiś innych szczególnych kochanków? - spytałam.

- Nie, tylko czy miałaś tak wielu kochanków, jak głośzą plotki; na to powiedziałem, *nikt nie może pieprzyć tak wielu mężczyzn.*

- Nie chciałaś mu powiedzieć z iloma mężczyznami spała - powiedziałam.

- Część nienawiści Olafa do kobiet pochodzi z myślenia, że wszystkie są manipulującym dziwkami. Kiedy cię spotkał, nie uprawiałaś z nikim seksu, co mu pomogło nie mieć z tobą problemów. Myślałem, że prawdopodobnie dobrze będzie opuścić liczbę nieokreślonych kochanków. Tak naprawdę nie mogłem się kłócić z jego sposobem rozumowania, ale...

- Myślisz, że przekroczyłam jakąś magiczną linię w umyśle Olafa? Już nie jestem jego dziewczyną, ale po prostu kolejną kurwą, którą będzie chciał porwać, torturować, gwałcić i zabić?

Edward zdjął okulary i przetarł oczy palcem i kciukiem. Potrząsnął głową. - Nie wiem, Anito, szczerze mówiąc, po prostu nie wiem.

- Cóż, cholera, to mogłoby skomplikować sprawę - powiedziałam.

- I złamałaś mu nadgarstek, więc będzie się starał udowodnić ci, że nie jesteś w tej pracy lepsza od niego; prawie każdy mężczyzna by tak zrobił.

- Nie chciałam tego pogorszyć, Edwardzie.

- Wiem. - Spojrzał na mnie, a jego niebieskie oczy były blade i zmęczone w cieniu jego kowbojskiego kapelusza. Wciąż nie mogłam przyzwyczaić się do faktu, że "Ted" nosił kowbojski kapelusz, a Edward nie. Edward nie lubił kapeluszy. Włożył okulary z tyłu koszuli, a nie z przodu.

- Co chcesz żeby odnośnie niego zrobiła?



- Do diabła, Anito, nie wiem. Gdyby zdecydował, że jesteś po prostu kolejną dziwką, to nie możesz nigdy, przenigdy ponownie z nim pracować. A może spróbować przyjść po ciebie na poważnie.

- Masz na myśli zrobić ze mnie jedną ze swoich ofiar - powiedziałam.

- Tak.

Spojrzelśmy na siebie. - Więc nie sprawdzać co z nim w szpitalu, gdy porozmawiam z Karlton?

Potrząsnął głową, zdjął kapelusz i przesunął dłońmi po włosach. Włożył kapelusz ponownie i przesunął go, dopóki nie był z powrotem pod tym samym wygodnym kątem jak na początku. Był Tedem częściej niż sobą w ciągu ostatnich kilku lat; może Edward też teraz lubił kapelusze?

- Nie podoba mi się w ogóle to, że będziesz w szpitalu z Olafem, Anito.

- Nie prosisz mnie, żebym pominęła rozmowę z Karlton, prawda?

Potrząsnął głową. - Wiem lepiej.

- Bo nie mogę pozwolić, by strach przed Olafem przeszkadzał mi w wykonywaniu swojej roboty.

- Trzymanie dłoni Karlton nie jest twoim zadaniem, Anito.

- Nie, ale nie chcę Micaha w tym mieście z Arle... cholera, z nimi tutaj. Byłby zakładnikiem lub celem.

- Zgoda - powiedział Edward.

- Więc to pozostawia mi zrobienie tego.

- Wiem, że będziesz ostrożna.

- Niczym dziewica w swą noc poślubną - powiedziałam.

Uśmiechnął się, ale pozostawił swoje niebieskie oczy nietkniętymi. Sięgnął do tyłu i zdjął swoje okulary przeciwsłoneczne z koszuli. Zsunął je na oczy, więc nie mogłam zobaczyć, jakie były zimne i niezadowolone. - Nie chcę zabijać Olafa dopóki nie pomoże nam złapać tych drani.

To było doskonale w jego stylu powiedzieć, że nie chce go zabić do momentu, nie że nie chciał zabić Olafa, ale po prostu nie teraz, nie dopóki wielki człowiek był użyteczny w tej sprawie.

- Zrób swoje rutynowe czułe serduszko dla Karlton. Postaram się posłać z tobą Newmana, a ty spróbuj zostawić oboje w szpitalu.

- Nie był beużyteczny w lesie, Edwardzie.

- Nie, ale jest nowy, świeżo po treningu, co oznacza, że nie będzie naginać zasady tak, jak my.

- Nikt nie nagina zasad tak jak my - powiedziałam.

- Nie prawda, wielu marszałków starej daty to robi.

Myślałam o tym i przytaknęłam. - Słusznie.

- Jeśli liczysz z nami Bernardo i Olafa, to nikt nie jest tak bezwzględny w naginaniu zasad jak my - powiedział.

Uśmiechnęłam się. - Wliczyłam ich.

Znow się uśmiechnął. Zastanawiałam się, czy jego oczy uśmiechały się za ciemnymi okularami. - Pójdę próbować wyśledzić wielkie, złe wampiry podczas, gdy ty będziesz tracić czas na szpital. Zaczął odchodzić ode mnie.

- Edwardzie - powiedziałam.

Przemówił, nie odwracając się. - Przepraszam, przykro mi, ale dopóki nie dowiem się, jakie w stosunku do ciebie intencje ma Olaf, Anito, nie podoba mi się, że będziesz z dala ode mnie.

Dotknęłam jego ręki, sprawiając, że spojrzał na mnie. - Naprawdę bardziej przeraża cię idea porwania mnie przez Olafa niż .... Tych, Których Nazwy Się Nie Wymawia?

Nabrał dużo powietrza, wypuścił je powoli, a potem skinął głową.

- Będą próbowali pozwolić Najkoszmarniejszej Suce Świata pojąć moje ciało, Edwardzie. To będzie gorsze niż śmierć.

- Ale oni nie będą cię najpierw torturować a ufam, że będziesz wystarczająco silna psychicznie, by nadal tam być, co oznacza, że możemy być w stanie wydostać cię z powrotem. Jeśli Olaf cię zabierze, Anito, nie będzie nic do ocalenia. Nie masz pojęcia, co robi swoim ofiarom.

- A ty? - zapytałam.

Pokiwał głową. Wyglądał blado poprzez swą letnią opaleniznę.

- Widziałeś to osobiście?

Skinął głową, ponownie. - Skończyliśmy pracę i wszyscy świętowaliśmy. Poszliśmy do burdelu, a ja nie znałem reguły Olafa, że czeka, aż do ukończenia roboty, żeby sobie pofolgować.

- Co się stało? - zapytałam.

- Inny klient był pijany i wszedł do niewłaściwego pomieszczenia i zaczął krzyczeć. Dźwięk zatrzymał się gwałtownie. Każdy z nas, którzy nie byli pijani wyszedł z naszych pokoi, uzbrojony; po prostu znasz ucinający się w ten sposób odgłos krzyków.

- Taa - powiedziałam.

- Mężczyzna, który krzyknął leżał martwy w drzwiach. Dziewczyna była przywiązana do łóżka.

- Była martwa? - zapytałam.

- Nie. - Powiedział to cicho.

Rzuciłam mu spojrzenie szeroko otwartych oczu.

- Myśleliśmy, że nie żyje, ale tak nie było. Życzyłem sobie, żeby nie żyła, kiedy ją znaleźliśmy. Zabiłbym go, ale stał tam celując pistoletem we mnie, w nas wszystkich. Targował się z nami.

- Targował się, jak?

- Mogliśmy wszyscy umrzeć, albo żyć. Przeżyliśmy.

- Dlaczego po tym kiedykolwiek ponownie z nim pracowałeś? - zapytałam.

- Nie ma zbyt wiele osób tak dobrych jak ja, Anito. On jest jednym z nich. Poza tym, częścią pertraktacji było to, że nigdy ponownie sobie nie pofolguje, jeśli pracował ze mną.

- Więc zawarłeś umowę, by zatańczyć z diabłem, żeby powstrzymać go przed zabiciem większej ilości kobiet?

- Tak.

- Czy Bernardo tam był?

- Nie, nigdy osobiście nie widział pracy Olafa. Nigdy ponownie by z nim nie pracował, jeśli by widział.

- Bo łatwiej go odstraszyć niż ciebie - powiedziałam.

- Łatwiej niż każde z nas - powiedział Edward.

Przyjęłam komplement. - Co chcesz, żebyśmy zrobiła?

- Jeśli będziesz choć podejrzewać, że Olaf postanowił, że będziesz kolejną ofiarą, zabij go. Nie czekaj na czysty strzał, nie czekaj, by się upewnić, nie czekaj na żaden dowód, nie czekaj na wszystko, po prostu go zabij. Obiecuj mi, Anito. - Wyciągnął rękę i chwycił mnie za ramię, trzymając mocno. - Obiecuj mi.

Widziałam swoje odbicie w jego ciemnych okularach. Powiedziałam jedyną rzecz, jaką mogłam powiedzieć - Obiecuję.

## Rozdział 30

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Laila Karlton wyglądała na małą w szpitalnym łóżku. Jej twarz była bardzo okrągła, z włosami wokół w ciasnych falach, wyglądała na pięć lat, z zadatkami, smutna pięciolatka. Wyglądanie na małą i młodą mogło być spowodowane tym, że trzech mężczyzn po obu jej stronach byli wielkimi facetami. Wszyscy trzech mieli co najmniej metr dziewięćdziesiąt i dużą i solidną budowę ciała. Dwaj młodsi mężczyźni byli umięśnieni i w dobrej kondycji, ich szerokie klatki piersiowe pasowały do szczupłej talii. Starszy z młodszych mężczyzn miał płaski brzuch, co zapowiadało prawdziwy sześciopak pod T-shirtem. Młodszy z nich był delikatniejszy pod każdym względem; chociaż chodził na siłownię, nie ćwiczył tak mocno, jak jego brat. Najstarszy mężczyzna wyglądał na nieco starszą wersję młodszych mężczyzn. To musiał być ojciec Karlton i grający w futbol bracia.

Kiedy ujrzałam górę mężczyzn w pokoju, byłam zadowolona, że zostawiłam Nicky'ego i Lisandro w korytarzu. Sokrates i ja byliśmy wystarczającym dodatkiem do tłumu.

- Anita - powiedziała Laila, a jej duże, brązowe oczy nagle były błyszczące, jakby groziły łzami.

Jezu, wszystkim, co zrobiłam było wejście do pokoju.

- Hej, Laila - powiedziałam i podeszłam do łóżka.

- To jest mój tata i moi bracia.

- Pamiętam, jak o nich mówiłaś i znacznie zaniżyłaś, jak cholernie wielcy są wszyscy.

To wywołało uśmiech każdego, na co miałam nadzieję, ale szczerze mówiąc czułam się trochę karłowata w porównaniu z trzema mężczyznami. Po jednym na raz, w porządku, ale wszyscy trzech byli jak tłum budynków, które przemieściły się i wyciągnęły ręce, gdy Laila nas przedstawiała.

Jej ojcem był Wade Karlton, starszym bratem Robert, a młodszy to Emmet. Laila nazywała go Em, bezpośrednio, jakby całym jego imieniem było M, ale Roberta zawsze nazywała pełnym imieniem.

- A to jest Russell Jones - powiedziałam, kierując gestem do przodu czekającego przy drzwiach Sokratesa. Russell było jego prawdziwym imieniem, a nie pseudonimem, który otrzymał, kiedy dołączył do grupy hienolaków w St. Louis. Ich Oba, czyli przywódca,

nadawał im imiona zwykle od greckich filozofów lub postaci mitologicznych. Wiele grup zwierząt miało z jakiegoś powodu normy nazewnictwa.

Wszyscy podali sobie ręce, ale Laila spoglądała na mnie pytająco. - Russell był kiedyś policjantem - powiedziałam.

Spojrzała od niego, na mnie. - Był?

- Dopóki nie pociął mnie członek ulicznego gangu, który okazał się być zmiennokształtnym.

Szeroko otworzyła oczy i znowu było tam drżenie niewylanych łez.

- Jesteś ... - po prostu się zacięła.

- Zmiennokształtnym - dokończył za nią.

Czułam jak trzech mężczyźni wokół mnie się spinają, jakby powiedzenie tego głośno przez niego albo uczyniło to bardziej realnym, albo sprawiło, że poczuli się niepewnie. Byli wielkimi facetami, przyzwyczajonymi do dużych, silnych facetów, ale choć Sokrates był centymetry mniejszy zarówno w wysokości i szerokości ramion, nagle był kimś, kogo musieli wziąć pod uwagę. Zmiennokształtny oznaczał, że nie mogłeś po prostu na niego spojrzeć i uzyskać poczucia jego fizycznych możliwości. Rozmiar teraz nie był wszystkim; to była pewnie myśl jaka nie przychodziła zbyt często do głowy mężczyznom Karlton. I wtedy poczułam coś w ich postawie, coś, co kazało mi spojrzeć w górę, by zobaczyć ich twarze. Wyglądali na złych, a młodszy brat nie mógł ukryć, że pod spodem tej złości był strach.

- Jezu, ludzie, zachowujecie się jakby Russell zamierzał przemienić się na miejscu i wpaść w szal.

Bracia spojrzeli na mnie i byli trochę zakłopotani, ale ojciec utrzymał swój gniew i chłód. - To nic osobistego do pana Jonesa, ale on jest zakażony czymś, co zamienia go w zwierzę.

Zaczęłam zdawać sobie sprawę, skąd pochodziły niektóre z problemów Laili.

Uśmiechnęłam się do niego. - Panie Karlton, czy mogę z tobą porozmawiać w korytarzu?

Spojrzał na Sokratesa. - Nie czuję się swobodnie pozostawiając swoje dzieci z panem Jonesem.

- Pan Jones pracuje ze mną - powiedziałam. - Jest tutaj, by pomóc mi złapać osobę, która zraniła Lailę.

- To zakłada potwora by złapać potwora - powiedział Wade Karlton.

- Tato - powiedziała Laila - on jest po prostu jak ja. Jest policjantem, który został zaatakowany w pracy. Myślisz, że ja też jestem potworem?

Wade odwrócił się i spojrzał na nią, a jego twarz była porażona. - Nie, kochanie, nigdy tak o tobie nie pomyślałem.

- Tak, pomyślałeś, nawet nie pottrzymałeś mnie za rękę.

Sięgnął w jej kierunku, lecz zatrzymał się w połowie ruchu. Ból ukazał się na jego twarzy, ale nie mógł się zmusić, by dotknąć swą córkę. Młodszy brat, Em, ujął jej rękę w obie dłonie, przytrzymując przy swoim ciele. Spojrzał na ojca. Jego oczy też były teraz lśniące.

Robert, starszy z braci, położył rękę na jej nodze pod pościelą, ponieważ tego właśnie mógł dosięgnąć. Nie chciał patrzeć na nikogo i wyłapałam blask łez, kiedy się odwrócił.

- Panie Karlton, musisz teraz porozmawiać ze mną na korytarzu. Russell porozmawia z Lailą.

- Nie mogę zostawić z nim moich chłopców.

To było to, byłam miła. - Twoich chłopców, jakby Laila nie była już twoją dziewczynką. Ona nie zmarła, panie Karlton, jest po prostu zmiennokształtną. Nawet się nie przemieni aż do następnej pełni księżyca. Nadal jest twoją córką. Nadal jest wszystkim, kim kiedykolwiek była.

- Ale nie Marszałkiem USA. - To od Laili.

Odwróciłam się i spojrzałam na nią. Pierwsza łza spłynęła po jej policzku. - Zabiorą mi odznakę.

- Tak powiedzieli? - zapytałam.

Skrzywiła się lekko. - Nie, ale znasz zasady.

- Dla zwykłych policjantów tak, ale dla paranormalnej gałęzi usług, są nieco bardziej elastyczni.

- Nie zmieniasz kształtu, Anito, dlatego nie zabrali ci twojej.

- Być może, ale wiem, że dopóki się nie przemienisz, absolutnie nie mogą odebrać ci odznaki, nie bez walki.

Spojrzała na mnie. Jej młodszy brat patrzył na mnie teraz. Robert wycierał twarz wolną ręką, drugą nadal miał na swej siostrze; myślę, że był zbyt rozemocjonowany by właśnie wtedy spoglądać na kogokolwiek.

- Też jesteś zmiennokształtną? - zapytał Em.

- Nie, ale noszę likantropię. Moje badania krwi wróciły z tą informacją, po prostu nie zmieniam kształtu.

- Zmienisz - powiedział Wade - wszyscy to robicie.

- Byłam taka jak teraz przez dwa lata. Noszę to, to mi pomaga się uzdrawiać, być silniejszą, ale nie zmieniam kształtu.

- Czy Laila może nie zmienić kształtu? - zapytał Em.

Wzruszyłam ramionami. - Pewnie zmieni, ale do czasu tygodnia jej pierwszej pełni księżyca nie będzie zagrożeniem dla nikogo.

- Nie wiesz tego - powiedział Wade.

Spojrzałam na niego i dobre było to, że miałam dużo praktyki we wpatrywaniu się w bardzo wysokich ludzi i byciem wytrzymałą, gdy to robiłam. Pozwoliłam mu zobaczyć gniew w moich oczach, bo byłam na niego zła.

Czynił straszną sytuację jeszcze gorszą dla jego córki. Ojcowie nie powinni pogarszać sytuacji.

- Wiem to - powiedziałam. - Żyję z dwójką zmiennokształtnych od lat.

- Oni ci to dali - powiedział, a jego ton nadawał temu brzmienie niczym epidemii dżumy lub AIDS.

- Nie, nie zrobili tego. W rzeczywistości zostałam pocięta przez złego faceta i zmiennokształtnego, który torował sobie drogę do walki, żeby mnie uratować. Złoczyńca nie chciał mnie zakazić, zamierzał mnie zabić.

Sokrates stanął za mną i zobaczyłam, jak Wade Karhton cofa się trochę. - Moja siostra poczuła się tak samo jak ty, kiedy zostałam ranny. Nie widziałem moich siostrzeńców, ani jej, od pięciu lat. Mama i reszta z nas za nimi tęsknią.

Wade spojrzał na Sokratesa. - Masz na myśli, że tęsknisz za swoją rodziną.

- Nie, mama zaprosiła mnie na pierwsze Święto Dziękczynienia po tym, jak zostałam ranny. Gdy moja siostra mnie zobaczyła, zabrała swoje dzieci i wyszła, powiedziała, że nigdy jej tam nie będzie, jeśli ja tam będę. Powiedziała, że nie byłam bezpieczny, powiedziała, że byłam zwierzęciem. Mama niechętnie patrzy na kogokolwiek obgadującego jej dzieci, więc widuję moją rodzinę w każde święta. Jestem najstarszy z piątki. Widziałem każdego siostrzeńca i siostrzenicę jako noworodki i bywałem na wszystkich przyjęciach urodzinowych, meczach piłkarskich, szkolnych rozgrywkach, na których mogłem. Moja jedna siostra przestała przychodzić, bo myślała, że byłbym tam. Potem dwa lata temu jej najstarszy zaangażował się w gang i poszedłem tam i pomogłem mu wydostać się z niego, bo członkowie gangu obawiają się zwierzołaków tak samo jak ty. Upewniłem się, że chłopiec wyjdzie na prostą. W ostatnim semestrze był na liście najlepszych uczniów i wygląda na to, że ma szansę na stypendium futbolowe do dobrego college'u.

Wade spojrzał na Sokratesa i nie mogłam odczytać jego spojrzenia, ale widocznie Sokrates mógł, bo powiedział - Jego ojciec był większy ode mnie, zbudowany bardziej jak

twoi chłopcy i ty. - Sokrates uśmiechnął się nagle i szczęśliwie w swej ciemnej twarzy. -  
Widziałem jak linie obrony po prostu rezygnowały, gdy uderzył je tylko raz.

- Grałeś w piłkę w liceum?

- W liceum. Nie byłem wystarczająco duży i wystarczająco dobry na futbol w college'u, ale John jest; jest tym, czym mógłby być jego ojciec gdyby miał kogoś, kto utrzymałby go poza gangami.

- Znałeś jego ojca?

Sokrates przytaknął. - Chodziłem razem z nim do szkoły, ale wciągnęły go gangi i narkotyki.

Obaj mężczyźni spojrzeli na siebie. Ja po prostu starałam się być spokojna i niewidoczna między nimi, bo w tej chwili nie chodziło o mnie, chodziło właśnie o nich.

- Trenuję miejską szkołę; tracimy dużo dzieci.

- Zbyt dużo - powiedział Sokrates.

- Czy twój siostrzeniec gra lokalnie?

- Nie, są w Detroit.

- Jak się nazywa?

Sokrates mu odpowiedział.

Em powiedział - Znam go. Byliśmy razem na obozie piłkarskim. Był jedynym facetem tak dużym, jak ja, i tak szybkim.

Wade przytaknął. - Pamiętam go. W jakich szkołach się rozeznawał? - I tak po prostu, zaczęli omawiać futbol, a tam nie było już my vs. oni, to byli o prostu faceci i sport. Nigdy w moim życiu nie byłam tak szczęśliwa słuchając ludzi rozmawiających o sporcie. Sokrates odsunął Wade'a i Em na bok, by rozmawiać o futbolu i college'ach. Robert przeniósł się i ujął dłoń Laili. Ja podeszłam z drugiej strony i położyłam rękę na jej dłoni, w miejscu, gdzie leżała na pościeli.

Wyglądała na trochę zaskoczoną. Nie znałyśmy się ze sobą tak dobrze.

- Nie chcę zabierać się do uspokajania czy cokolwiek - powiedziałam - ale chcę, żebyś wiedziała, że nie ma w tobie nic złego. Jesteś w porządku, Lailo.

Pokręciła głową i przesunęła dłoń, by móc przytrzymać mnie za rękę. Łzy zaczęły spływać jej po twarzy. - Nie jestem w porządku. Zmierzam do utraty odznaki.

- Mówiłam ci, że nie mogą ci jej jeszcze zabrać.

- Ale to zrobią.

- Być może - powiedziałam - zapewne. Nie będę kłamać; jeśli zatrzymasz odznakę będziesz pierwszym pełnym likantropem, jakiemu kiedykolwiek się to udało, ale teraz jesteś



Marszałkiem USA z nadnaturalnego oddziału, a dzięki posiadaniu likantropii jesteś wyleczona, prawda?

Przytaknęła. - Trzymali mnie, bo próbują mnie namówić na rządowy bezpieczny dom, w którym nie będę stanowił zagrożenia dla innych.

- Gówna prawda z bezpiecznymi domami. Przegrali wedle decyzji Sądu Najwyższego w tym roku, w związku z bezprawnymi zatrzymaniami, między innymi. Nie jesteś zagrożeniem dla innych, Lailo.

Głos jej się zdławił i powiedziała - Będę.

Potrząsnęła jej ręką, co sprawiło, że na mnie spojrzała. - Taa, w ciągu pierwszych kilku miesięcy, a nawet pierwszych kilku lat blisko pełni księżyca będziesz potrzebować swojej sfory, by upewnić się, że jesteś w bezpiecznym miejscu, ale to jest częścią tego, co robią dla nowych członków.

- Mojej sfory?

- Twojej grupy zwierząt. Jakiego rodzaju zwierzołakiem jesteś? - zapytałam.

- Rodzaju? - Zamrugła na mnie, ciągle płacząc.

- Rodzajem zwierzęcia?

- Wilk. Jestem wilkołakiem. - Powiedziała to tak, jakby jeszcze nie do końca w to wierzyła.

- Zatem sfera to właściwe słowo. Różne grupy zwierząt mają różne określenia dla grup.

- Wiem trochę tego z lekcji - powiedziała.

- Taa, będziesz o krok naprzód, ponieważ uczyłaś się o wilkołakach.

- Ich zbrodniach - powiedziała i zaczęła ponownie płakać.

Jej brat poklepał ją po ramieniu, podczas gdy wciąż trzymał ją za rękę. Spojrzał na mnie, jakby chciał powiedzieć, *Zrób coś*. Byłam dziwnie wykorzystywana przez dużych, atletycznych mężczyzn zwracających się do mnie bym coś naprawiła.

Potrząsnęła ponownie jej ręką, a kiedy nie podniosła wzroku, powiedziałam -Lailo, spójrz na mnie. - Nadal nie patrzyła.

- Marszałek Lailo Karlton, spójrz na mnie! - Może było to posłużenie się tytułem, ale w końcu zrobiła to, co chciałam i spojrzała na mnie z takim bólem w oczach, takim zagubieniem.

Musiałam ciężko przełknąć i odkryłam, że we mnie też gdzieś pod spodem były łyzy. Zawsze są tam łyzy. - Chcesz złapać człowieka, który ci to zrobił?

Zmarszczyła brwi, a potem skinęła głową.

Trzymałam ją ciasno za rękę jeszcze przez chwilę, po czym puściłam i posłałam jej surowe spojrzenie jakiego potrzebowała.

- Więc wstań, ubierz się, weź swój sprzęt i chodźmy złapać drania.

- Nie mogę...

- Zostałaś czterokrotnie pocięta, ale dzięki likantropii masz się dobrze. Łóżka szpitalne są dla osób chorych; ty nie jesteś chora. Ruszaj cholerną dupę, ubieraj się i pomóż nam złapać potwora, który próbował cię zabić.

Wyglądała na zaskoczoną.

Pan Karlton za mną powiedział - Język - jakby to było automatyczne.

Nie przepraszałam, tak jak wcześniej chodziło o niego i Sokratesa, teraz chodziło o Lailę i mnie.

- Chcesz złapać faceta, który to zrobił?

- Tak - powiedziała, a jej głos nieco ochrypl.

- Więc wstań i zróbmy to.

Spojrzała na mnie, prawie zaskoczona, a następnie cień uśmiechu dotknął jej twarzy. -  
Masz to na myśli?

- Do diabła tak, mówię poważnie. Ubieraj się, mamy złoczyńców do złapania.

Uśmiechnęła się do mnie, nagle i wspaniale ze łzami jeszcze mokrymi na policzkach. Robert przykuł moją uwagę poprzez łóżko, wciąż trzymając dłoń siostry. Bezgłośnie wymówił *Dziękuję*.

Niekiedy nie chodzi o łapanie złoczyńców. Niekiedy chodzi o pomoc tym dobrym poczuć się lepiej. Uświadomienie sobie, że ta druga część pracy była tak samo ważna jak pierwsza, zajęło mi kilka lat.

## Rozdział 31

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Sokrates został z Lailą, by wyjaśnić jej i jej rodzinie, co może dla niej oznaczać bycie wilkołakiem. Ja udałam się do motelu po jej czyste ubrania. Nicky był na moim tyle i mieliśmy w zasięgu wzroku wielkie, zewnętrzne drzwi, gdy ktoś zawołał - Anita. - Znałam ten głos.

- Cholera - powiedziałam pod nosem i odwróciłam się, by zobaczyć Olafa. Szedł ku mnie z Bernardo spieszącym się, by go dogonić. Prawdopodobnie nie było zbyt wielu osób, które skłoniłyby mającego metr osiemdziesiąt pięć Bernardo do truchtu by nadażyć. Pielęgniarki otwarcie obserwowały Bernardo, podziwiając widok, gdy je mijał. Olafa oglądały kątem oka, jakby bały się gapić. Niektóre ze spojrzeń były nerwowe - był bardzo dużym facetem - a niektóre były w rodzaju jaki kobieta daje atrakcyjnemu mężczyźnie, tylko trochę mniej odważnie niż w przypadku Bernardo, jakby mimo, że nie miały na to słów, wyczuły w Olafie coś innego. Gdyby tylko znały jego pomysł seksu, wiały by w drugą stronę, ale jak większość seryjnych morderców przez większość czasu nie wyglądał jak potwór.

Miał stonowaną tę drapieżną energię, kiedy do nas podszedł. Miał też jasno-niebieski gips na nadgarstku prawej ręki. Kurwa.

Nicky i Lisandro przenieśli się na obie strony mnie i nieco do przodu. To było po to, aby dać nam wszystkim pole manewru i umieścić ich w pierwszej linii, jeśli to była walka. Byli moimi ochroniarzami w swojej codziennej pracy, ale krycie się za Edwardem było jedną rzeczą; chowanie się za kimś innym mogło być wystarczające, by Olaf umieścił mnie w przegródce dziewczyna, a kiedy pomyśli o mnie jak o tylko kolejnej dziewczynie, która potrzebuje, by mężczyźni ją chronili, po prostu stałabym się w jego oczach kolejną potencjalną ofiarą.

Zrobiłam to, co musiałam zrobić: dałam krok przed nich. Nicky się nie sprzeczał, po prostu się cofnął i pozwolił mi prowadzić. Domino się zawahał, ale z cofającym się Nicky'm, byłam z przodu nawet z nim, więc było wystarczająco dobrze. Nie kryłam się za żadnym z nich.

Ale Lisandro widział, co zrobiłam i dał mi ten dodatkowy krok w przód. On i Nicky byli pewni swej męskości; pozwolili mi stanąć z przodu, ponieważ żaden z nich nie miał nic nikomu do udowodnienia. Podobało mi się to w nich obu.

Nie byłam tak pewna stojącego przed nami wielkiego człowieka. Powinien tak samo nie budzić obaw, jak oni, ale taki nie był. To nie bycie zmiennokształtnym czyniło ich pewnymi czy Olafa niepewnym. Stałam wpatrując się wielkiego człowieka i wiedziałam, że gdyby naprawdę był moim przyjacielem byłyby pytania które bym mu zadała, ale nie byliśmy przyjaciółmi. Prawdziwi przyjaciele ufają, że ich nie porwiesz, torturujesz i zgwałcisz, a ja odnośnie Olafa naprawdę nie byłam tego pewna. To stawiało prawdziwą przeszkodę w idei bycia z nim kumplem.

Bernardo nadgonił i powiedział, wymawiając słowa nieco zbyt szybko - Ktoś jeszcze jest w szpitalu?

Stał tak, że był zwrócony twarzą do nas obojga, ale wciąż niejasno pomiędzy nami, bez faktycznego przekroczenia tej linii.

- Odwiedzamy tu Marszałek Karlton - powiedziałam, ale utrzymałam uwagę na Olafie.

- Tą, która dostała likantropię - powiedział Bernardo.

- Taa - powiedziałam.

Olaf tylko patrzył na mnie tymi ciemnymi, głęboko osadzonymi oczyma, niczym dwie jaskinie w twarzy, z blaskiem w swych oczach jak odległym światłem w ciemności.

- Jak radzi sobie z utratą odznaki? - zapytał Bernardo i była w tym podpowiedź, że naprawdę obchodziło go to pytanie.

Wszyscy marszałkowie nadnaturalnego oddziału żyli z myślą, że możemy być następni. Gdy polujesz na zmiennokształtnych, śmierć była po prostu jedną z rzeczy, którymi ryzykowałeś.

- Technicznie jeszcze nie mogą odebrać jej odznaki - powiedziałam.

Bernardo zmarszczył brwi. - Większość marszałków z niej rezygnuje, gdy wracają pozytywni.

- Ale nie muszą - powiedziałam.

To był Olaf, który powiedział - Powiedziałaś jej, żeby poszła z nami na polowanie. - Jego głos był niższy niż normalnie, dudniący w piersi, jakby jakaś emocja go obniżyła.

- Tak - powiedziałam i walczyłam z pragnieniem położenia ręki bliżej każdej z moich broni. Nie zrobił cholernie niczego by mi zagrozić. Po prostu stał tam, patrząc na mnie. Dla niego nie było to nawet złe spojrzenie, tylko intensywne.

- Nie chcę innej kobiety na tym polowaniu, tylko ciebie.

- To nie twoja decyzja, kto przychodzi. Nakazy są moje i Edwarda. On ma teraz ze sobą Newmana.

- Chłopiec musi się uczyć - powiedział Olaf - ale dziewczyna będzie wilkołakiem w przeciagu miesiąca. Szkolenie jej to marnowanie wysiłku.

Miał rację, jeśli o to chodziło. - Ona tego potrzebuje, Otto - powiedziałam, przypominając sobie w samą porę, że jego oficjalnym nazwiskiem było Otto Jefferies. Marszałek Otto Jefferies.

- Ona nas spowolni - powiedział. Wpatrywał się we mnie, ale to był kontakt wzrokowy. Nie mogłam mu zarzucić gapienia się na moje piersi czy cokolwiek. Normalnie lubię kontakt wzrokowy, sama daję świetny kontakt wzrokowy, ale w uwadze Olafa było coś, co sprawiało, że spojrzenie odczuwało się jako oddziaływujące, jakby jego oczy były ciężarem, który musiałam utrzymać po prostu tam stojąc. Gdyby był wampirem oskarżyłabym go o jakiegoś wampirze umysłowe gówno, o którym nie słyszałam, ale to nie było to. To był po prostu on. Po prostu ciężar jego osobowości i nasza wspólna rozwijająca się historia. Cholera.

- Być może, ale ona nadal idzie.

- Czemu? - zapytał i myślę, że było to prawdziwe pytanie. Prawdziwa próba zrozumienia co robiłam i dlaczego, więc zasługiwała na prawdziwą odpowiedź.

- To naprawdę zatrzęsło jej pewnością siebie i już czuje się jak potwór. Jej ojciec nie chciał nawet dotknąć jej ręki, jakby po prostu mogła go zarazić. - Pokręciłam głową i nie starałam się powstrzymać złości na mej twarzy.

- Dlaczego troszczysz się o nią? Jest obca dla ciebie.

- Nie jestem pewna, czy potrafię ci to wytłumaczyć - powiedziałam.

- Kiedyś pomyślałbym, że chodziło ci o to, że byłam zbyt głupi, by zrozumieć, ale wiem, że nie uważasz mnie za głupiego.

- Nie - powiedziałam - nigdy tak nie myślałam.

- Więc wyjaśnij mi, dlaczego cię to obchodzi.

- Powinniśmy dbać o siebie nawzajem, Otto. - Rozłożyłam szeroko ręce, niemal wzruszając ramionami, pokazując, że po prostu nie wiem jak to lepiej powiedzieć.

- Jeśli są cenni w terenie, chcesz ich zdrowymi, żeby mogli być twoim wsparciem. To jest zdrowy rozsądek, ale nowa marszałek nie będzie pomocna. Ona jest w szoku, a to spowalnia większość ludzi. Będzie podejmować złe decyzje.

- Nie wiesz tego - powiedziałam.

Posłał arogancki uśmiech. - Wiem to.

- Nie znasz Karlton. Nie wiesz czym teraz będzie w terenie.

- Jest kobietą. Będzie słaba.

Nagle nie miałam żadnych trudności z nawiązaniem kontaktu wzrokowego. Gniew ułatwiał tak wiele rzeczy.

- Czy muszę podkreślić oczywiste? - zapytałam.

- Jeśli chcesz - powiedział.

- To nie mężczyzna złamał ci nadgarstek.

Bernardo wyszedł trochę bardziej między nas, więc oboje spojrzeliśmy na niego. - Zabierzmy to na zewnątrz.

- Czemu? - zapytałam.

Pochylił się na tyle blisko, że jego długie, proste włosy rozsypały się przy moich. Poczułam zapach drogiej wody kolońskiej, czegoś z przyprawami i piżmem, ale tylko podpowiedź, nie za dużo i trzeba było być blisko, by to zauważyć. W przeciwieństwie do niektórych mężczyzn, którzy wydawali się w tym kąpać. Bez względu na to jak miły był zapach wody kolońskiej, jeśli mężczyzna użył zbyt dużo, pachniał strasznie; Bernardo nie pachniał strasznie.

Wyszeptał - To, co właśnie powiedziałaś nie pasuje do historii, jaką opowiedzieliśmy personelowi pogotowia.

Och. Głośno powiedziałam - Przepraszam, taa, zabierzmy to na zewnątrz.

Wszyscy przemieściliśmy się do wielkich drzwi i świata zewnętrznego. Kobieta w białym kitlu z krótkimi brązowymi włosami związanymi w mały kucyk zwróciła moją uwagę. Rozpoznanie jej z sytuacji gdy byłam zszywana zajęło mi chwilę. Była jednym z praktykantów. Nie mogłam wymyślić niczego, czego by ode mnie potrzebowała, ale zatrzymałam się, tak jak się powinno; byłam wystarczająco dziewczyną, by nie iść dalej.

Mężczyźni zatrzymali się wraz ze mną, czekając. Wydawała się tym trochę speszona i gestem przywołała mnie z dala od nich. Zastanawiałam się, czy miała zamiar zadać mi pytania o moje zdolności uzdrawiania, czy nawet poprosić o zobaczenie rany. Miałam innych lekarzy proszących o zobaczenie urazów, które pomogli leczyć.

Była tylko trochę wyższa ode mnie, może metr sześćdziesiąt pięć, choć wyglądała jakby się garbiła i zobaczyłam, że miała na sobie co najmniej czterocentymetrowe obcasy u jej niskich butów.

- Marszałek Forrester miał żonę i rodzinę, ale jak inni będący z tobą marszałkowie?

Nie próbowałam wyjaśniać, że nie był prawnie żonaty z Donna. Żyli razem dłużej niż Micah, Nathaniel i ja, i tylko kilka lat mniej niż ja i Jean-Claude randkowaliśmy.

- Ten z włosami w koński ogon jest żonaty i ma dzieci. - Zawahałam się przy Nicky'm. Technicznie był wolny, by spać z innymi kobietami. Nie byłam monogamiczna, więc

wydawało się niesprawiedliwe, by przyczepiać go tylko do mnie, ale był tutaj, żeby karmić *ardeur* i pilnować moich pleców, więc powiedziałam - Blondyn jest ze mną.

- Masz szczęście - powiedziała.

Uśmiechnęłam się automatycznie. - Dzięki. O ile mi wiadomo ani marszałek Spotted Horse, ani Marszałek Jefferies nie mają dziewczyny. - Wtedy zdałam sobie sprawę, że rozmawiałam z drobną ciemnowłosą kobietą. Włosy były nieco mniej ciemne niż wolał, ale była na tyle blisko jego profilu ofiary bym o tym pomyślała. Jeśli ja mogłam na to wpaść, on też mógł. Cholera.

- Och, przepraszam, Marszałek Jefferies, wysoki facet, jest z kimś związany. To nowe, wciąż zapominam.

- Jak nowe? - zapytała.

Uśmiechnęłam się. - Zaufaj mi, powiedz mi jeszcze raz jak masz na imię?

- Reed, Patience<sup>12</sup> Reed.

Uniosłam na to brew.

Roześmiała się i to był dobry śmiech, szczęśliwy, lekki. Wydała się młodsza z samego tylko jego dźwięku. - Wiem, że to straszne imię dla lekarza. - Przewróciła oczami i znowu pomyślałam, młoda, niewinna. Więc, musiałam trzymać ją z dala od Olafa.

Uśmiechnęłam się i pchnęłam to do końca w moje oczy, żeby nie dostrzegła mojego zmartwienia.

- Patience jest dość zabawne dla lekarza. W każdym razie, Olaf jest bardzo poważny co do nowej kobiety w jego życiu, ale Bernardo jest wolny i nastawiony na randkowanie.

- Bernardo, to jest jego imię? - Spojrzała za mnie, gdy to powiedziała i nie odwracając się byłam dość pewna, że na niego patrzy.

- Tak, Bernardo Spotted-Horse.

- Jest rdzennym Amerykaninem? - zapytała.

- Taa.

Odwróciła wzrok i zarumieniła się jak za dotknięciem. Mogłam się założyć, że Bernardo zaszczyił ją jednym ze swych zabójczych uśmiechów. Tym, który sprawił, że dziewczyna z drive'a powiedziała mu o której kończy pracę.

Patience Reed powiedziała - Jest prawie zbyt piękny, by go zapytać.

- Powinnaś go zapytać - powiedziałam.

- Myślisz, że poszedłby na kawę lub drinki?

---

12 **Patience** – cierpliwość, wytrzymałość

Przytaknęłam. - Nie wiem, czy któreś z nas będzie mieć sporo czasu na życie towarzyskie, ale powinnaś dać mu swój numer, czy coś. Możemy mieć trochę przestoju, nigdy nie wiadomo.

- Och, nie mogłabym tak po prostu go zapytać. - Wtedy jej oczy zwęziły się na coś poza mną. To sprawiło, że się obejrzałam, by odkryć kilka pielęgniarek zagadujących Bernardo. Uśmiechał się i rozmawiał z nimi.

- Dałabym mu swój numer zanim one to zrobią - powiedziałam.

Patience zaczęła z determinacją kroczyć w kierunku rosnącego tłumu. Podeszła przylączając się do kręgu wokół Bernardo. Wahanie zniknęło, gdy utorowała sobie drogę przez obecnie trzy inne kobiety. Lisandro odpierał adoratorkę podnosząc lewą rękę i pokazując swą obrączkę, co oznaczało, że była nachalna. Boże, była szybka, od zera do sprawienia, że mignął obrączką, w mniej niż pięć minut.

Nicky przy drugiej ścianie wdzięczzył się z blondynką, wystarczająco ładną, że nawet mi przyszły na myśl słowa takie jak piękna. Miała nieco zbyt mało krągłości, ale przecież wiele kobiet, mających niemal metr osiemdziesiąt zdaje się tracić krzywizny, jakby to wszystko szło w te długie, długie nogi. Byłam prawie pewna, że blond loki rozsypane na jej bladoniebieskim stroju chirurga były jej naturalnym kolorem. Stawiałam na niebieskie oczy pasujące do stroju.

Nicky obrócił się gdy podeszłam bliżej. W jednej minucie był uśmiechnięty i flirtujący z blondynką a w następnej koncentrował się na mnie. Nie był niegrzeczny, a nawet nas sobie przedstawił. - Anita, to Michelle.

Uśmiechnęłam się i starałam się być przyjazna. Nie zawiodła mnie co do oczu, błyskających na mnie wielkim, łagodnym niebieskim, ale spojrzenie w oczach nie było łagodne. Miała całą jego uwagę, a przynajmniej tak myślała, a potem nadeszłam ja i było tak, jakby słońce, odwróciło się by świecić, na kogoś innego. Wiedziałam, że Nicky może być uroczy. Powiedział mi kiedyś, że jego zdolność do flirtu pomagała mu lepiej wykonywać pracę pod przykrywką, a nawet poprzez uwodzenie zdobywać informacje od kobiet. Łóżkowe pogaduchy były przypuszczalnie bardzo dobre dla gromadzenia informacji. Przez większość czasu nie przeszkadzało mu w domu flirtowanie z żeńskimi zmiennokształtnymi i wampirami. Wyjaśnił, że mógł mieć wśród nich łóżkowych kumpli, ale wszyscy wiedzieli, że był mój i wolał mnie od nich. Brutalne, ale teraz widziałam to na własne oczy. Nawet ja myślałam, że rzeczywiście był zainteresowany blondynką. Był, czy to wszystko było grą?

Uśmiechnął się do mnie, choć się wzajemnie nie dotknęliśmy, nawet nie wzięliśmy się za ręce, byliśmy po prostu razem. Nie byłam pewna, jak to wytłumaczyć, ale w jednej



minucie dawał sygnały, że był dostępny a w następnej był świadomy mnie i po prostu nie było go już na rynku. Oczy blondynki śmignęły od jednego do drugiego z nas. Miała chwilę pozwolenia, by na jej twarzy ukazało się, że nie była przyzwyczajona do utraty na rzecz innych kobiet, gdy już zaczęła próby zdobycia mężczyzny.

Uśmiechnęłam się, nie do końca pewna, jak zareagować. Starłam się utrzymać to na przyjaznej stopie, ale było tak, jakby czuła się jakoś oszukana. Nicky dawał wszelkie oznaki flirtu i mówienia 'tak' przynajmniej na kawę, jeśli nie więcej, a potem nagle był wyłączony, zniknął i uczynił swoją wierność do mnie bardzo jasną. Flirtowałby, mógłby zrobić nawet więcej, jeśli dostałby szansę, a ja byłabym z tym w porządku, ale był mój.

Były inne kobiety, które byłyby wściekłe o jego flirtowanie i może ja byłabym trochę zazdrosna gdyby kontynuował flirt, ale zareagował na mnie natychmiast i uczynił jasnym, nieznacznym, że nie był tak naprawdę dostępny. Był na sklepowej wystawie, kiedy chciała dokonać zakupu. Nathaniel, Jean-Claude, Asher, Dev, Jason i Crispin wszyscy flirtowali więcej i jeszcze lepiej niż Nicky, ale wszyscy z nich, poza Jasonem robili to samo, co zrobił Nicky. Jason był po prostu bliskim przyjacielem z korzyściami i miał stałą dziewczynę w innym stanie, więc było dobre, że nie reagował w ten sposób.

On nie był mój. Fakt, że Damian tak reagował był jedną z kości niezgody między nim, mną i jego stałą lokalną dziewczyną, Cardinal. Nienawidziła mnie trochę z tego powodu, a ja nie zupełnie ją za to winiałam.

Zupełnie nie winiałam blondynki, Michelle, za tak natychmiastowe mnie zniechęcenie. Rozmawiała z nim przez kilka minut; to było zbyt szybkie, by stać się zaborczą, ale zauważyłam to z innymi nieznajomymi. Widziałam to wcześniej z Jean-Claude'm i Nathanielem i kobietami w klubach, ale myślałam, że to dlatego, że obaj byli po prostu tak cholernie piękni. Nicky był przystojny, smakowity, ale albo nie widziałam go tak jak inni, albo to nie był poziom piękna mężczyzny w tej sytuacji, albo było coś jeszcze, co kompletnie pominęłam. Wzruszyłam ramionami i odpuściłam. To, że obca kobieta była zazdrosna, iż Nicky bardziej wolał mnie, nie mój problem.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że brakowało nam mężczyzny. Gdzie był Olaf?

## Rozdział 32

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Olaf był na zewnątrz, na niewielkim zadaszonym obszarze po jednej stronie wejścia do szpitala. Rozmawiał z kobietą, która była niższa niż ja, w różowym kitlu szpitalnym. Jej czarne włosy zwijały się na ramionach ponad tym całym różem. Olaf był uśmiechnięty, pochylając się tak, by słyszeć, co mówiła. Cokolwiek powiedziała, to go rozśmieszyło. Nigdy nie widziałam, żeby się śmiał. To było trochę denerwujące, jak oglądanie twojego psa, siedzącego i próbującego prowadzić z tobą konwersację. To znaczy, wiesz, że pies się komunikuje, ale nie powinien mówić we wzorcowej angielszczyźnie. Wiedziałam, że gdzieś w Olafie musi być śmiech, ale nie ta łagodna, uśmiechnięta twarz. To zmieniło jego oblicze, napełniło je liniami, które wydawały się niemal poczciwe. Albo naprawdę lubił tę kobietę, albo był lepszym aktorem niż Edward.

Spojrzał na mnie ponad jej głową i w tej właśnie chwili pozwolił śmiechowi się wymknąć. Pozwolił mi zobaczyć w tych przepastnych oczach, że ją polubił, bardzo ją polubił, ale nie w dobrym tego słowa znaczeniu. Pozwolił mi zobaczyć w tej dziwnie przystojnej twarzy, że myślał o niej nie bez ubrania, ale ostatecznie bez jej skóry. Pozwolił mi zobaczyć ciemność w swych oczach na mgnienie lub dwa, a potem kobieta dotknęła jego ramienia, sprawiając, że zwrócił spojrzenie z powrotem na nią. Zdałam sobie sprawę, że przy różnicy wysokości nie mogła zobaczyć jego oczu, tego co mi pokazał. Kurwa.

Zerknęła na nas, jakby zastanawiając się, co przyciągnęło jego uwagę. Miała ten wyraz twarzy, dający mi znać, że patrzy na mnie jako potencjalną konkurentkę, robiąc tę dziewczynską rzecz, którą robią niektóre kobiety oceniając, która jest najładniejsza, która jest zagrożeniem. Cokolwiek by odnośnie mnie zdecydowała kazało jej wykonać ruch trochę bliżej do niego i położyć swą małą dłoń na jego ramieniu. Znakowała terytorium. Gdybym niewłaściwie zareagowała, wiedziałyby, że też jestem nim zainteresowana.

Olaf położył wielką dłoń na jej dłoni, przyciskając ją do swego ramienia i uśmiechnął się do niej. Przerazający wygląd zniknął, zmyty w przerażająco normalnym flircie. Cholera.

- Myślałem, że nie wolno mu w pracy polować na nic poza potworami - powiedział Nicky.

- Nie wolno - powiedziałam.

- Więc lepiej coś zrób, bo poszukuje ofiary.

Westchnęłam. - Cholera. - Podeszłam do nich z Nicky'm na plecach. Drzwi za nami śmignęły na oścież i nadszedł w pośpiechu Lisandro. - Anito, proszę, nie rób tego więcej.

Poruszając się w kierunku Olafa i kobiety powiedziałam - Robić czego?

- Zostawiać mnie samego z piękną kobietą, która w oczywisty sposób próbuje mnie poderwać.

- Jesteś dużym chłopcem - powiedziałam. - Myślałam, że możesz sobie z tym poradzić.

- Jeśli znowu zбочę z kursu, moja żona porzuci mój tyłek. Pomóż mi uniknąć pokusy.

Powiedziałabym, że to ironiczne, zwracanie się do mnie o pomoc w uniknięciu pokusy seksu z innymi kobietami, ale byliśmy przy Olafie i kobiecie. Nie było czasu martwić się o brak logiki Lisandro.

Olaf spojrzał na nas, wciąż uśmiechnięty, ukrywający za maską uprzejmości wszystko, poza bladym błyskiem w swych oczach. Jeśli nie wiesz czego szukałeś, przegapiłbyś to, a ile kobiet poszukuje seryjnego seksualnego mordercy w czyichś oczach?

Kobieta znów dotknęła jego ramienia, ale tym razem nie położył ręki na jej dłoni. Zauważyła brak dotyku i spojrzała na nas wszystkich. Spojrzała na mnie, ale widząc moją marynarkę Marszałka USA zarówno się zrelaksowała jak i zmarszczyła się mocniej. Jej ręka zacisnęła się trochę, ściskając jego ramię. - Musisz iść do pracy?

- Mówiłem ci, że jestem tutaj, by polować na potwory. - Uśmiechnął się, gdy to powiedział, zdejmując delikatnie jej dłoń ze swego ramienia. Trzymał ją przez chwilę za rękę, ociągając się. - To jest Marszałek Anita Blake i jej zastępcy.

Część "zastępcy" nie była do końca prawdą, ale to nie było również nieprawdziwe, więc zignorowałam to i ruszyłam dalej.

- Hej - powiedziałam - Przepraszam, Marszałku Jefferies, ale musimy już iść polować na złoczyńców.

- Więc po prostu razem pracujecie - powiedziała kobieta, z dłonią wciąż w jego. Zdawała się czerpać zachętę z faktu, że wciąż trzymał ją za rękę.

Kiwnęłam głową, ale on powiedział - Tylko dlatego, że ona nie chce się ze mną umówić.

Kobieta spojrzała na niego, jakby chciała sprawdzić, czy sobie z niej żartował. Utrzymał swą twarz bardzo starannie wypełnioną ironicznym humorem, ekspresją, jakiej nigdy nie widziałam na jego obliczu i zestawem emocji, których nie sądziłam, by kiedykolwiek czuł.

- Więc jest głupia - powiedziała i objęła go w pasie, a on przytulił ją do siebie, chowając ją pod pachę. Nie mogła już widzieć jego twarzy, a urzekający humor po prostu zniknął; w jednej chwili był flirtującym mężczyzną, następnie był Olafem. Pozwolił mi zobaczyć w

swych oczach, twarzy, że nie myślał o niczym bezpiecznym, zdrowym, czy dokonywanym za obopólną zgodą. Pozwolił potworowi ukazać się na swej twarzy, bez ukrywania. To zatrzymało mi oddech w gardle, sprawiło, że zawahałam się między jednym a następnym krokiem tak, że prawie się potknęłam. To jedno surowe spojrzenie dało mi znać, że Olaf się wcale nie zmienił; jeśli już, to ukrywał się bardziej przede mną.

Nicky dotknął mojego ramienia i trzymał mnie idącą, szepcząc - Nie pozwól mu się zastraszyć; tego chce.

Kiwnęłam głową i szłam dalej. Opuścił dłoń i pozwolił mi iść na własną rękę, ale pozostał przy mnie teraz. Lisandro włożył się za nami obojgiem.

- Musimy teraz wrócić do Marszałka Forrestera i innych, Otto - powiedziałam; mój głos był spokojny, bardzo spokojny, zmierzający do tej pustki, gdzie nie byłoby niemal żadnej modulacji. Byłam o krok od przejścia do tego pustego statycznego miejsca w mojej głowie, do którego kiedyś się udawałam, kiedy zabijałam ludzi. W ostatnim czasie, nie musiałam się odcinać, by pociągnąć za spust. To chyba powinno mnie zmartwić, ale tak się nie stało. Olaf mnie martwił. Jeden potwór na raz, nawet jeśli jeden z nich jest tobą.

- Czas iść Marszałku Jefferies - powiedziałam, moim głosem tak niskim, ostrożnym, bezdźwięcznym.

Wciąż trzymał dłoń kobiety. - Ona chce się ze mną umówić.

Popatrzyła od jednego do drugiego z nas. - Czy coś się dzieje między wami?

Jednocześnie, on powiedział - Tak - a ja powiedziałam - Nie.

Próbowała zabrać rękę z jego, ale ją trzymał. Nie patrząc na nią, powiedział - Odrzuciła każdą ofertę od mnie. - Spojrzał na kobietę i ponownie zagłębił się w jeden z tych udawanych uśmiechów.

Wyglądała trochę niezdecydowanie i spojrzała na mnie. - Nie jesteś jego eksdziewczyną?

Pokręciłam głową. - Nie.

Uśmiechnęła się do niego. - Wspaniale. - Nawet umieściła swą drugą rękę na jego ramieniu, więc trzymała się go podwójnie. To było coś w rodzaju dziewczynskiej wersji oburęcznego uścisku, jakiego niektórzy mężczyźni używają na kobietach, za wyjątkiem tego, że wersja facetów zawsze wydawała się agresywna, a kobieta po prostu wydawała się jak ofiara uczepiona jego ramienia, a może analogia ofiary pojawiła się dlatego, bo wiedziałam czym był.

- Nie - powiedziałam, potrząsając głową - nie.

- Miałaś swoją szansę - powiedziała kobieta.

- Jak masz na imię? - zapytałam.

Spojrzała niepewnie, ale powiedziała - Karen, Karen Velazquez.

- To nie pomoże - powiedział Olaf.

- Co nie pomoże? - zapytała.

- Danie mu nazwiska cię personalizuje - powiedziałam.

- Co? - zapytała Karen Velazquez i opuszczyła drugą rękę z jego ramienia.

Bernardo zawołał za nami. - Hej, Otto, miałeś połączenie od Forreстера. Znowu wyłączyłeś swój telefon? - Jego głos był wesoły i normalny. Zaległ na napięciu pomiędzy nami jak olej na wodzie. Przykrył to, ale to niczego nie zmieniło.

Bernardo szedł ku nam, jakby napięcie nie było wystarczająco gęste, by po nim chodzić. Był uśmiechnięty i sympatyczny i znowu stanął w połowie drogi pomiędzy nami, ale nie dokładnie między nami.

- Mamy się przyłączyć do wszystkich. Odkryli trop.

Edward zadzwoniłby najpierw do mnie, byłam w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach pewna, ale doceniłam Bernardo próbującego pomóc wydostać od Olafa kobietę. Tak naprawdę nie wydawało mi się, że zraniłby ją tu i teraz, ale jeśli umówiłby się z nią na randkę, był tylko jeden rodzaj randki, jakiej Olaf chciał od kobiety. Jeden z krwią i śmiercią oraz zrobionymi rzeczami, których nie można powtórzyć, chyba, że lubisz martwych, a ja miałam Olafa powiązanego z pragnieniem by jego ofiary były wystarczająco żywe by odczuwać ból, inaczej nie było zabawy.

Olaf uniósł rękę Karen Velasquez i złożył na niej pocałunek, ale robiąc to patrzył na mnie. Nie wydawała się tego zauważyć, po prostu się uśmiechnęła i była prawie speszona tym, jaką sprawiło jej to przyjemność.

- Jesteś bardzo ładna i chętnie zobaczę się z tobą później.

Skinęła głową, uśmiechając się. - Zadzwoń do mnie.

Uśmiechnął się. - Skontaktuję się z tobą.

Bernardo powiedział - A teraz wszyscy chodźmy do samochodów. Łapać złoczyńców. Wykonał odganiający gest na nas wszystkich i zaczęliśmy iść na parking. Pielęgniarka zawołała za Olafem - Zadzwoń do mnie.

Skinął na nią, ale jego twarz była już opróżniona z tego dobrego humoru i flirtu. Do czasu, gdy dotarliśmy do wozów jego twarz była jego zwykłym ja, za wyjątkiem nowej brody.

Wzięłam głęboki oddech, ale Bernardo mnie ubiegł. - Znasz układ, Olaf. Jeśli będziesz wykonywać swoje hobby na amerykańskiej ziemi stracisz wszystko. Swoją odznakę, wszystkie swoje prace, wszystko, a Edward cię zabije, więc naprawdę wszystko.

- Będzie próbował mnie zabić - powiedział Olaf.

Zignorowałam ostatni komentarz, bo Olaf musiał to zrobić, tak jak ja musiałabym to zrobić. Nie mogliśmy nikomu pozwolić, nawet Edwardowi, myśleć, że był automatycznie lepszy. Ale szczegóły układu Olafa były dla mnie nowe. - Więc więcej osób, niż tylko ty, ja i Edward wie, czym on jest?

- Kilka - powiedział Bernardo - ale wszystko zależy od niego nie robiącego tutaj swoich seryjnie zabójczych rzeczy.

Spojrzałam na Olafa. - Musisz być w czymś naprawdę dobry, skoro przymykają oko na resztę.

- Jestem bardzo dobry w wielu rzeczach. - Wygłosił te słowa niemal bezbarwnie; gdyby to był inny mężczyzna, myślę, że uczyniłby to zalotnym, ale Olaf najwyraźniej nie tracił flirtowania na nikogo, poza swymi ofiarami. Jeśli naprawdę cię lubił, dostawałeś szczerze traktowanie. Normalnie wolałam to w moich mężczyznach, ale odkąd szczerze traktowanie było seksualnie sadystycznym seryjny mordercą to był rodzaj mieszanego błogosławieństwa.

Pochlebne, ponieważ byłam pewna, że było to najwięcej co kiedykolwiek okazał jakiegokolwiek kobiecie, i straszne jak diabli w tym samym czasie. Pochlebne i przerażające; co było całym Olafem.

- Wierzę - powiedziałam i tak myślałam.

- Naprawdę? - Spojrzał na mnie i wydawał się szczerze mnie studiować, lub próbować.

- Tak - powiedziałam.

- Przeszkadzało ci ujście mnie z kobietą.

- Pokazałeś mi na swej twarzy, co chcesz z nią zrobić, Olafie; oczywiście, że mi to przeszkadzało.

- To przeszkadzało nam wszystkim - powiedział Bernardo.

Olaf uniósł wzrok i myślałam, że patrzył na Bernardo dopóki nie powiedział - Tobie to nie przeszkadzało, prawda Nick?

- Nie - powiedział Nicky.

Odwróciłam się i spojrzałam na Nicky'ego, stojącego tuż obok mnie, z twarzą tak spokojną jak zazwyczaj.

- Czy wy dwaj znacie się nawzajem?

- W pewnym sensie - powiedział Nicky.

- Tak - powiedział Olaf.

Spojrzałam od jednego do drugiego z nich. - Dobra, pogadajmy. Skąd się znacie?

Olaf powiedział - myślę, że możemy chcieć, by inni mężczyźni się oddalili.

- Czemu? - zapytałam.

- Wiarygodne zaprzeczenie - powiedział Nicky.

- Co? - zapytałam.

Bernardo poklepał Lisandro po ramieniu. - Dajmy im trochę prywatności.

Lisandro powiódł wzrokiem od jednego do drugiego z nas i ostatecznie spojrzał tylko na mnie. - Powiesz, żebym ci dał trochę prywatności i zrobię to, ale tylko dlatego, że jest tutaj Nicky. Nie zostawię cię samej z Marszałkiem Jefferies.

Olaf posłał Lisandro długie spojrzenie. - Zrobisz to, co Anita każe zrobić. Widziałem to.

Lisandro pokręcił głową. - Ja też cię widziałem. Nie zostawię Anity z tobą sam na sam, nawet jeśli ona mi każe.

Zaczęłam coś mówić, a Lisandro prostu odwrócił się do mnie i pokręcił głową. -

Wszyscy się zgodzimy, Anito, nie pozostaniesz z nim.

- I nie mam w tym nic do powiedzenia - powiedziałam.

- Nie - powiedział.

- On cię nie szanuje - powiedział Olaf.

- Szanuję Anitę, ale ty - wskazał na większego mężczyznę - nie możesz być sam z naszym szefem.

- Jeśli Anita naprawdę dowodzi, to od niej zależy, kto jest z nią sam.

- Nie, nie w tym przypadku - powiedział Lisandro.

Olaf spojrzał na mnie. - Pozwolisz mu sobą rządzić?

Pytanie było pułapką. Gdybym powiedziała, że jakiś mężczyzna mną "rządzi", to mogłoby mnie zamienić dla Olafa z seryjnie morderczej dziewczyny w ofiarę seryjnego mordercy. Tak dalece niewygodne, jak było dla niego myśleć o mnie jako o dziewczynie, to było dużo lepsze niż bycie dla niego po prostu mięsem. Nie chciałam zmienić kategorii w małych, pokręconych fantazjach Olafa.

- Lisandro mną nie rządzi, nikt tego nie robi, ale jeśli nie zauważyłeś, Edward też nie pozostawia nas samych.

Olaf zmarszczył brwi. - Ale jeśli byś chciała być ze mną sama, to by pozwolił.

- Och, łapię - powiedział Bernardo. Ponownie wykonał to dziwne, niemal wkroczenie pomiędzy nas. Oboje spojrzeliśmy na niego. Powiedział - Nie, Edward by nie zezwolił. Dał mi rozkazy, że jeśli pozwolę waszej dwójce odejść sam na sam i stanie się coś złego, zabije

mnie. - Uśmiechnął się, gdy to mówił, ale to nigdy nie sięgnęło oczu. Był z tego wielce niezadowolony.

- Nie jesteś za mnie odpowiedzialny, Bernardo - powiedziałam.

- Wiem o tym, ale to nie ma znaczenia, Edward tak uważa.

- Porozmawiam z nim - powiedziałam.

Wzruszył ramionami. - Możesz próbować, ale jeśli ten tutaj duży facet faktycznie cię zabije, kiedy już Edward zabije jego, wtedy wszyscy będziemy martwi. Ja, bo powiedział, że to zrobi i reszta ludzi, ponieważ byli twoimi ochroniarzami i zawiedli. Zabije nas wszystkich, Anito, więc zrób nam przysługę, pozostań przy życiu; okej?

Nie wiedziałam, co na to powiedzieć. - Jestem dużą dziewczynką. Potrafię o siebie zadbać.

- Tak, potrafisz - powiedział Bernardo - ale żal Edwarda jeśli umrzesz będzie straszny. To go zrani, bardzo, a ludzie tacy jak on upewniają się, że nigdy nie smucą się sami. Rozprzestrzeni swój żal na nas wszystkich, nie dlatego, że zawiedliśmy, ale ponieważ da mu to coś na czym będzie mógł się skupić, żeby nie musieć czuć bólu.

- O czym ty mówisz?

- Jeśli obwini wszystkich mężczyzn, których ze sobą przywiozłaś i będzie musiał ich wszystkich zabić, plus mnie, to zabicie nas wszystkich zajmie mu czas, i zawsze jest szansa, że to my go zabijemy, zanim dostanie nas wszystkich. Jestem dobry w sprawach pozostawiania przy życiu i zabijania, a mężczyźni z tobą są również cholernie dobrzy; to trudne zadanie, nawet dla Edwarda, z nami wiedzącymi, że nadchodzi.

Nicky powiedział - Tak, zabijanie nas da mu cel, coś do roboty, więc nie będzie musiał odczuwać.

- Taa - powiedział Bernardo.

- Poświęciłeś temu mnóstwo przemyśleń - powiedziałam.

- Kiedy ktoś taki jak Edward mówi, że cię zabije, to poświęcasz temu dużo myśli.

Naprawdę nie mogłam się z tym kłócić.

- To także sposób na ryzykowanie samobójstwa bez samobójstwa - powiedział Nicky.

- Też tak myślę - powiedział Bernardo.

- Nie sądzę, że jestem dla Edwarda na tyle ważna. Nie chciałby ryzykować pozostawienia Donny i dzieci.

- Zrobi dokładnie to, co właśnie powiedziałem, Anito. W przedniej części głowy nie, to nie to, co pomyśli, ale zaufaj mi, Anito, jeśli zginiesz, zwłaszcza jeśli obwini się w jakiś sposób, będzie siłą rażenia szukającą miejsca, w które może ugodzić. A obwinał się za



przedstawienie cię Olafowi na początku. Jeśli Olaf zrobi ci to, co zrobił niektórym z jego innych ofiar, Edward utopi świat we krwi próbując usunąć te obrazy.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale chciałam zaprotestować. Chciałam powiedzieć, że był w błędzie, ale część mnie zapytała, *Co zrobiłabym, gdyby Edward został skatowany na śmierć i myślałabym, że to moja wina?* Nie zabiłabym mnóstwa ludzi, ale każdy, o kim myślałam, że był za to odpowiedzialny - oni powinni być martwi. Miałam więcej zasad niż Edward, więc jeśli ja czułam się w ten sposób wobec niego, o ile więcej zrobiłby on gdybym to ja była martwa? Szczególnie przy niezbyt delikatnym miłosierdziu Olafa? Nie chciałam martwego Nicky'ego i chłopców i Bernardo i pogadałabym o tym z Edwardem. Oni na to nie zasługiwali, ale Olaf martwy z rąk Edward, och, do cholery tak. Myśl, że Edward prawdopodobnie zabijałby go powoli była jak ciepła, szczęśliwa refleksja.

- Porozmawiam z nim o tobie, was wszystkich. Nie chciałam krzywdy nikogo innego, tylko dlatego, że mnie tu nie było.

- Możesz z nim porozmawiać - powiedział Bernardo - ale to nie pomoże. Znam Edwarda od lat. Widziałem go robiącego rzeczy, których przy tobie nie robi. Zaufaj mi; wolałbym prawie każdego innego na mojej dupie.

Znowu nie wiedziałam co powiedzieć, więc tylko przytaknęłam. - Również nie chciałam polującego na mnie Edwarda.

- To wszystko, i masz zamiar skoncentrować się tylko na tej części? - powiedział Bernardo.

Spojrzałam na niego i wzruszyłam ramionami. - Co jeszcze chcesz bym powiedziała?

- Boże, naprawdę jesteś facetem, to znaczy wyglądasz jak dziewczyna, ale to jest coś typowo męskiego. Ignorujesz całe emocjonalne gówno i chwytasz się tego, że Edward jest niebezpieczny. Cholera, Anito.

- Zawsze jesteś tak bardzo cipowaty? - powiedział Nicky.

Bernardo spojrzał na niego i ustawił ramionami, przesuwając się lekko do przodu. Ludzie myślą, że walka zaczyna się marszczeniem brwi lub okrzykami, ale tak nie jest. Zaczynają znacznie mniejszymi sygnałami ciała, ludzką wersją psów jeżących sierść, a psy wiedzą, co to znaczy, i tak samo większość mężczyzn. Nicky uśmiechnął się, co było kolejnym sposobem podjudzenia drugiego mężczyzny. To było spotęgowaniem walki, większość kobiet nie zdałaby sobie sprawy co zrobił, ale nie byłam większością kobiet.

- Nicky - powiedziałam - nie.

Spojrzał na mnie, jego twarz próbowała uchodzić za niewinną i nie udało się.

Bernardo przeniósł się trochę bliżej, a ja stanęłam pomiędzy nimi. - Nie walczymy nad głupim głównem - powiedziałam.

- Nie jesteś moim szefem, jeszcze nie - powiedział Bernardo.

- Nie wiem, co masz na myśli przez całe to 'jeszcze nie', ale wiem, że nie marnujemy czasu na cholerną rywalizację.

- Bernardo jest nowy - powiedział Lisandro. - Nie powiedziałaś Nicky'emu, że nie może z nim walczyć na poważnie, a Nicky rwał się do prawdziwej walki od jakiegoś czasu.

- Nie wiem, co masz na myśli poprzez prawdziwą walkę. Nicky się bije z pozostałymi strażnikami.

- Sparring nie jest prawdziwy - powiedział Lisandro.

Odwróciłam się i spojrzałam na Nicky'ego. - Coś przegapiłam?

- Nie wiem, co masz na myśli - powiedział Nicky.

- Dlaczego chcesz naprawdę walczyć z Bernardo?

Nicky tylko na mnie spojrzał.

- Odpowiedz na moje pytanie, Nicky.

Skrzywił się, westchnął i odpowiedział, bo musiał; jeśli uczyniłam to bezpośrednim pytaniem, nie miał innego wyboru, jak tylko mi odpowiedzieć. - Nie ranię teraz ludzi, ponieważ nikt nie płaci mi bym to robił, a ty powiedziałaś, że nie wolno mi zabić nikogo, kto należy do ciebie, nawet jeśli wszczynają walkę. Masz kilku pracujących dla ciebie bardzo trudnych ludzi. Mógłbym ich zabić, ale jeśli nie mogę ich zabić, oni mogliby mnie zranić, poważnie, więc nie walczę.

- Sparujesz się - powiedziałam.

Rozejrzał się po samochodach, jakby licząc do dziesięciu. - To nie to samo, Anito. To nie to samo.

- Mówisz, że chcesz walczyć z Bernardo bo możesz go zranić lub zabić?

- Chcę kogoś zranić, taa. - Jego duże dłonie zacisnęły się w pięści, a napięcie przebiegło w poprzek ramion i górnej części ciała niczym zwinięta sprężyna czekająca na przełączenie, by uwolnić całą tą stłumioną moc.

- Czemu? - zapytałam.

Nicky posłał mi spojrzenie, które nie było przyjazne. Było to spojrzenie, jakie czasem widzisz od zwierząt za kratami w zoo. Bez względu na to ile mają przestrzeni do biegania, iloma zabawkami mogą się bawić, zawsze jest jeden duży kot, który zdaje się pamiętać bieganie po wolności i wie, nieważne jak wielka jest klatka, że to wciąż klatka i chce się wydostać. Lew Nicky'ego napełnił jedno zdrowe oko bursztynem, a potem mrugnął i powrócił

do swego ludzkiego koloru, ale wiedziałam, że tam był, jego lew zerkający z klatki, którą dla niego wykułam; klatki, którą on i Nicky, byli oburzeni. Jak mogłam tego nie widzieć? Nie chciałam tego widzieć, nie chciałam zrozumieć, że nie ważne jak oswojony wydawał się Nicky, wciąż był socjopatą, którego spotkałam rok temu. Nie zmieniłam go; po prostu nagięłam go do swojej woli. Cholera.

Nicky zwiesił głowę na tyle, że długi trójkąt grzywki rozsypał się do przodu jego twarzy, tak, że blizny nad drugim oczodołem całkowicie ukazały się w słońcu. Nie lubił faktycznie tak bardzo pokazywać blizn, więc wiedziałam, że był po prostu zbyt zdenerwowany by się przejmować. Cała postawa jego ciała uległa zmianie, już dłużej nie wojownicza, nie oczekująca nadarzającej się przemocy, ale jakoś łagodniejsza.

- Teraz czujesz się źle, a ja to odczuwam. Jesteś trochę smutna. Wiem, że źle się czujesz po tym, co mi zrobiłaś, Anito. Nie chcę żebyś źle się czuła. - Uniósł twarz i spojrzał na mnie. W jego twarzy było coś bolesnego, marszczącego brwi usiłując zrozumieć, co czuł.

Sięgnęłam ku niemu, a on podszedł bliżej, więc mogłam dotknąć jego twarzy. Przyłożył policzek do mojej małej dłoni i odetchnął; uszło z niego coś ciężkiego i nieprzyjemnego. Znow był moim Nicky'm lub tym, o czym zaczęłam myśleć jak o moim. Zacisnął dłoń na mojej, przyciskając ją mocniej do twarzy. - Boże - szepnął.

- To było straszne - powiedział Bernardo.

- Oswoiłaś go jak domowego kotka - powiedział Olaf.

Nicky i ja odwróciliśmy się do niego, a napięcie po prostu wróciło do Nicky'ego. Jego bestia zawibrowała niczym ciepło w dół mojej dłoni i ramienia. Trzymał moją rękę przyciśniętą do twarzy, wpatrując się w Olafa. Ciężko być twardym, gdy jesteś przytulany, ale nie wydawało się prawdopodobne, by Nicky mnie puścił, a może pragnienie, by być blisko mnie było silniejsze niż chęć wyglądania na twardego?

- Słyszałem, że nawróciłaś Nick'a, dobra kobieta nawraca złego mężczyznę, ale to wcale nie jest to. Nick musiał sprawić, że poczujesz się lepiej. Nie mógł znieść, że jesteś choć trochę smutna. - Olaf spojrzał na mnie, i było tam coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam na jego twarzy, lekkie przerażenie.

- Czy wy dwaj znacie się nawzajem? - spytałam ponownie.

Nicky przeniósł rękę z twarzy i przytrzymał ją. Zastanawiałam się, czy przeszkadzało mu, że nie dotykałam go bardziej, gdy po raz pierwszy przybył do miasta? Patrzył na Olafa; nawet gdy zaczął pocierać kciukiem po moich kostkach, patrzył na drugiego mężczyznę.

- Siebie nawzajem, tak - powiedział Nicky.

- Co to znaczy? - zapytałam.

- To znaczy - powiedział Olaf - że znamy nawzajem swoją pracę. Stado lwołaków Jacoba miało reputację w niektórych kręgach jako radzące sobie z rzeczami, których inni najemnicy by nie próbowali. Byli tak dobrzy, jak ich reputacja, dopóki nie stanęli przeciwko tobie, Anito.

Zastanawiałam się, ile Olaf rzeczywiście wiedział o tym, co ludzie Nicky'ego próbowali zrobić ostatniego lata i jak bardzo polegli.

- Naprawdę zabiłaś Silasa ostrzem? - zapytał Olaf i to mi powiedziało, że znał faktyczne detale. Prawda była taka, że ja go tylko zraniłam ostrzem, a następnie powalił mnie nieprzytomną i był cholernie blisko zabicia mnie. Dostałam na niego kolejną szansę z ostrzem dopiero wtedy, gdy został postrzelony przez kogoś innego.

Nie wiem, ile bym podzieliła, ale Nicky odpowiedział za mnie. - Taa, zrobiła to.

- Silas był dobry z ostrzem. To, że go jednym zabiłaś jest imponujące - powiedział Olaf. Ścisnęłam rękę Nicky'ego; odwzajemnił uścisk. Czy mówił mi bym się po prostu zgodziła? -

To nie było tak proste jak się wydaje - odparłam. Nicky znów ścisnął moją rękę, a to było wystarczające tak. Nie chciał, żebym dzieliła się z Olafem. Prawdopodobnie mądra rzecz, więc to zrobiłam; mogę się nauczyć.

- W takim razie to musiało być rzeczywiście trudne ponieważ pracowałem raz z Silasem zanim dołączył do lwów Jacoba. Nie byłby łatwy do zabicia zanim został lwołakiem. Jesteś lepsza niż mi okazujesz.

- Czyż Anita nie złamała ci właśnie nadgarstka? Jak dużo lepsza będzie musiała ci się pokazać? - powiedział Lisandro.

Olaf poruszył głową by spojrzeć na drugiego mężczyznę. Po prostu spojrział na niego, ale widocznie to było jego charakterystyczne głębokie spojrzenie. Lisandro odwzajemnił mu się zimnym i było to spojrzenie, które wstrzymałoby wiele ludzi, ale Olaf nie był większością ludzi, tak samo jak Lisandro. - Zachowaj przerażające spojrzenia dla cywilów.

Czyjś telefon zaczął dzwonić. Uświadomienie sobie, że to mój zajęło mi kilka sekund. Piosenką było "Bad to the Bone", George'a Thorogooda. Udało mi się pojąć, jak wyłączyć 'Wild Boys' jako mój główny dzwonek, ale Nathaniel wybrał wiele indywidualnych dzwonek; nie wyłączyłam jeszcze ich wszystkich. Nicky nie wydawał się chcieć puścić mojej ręki, bym mogła wydostać telefon.

To odpowiedziało na pytanie o to, czy przeszkadzało mu, że nie otrzymał więcej uwagi, kiedy pierwszy raz go ujrzałam.

- Taa - powiedziałam, kiedy w końcu odebrałam telefon; Muszę przyznać, że to było coś burkliwego.

- Anita? - To był głos Edwarda, ale uczynił moje imię pytaniem.

- Taa, jestem tu, to znaczy, to ja. Co tam?

- Wszystko w porządku po twojej stronie?

- Tak, tak, o co chodzi?

- Spotkałaś Jefferiesa na pogotowiu? - zapytał.

- Olaf ma gips na nadgarstku, ale to nie to jest tak naprawdę przyczyną problemu. - Odeszłam od innych ludzi. Nicky powlókł się za mną. Zaczęłam mu mówić nie, ale nie byłam pewna, czy on i pozostali strażnicy postanowili, że nie wolno mi było być samej, a nie chciałam się kłócić, po prostu chciałam porozmawiać z Edwardem.

Gdy jedyną osobą, która mogłaby usłyszeć był Nicky, przemówiłam do Edwarda. - Olaf flirtował z pielęgniarką w szpitalu. Jest drobna, z długimi, ciemnymi włosami, po prostu w jego typie.

- Wygląda jak ty - powiedział Nicky. Zbliżył się do mnie, jego szerokie ramiona prawdopodobnie kryły mnie przed widokiem innych.

Spojrzałam na niego i rzeczywiście był zbyt blisko, więc musiałam cofnąć się odrobinę by się skupić na jego twarzy. - Nie, nie wygląda - powiedziałam.

- Kto jak nie wygląda? - zapytał Edward.

- Nicky mówi, że pielęgniarka wyglądała jak ja. Nie zgadzam się.

- Czy zdaniem Bernardo wyglądała jak ty? - zapytał Edward.

- Nie wiem.

Nicky ponownie się zbliżył, kładąc dłoń na moim ramieniu. Zaczęłam się od niego odsuwać, ale zatrzymały mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, wydawał się potrzebować mojego dotyku. Po drugie, niemal zupełnie go zignorowałam, gdy dotarł do miasta. Po trzecie, jego ręka na moim ramieniu była dobrym odczuciem.

Tak było z niemal każdym, kto był ze mną związany metafizycznie; dobrze było dotykać i być dotykana.

- Jeśli Bernardo mówi, że wygląda tak jak ty, to tak jest.

- Nie wiem, co o tym myśli Bernardo, ale już wiemy, że pasuję do jego profilu ofiary - powiedziałam.

- Pasujesz, ale nie całkowicie; jeśli on flirtował z pielęgniarką, która wygląda bardzo podobnie do ciebie, Anito, to może coś oznaczać. Coś złego.

- Nie dobrze, że w ogóle rozgląda się za randką z kobietą, Edwardzie. - Nicky położył rękę na moim drugim ramieniu. Przez chwilę byłam sztywna, a potem pozwoliłam sobie zatopić się w jego przedniej części ciała.

W chwili, gdy poczuł jak się przy nim relaksuję, on zrelaksował się jeszcze bardziej, krzyżując swe duże ramiona na moich, przechodząc całą drogą wzdłuż przedniej części mojego ciała. Mógł owinać mnie wokół po raz drugi tymi wszystkimi mięśniami. Położyłam wolną rękę na jednym z jego ramion, przesuwając ją po falach jego mięśni.

- Nie obchodzi mnie jakiś obcy, Anito. Albo flirtuje z tą kobietą, żeby zobaczyć czy to ci przeszkadza, albo próbuje znaleźć substytut, ponieważ się z nim nie umawiasz.

- Nie możemy mu pozwolić na randkę z nikim, Edwardzie. On nie randkuje, on torturuje i zabija. - Oparłam twarz na ramieniu Nicky'ego, życząc sobie by jego kurtka nie stała na drodze. To była skóra, nowa kurtka, którą mu kupiłam, żeby pomieścić te dodatkowe centymetry mięśni jakie uzyskał od czasu przeniesienia się do nas, ale nawet miękka skóra nie była tak dobra jak byłoby dla mnie nagie ciało w tym momencie.

Teraz oddałam się dotykaniu go, chciałam więcej kontaktu ze skórą; to było częścią problemu z poddaniem się dotykaniu go w ogóle, gdy raz zaczęłam, nie chciałam przestać.

Dotykanie Domino byłoby takie samo; prawie każdy, z którym miałam metafizyczną więź byłby taki sam.

Zastanawiałam się, czy Ethan wpływałby tak w końcu na mnie, a ja na niego.

- Mówi, że jest gotów umawiać się z tobą - powiedział Edward.

- Wiem, że chce mnie skrzywdzić, Edwardzie.

- Nie chodzi mi o takie randkowanie.

- Masz na myśli prawdziwą randkę jak obiad i film? - zapytałam.

- Nie wiem nic co do obiadu i filmu, ale chciałby spróbować czegoś bardziej normalnego niż jego zwykłe.

- Powiedział ci to?

- Tak.

- Nie widzę ciebie i Olafa siedzących i rozmawiających o dziewczynach.

- Upewniłem się, że on i ja mieliśmy jasność tego, co rozumie przez randkowanie z tobą, zanim pozwoliłem mu przybyć jako wsparcie dla mnie, Anito.

- Więc co ci powiedział?

- Byłby skłonny uprawiać z tobą standardowy seks.

Próbowałam stanąć z dala od Nicky'ego, ale pochylił nade mną swe wyższe ciało, bym mogła stanąć bardziej pionowo, poza tym wciąż mógł owinać się wokół mnie. Czułam się ciepło i bezpiecznie, mając wokół siebie jego ramiona, tak dobrze mając moje ciało przy jego, trzymane tak blisko. Na tyle blisko, że czułam jak przód jego ciała zaczyna pęcznieć. Seks był częścią magii której użyłam do przywiązania do siebie Nicky'ego by skraść jego wolną wolę.

On i jego stado lwich najemników porwali mnie i grozili zabiciem trzech mężczyzn, których kochałam. Prawie mnie zabili, a w końcu pozbawili każdej mocy, jaką miałam za wyjątkiem jednej. Użyłam tej jednej mocy, by Nicky zdradził wszystkich i wszystko, dlatego pomógł mi ocalić siebie i mężczyzn, których kochałam.

Przed Nicky'm nie rozumiałam co robię i co to znaczy dla osoby, której to robię, ale z Nicky'm nie byłam niewinna. Pozwoliłam mu mnie trzymać, nie tylko dlatego, że to było dobre dla niego, ale dlatego, że czułam się źle z tym co mu zrobiłam. Tak, był bardzo złym człowiekiem, ale nikt nie zasługuje na takie napięczenie w umyśle, że nie zostaje nic, nawet socjopatia.

- Anita - powiedział Edward.

- Serio mówisz, że chcesz żebym uprawiała seks z Olafem? Nie możesz być poważny.

Nicky zacisnął wokół mnie ramiona, składając na czubku mojej głowy pocałunek.

Zaczęłam gładzić ręką w tę i z powrotem po jego ramieniu, obrysowując mięśnie pod skórą jego kurtki.

- Czy chcę, byś uprawiała z nim seks? Nie.

- Więc o czym mówisz?

- Nie wiem.

- Nie wiesz, co to znaczy? Zawsze wiesz, co masz na myśli.

Nicky ponownie pocałował moje włosy. Omotał mnie ciasniej swym ciałem i samo odczucie jego ciała tak twardego, tak grubego, przy moim tyłku, uwięziło mi oddech w gardle, sprawiło, że przy nim zadrżałam, co kazało mu owinać się mocniej wokół mnie, przez co wszystkie doznania stały się bardziej intensywne, co... - Edwardzie, przepraszam, po prostu daj mi chwilkę. - Przyłożyłam telefon do swego brzucha i poprosiłam - Nicky, miejsce, potrzebuję trochę miejsca. To zbyt rozpraszające.

- Co jest zbyt rozpraszające? - Wyszeptał przy moich włosach i przywarł mocniej do tyłu mojego ciała, wyginając lekko biodra, co sprawiło, że próbowałam odsunąć się od jego ciała. Starał się mnie zatrzymać, próbował utrzymać przyciskanie się do mnie, ale powiedziałam - Puść mnie, Nicky. - I tak po prostu musiał mnie puścić, bo powiedział mu, by to zrobił.

Chwyciłam go za rękę i tym drobnym gestem zyskałam uśmiech, który wypełnił jego twarz taką radością. To, że zareagował tak na mnie było tak bardzo niewłaściwe; tak powinno się reagować tylko wśród ludzi, których kochasz. Nicky mnie nie kochał, nie w sposób, który powinien rozjaśnić mu tak twarz z prostego trzymania za rękę.

Umieściłam telefon z powrotem przy uchu i starałam się zignorować Nicky'ego i jego zbyt szczęśliwą twarz. - Jestem z powrotem, Edwardzie.

- Wydajesz się rozproszona, Anito. Mamy... osoby, które zabijają tygrysołaków i Olafa. Nie możesz być rozpraszana i radzić sobie z każdym z nich.

- Jestem ponad tym, Edwardzie.

- Jesteś?

Nicky pociągnął mnie za rękę, przyciągając mnie bliżej. Przeniosłam swe ciało na bok, tak że nie mógł przyciągnąć nas całkowicie do siebie. Nie mogłam sobie pozwolić na tak szybkie kolejne rozproszenie.

- Słuchaj, jesteśmy w drodze do zdobycia świeżego ubrania dla Karlton. Kiedy się ubierze dołączymy do ciebie w terenie.

- Nie, nic tu nie ma. Twój szczurołak prześledził ich do skraju lasu, a potem nic. Uważamy, że albo odlecieli lub mieli czekający samochód.

- Więc genialny pomysł, by skorzystać ze zwierzołaków do śledzenia zabójców nie jest tak genialny.

Nicky zbliżył się do mnie. Utrzymywałam bok swego ciała do przodu jego. Pochylił się i przyłożył twarz do czubka mojej głowy, opierając się o moje włosy tak, jakby to była poduszka.

- To był dobry pomysł Anito i kiedy otrzymamy świeższe miejsce zbrodni spróbujemy ponownie.

- Masz rację, zabiją ponownie.

- Zrobią to - zgodził się.

- Nie podoba mi się pomysł konieczności oczekiwania na inne miejsce zbrodni, zanim zrobimy przerwę. To tak jakbyśmy chcieli, by zabito kogoś jeszcze.

Nicky poruszył głową, by złożyć pocałunek na moich włosach.

- Spotkamy się w motelu, gdy zabierzesz ubrania Karlton. Musisz dostać pokoje dla reszty swoich zastępców.

Oparłam czoło o pierś Nicky'ego. - Jak się czuje Bobby Lee? - spytałam, bo wiedziałam, że on był tym, który się przemienił, by spróbować wywęszyć złych gości.

- Nieprzytomny w tylnej części samochodu.

- Więc już powrócił do ludzkiej postaci - powiedziałam. Nicky położył rękę na moich plecach, starając się przyciągnąć mnie ponownie do swego ciała.

- Tak.



Nie miałam rąk, by utrzymać nasze ciała oddzielnie, więc zwróciłam ramię w jego pierś. Jego ramię próbowało obrócić mnie tak, że dotykałyby się przody naszych ciał. Odwróciłam się bokiem do niego bardziej stanowczo.

- Będzie nieprzytomny przez co najmniej cztery godziny - powiedziałam.

- Sześć do ośmiu godzin - powiedział Edward.

- Nie, Bobby Lee jest potężniejszym zmiennokształtnym. Będzie nieprzytomny cztery godziny lub mniej, a potem się wybudzi.

- Dobrze wiedzieć.

- Niektórzy z pozostałych osób z nami w ogóle nie tracą przytomności, kiedy zmieniają formę. - Dokładnie w tej minucie tuliłam się z jednym z nich.

- To czyni ich bardzo silnymi zmiennokształtnymi.

- Taa - powiedziałam. Pozwoliłam sobie umieścić moje ramię wokół talii Nicky'ego a on starał się przyciągnąć nas w pełen uścisk, ale trzymałam moje ciało bokiem, tak, że choć się przytulaliśmy i jego silne ciepło owijało się wokół mnie, to nie było tak rozpraszające, jak mogłoby być.

- Podróżujesz z kilkoma bardzo dużymi psami, Anito.

- Sama jestem pewnego rodzaju wielkim psem - powiedziałam. Spojrzałam na twarz Nicky'ego. Pocałował mnie w czoło, wargami tak delikatnymi.

- Co robisz, Anito?

- Rozmawiam z tobą.

- Twój głos wciąż się zmienia, cichnie.

Nicky całował moje brwi, wciąż tak delikatnie. - Nie szepczę, Edwardzie.

- Nie mówiłem, że szepcesz. Powiedziałem, że twój głos cichnie, łagodnieje. Nie sądziłem, by Lisandro lub Nicky mieli na ciebie taki wpływ.

- Lisandro nie - powiedziałam. Nicky pocałował mnie w powiekę, ocierając wargi tam i z powrotem po moich rzęsach. Uniosłam ku niemu twarz. Pocałował mnie w policzek, jego oddech był gorący na mojej skórze.

- Jeśli Nicky tak bardzo cię rozprasza, to musisz być ostrożna, Anito.

- Będę ostrożna - powiedziałam i to był prawie szept, bo usta Nicky'ego były tuż nad moimi.

- Zobaczmy się w motelu, Anito - powiedział Edward.

- Do zobaczenia - szepnęłam i nacisnęłam przycisk tak, że gdy usta Nicky'ego dotknęły moich nie byłam już przy telefonie. Pocałował mnie. Pocałował mnie z początku delikatnie, a potem jego ręka zacisnęła się wokół mnie i odwróciłam się w jego ramionach, przy jego ciele.

Przestaliśmy trzymać się za ręce i w końcu pozwoliłam sobie wtopić się w jego ramiona, jego ciało i jego pocałunek. Całował mnie mocno i całkowicie, z wargami, językiem i wreszcie zębami. Przygryzł delikatnie moją dolną wargę. To wyrwało ze mnie niewielki dźwięk tak, że ugryzł mnie nieco mocniej, odciągając mi wargę.

Musiałam powiedzieć - Dosyć.

Puścił moją wargę, cofając się, żeby mógł zobaczyć moją twarz. Roześmiał się, kiedy na mnie spojrzał. - Zapomnieliśmy o twojej szmince.

Zamrugałam na niego i uświadomiłam sobie, że miał czerwoną szminkę na wargach, a jego uśmiech pokazał szminkę na zębach. Pokręciłam głową uśmiechając się i wyciągnęłam rękę, by dotknąć jego warg, próbując zetrzeć czerwień z jego ust.

Roześmiał się niskim chichotem. - Twoje są gorsze. - Przyłożył palec pod moją dolną wargę i starł szminkę, której nie mogłam zobaczyć.

- Zwykle nie zapominam o szmince - powiedziałam, ale śmiałam się.

- Tęskniłaś za mną - powiedział i wyglądał stanowczo na zbyt zadowolonego. Lisandro zawołał - Nie możemy trzymać go wiecznie.

Nicky i ja spojrzeliśmy na innych ludzi. Lisandro i Bernardo byli obaj przed Olafem. Bernardo miał ręce na górnej części ciała Olafa, dosłownie go powstrzymując. Olaf nie próbował zbyt mocno go ominąć, ale ręce Bernardo były zdecydowanie przypominające by Olaf pozostał tam, gdzie był, a Lisandro stał tam niczym swego rodzaju wtórna obrona w przypadku, gdyby Olaf naprawdę próbował ominąć Bernardo. Ale to wyraz twarzy Olafa był przerażający. Wściekłość na jego twarzy była oczywista, tyle wściekłości.

- Jest zazdrosny - powiedział Nicky.

- Taa - odpowiedziałam.

- Jest bardziej zazdrosny o mnie. - Odsunęłam się z dala od niego, zastanawiając się, czy to złagodziłoby niektóre z emocji na twarzy Olafa. Nicky wyciągnął rękę, ujmując moją dłoń.

- Nie pozwól mu się zastraszyć, Anito. Przejmie tak wiele kontroli nad twoim życiem, jak mu pozwolisz.

Pozwoliłam teraz Nicky'emu utrzymać moją dłoń w swojej, ponieważ miał rację. Nie mogłam pozwolić kontrolować mnie dziwnej zazdrości Olafa. Tym czego nie rozumiałam to dlaczego tak źle zareagował na Nicky'ego, albo Olaf po prostu osiągnął kolejny poziom obsesji, tak, że każda interakcja, jaką miałam z innymi mężczyznami doprowadzała go do szaleństwa? To byłoby złe, ale jeśli to był tylko Nicky, to było innym rodzajem zła.

Nie miałam pojęcia, jak rozmówić się z Olafem na temat tego, co widziałam jako wariactwo i niezasłużoną zazdrość. Nie był moim kochankiem, nie był chłopakiem, nie był

nawet moim przyjacielem. Nie miał prawa do złości na twarzy, nie miał prawa czuć się o mnie zazdrosny, ale jak można przekonać dwumetrowego, psychopatycznego, seryjnego mordercę, że nie jesteś jego ukochanym króliczkiem, bez niego próbującego cię zabić, albo bez konieczności zabicia go? Nie miałam pojęcia.

## Rozdział 33

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Bernardo nas rozdzielił; zabrał Olafa, pozostawiając Lisandro by zawiózł Nicky'ego i mnie. Udało nam się dostać do samochodów i skierować do motelu bez Olafa tracącego to, co zostało z jego kontroli. W rzeczywistości, po prostu nagle stał się lodowaty i całkowicie spokojny. Całkowita zmiana zachowania była bardziej mrożąca krew w żyłach niż cokolwiek innego, co mógłby zrobić, ponieważ zmiana nastawienia nie mogła być prawdziwa. To było tak, jakby zabrał cały ten gniew i po prostu go zamknął, ale wiedziałam, że to wciąż tam był. To wciąż tam było i znalazłoby wyjście, a to wyjście byłoby przerażające.

Lisandro prowadził. Zaczęłam wsiadać na tył z Nicky'm, ale Lisandro powiedział - Anita, siadaj ze mną z przodu.

- Czemu? - zapytałam.

- Ty i Nicky staliście się tam całkiem rozproszeni. To część tego, co tak zdenerwowało wielkiego faceta. Chciał was rozdzielić.

- Powstrzymać nas od całowania, czy nas zranić? - zapytałam.

- Nie sądzę, by Bernardo był pewien, co miał na myśli zrobić; dlatego go zatrzymał.

- Doceniam to, że ty i Bernardo wstawiacie się za nami - powiedziałam.

- To była moja praca, a Bernardo bardziej się boi Edwarda niż Olafa.

- Dzięki wszystkim tak samo - powiedziałam.

- Po prostu jedź z przodu, to wystarczające podziękowanie - powiedział.

- Anita może siedzieć ze mną - powiedział Nicky.

- Nie zamierzam jeździć w kółko podczas gdy wasza dwójka będzie się obściskować - powiedział.

- Nie siadamy z tyłu żeby się obściskować Lisandro.

Po prostu na mnie spojrział. - Więc dlaczego to, że jedziesz z przodu ma znaczenie?

Otworzyłam usta, a potem je zamknęłam. Dlaczego to miało znaczenie? Nicky musnął swoimi palcami moje i włożenie mojej dłoni w jego po prostu wydało się naturalne. Czulałam się lepiej, stabilniej. Ach, to dlatego to miało znaczenie. Czy mogłam obiecać, że nie będziemy się obściskować na tylnym siedzeniu? Myślałam, że mogłam. Mogłam obiecać, że nie będziemy się nawzajem dotykać? Nie, a dlaczego to miało znaczenie? Co było tak niewłaściwego z nami wzajemnie się dotykającymi? Pokręciłam głową. - Usiądę z przodu.

Nicky ścisnął moją rękę. - Ty jesteś szefem, a nie on.

- Tak, ale nie mogę mu obiecać, że nie pozwolimy by dotykaniu wymknęło nam się spod kontroli, Nicky. On jest tego pewien. - Przeszukałam jego twarz, a jedyną rzeczą, jaką tam zobaczyłam było pragnienie, prawie głód. To był najdłuższy czas, jaki kiedykolwiek spędziłam z dala od Nicky'ego odkąd przybył do St. Louis. Pomyślałam nad tym; czy był to najdłuższy czas, jaki kiedykolwiek byłam z dala od domu, odkąd Jean-Claude i ja się umawialiśmy? Stałam tam trzymając rękę Nicky'ego i odczuwając to jak kotwicę w całym tym bałaganie. Gdyby to był Jean-Claude lub Micah trzymający mnie za rękę, jak wiele gorsze byłoby przyciąganie? Byłam bardziej niż stęskniona? Czy to coś więcej, niż tylko nie karmienie *ardeur* spowodowało, że konar drzewa tak bardzo mnie poranił i spowodowało, że potrzebowałam seksu by się leczyć? Czy to dosłownie nie bycie w domu z Jean-Claude'm i innymi mężczyznami wpływało na to, jak dobrze się leczyłam?

Stałam tam trzymając rękę Nicky'ego i czułam się lepiej, niż się czułam od dni, czy też, była to tylko moja wyobraźnia? Nie byłam pewna, a fakt, że nie mogłam tego powiedzieć, też o czymś świadczył. Cholera.

- Usiądę z przodu, bo chcę cię dotykać. Jest tak jakbym była bardziej niż tylko głodna *ardeur*, jakby metafizyczna więź czyniła cię bardziej możliwym do dotknięcia niż normalnie.

- Co to znaczy? - zapytał.

- Nie wiem, ale po prostu pozwól mi usiąść z przodu i dostać się do hotelu. Pojedziemy tam.

- Nie rozumiem, Anito.

- Ja też nie - powiedziałam i na tym poprzestaliśmy. Ale usiadłam z przodu z Lisandro, chociaż kiedy Nicky dotknął mojego ramienia, włożyłam rękę w jego i trzymaliśmy się za ręce przez całą drogę.

## Rozdział 34

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Lisandro wjechał na parking. Powiedziałam - Zaparkuj przed biurem. Muszę sprawdzić, czy mają wystarczająco dużo pokoi dla wszystkich.

Nie klócił się, po prostu zawrócił w kierunku przeciwnym do pokoi. Nicky pochylił się do tyłu mojego siedzenia, z ręką nadal w mojej, ale teraz mógł oprzeć swoją twarz wokół zagłówka i wsadzić nos w bok mojej twarzy. Oparłam się o ten dotyk, jakbym nie mogła się powstrzymać, ale powiedziałam - Samochód jest ciągle w ruchu. Musisz nadal mieć zapięte pasy.

Przemówił cicho, z ustami zakopanymi w moich włosach. - Jedziemy dziesięć mil<sup>13</sup> na godzinę, Anito. Nic mi nie będzie.

Walczyłam z ochotą, by mu powiedzieć, żeby i tak je zapiął, bo byłam swego rodzaju fanatyczką pasów bezpieczeństwa zapiętych dopóki samochód całkowicie się nie zatrzyma, ale Nicky miał rację. Do diabła, jako zmiennokształtny mógł przelecieć przez szybę z pełną prędkością i przeżyć. Miałam chwilę zastanowienia, czy jeśli moja matka byłaby zmiennokształtną nie umarłaby, kiedy miałam osiem lat. Miałam jeden z tych momentów oświecenia, i zastanawiałam się, czy randkuję tylko z nadnaturalnymi mężczyznami, bo oni by przeżyli.

Lisandro znalazł miejsce parkingowe naprzeciw rzędu okien strefy biurowej. Musiałam odciągnąć się od Nicky'ego, żeby wydostać się z samochodu, ale kiedy oboje byliśmy uwolnieni z auta, wziął mnie za rękę. To była moja prawa ręka i moja główna dłoń do broni, ale ponieważ on też był praworęczny, jedno z nas musiało iść na kompromis co do swej dłoni trzymającej broń. Musiałam zmusić się do tego, co normalnie zrobiłabym automatycznie, a co było wyciągnięciem ręki z jego i igraniem przez kilka minut z tym, kto zamierzał skomplikować swą umiejętność zdobycia broni. Po prostu wiedziałam, że to nie zamierzam być ja.

Był to jeden z powodów, że Nicky i ja nie trzymaliśmy się tak publicznie za ręce, bo między innymi był moim ochroniarzem. Fakt, że oboje byliśmy gotowi, by jego prawa ręka została zajęta, kiedy polowaliśmy na niebezpieczne rzeczy, był kolejną wskazówką, że coś było nie tak z moją potrzebą dotykania i bycia blisko moich metafizycznych mężczyzn.

---

<sup>13</sup> Ok. 16 km/h

Obiecałam sobie zadzwonić do Jean-Claude'a, gdy przebudzi się na dzień i zobaczyć, czy miał na to jakąś odpowiedź.

Ale dobry, czy zły pomysł, Nicky i ja podążyliśmy za Lisandro przez drzwi do biura ręka w rękę. W chwili, gdy weszliśmy do środka, bogaty, mroczny zapach kawy był wszędzie. Zdałam sobie sprawę, że nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz piłam kawę. Jak mogłam do tego dopuścić? To był pracowity dzień, ale jednak... Recepcjonista, który musiał martwić się o utratę pracy na miejscu zbrodni odwrócił się od pełnego kawy dzbanka, uśmiechając się. Jego krótkie, ciemne, brązowe włosy były tym razem starannie uczesane i niemal nie pasowały do ponadgabarytowego T-shirta superbohatera, dżinsów i ukochanych butów do biegania, jakby jego matka zrobiła mu fryzurę, ale on się ubrał.

- Świeża kawa, jeśli macie ochotę? - Powiedział i wsunął okulary w srebrnych oprawkach na swój nos w jednym z tych automatycznych gestów, jaki wykonują noszący okulary ludzie.

- Pachnie prawdziwą kawą - powiedziałam, pociągając Nicky'ego ze sobą w kierunku kuszącego zapachu.

Tak, mieliśmy złoczyńców do złapania, ale nawet zwalczający przestępczość potrzebują kawy.

Uśmiechnął się do mnie. - Szeff mówi, że muszę utrzymywać kawę w dzbanku przez cały dzień. Nie mówił, że to musi być zła kawa.

- Podoba mi się twój sposób myślenia - powiedziałam.

Ustawił trzy filiżanki i rozpoczął nalewanie do nich bardzo ciemnej, bardzo bogatej kawy.

- Lubisz kawę - powiedział Lisandro, tuż za nami.

- Nie dla mnie, dziękuję - powiedział Nicky.

Pracownik, którego imię zupełnie mi uciekło, zatrzymał się w pół-rozlaniu, rozpryskując odrobinę w dół boku filiżanki. - Przepraszam. - Włożył dzbanek z powrotem do ekspresu do kawy i sięgnął po serwetki, wycierając bok drugiego kubka. - Cieszę się, że niektórzy z was to piją. Nienawidzę tracić dobrej kawy.

Lisandro i ja wzięliśmy kubki. Nicky powrócił do bycia czujnym, jakby ktoś mógł wyskoczyć ze ścian i zaatakować. Miał rację, bądź co bądź; on i ja musieliśmy sobie poradzić z czymkolwiek co czyniło nas tak dotykowo-wrażliwymi, albo będę musiała odesłać go do domu. Prawdziwym testem byłoby to, czy byłam tak kiepska przy Domino, ponieważ był to jedyny inny mężczyzna z domu, z którym miałam metafizyczną więź. Gdyby to byli oni obaj, cóż, to oznaczałoby, że coś było nie tak z metafizyką, a to byłoby złe.

Odetchnęłam zapachem kawy, pozwalając sobie zamknąć na chwilę oczy i po prostu się nim cieszyć. Mogłabym powiedzieć poprzez sam zapach, że nie potrzebowała cukru lub śmietanki, dobrze było tak, jak było.

- Jak mogę ci pomóc, Marszałku? - zapytał pracownik.

Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się. - Przepraszam, ale rozproszyła mnie kawa.

Uśmiechnął się i wzruszył chudymi ramionami. - Cieszę się, że mogłem uczynić ten dzień trochę lepszym. Tak mi przykro z powodu zranienia drugiej marszałek.

- Dziękuję - powiedziałam. - Jesteśmy tutaj faktycznie po to, by wziąć ubrania z jej pokoju i zabrać z powrotem do szpitala.

- Więc z nią w porządku?

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się wymijająco. Wątpiłam, by urząd marszałków chciał mediów dowiadujących się o Karlton będącej wilkołakiem, i wiedziałam, że Karlton by nie chciała.

Lisandro powiedział - Potrzebujemy również pokoi.

Kiwnęłam głową, i miał rację, że skierował mnie na właściwe tory. Co do cholery było ze mną nie tak? Traciłam koncentrację w środku dochodzenia, to nie było do mnie podobne. Tak czy inaczej nie do tego stopnia.

Pracownik przeszedł za biurko i powiedział - Ile osób i czy czują się wygodnie dzieląc pokoje?

Zacząłam odpowiadać, ale do biura weszli Bernardo i Olaf. Olaf był niemal zbyt wysoki przy podwieszanym suficie. Miałam chwilę zastanawiania, jak to jest być tak wysokim, że sufity były zbyt niskie. To tak bardzo nie było problemem jaki ja miałam.

- Świeża kawa - zawołał radośnie pracownik gdy pisał na swej klawiaturze. - Jak wielu pokoi potrzebujecie?

Liczyłam w głowie i popijałam kawę. To było tak dobre, jak pachniało; mniam.

- Trzy, z dwoma łózkami.

- Dzięki, Ron - zawołał Bernardo i poszedł w kierunku kawy. To, że znał imię pracownika kazało mi lepiej myśleć o Bernardo. Jeśli pracownik byłby żeński tego bym oczekiwała, ale, że przypomniał sobie imię tego mężczyzny, by być przyjaznym, kazało mi się zastanowić, czy nieco flirtu Bernardo było tylko poziomem zadowolenia społecznego, którego ja nie miałam z obcymi.

- Więc, pokój dla szczęściu - powiedział Ron, wpisując na klawiaturze.

- Taa.

Olaf stanął przy biurku.



Ron posłał mu nerwowe mrugnięcie oczu, które wydawało się chwycić górnej części łysiny, która nigdy nie była tak blisko sufitowych płyt. - Ekspres do kawy jest tam.

- Nie, dziękuję - powiedział Olaf, tym głębokim dudniącym głosem.

- On nie pija kawy ani herbaty - powiedziałam.

- Dobrze wiedzieć - powiedział Ron, a jego wysiłek, by nie patrzeć na całość Olafa był niemal bolesny.

- My po prostu pijamy krew naszych wrogów - powiedział Nicky.

Ron zatrzymał się w swym pisaniu i spojrzał na Nicky'ego. - Co?

- Drażni się z tobą - powiedziałam i spiorunowałam Nicky'ego wzrokiem. Spojrzenie powiedziało mu wyraźnie, żeby przestał.

- Mamy dwa pokoje na piętrze w pobliżu twoich pierwotnych pokoi i jeden na dole. Czy to w porządku?

- Musimy być blisko pokoju Anity - powiedział Nicky.

- Anity, och, to znaczy Marszałek Blake.

- Tak - powiedział Nicky.

Ron wpisał trochę więcej. - Przykro mi, ale to najlepsze, co mamy aż ktoś się wymelduje.

Lisandro był przy drzwiach, patrząc na zewnątrz i sącząc pyszną kawę. Bernardo podreptał by do nas dołączyć. Wydawał się cieszyć kawą, chociaż, dodał wystarczającą ilość śmietanki, by zbrązowiała, prawdopodobnie dodał też cukru. Myślałam o nazwaniu go cipką, ale zdecydowałam, że nie było warto, faktycznie zaczęłam dodawać śmietankę i cukier do kilku swych kaw. Nigdy nie rzucaj kamieniami, jeśli myślisz, że zamierzają wrócić i cię uderzyć.

Przetoczyła się nade mną fala zawrotów głowy. Ustabilizowałam się przy biurku, a Nicky chwycił mnie za ramię. - Wszystko w porządku?

- Oszołomienie - powiedziałam. Kolana zaczęły wysuwać się spode mnie i kawa rozlała się po ścianie biurka. Nicky mnie złapał. - Anito!

Lisandro upadł. Jego pusty kubek kawy potoczył się po podłodze. Pomyślałam, *Cholera, to kawa*, ale nie wydawałam się móc utworzyć słów na głos. Starłam się sięgnąć po broń, ale nie mogłam nakłonić moich ramion do wystarczającego ruchu. Nicky trzymał całą moją wagę jednym ramieniem, chowając mnie przy swoim ciele, ponieważ wyciągnął swój pistolet; tak jak Olaf.

Bernardo upadł na podłogę ze swą bronią w ręku. Przeklęta kawa rozlała się z około pół kubka na zużyty dywan.

Ron, pracownik, trzymał ręce, z dala od swego ciała - Ja nie wiedziałem... - Olaf strzelił mu w klatkę piersiową. Strzał był jak eksplozja. Walczyłam, by skupić się poprzez zawroty głowy, przechylający się świat i miałam chwilę, by zobaczyć za biurkiem otwarte drzwi, czarne i puste, ale w jakiś sposób wiedziałam, że nie były puste. Czarny płaszcz i biała maska przez sekundę były wyraźne, gdy poruszył się w rozmyciu tak, że nie było go tam, kiedy Olaf i Nicky wystrzelili.

Usłyszałam dzwonek do drzwi, a ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam zanim zawroty głowy pochłonęły resztę świata była rozmazana fala nadchodzących ku nam czarnych płaszczy. Moją ostatnią jasną myślą było, *Proszę, Boże, niech to będzie narkotyk, a nie ich rzeczywista szybkość.*

Słyszałam Nicky'ego krzyczącego moje imię w ciemności.

## Rozdział 35

**Tłumaczenie: Alicjasylwia**

**Korekta: Nat\_us**

Było zimno. Zimno i twardo. Leżałam na czymś twardym i zimnym, mój policzek przyciskał się do tego szorstkiego chłodu. Moja ręka drżała a moje dłonie były związane za plecami. Moje oczy otworzyły się szeroko, puls wskoczył do gardła, serce waliło. Mogłam zobaczyć ciemno barwioną kamienną ścianę. Szarpnęłam linami za plecami, ale lina była napięta, wgrzyzająca się w nadgarstki, kiedy za nią pociągnęłam. Przeniosłam moje nogi i zrozumiałam, że moje kostki też były ze sobą połączone. Buty chroniły mi kostki, więc lina nie wgrzyzała się w skórę, ale były po prostu tak mocno związane. Serce groziło mi uduszeniem, jakbym musiała je przełknąć z powrotem do mojej klatki piersiowej. Byłam tak przestraszona, że moją skórę obiegło wraz z tym zimno, a nie miało to nic wspólnego z betonową podłogą.

Starałam się myśleć poprzez panikę. Czy jest ktoś, kto zobaczy jak się poruszam? Czy ruchy były na tyle małe, że moi porywacze ich nie zauważyli, czy byłam sama? Nie było nic przy jednej ścianie, którą mogłam dostrzec. Ściana była poplamiona wodą, która była prawdopodobnie jedną z rzeczy, czyniących podłogę wilgotną. Zmusiłam się do dostrzegania rzeczy; tam po prostu nie było wiele do dostrzeżenia. Ale zajmowało czas próbując zwolnić mój puls, pomagając odegnąć panikę. Byłam związana, ale nie ranna, o ile mogłam powiedzieć. Docierałam w gorsze miejsca, w wielu gorszych dla mnie wydarzeniach.

Poczułam za sobą ruch. Może usłyszałam, ale to było tak, jakby zawirowały za mną prądy powietrzne i po prostu wiedziałam, że ktoś był za mną, i że byli blisko. Próbowалам nie spinać się bardziej niż już byłam, ale nie napinanie się, gdy jesteś skrępowana i nie masz pojęcia, kto lub co będzie za tobą, było prawie niemożliwe. Bycie całkowicie bezradną, wywołuje napięcie.

- Jeśli po prostu poszłabyś ze mną i moim mistrzem, wszystko byłoby o wiele prostsze. - Głęboki warczący głos był zmiennokształtnym z motelu, tym, który dźgnął Karlton i uczynił z niej wilkołaka. Więc przynajmniej znałam jego rodzaj przemiany; to było coś, nie dużo, ale coś.

Przełknęłam i znalazłam mój głos. - Prostsze dla kogo?

- Kogo, mówisz, kogo, kiedy leżysz związana na podłodze, bezradna. - Słyszałam teraz pocierającą tkaninę i małe szумы, o których nie mogłabym ci powiedzieć czym dokładnie były, ale postawiłabym kasę, że czołgał się ku mnie po podłodze.

Czułam za mną jego ciepło, zanim biała maska i zakapturzona twarz zerknęły znad mego ramienia. Pochylił się nad moją twarzą, więc mogłam zobaczyć, że oczy w masce były jasnozielone i nie ludzkie. Miał wilcze oczy w swej ludzkiej twarzy, co mogło oznaczać, że powodem, z jakiego jego głos był warkliwy było to, że spędził zbyt dużo czasu w postaci zwierzęcia, albo dlatego, że to lubił, albo dlatego, że został zmuszony za karę. Zazwyczaj zmieniają się oczy, a potem zęby, a następnie wewnętrzne zmiany jamy ustnej i gardła, więc głos staje się głębszy.

Jego oczy były tak blisko mnie, że mogłam zobaczyć ich krawędzie i wiedziałam, że marszczył brwi. - Nie boisz się i myślisz o czymś. O czym myślisz, że pomogło ci puścić twoje wcześniejsze obawy?

Postanowiłam, że prawda nie boli. - Kto utrzymywał cię w zwierzęcej formie, aż twe oczy stały się wilcze nawet w ludzkiej postaci?

Warknął na mnie, pochylając tę gładką, białą maskę blisko i bliżej, aż nie mogłam skupić się na jego wilczych, zielonych, oczach i wszystkim co widziałam była biała plama na masce. Mój puls ponownie przyspieszył; Nie mogłam temu zaradzić. Byłam związana i bezradna, a on pochylał się nade mną. Nie chciałam robiącego to człowieka, nie mówiąc już o wilkołaku, choć szczerze, to nie była to część, która mi przeszkadzała. To była biała maska i prędkość, jaką widziałam tej pierwszej nocy. Był Arlekinem, a bycie na ich łasce było tym, co mi przeszkadzało.

Słyszałam, jak wciągnął głęboki wdech za rozmytą maską. Przycisnął tę gładką porcelaną do mojego policzka i powąchał. - Teraz się boisz; dobrze.

Zwinął się przy tylnej części mojego ciała, przyciskając tę chłodną, sztuczną twarz do mojej. Moja wizja była wypełniona rozmyciem tej białej maski. Jedno z jego ramion owinęło się w poprzek całej przedniej części mojego ciała, przyciskając nas blisko siebie. Był na tyle ode mnie wyższy, że to głównie jego górne części ciała tak mocno przyciskały się do mnie z tyłu.

Walczyłam, by kontrolować swój puls, moje tętno. Chciał, żebym się bała, a nie chciałam mu dać wszystkiego, co chciał. Mój puls się uspokoił, tętno spadało. Warknął niskim, ciężkim ciągiem, który zawibrował w jego klatce piersiowej i szyi wzdłuż mojego ciała. To trafiło w tę tylną część mózgu, która wciąż pamięta tłoczenie się wokół ogniska z naciskającą blisko nocą, a kiedy z ciemności dobiegał ten warkot, wiedziałeś, że coś tam na

zewnątrz zamierza cię zabić. Nie mogłam powstrzymać mojego serca od szybszego bicia, nie mogłam utrzymać go od pompowania mojej krwi mocniej i szybciej po moim ciele. Warknął mocniej, wibracja przeszła dreszczem w dół mego kręgosłupa, ostrzegając mnie, że zęby i kły nadejdą po tym dźwięku następne.

Złapałam słabe piżmo wilka jak na wół-zapamiętane perfumy, przycisnął się tak blisko. Coś we mnie drgnęło; biały kształt wzrósł w ciemności mojego umysłu. Mój wilk wstał we mnie i pokręciła swym głównie białym futrem jak każdy z psów unoszący się z długiej drzemki.

Leżał za mną bardzo spokojnie, a jego głos był jeszcze głębszy, tak pełny warczenia, że sprawiałoby to dźwiękiem niemal raniącym do wypowiedzenia przez ludzkie gardło. - Co to jest?

- Masz nos - powiedziałam głosem, który był tylko nieco chwiejny. - Użyj go.

Wziął głęboki haust powietrza, a potem pozwolił mu się powoli wysączyć, na sposób w jaki niektórzy ludzie pozwalają winu posiedzieć na swoim języku. Przełykali wino powoli, więc wyłapywali każdy jego niuans. Mój wilk powąchał powietrze z powrotem, jakby też złapała zapach.

- Wilk; nie możesz być wilkiem - warknął.

- Dlaczego nie? - spytałam, a było to prawie szeptem, gdyż jego twarz była na tyle blisko, że o wiele więcej niż szept byłoby krzykiem.

- Nie chciałaby twego ciała, gdybyś była wilkołakiem - warknął obok mojej twarzy.

- Dlaczego nie? - spytałam ponownie.

- Ona nie może kontrolować wilków. - Czułam jego napięcie. Nie sądzę, że miał zamiar się tym podzielić.

- Tylko koty - powiedziałam.

- Tak. - Warkot zaczął trochę zanikać, a to było bardziej basowym szeptem, jakby nie chciał zostać podsłuchanym. Arlekin mieli kiedyś podsłuchy we wszystkich naszych przedsiębiorstwach w St. Louis, więc byliśmy pewnie słuchani, jeśli nie podglądani dokładnie w tej chwili.

Starałam się nie ruszać ustami, a szept tym razem był bardziej odetchnięciem powietrza na zewnątrz. Nie chciałam, żeby nas usłyszeli. - Matka nie mogła cię kontrolować? - Mój wilk zaczął kłusować tą długą, ciemną ścieżką wewnątrz mnie. To była moja wizualizacja niemożliwego. To było niemożliwe, że były we mnie zwierzęta, które chciały wyjść przez moją skórę, ale one nadal tam były, więc "widziałam" je jako kroczące ścieżką, tam, gdzie nie było ścieżki, nie było przestrzeni pomiędzy mną a nimi. W bardzo realny sposób, były mną.

Intelektualnie wiedziałam, że żeby pozostać przy zdrowych zmysłach wyobraziłam sobie ścieżkę.

Powąchał mocniej, jakby chciał odetchnąć mną poprzez siebie. Osadził więcej swego ciała do tylnej części mnie. Moje ręce stały na przeszkodzie, więc nie mógł całkowicie położyć się na łyżeczkę, i zachował twarz obok mojej, tak, że różnica wysokości umieściła tylko jego górną część ciała na moich dłoniach. Miał długi tułów. Walczyłam, by moje ręce leżały nadal tam, gdzie leżały, wciśnięte między nas dwoje.

Przytulanie było lepsze niż grożenie. Musiałam się tylko nie spieszyć i nie robić niczego, co sprawiłoby, że przypomniałby sobie, że był tu żeby mnie wystraszyć.

- Nie - szepnął i wykorzystał rękę, by przyciągnąć mnie mocniej do swego ciała.

Odetchnęłam - Zmusiła cię do wilczej postaci.

- Ona nie mogła; mój mistrz mnie zmusił.

Przycisnęłam moją twarz do gładkiego chłodu maski, pozwalając temu ukryć tyle mojej twarzy, jak to tylko możliwe w przypadku, gdyby kamera mogła zobaczyć moją twarz. W ten sposób zapach jego wilka był silniejszy; to kazało mojemu wilkowi potruchtać szybciej po tej niewidzialnej ścieżce. Światło było lepsze tak, że mogłam zobaczyć jej ciemny grzbiet w tym całym białym futrze, gdy kłusowała przez światła i cienie wysokich drzew, które stały wzdłuż ścieżki.

Drzewa, podobnie jak reszta krajobrazu, nie były miejscem, w jakim kiedykolwiek byłam.

Odetchnęłam jego zapachem i w dół tego długiego metafizycznego sznura, poczułam innego wilka, kilka innych wilków. Poczułam swą sforę a oni zawsze pachnieli dla mnie dobrze, sosnowymi szyszkami i gęstymi leśnymi liśćmi.

Powąchał mocniej, przytulił mnie ciaśniej. - Pachniesz więcej niż tylko swoim wilkiem. Pachniesz sforą. Jak to możliwe?

- Jestem lupą mojej sfory, królową suką.

Warknął zza maski, zsuwając się w tył wystarczająco, by widział moją twarz. - Kłamca!

- Jeśli jesteś na tyle potężne, by przemienić tylko swoje pazury, to jesteś wystarczająco silny, by wyczuć zapach kłamstwa. Jestem lupą naszej sfory. Przysięgam.

- Ale jesteś człowiekiem - warknął, a było to prawie krzykiem.

Mój wilk przełamał się w łatwy galop, niemal bieg, jakby chciała dowieść prawdziwości tego, co powiedziałam.

Ale wokół niej w ciemności były cienie, nie nasze, jak gdybym wezwała duchy naszej sfory. Ich zapachy przybyły ze mną, nie widok, ale przecież dla wilka zapach jest

prawdziwszy niż wzrok. To jeden z powodów, że wilkom nie przeszkadzały nawiedzenia, dopóki nie było idącego za tym zapachu. Możesz wyc i jęczeć cały cholerny dzień, ale jeśli nie pachniesz jak coś, wilka to nie obchodzi.

Czułam samotność mężczyzny obok mnie. Nie samotność seksualną, a nawet miłość, ale nie posiadanie innego futrzanego ciała przyciśniętego bok do boku, ogona do nosa, gdy spali. Powiedziano mi, że w *ardeur* chodziło o pożądanie, ale moja wersja była bardziej o pragnieniu twojego serca. Czym jest to czego chcesz, naprawdę chcesz? To część mnie, nosząca *ardeur* potrafiła przejrzeć całą drogę przez ciebie aż do prawdy.

Trzymający mnie mężczyzna nie chciał seksu, a nawet ludzkiej miłości; chciał sfory. Chciał pobiegać w świetle księżyca z innymi z jego rodzaju i polować w grupie. Żaden kot, żaden nawet człowiek, nigdy nie zrozumie jego samotności.

- Jesteś jedynym wilkiem - szepnęłam.
- Mieliśmy jednego innego, ale on nas opuścił. - Żal w jego głosie był jak płacz bez łez.
- Wiem, gdzie on jest - powiedziałam. Jake był jednym z Arlekina po naszej stronie.
- On jest z wami, wiemy o tym - i tym razem jego głos był warknięciem - ale zostawił nas na długo przed tym. Zdradził nas.
- Zrobił to, co robią, wilki - powiedziałam. - Zadbaj o sforę, a nie tylko jednego wilka.
- Tygrysy nie są wilkami! - Złapał mnie za rękę, sadzając mnie, potrząsnął mną tylko trochę; pozwalając mi poczuć siłę w jego dłoniach.
- Nie - powiedziałam - ale ma wilki w St. Louis. Ma naszą sforę. Nie jest sam.

Jego palce wbiły się w moje ramiona. Siła w nich wibrowała na mojej skórze, jakby walczył, by nie zagłębić się bardziej, czy może walczył, by nie wysłać pazurów przecinając moje ciało. Niektórzy ludzie są wdzięczni, jeśli oferujesz im to, czego chcą najbardziej, ale niektórzy ludzie są tym przerażeni. Ponieważ zyskując pragnienie twojego serca musisz stracić pewną część swego starego życia, swego starego siebie. By to zrobić trzeba mieć odwagę; bez niej nie można dokonać skoku. A jeśli nie wykonasz skoku, masz tylko trzy możliwości: Możesz się znienawidzić za niepodejmowanie szansy, możesz znienawidzić osoby, dla której poświęciłeś swoje szczęście, możesz też znienawidzić tego, który zaoferował ci szczęście i ich winić za twój brak odwagi, przekonując się, że to nie było prawdziwe. W ten sposób nie musisz nienawidzić siebie. Zawsze łatwiej obwiniać kogoś innego.

Spojrzałam w jego zielone wilcze oczy i obserwowałam walkę. Warknął -Powiedzieli, że wszystkim co masz do zaoferowania był seks.

- Kłamali - powiedziałam cicho. Pozwoliłam, by to oznaczało, że może skłamali też odnośnie innych rzeczy.

Puścił mnie jakbym go oparzyła, wstał i podszedł do drzwi w wirze czarnej peleryny. Stał w drzwiach i powiedział, nie odwracając się. - Pokonałaś mnie dwukrotnie, Anito Blake. Jest w tobie więcej magii niż tylko z bycia sukubem.

- Nigdy nie twierdziłam inaczej.

Otworzył drzwi, wyszedł i usłyszałam strzelający za nim bolec. Zostałam zablokowana i wciąż związana, ale siedziałam, wolna od narkotyku i sama. Sama nie było złe.



## Rozdział 36

**Tłumaczenie: Nat\_us**

**Korekta: Nat\_us**

Pomieszczenie miało wielkość przeciętnej sypialni, ale ściany były kamienne, a podłoga z betonu wyglądała jakby została zbyt grubo wylana i nigdy nie wygładzona, więc zastygła w dziwnych kształtach. Plamy wody odbarwiły najbliższą ścianę, przy której się ocknęłam, a w jednym kącie zrobiła się kałuża. Nie dziwota, że obudziłam się zmarznięta.

Czy byliśmy pod ziemią? Na środku pokoju była tylko ciemna, goła żarówka. Jedynym meblem w pomieszczeniu był drewniany stół, który zdawał się być solidny i ciężki, i pewnie właśnie dlatego wciąż był w pokoju, zbyt masywny by go wynieść. Spojrzałam na drzwi i zdałam sobie sprawę, że stół musiał zostać złożony w pomieszczeniu; inaczej jakby się zmieścił? Przestałam kalkulować przemieszczanie mebli i spojrzałam na pozostałe rzeczy w pokoju: stertę drewnianych skrzynek pod odległą ścianą, przykrytych niechlujnie poplamionym brezentem, jakby ktoś zaczął je zasłaniać, ale nigdy nie skończył. Coś innego mogło być pod tą plandeką, ale musiałabym podpełzać tam, a nie miałam sposobu by się dowiedzieć, czy było to coś warte. Poza tym, obserwowali nas. Wątpiłam żeby pozwolili mi podejść do czegoś co mogłoby przeciąć moje więzy. Ale wciąż mogłam się przysunąć do skrzyń. Były jedyną rzeczą jaką widziałam w pomieszczeniu, która miała w sobie jakąś obietnicę. Wszystko inne było bezużyteczne do przecięcia liny, przynajmniej na tyle, na ile widziałam. Zdałam sobie sprawę, że kiedyś pomyślałabym, że pokój był ciemny, ale spędziłam ponad rok mieszkając w podziemiu w Cyrku Potępieńców. Pomieszczenia były częścią jaskiń, które biegły pod St. Louis, więc moje pojęcie o półmroku się zmieniło. Moje widzenie nocne zawsze było dobre, ale zaczęłam się zastanawiać, czy wszystkie zwierzęta we mnie nie dały mi czegoś więcej niż nieludzką siłę i prędkość. Widzenie w mroku miałam coraz lepsze.

Usłyszałam kogoś przy drzwiach. Nie ruszyłam niczym poza głową i ciałem by rozejrzeć się po pokoju, więc siedziałam i czekałam aż drzwi się otworzyły. Prawdę mówiąc nie musiałam się gramolić, żeby cokolwiek ukryć, co było trochę rozczarowujące.

Pojawił się kolejny Arlekin w czarnej pelerynie i białej masce. Był wyższy niż wilkołak, więc był nowy, albo to ktoś, kogo wcześniej z Edwardem w lesie ledwie zauważyłam. Nie pozwoliłam sobie wierzyć, że Edward by mnie uratował. Sama bym to zrobiła, ale czułam się

lepiej, że on gdzieś tam był. Wiedziałam, że poruszyłyby niebo i ziemię żeby mnie znaleźć, bo ja bym tak zrobiła.

- Będziemy potrzebowali, byś opuściła swoje tarcze żeby Nasza Matka posiadała twoje ciało. - Jego głos był całkowicie ludzki, nie było w nim warczenia, a on sam brzmiał bardzo rozsądnie gdybyś nie słuchał tego, co miał do przekazania.

- Nie wydaje mi się, że bym chciała zrzucić moje osłony, - odparłam i również brzmiałam rozsądnie.

- Tak myśleliśmy, że to powiesz. – Odwrócił się w wirze czarnej peleryny, więc przez chwilę zablokował mi widok na drzwi. Wszyscy musieli ćwiczyć z pelerynami, by osiągnąć takie efekty.

Kiedy odsunął się od drzwi, opuszczając pelerynę na jedną stronę, stało tam jeszcze troje Arlekina, niosąc mężczyznę. Dwoje z nich trzymało jego ręce skute kajdanami za plecami; trzeci trzymał jego związane nogi. Długie czarne włosy opadały gęstą masą, przesłaniając jego twarz. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Bernardo, ale uderzyła mnie gorąca energia, jak fale opływające moją skórę: zmiennokształtny. Moje serce było w gardle, bo nic dobrego nie mogło się zdarzyć. Kurwa.

- Jeśli zmienisz formę, zastrzelimy cię, - powiedział wysoki Arlekin, z rozsądnym głosem.

Lisandro, ponieważ to musiał być on, wydał z siebie stłumiony dźwięk i zanim odwrócił do mnie głowę i popatrzył na mnie, wiedziałam, że został zakneblowany. Jego oczy zmieniły się już z brązowych na czarne, początek przemiany.

Rozsądny wyciągnął broń zza pleców.

-Nie! – Powiedziałam.

- Został ostrzeżony, - Arlekin odparł i przystawił lufę kilka centymetrów od lewego kolana Lisandro.

Lisandro patrzył na mnie oczami pełnymi tej wściekłości, energii. Nie było w nich strachu. Arlekin pociągnął za spust i strzał był ogłuszający w kamiennym pokoju. Echo uderzało w ściany i odbijało się, pochłaniając większość dźwięków jakie robił Lisandro. Nie krzyczał, ale nie mógł być cicho gdy nabój rozerwał jego kolano. Również nie mógł się nie rzucać gdy czuł ból, ale trójka Arlekina trzymała go jakby jego ruchy były niczym, jakby mogli go tak przytrzymać całą noc. Gdy się uspokoił, a krew zaczęła spływać z jego nogi na podłogę, trzymająca go trójka patrzyła przed siebie jak żołnierze na paradzie. Ich brak reakcji był prawie tak samo denerwujący jak strzał.

Głos rozmownego Arlekina był słaby, odległy w echu wystrzału, - To był ołowiany nabój, uleczysz się prawie natychmiast. – Wyciągnął drugi pistolet zza pleców. To sprawiło, że zastanowiłam się jaką kaburę musiał tam mieć. – Ten ma srebrne kule. Tym cię okaleczę, a potem cię zabiję. Mamy pozostałych zakładników, Lisandro. Jakież to piękne imię dla przystojnego mężczyzny. – Arlekin spojrzał na mnie. – Nie uważasz, że jest przystojny, Anito?

- Znasz nasze imiona, jakie jest twoje? – Zapytałam.

- Jesteśmy Arlekin, to wystarczy.

- Więc mam was wszystkich nazywać Arlekin, to jak wołać wszystkie psy Burek? Daj spokój, musicie mieć imiona.

- Jesteśmy Arlekin, - powtórzył.

- W porządku, Harley, czego chcecie?

- Wiesz, że Harley to nie jest moje imię.

- Podaj mi je, a będę go używać.

- Nasza Matka nie zezwoliła nam mówić naszych imion.

- Nie możecie mnie przelecieć, nie możecie podać imion, co jeszcze wam zabroniła ze mną?

- Zapytałem czy Lisandro jest przystojny, zignorowałaś pytanie.

- Tak, jest słodki. Jego żona też tak uważa.

- Czy to znaczy, że nie jest jednym z twoich kochanków? Jakież to rozczarowanie.

Przełknęłam ciężko, a gdy spojrzałam na Lisandro, jego brązowe, ludzkie oczy spotkały mój wzrok. Wydawało mi się, że myślał o tym samym co ja: która odpowiedź by nam najbardziej pomogła? Czy by go skrzywdzili bardziej gdyby wiedzieli, że jest kochankiem, czy mniej? Gdyby nie był kochankiem, czy by go po prostu zabili? Mieli innych zakładników; kogo? Kogo, na miłość boską?

Harley, z braku lepszego imienia, wszedł między nas żebyśmy nie mogli utrzymać kontaktu wzrokowego.

- To łatwe pytanie, Anita. Czy jest jednym z twoich kochanków?

- Szczerze, staram się zdecydować, która odpowiedź cię uszczęśliwi.

- Prawda sprawi, że będę zadowolony, Anita.

Nie podobał mi się sposób, w jaki używał naszych imion, jakby nas znał. Nigdy nie słyszałam tego głosu. Mogłam na to postawić pieniądze. – Czy uwierzysz w tak i nie?

Przesunął się, więc mogłam ponownie widzieć Lisandro, a on przystawił mężczyźnie pistolet do głowy. – Może po prostu go zabiję. Sądzę, że będziesz lepiej współpracować po tym jak jeden z nich zginie.

- Nie rób tego, - powiedziałam.

Lisandro powiedział mi oczami *Nie rób nic, cokolwiek oni chcą, nie rób*. Wiedziałam czemu go zakneblowali, bo powiedziała by to na głos.

Harley wymówił każde słowo powoli, ostrożnie. – Czy-on-jest-jednym-z-twoich kochanków? – Teraz w każdym wyrazie był gniew, rozsądny ton zanikał w żarze. – Jeśli wyczuję na tobie kłamstwo, zabiję go, Anita.

- Uprawialiśmy seks raz, ale z szacunku dla życzeń jego żony, od tamtej pory się zachowujemy grzecznie. Widzisz, tak i nie, nie kłamałam. – Staralam się uspokoić mój puls, ale nie do końca mogłam. Mówiłam prawdę, ale Harley zdawał się chcieć skrzywdzić Lisandro, albo może po prostu lubił sprawiać ludziom ból.

- Z szacunku dla życzeń jego żony, co to znaczy? – Wciąż miał przyciśniętą broń do tyłu głowy Lisandro. Nie chciałam patrzeć jak jego mózg zostałby rozerwany na strzępy. Nie chciałam powiedzieć jego żonie i dzieciom, że patrzyłam jak umierał.

- To znaczy, że powiedziała mu, że jeśli kiedykolwiek jeszcze raz ją oszuka, zostawi go i weźmie dzieci, albo zabije jego i mnie.

Pomasował włosy Lisandro czubkiem lufy, prawie jakby go głaskał.

- Uważasz, że miała to na myśli?

- Że go zostawi i zabierze ich dwójkę dzieci? Tak.

- Nie, Anita, tą część o zabiciu jego i ciebie. Miała to na myśli?

Wzruszyłam ramionami na tyle na ile mogłam z rękami związanymi za plecami. – Nie wiem.

Przesunął lufę wzdłuż boku twarzy Lisandro. – Och, daj spokój, musisz mieć jakieś zdanie o kobiecie.

- Nie poznałam jej, - odparłam.

- Interesujące, - powiedział i wsunął lufę pod podbródek Lisandro. Lisandro się szarpnął, ale Harley przycisnął mocniej broń do jego brody i zmusił by unieść twarz, aż mogli spotkać swój wzrok.

- Czy twoja żona mogłaby naprawdę was zabić?

Lisandro tylko się na niego patrzył.

- Och, knebel, jaki ze mnie głuptas, po prostu przytaknij. Czy gdybyś ponownie uprawiał seks z Anitą, to twoja żona zabiłaby was oboje?

Lisandro tylko na niego patrzył.

- Odpowiedz mi, Lisandro.

- Może on również nie wie, - wtrąciłam.

Harley na mnie spojrział. – Nie pomagaj mu.

- Tylko mówię, że większość małżeństw, które znam, mówi rzeczy w złości, których tak na prawdę nie mają na myśli, ale wiem, że zabierze mu dzieci. On jest trenerem ich drużyny piłkarskiej. Nie zaryzykowałby straty dzieci.

Harley użył lufy by odsunąć głowę Lisandro pod bolesnym kątem. – Czy to prawda, Lisandro? Cenisz sobie swoją rodzinę?

Tym razem Lisandro delikatnie kiwnął głową, na tyle, na ile wygięta szyja mu pozwoliła.

Harley odsunął broń i pozwolił mu opuścić głowę. – A czy ty cenisz swojego ochroniarza, Anita?

Lisandro spiorunował mnie wściekłym wzrokiem. Ponownie oboje zastanawialiśmy się, która odpowiedź by nam pomogła, a jaka nie.

- Jest moim strażnikiem, jest dobry w tym co robi. Cenię sobie każdego, kto dobrze wypełnia swoje obowiązki. – Moje słowa były spokojne, rozsądne; puls na szyi się nie zgadzał, ale bałam się tego, co miało się stać. Nie potrafiłam w tym temacie znaleźć spokoju.

- Twoje słowa są jak o pracowniku, ale twój strach jest jak o przyjaciela. Jest twoim kochankiem i przyjacielem, tak?

- Łatwo nawiązuję przyjaźnie, - odpowiedziałam.

Harley się zaśmiał, zachichotał z głębi piersi. W innych okolicznościach sama bym się przynajmniej uśmiechnęła, ale ze spluwą w każdej ręce i krwią Lisandro wciąż świeżą na podłodze, śmiech był drażniący. Nie pasował do tego co się działo. Nigdy nie jest dobrze jak reakcje złoczyńców nie pasują do emocji normalnych ludzi. To znaczy, że jest z nimi coś nie tak i nie będą reagować tak, jak się tego spodziewasz. Stają się socjopatyczną niewiadomą. Zagadką tego rodzaju, która może ludzi skrzywdzić, lub zabić.

- Łatwo nawiązujesz kontakty, tak też słyszeliśmy. – W jego głosie wciąż była radość. – Połóżcie Lisandro na stole.

Trójka Arlekina przeniosła go do stołu. Z jego zranionego kolana nie lała się krew; wyleczył się już. Unieśli go jak jakiś bagaż i położyli na stole twarzą w dół.

- Twarzą do góry, proszę, - powiedział Harley.

Odwrócili go bez pytania ani wahania. Nawet nie wymienili między sobą spojrzeń. Co było z nimi nie tak? Arlekin w lesie nie był taki; byli jak Harley, jak czerwony tygrys Arlekina. Czemu ta trójka była inna?

Harley schował spluwy do kabury i podszedł stanąć nade mną. Musiał mieć ponad 180 cm wzrostu, a z podłogi wyglądał na wyższego, tak zawsze było. Mogłam zobaczyć, że jego oczy były szare. Ukląkł i podniósł mnie delikatnie w ramionach. Przytulił mnie do klatki piersiowej. To sprawiło, że zamarłam bez przyczyny, poza tym, że delikatność była jak ten śmiech; nie pasowała.

Ale tak blisko jego mogłam poczuć słodki gryzący zapach lamparta. Mój lampart obudził się jak ciemniejszy cień by zacząć iść tą długą ścieżką wewnątrz mnie.

Harley potknął się w połowie kroku i usłyszałam jak za maską wachał powietrze. – Pachniałaś jak wilk dla twojego pierwszego porywacza, teraz dla mnie pachniesz jak lampart. Nie wierzę, że oba są rzeczywiste. Uważam, że to część twojej zatrutej przynęty, która wabi zmiennokształtnych do ciebie. – Ponownie brzmiał bardzo rozsądnie, ale nachylił swoją twarz nade mną. Poczułam jak jego klatka piersiowa uniosła się w długim, głębokim wdechu, jakby chciał złapać perfumy mojego lamparta wtedy gdy mógł.

Mój strach stwarzał dobre warunki do powstawania jednej lub większej liczby moich bestii; zapach jego lamparta wybrał która to miała być. Mój lampart zaczął biec po ścieżce.

Harley położył mnie delikatnie na stole koło Lisandro. Minęło długo czasu odkąd zostałam ułożona na plecach ze związanymi z tyłu rękami; nie było to bardziej wygodne niż poprzednio zapamiętałam.

Wyszeptał, - Jeśli się przemienisz, zabijemy go.

- Nie mogę zmienić formy, - odparłam.

Podniósł się na tyle, by zbadać moją twarz. – Pachniesz prawdą, ale czuję twojego lamparta. Nie możesz być lampartofakiem i nie zmieniać kształtu.

- Obiecuję, że jak dotąd nie wybrałam żadnego zwierzęcego kształtu.

Przeczesał swoją dłonią w czarnej rękawiczce moje loki. – Czy twoje włosy są tak delikatne jak wyglądają?

- Nie, - odparłam.

Ponownie się zaśmiał. – Powinnaś była powiedzieć tak; wtedy kusiłoby mnie żeby zdjąć rękawiczkę i samemu odkryć prawdę. Dotyk wzmacnia wszystkie wampirze moce. Nie byłem pewien czy to były wampirze moce, ale fascynacja jaką czułem do nich po tym jak mnie dotknęli, była interesująca.

- Jeśli chcesz dotknąć moich włosów, ja nie mogę cię powstrzymać.

Był na tyle blisko mnie, że zauważyłam jak skóra wokół jego oczu się marszczyła i wiedziałam, że się uśmiechał. - Dlaczego chcesz bym zdjął rękawiczkę i dotknął twoich włosów?

Powiedziałam mu prawdę. – Nie wiem.

- Wewnętrzny przymus jest bardzo silny, - odparł.

Mój lampart przestał biec i zdawał się na coś czekać, ale czułam ją pod powierzchnią, jak nurka oczekującego i liczącego czas do wynurzenia bez napadu bólów podczas choroby dekompresyjnej. Trwasz w wodzie, unosząc się, obserwując bąbelki i czekasz. Lampart miał w sobie to uczucie, ale ona nie miała bąbelków do obserwowania, a lamparty nie wybijają rytmu, nie w taki sposób.

- Dotknij mnie, - szepnęłam.

Odpiął nape przy rękawie i odwinął z ręki rękawiczkę. Rękawiczka była częścią koszuli. Dotknął moich włosów, masując je palcami. Mój lampart zamruczał, wyginając się pod jego dłonią jakby dotknął jej okrągłej głowy zamiast moich loków. Widziałam ją oczami wyobraźni jak przyciskała głowę do jego ręki, jak duży domowy kociak, a potem zsunęła się wzdłuż jego ręki, do jego ciała. Miałam chwilę leżenia tam na stole i czucia tej drugiej energii ocierającej się o przód jego ciała w tym samym czasie, jakbym na raz była w dwóch miejscach.

Jego dłoń zacisnęła się w moich włosach, ciało zadrżało pod wpływem ocierającego się lamparta. To sprawiło, że zamknął oczy, odchylił głowę do tyłu, jakby dotyk sprawiał mu ogromną przyjemność.

Otworzył oczy i popatrzył na mnie. Oczy miał w kolorze głębokiego złota, lamparcie. – Jeśli jeszcze raz to zrobisz, ponownie postrzelimy Lisandro.

- Wszyscy ogłuchniemy jeśli wciąż będziecie używać w tym pomieszczeniu broni palnej, – powiedziałam, a mój głos był zadziwiająco rzeczowy.

- Więc użyjemy ostrzy, - odparł. Wykonał gest, a ja się odwróciłam na czas, by zobaczyć jednego z milczących Arlekinów poruszającego się w czarnym rozmyciu. W jednej chwili stał nieruchomo, w następnej nóż wystawał z uda Lisandro. Patrzyłam prosto na niego i nic nie zauważyłam. Boże dopomóż, byli niewiarygodnie szybcy.

Lisandro wydał stłumiony przez knebel dźwięk. Jego ramiona uniosły się znad stołu gdy jego ciało reagowało na ból wielkiego noża wbitego w udo aż po rękajeść.

- Powiedziałeś następnym razem. Nie powtórzyłam tego.

Ponownie wykonał gest i odwróciłam się na czas by zobaczyć tego samego Arlekina obejmującego rękajeść.

- O cholera, - powiedziałam. A on wyciągnął ostrze jednym szybkim ruchem. Krew wypłynęła z rozcięcia, plamiąc jeansy po przeciwnej stronie niż uszkodzone kolano.

Lisandro spojrzał na mnie, oczy miał szeroko otwarte i widać było białko wokół brązu. Wzrok mówił jasno: *przestań*.

- Nic nie zrobiłam, - odparłam na ten niewypowiedziany komentarz.

Harley skinął i jeden z pozostałych poszedł do wciąż otwartych drzwi. To było jak jakiegoś rodzaju tajemniczy język znaków, albo małe sygnały dłonią, jakich używają siły specjalne, ale to nie były sygnały, które kiedykolwiek widziałam. Pozostała dwójka się przegrupowała tak, że jedno przyciskało rękami ramiona Lisandro, a drugie nogi.

Moje serce biło zbyt mocno i zbyt szybko. – Nie rób mu więcej krzywdy.

Harley skrzywił się na mnie. Ponownie pogłaskał moje włosy i musnął dłonią bok mojej twarzy.

- Dlaczego dotykanie ciebie jest takie przyjemne?

- Przysięgam ci, że nie wiem, poza tym, że jestem Nimir-ra dla naszych lokalnych lampartolaków.

- Jesteś człowiekiem i wampirem, nie możesz być Nimir-ra. – Ale nawet gdy to mówił, jego dłoń obejmowała moją twarz. Jego ręka była bardzo ciepła przy mojej skórze.

- Na tyle na ile wiemy, jestem pierwszą ludzką Nimir-ra w historii pardu, - powiedziałam. Wtuliłam policzek w ciepło jego dłoni. Odskokzył jakbym go ugryzła.

- Zostańcie z nimi, - rzucił, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Dwaj pozostali Arlekin wymienili między sobą pierwsze spojrzenia jakie widziałam. Coś w tym było. Ktoś, kto może nie wiedział dlaczego nagle byli sami ze mną, z nami.

- Jak macie na imię? – Zapytałam.

Spojrzeli na mnie, a potem znowu na siebie.

- Dlaczego Matka Wszelkiej Ciemności zabroniła wam podawać mi imiona?

Patrzyli przed siebie, trzymając Lisandro w miejscu na stole. Gdybym była prawdziwym zmiennokształtnym, potężnym wystarczająco by przemienić ręce, mogłabym się z łatwością wydostać z lin, i właśnie dlatego Lisandro był zakuty w kajdany. Napięłam mięśnie brzucha i usiadłam na stole. Arlekin się nie poruszyli, ale zamarli.

- Skoro nie chcecie podać mi swoich imion, nazwę was Obiekt Pierwszy i Obiekt Drugi.

Ponownie na siebie popatrzyli. Jedno z nich miało brązowe oczy, drugie niebieskie. Oboje byli niżsi od Harleya i wilkołaka, ale poza tym maski i kaptury sprawiały, że byli tacy sami.



Zaczęłam zsuwać liny za moje biodra, a gdyby mi się to udało, to mogłabym przełożyć je przez nogi i mogłabym wtedy rozwiązać supły na kostkach. Szanse, że poluzowałabym liny wystarczająco, by to zrobić były małe, a w ciągu tych kilku minut jakie miałam, prawie żadne. Czy by mnie powstrzymali?

Odezwałoby się do mnie? Mieliśmy chwilę tylko z tymi dwoma, a potem, rozumiałam, że Harley by wrócił. Potrzebowałam możliwości zanim tak się stało.

Wierciłam się w stronę krawędzi stołu. Nie wiedziałam co miałabym zrobić, ale wiedziałam, że nie mogłam tam leżeć i pozwolić im sprowadzić więcej moich ludzi do skrzywdzenia.

Obiekt Drugi pojawił się przede mną; wiedziałam, że to on, bo miał niebieskie oczy. Obiekt Pierwszy miał brązowe. Obiekt Drugi potrząsnął głową.

- Czy ty mówisz?- Zapytałam.

Przytaknął.

- Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać? – Niebieskie oczy się tylko na mnie patrzyły.

Zsunęłam nogi ze stołu i zastanawiałam się co by zrobił gdybym skoczyła ze stołu. Złapałby mnie? Dotknąłby mnie? Mój dotyk zdawał się mieć wpływ na nich wszystkich. Jakby *ardeur* i moje bestie się połączyły i stały czymś nowym, innym. Nie rozumiałam tego wszystkiego, ale byłam pewna, że gdybym mogła mieć kontakt fizyczny z jednym z nich wystarczająco długo, mogłabym posiąść ich umysły jak każdej wampirzej ofiary, a przynajmniej taki był plan. Miewałam lepsze pomysły, ale kończył się nam czas, a każdy plan był lepszy niż brak planu. A przynajmniej tak sobie mówiłam gdy odepchnęłam się od stołu.

## Rozdział 37

**Tłumaczenie: Nat\_us**

**Korekta: Nat\_us**

Obiekt Drugi złapał mnie w pasie i za ramiona. To sprawiło, że się o niego oparłam, a w chwili, gdy moja klatka piersiowa dotknęła jego, wiedziałam, że to ona. Wiedziała, że część z nich to kobiety, ale spodziewałam się, że zauważę to zanim docisnęłam się do niej piersiami; to by było na tyle z moją spostrzegawczością. Moja twarz znajdowała się w zagięciu jej szyi, pomiędzy maską i kapturem, ale nie znalazłam skóry. Maską była częścią kaptura. Mogłam się założyć, że była przypięta jak rękawiczki. Ale nie potrzebowałam ciała, by wyczuć w niej lwa. Uniosła mnie z łatwością i ponownie posadziła na krawędzi stołu. Potrząsnęła do mnie głową, oczy miała bardzo poważne.

- Zabroniono wam mówić ponieważ obie jesteście kobietami? – Zapytałam.

- To nie są dwie kobiety. – Usłyszałam ponownie warczący głos wilkołaka. – To połączone w parę lwy, albo chcą być, ale ich wampirzy mistrzowie uważają ich za swoich. Podzielią się nimi z innymi wampirami, ale nie pozwolą im być razem.

Kobieta Arlekin stanęła przed nim, blokując mu drogę. Potrząsnęła głową.

- Ich mistrzowie użyli srebra by wyciąć im języki. To coś, czego mogą nas pozbawić, nie umniejszając naszym umiejętnościom do walki.

- Dlaczego? – Zapytałam.

- W ostateczności języki odrosną, a oni powinni nauczyć się posłuszeństwa wobec swoich mistrzów. Arlekin, który pozostał lojalny Matce jest bardzo staroświecki, Anita Blake. Zwierzęta na wezwanie, nie ważne jak uzdolnione, wciąż są zwierzętami, a oni traktują nas jak zwierzęta.

Kobieta spojrzała na mężczyznę, ponownie dzielili spojrzenie.

- Jeśli Matka Wszystkich zdobędzie jej ciało, to wszyscy zmiennokształtni ponownie staną się zwierzętami, - odparł wilkołak.

- Czy pozostały Arlekin, ten który przyniósł mojego przyjaciela, również jest lwem?

- Nie, on jest lampartem.

Wilkołak wyciągnął ostrze i ukląkł przy moich stopach. Kobieta dotknęła jego ramienia, ale gdy zaczął przecinać więzy na moich kostkach, nie powstrzymała go. Usłyszałam jak zadźwięczały łańcuchy i drugi lew zdejmował pęta z nóg Lisandro. To było zbyt piękne żeby

było prawdziwe, ale pozwoliłam mu przeciąć sznury na mich nadgarstkach, zbyt piękne czy nie, przyjął to.

Wręczył mi moje pistolety. – Nie odważyłem się wziąć więcej, a twoje święte przedmioty spaliliśmy, nie ma ich.

Automatycznie sprawdziłam Browninga i Smith&Wessona żeby się upewnić czy były naładowane. Były. Wsunęłam S&W za spodnie.

- Nie przepraszaaj, to jest świetne.

Wręczył Lisandro jego główną broń. On, tak jak ja, również sprawdził czy była naładowana.

- Dziękuję, - powiedział Lisandro.

- Podziękujecie mi, jak już będziecie bezpieczni, - odparł i ruszył w stronę drzwi.

- Jak masz na imię? – Zapytałam.

- Ona uważa, że przejmujesz władzę nad ludźmi poznając ich imiona; to stara magia.

- Przepraszam, nie chciałam być nieuprzejma.

- Thaddeus, - powiedział. – Moje prawdziwe imię to Thaddeus.

- Nie ważne jak to się skończy, dziękuję, Thaddeus, - rzekłam.

Kiwnął głową i skierował się w stronę drzwi. Ciche lwołaki rozeszły się na obie jego strony. Lisandro dotknął mojego ramienia, więc pozwoliłam mu iść pierwszemu. Jego udo było już całkowicie zdrowe; załóżmy, że nie było tam srebra i miejmy nadzieję, że nadal będziemy mieli tyle szczęścia. Oczywiście, nikt nie jest takim farciarzem.

## Rozdział 38

**Tłumaczenie: Nat\_us**

**Korekta: Nat\_us**

Gdy wyszliśmy na korytarz, otrzymałam swoją odpowiedź na pytanie czy byliśmy pod ziemią: tak. Powiedziałabym, że to była piwnica, ale pojedynczy korytarz był kamienny, jakby został wyciosany w ziemi, a może zaczął żywot jako jaskinia, tak jak pod Cyrkiem Potępieńców. Te podziemia nie były tak imponujące. Prawdę mówiąc, główny korytarz był na tyle wąski, że obok siebie mogły iść tylko dwie osoby. Po obu stronach były drzwi takie same, z jakich wyszliśmy i widzialny koniec korytarza przed nami. Koniec znikał za rógiem, który ukrywał coś ponad 6 metrów dalej. Ślepy koniec korytarza z drzwiami do ślepych pomieszczeń; poczułabym się o wiele lepiej gdybyśmy przeszli za róg i poza to prawie idealne miejsce na pułapkę.

- Gdzie są nasi ludzie? – Zapytałam.

Thaddeus wskazał w górę korytarza. – Ostatnie drzwi po lewej, tam są wasi ludzie. – Zaczął nas prowadzić w tamtą stronę, ale ja rzuciłam okiem na pozostałe zamknięte drzwi.

- Jest tu więcej więźniów? – Zapytałam.

- Nie, tylko nasi mistrzowie i ich wampirzy giermkowie.

Lisandro i ja wymieniliśmy spojrzenia. – Musimy się wydostać z tego korytarza, - powiedział.

Przytaknęłam, bo całkowicie się z tym zgadzałam. Gdyby to było normalne polowanie na wampiry, moglibyśmy ich zakołkować albo strzelić srebrnymi nabojami w mózgi i serca, ale gdyby wampiry umarły, to mogłyby zginąć również ich zwierzęta na wezwanie. Byłoby to z naszej strony bardzo niewdzięczne, żeby zabić naszych wybawców, więc musieliśmy zostawić wampiry w spokoju, jak na razie martwe dla świata. Kark mnie zaświerzbiał na myśl o nich za drzwiami, czekających na noc, a my mieliśmy tylko jedną drogę ucieczki. Doceniałam, że Thaddeus i lwy nam pomagały, ale jeszcze nie byliśmy ocaleni.

Thaddeus prowadził z samcem lwem tuż za nim. Lisandro nalegał by iść jako następny. Między nim a mną szła samica lwa. Nie traćłam czasu na sprzeczki. Musieliśmy uwolnić pozostałych i wypierdzielać z niebezpiecznego miejsca.

Drzwi, do których chcieliśmy się dostać, były niemal na łuku korytarza, więc lew, którego w głowie wciąż nazywałam Obiekt Pierwszy, wyciągnął pistolet i spojrzał za ślepy

róg. Nie przestraszył się, ani nie zamachał do nas, więc najwyraźniej nie było tam żadnej nieprzyjemnej niespodzianki. Dobrze.

Thaddeus odryglował drzwi. Otworzyły się niemal bezgłośnie. Powiedział coś ostro w języku, którego nie znałam, a potem po angielsku. – Nie ma ich tutaj.

Staralam się zajrzeć obok szerokich ramion i peleryny, ale Lisandro był wyższy i spojrzał ponad jego głową.

- Cholera, - powiedział.

Zdałam sobie sprawę, że nigdy nie zapytałam kogo przetrzymywali. W tej chwili zrozumiałam, że bałam się zapytać, bo część mnie nie chciała wiedzieć kogo mieli jako zakładników. Byłam dość pewna, że Bernardo, bo tak jak ja i Lisandro wypił kawę, ale Nicky i Olaf nie pili. Nie zapytałam czy zostali porwani czy zabici. Śmierć Olafa na służbie rozwiązałyby tak wiele problemów, ale był dobry w walce i pracowaliśmy razem jako marszałkowie. Nie mogłam życzyć mu śmierci. Przyznałam sama sobie, że najbardziej martwiłam się o Nicky'ego. Bernardo był przyjacielem, ale bardziej jako współpracownik. Byłoby mi przykro, ale moje życie toczyłoby się nadal. Śmierć Nicky'ego mogłaby poważnie zmienić moje codzienne życie. Gdyby był moim lwem na wezwanie i zmarł, to mogłoby mnie to poważnie zranić i wtedy bym wiedziała, ale Oblubienice wampirów często są mięsem armatnim, jak wampiry, które zostają żeby opóźnić łowców i żeby umożliwić mistrzom ucieczkę. Jeśli masz wampirzą zdolność do tworzenia oblubienic, zawsze możesz zrobić ich więcej. Mięszkość mistrzów wie doskonale, żeby nie zakochiwać się w mięsie armatnim.

- Kto został złapany z tobą? – Zapytałam Lisandro.

- Ocknąłem się z Bernardo i gościem, którego nie rozpoznałem.

- Co z Nickym i Olafem? – Zapytałam i zapomniałam użyć “marszałkowego” imienia Olafa. W tej chwili nie starałam się poprawiać. Nauczyłam się, że ignorowanie przypadkowego podania czyjegoś przezwiska przyciąga mniej uwagi niż naprawianie błędu. Większość ludzi zmienia to co usłyszeli w to co powinni usłyszeć.

- Straciłem przytomność razem z tobą, Anita.

- Cholera, - powiedziałam. – Thaddeus.

Odwrócił się i popatrzył na mnie tymi poważnymi zielonymi oczami zza maski. – Gdy zbierałem waszą broń, oni przenieśli twoich przyjaciół. Zawiodłem was.

- Kim jest ten mężczyzna, którego Lisandro nie zna i co stało się z pozostałą naszą dwójką?

- Mieszaniec czerwonego tygrysa, który został twoim kochankiem, - odpowiedział.

- Ethan?

- Sądzę, że tak ma na imię.  
- Spałam z Ethanem tylko raz.  
- Masz reputację, że wiążesz się ze swoimi kochankami bardzo blisko po wręcz minimalnym kontakcie.

- Jak wyciągnęliście go z siedziby czerwonych tygrysów?  
- Nasz szpieg znał drogę żeby go wywabić do nas.  
- Stary poczciwy George. – Powiedziałam.  
- To jedno z jego przezwisk.

Chciałam się sprzeczać, ale nie wiedziałam czy mogłam, więc odpędziłam tę myśl. Wróciłabym do tego później. Również nie zapytałam o Nicky’ego i Olafa. Jeśli byli martwi, nie mogłam na to nic poradzić, a będzie wiele czasu na żałobę. Teraz musiałam nas stąd wyprowadzić żywych i nie dostać się we władanie Marmee Noir; dopóki nie osiągnęłabym tych dwóch celów, nic innego się nie liczyło. Tak sobie powiedziałam i prawie w to uwierzyłam.

- W porządku, dokąd mogli ich zabrać? – Zapytałam.

Usłyszeliśmy męski głos. – Anita, mamy twoich kochanków; jeśli nie rzucicie broni i się nie poddacie, zaczniemy im odcinać członki. – To był Harley; wspaniale.

Nie odpowiedziałam mu. Wierzyłam, że tak by zrobił, ale również wiedziałam, że chciał nas zatrzymać w korytarzu do zapadnięcia nocy. Jedynie musiał poczekać na zmierzch aż wampiry za nami by się obudziły, a Harley i czerwony tygrys Arlekina, którego postrzeliłam – George, jeśli to było jego prawdziwe imię – i samica lampartoląka, która pomogła wnieść Lisandro miałiby więcej sprzymierzeńców.

- Odpowiedz mi, Anita, a może potrzebujesz dowodów?  
- Słyszałam cię, Harley, - odkrzyknęłam.  
- To nie jest moje prawdziwe imię.  
- Więc mi je podaj,  
- Nazywa się Marius, - wtrącił Thaddeus.  
- W porządku, Marius, - krzyknęłam, - chcesz żebyśmy się poddali. My chcemy uratować naszych ludzi. Co potem?

- Wilku, podałeś im moje imię, moje prawdziwe imię. Przeklinam cię, wilku.  
- Zostałem przeklęty dawno temu, Marius. Ty jesteś kotem, to zawsze były jej ulubione zwierzęta. Wilki są dla niej gorsze niż najgorsze kundły. Nie powrócę do tego.

- Zdrajca! – Krzyknęła kobieta, więc to ona była lampartolakiem, którego wcześniej spotkałam.

- Tak, - odparł Thaddeus.

Mariusz krzyknął i przeklął, a potem był stłumiony krzyk kogoś innego. Cholera.

- Mariusz. – Zawołałam go po imieniu, ale nie było nic co mogłabym zrobić, że naprawić to, co spowodowało ten krzyk. Ta szkoda się już stała. Kurwa.

Był cichy dźwięk i Obiekt Pierwszy wykonał gest wolną ręką. Thaddeus powiedział. – Rzucili palec. – Skinął i lwołaki ruszyły do otwartej, niemal okrągłej otwartej przestrzeni. Na drugim końcu pomieszczenia były schody. Lwy poruszały się po niej szybko, z wyciągniętą bronią, czujne, ale nie było tam nic poza rzeczą pod schodami.

Jedno z nich osłaniało schody, gdy drugie to podniosło, a potem wrócili, pilnując, jakby spodziewali się, że ktoś się na nich rzuci. Ale nie musieli nas atakować. Mogli tylko czekać i odcinać kawałki...

Mężczyzna wyciągnął dłoń w rękawicze, w której trzymał blady mały palec. Należał do Ethana; odcień skóry Bernardo był ciemniejszy. Jeśli nie użyli srebra, Ethanowi mógł odrosnąć nowy palec. To oznaczało, że nie chcieli dokonać trwałych uszkodzeń. Samo w sobie było to bardzo interesujące.

- Następną rzecz jaką odetnę, nie będzie z twojego tygrysa. Kolejny palec będzie od twojego ludzkiego kochanka, a to już nie odrośnie! – Wykrzyczał Mariusz.

Nie starałam się sprzeczać, że Bernardo i ja nie byliśmy kochankami. Miałam reputację lubiącej mężczyzn, bardzo, a to oznaczało, że nigdy by nie uwierzyli, że odpuściłam Bernardo. Poza tym, gdyby wiedzieli, że nie byliśmy kochankami, mogliby go skrzywdzić bardziej i prędzej. Nie było sposobu by to stwierdzić. Patrzyłam na palca na dłoni lwołaka. Czułam jakbym miała coś z nim zrobić, ale nie wiedziałam co.

Lisandro odezwał się cicho. – Anita, potrzebujemy planu.

Potrząsnęłam głową gapiąc się na wciąż krwawiący palec.

Lisandro złapał mnie za ramię i obrócił żebym na niego spojrzała. – Anita, ja jestem mięśniakiem, ty jesteś mózgiem. Wymyśl coś!

- Nie wiem co.

- Wkrótce obudzą się wampiry i wtedy będzie po wszystkim, - wtrącił Thaddeus.

Wtedy mnie olśniło, miałam cudowny, okropny plan. – Pokarz mi mistrzów Mariusa, Georga i lampartolaka.

Thaddeus nawet tego nie zakwestionował. Odwrócił się i ruszył z powrotem skąd przyszlismy.

Marius, George i lampartolak mieli Ethana i Bernardo, ale my mieliśmy ich wampirzych mistrzów, którzy wciąż byli kompletnie bezbronni, aż do zapadnięcia nocy. Oni mieli zakładników, my teraz też.



## Rozdział 39

**Tłumaczenie: Nat\_us**

**Korekta: Nat\_us**

Dwa pomieszczenia były pełne wampirów. W każdym było trzech mistrzów w trumnach i około pół tuzina słabszych wampirów skłębionych wokół trumien jak śpiące szczeniaki; dobra, śpiące, martwe szczeniaki, ale wciąż wizualizacja była podobna. Wampiry w trumnach były ważne, te na podłodze nie.

Dwa lwy chciały wiedzieć dlaczego po prostu nie zabić mistrzów tamtych od razu.

- Ponieważ jeśli troje jednocześnie nie zginą, ten, który zostanie może zabić naszych ludzi zanim my skończymy z jego mistrzem.

Więc wybrałam trzy ze słabszych wampirów i Arlekin ćwiczyli jednocześnie odcinanie głowy. Trudniej niż brzmi jest dokonać dekapitacji, a próba zrobienia tego w trzy osoby jednocześnie brzmiała prawie niemożliwie, nawet jeśli byli wielkim i wspaniałym Arlekinem.

Pozwoliłam im wybrać kąty, jakie im pasowały dla ciał, podczas gdy Lisandro został na korytarzu i próbował negocjować z Mariusem i pozostałymi na schodach. Jak odliczałam do dekapitacji.

- Jeden - i wyciągnęłam palec, - dwa, - kolejny palec, - trzy, - i gdy ja machnęłam na trzy, Arlekin powinni skrócić wampiry o głowę.

Oni zawiśli nad śpiącymi wampirami. Ja liczyłam, pokazywałam, a ich miecze były lśniącymi błyskami. Dwie głowy odpadły i odtoczyły się od ciał. Trzecia głowa potrzebowała drugiego cięcia. Patrzyłam na Thaddeusa, bo to on musiał poprawić.

- Kąt nie był idealny, - powiedział.

Samiec lwa pokazał ciałem, że im obojgu udało się to całkiem nieźle.

Odparłam. – Zgadzam się z nim, miałeś dużo czasu żeby ustawić odpowiedni kąt.

Wybermy kolejną trójkę i spróbujmy jeszcze raz.

Spodziewałam się, że zaprotestują rzezi wampirów, ale nie odezwali się słowem. Albo przywykli do wykonywania rozkazów bez pytania, albo nie czuli zbyt dużej sympatii do żadnego z tych wampirów. Tak czy owak, mieliśmy o trzy wampiry martwe dla świata więcej w dość szybkim czasie. To również było o trzy wampiry mniej, które Mroczna Mamusia mogłaby posiąść gdy zajdzie słońce; był to postęp.

Lisandro zawołał. – Anita!

Podbiegłam do drzwi. Modliłam się, żeby na dole schodów nie leżała żadna część ciała. Nie byłam tak blisko z Bernardo, ale go lubiłam i nie chciałam myśleć, że będzie musiał żyć bez jakiejś części ciała, bo nic nie wymyśliłam na czas. Wiem, to nie byłaby moja wina, ale w pewien sposób tak się czułam.

Lisandro powiedział. – Zamierzają rzucić dłoń Bernardo jeśli nie oddamy naszej broni.

- Cholera, - powiedziałam, - nie jesteśmy gotowi.

- Gdzie jest Anita? – Zapytał Marius.

Krzyknęłam. – Jestem tu, ty sukinsynu. – Jak mogłabym go powstrzymać od odcinania fragmentów Bernardo? I wtedy wpadłam na pewien bardzo zły i bardzo dobry pomysł. – Weź jedną z odciętych głów i przynieś ją natychmiast. – Powiedziałam.

Lisandro się nie sprzeczał, tylko wbiegł do pokoju z którego właśnie wyszłam. Ja starałam się wyperswadować, albo przynajmniej opóźnić okaleczenie Bernardo. – Czemu jesteś taki kurewsko niecierpliwy, Marius? Blokujesz jedyne wyjście.

- Jesteś człowiekiem, - krzyknęła kobieta, - powinnaś być zaszczyczona, że Matka cię w ogóle chce.

- Gdy będzie mogła posiąść twoje ciało i chodzić w nim, to wtedy pogadamy, - odparłam.

Lisandro wrócił z głową w jednej ręce i bronią w drugiej; z włosami rozwianymi wokół ramion był nowoczesnym barbarzyńcą.

Usłyszałam odgłos szamotaniny. Czy to Bernardo?

- Mam dla was prezent! – Zawołałam. Do Lisandro powiedziałam. – Zrób to.

Rzucił głowę wdzięcznym łukiem i wylądowała u podnóża schodów. To było idealne umiejscowienie, które z piłką do koszykówki nie byłoby takie imponujące, ale z ludzką głową – bardzo. Mnie by się to w taki sposób nigdy nie udało.

- Co to jest? – Zapytała kobieta.

- Jeden z waszych małych wampirów. – Odpowiedziałam. – Wyślijcie nam więcej części ciała, a my wyślemy wam więcej głów.

- Również moglibyśmy rzucić głowę, - krzyknęła.

- Wy macie tylko dwóch zakładników; my mamy z tuzin, a troje z nich to wasi mistrzowie, co oznacza, że jeśli oni umrą to i wy zginiecie.

- Thaddeus, - zawołał Marius, - nie odważysz się.

- Thaddeus nie jest dowódcą w tych negocjacjach, tylko ja, a ja się kurewsko odważę.

Na drugim końcu była cisza podczas gdy się naradzali. Jeśli naprawdę zamierzaliśmy stąd wyjść, musieliśmy to zrobić przed pobudką wampirów. Co znaczyło szybko. Nie

umiałam wyjaśnić skąd wiedziałam, ale nawet pod ziemią gdy się koncentrowałam, mogłam poczuć nadchodzący zmierzch lub świt. Planowaliśmy zabić większość wampirów i uciec po martwych ciałach naszych wrogów, ale by ich powstrzymać przed domyśleniem się tego, musieliśmy udawać, że negocjowaliśmy. Zawsze musisz nakłamać więcej, by ukryć pierwsze kłamstwo, taka jest zasada, czy coś.

- Czego chcesz? – Zapytał Marius.

Rzeczywiście chciałam by trójka Arlekina pracowała nad wycuciem czasu przy dekapitacji, ale głośno powiedziałam. – Chcemy wolnego wyjścia dla nas wszystkich.

Chwila ciszy, potem powiedział. – Oczywiście.

Wiedział, że w chwili gdy zapadnie noc i Matka wejdzie w jednego z wampirzych dzieci, pójdzie za nami, ale udawałby, że mógłby nas puścić, i że bylibyśmy bezpieczni. Ja mogłam udawać, że byliśmy tak głupi, że wierzyliśmy w to. Zaczęliśmy gorliwie negocjować; oboje kłamaliśmy i oboje opóźnialiśmy.

Jak wiele odciętych głów potrzeba by perfekcyjnie zgrać w czasie uderzenia mieczem? Okazuje się, że dziewięć. Jak wiele wampirów możesz pozbawić głowy zanim zwierzołaki 45 metrów dalej poczują świeżą krew i śmierć? Ta, taka sama odpowiedź. Troje Arlekina przecięli szyje idealnie, jak w katowskiej choreografii, a zwierzołaki na schodach zaczęły krzyczeć. – Zabijacie ich wszystkich! Twój kochanek jest martwy!

Trójka Arlekina przeniosła się do ciał mistrzów ułożonych w równym szeregu. Ich miecze były błyszczącym srebrem, błysnęły szybciej niż moje oczy mogły śledzić. W jednej sekundzie miecze były uniesione, był rozmazany ruch i głowy potoczyły się od ciał. Białe maski sprawiły, że wyglądały jak głowy lalek, ale lalki nie krwawią.

Na schodach słychać było krzyk i odgłosy prawie szamotaniny, a potem nic. Cisza była tak gęsta, że mogłam słyszeć krew dudniącą w moich uszach. Chciałam zawołać do Bernardo i Ethana, ale zmusiłam się by być cicho. Czy robili to samo, a może byli martwi?

Dwa lwy ruszyły w stronę schodów, używając krzywizny ściany by się schować do dostatek chwili. Potem jeden błyskawicznie się wychylił i schował. Był w tym tak szybki, że pomyślałam, że zobaczył złych gości wciąż żywych, ale potem ponownie wyglądał, tym razem dłużej, a potem wyszedł na klatkę schodową z drugim lwem idącym tuż za nim.

My czekaliśmy w wejściu do korytarza, ja wstrzymywałam oddech, nasłuchując, ale nie było żadnego dźwięku. Potem jeden z lwów wrócił i dał znać, że jest czysto.

Ruszyliśmy do schodów i poczułam to, noc zapadała. Poczułam jak wskoczyło coś na swoje miejsce, a coś innego zawirowało.

Zimny powiew przemknął koło mnie powodując dreszcze i gęsią skórę.

Głos odezwał się echem w mojej głowie. – Nekromantko.

- W nogi! – Wrzasnęłam i wykonałam własny rozkaz. Nikt się ze mną nie kłócił.  
Biegliśmy do schodów.

## Rozdział 40

**Tłumaczenie: Nat\_us**

**Korekta: Nat\_us**

Wampiry szły po nas, a co gorsza, przejęły ponownie kontrolę nad Thaddeusem. Nie atakował nas, ale przestał się ruszać, przestał biec. Powiedział. – Ratujcie się jeśli możecie. Dla mnie jest już za późno.

Sięgnęłam po niego, ale Lisandro chwycił moje ramię i pociągnął za sobą. Miał żelazny uścisk na mojej ręce gdy biegł w stronę schodów. Miała wybór między byciem ciągniętą a biegnięciem. Więc biegłam.

Bernardo i Ethan stali na szczycie schodów z bronią w rękach. Wystrzelili ponad naszymi głowami, ale nie trafili.

- Są zbyt szybcy! – Powiedział Bernardo.

Ja się potknęłam, upadłam, a Lisandro mnie na wpół niósł, na wpół ciągnął. Wciąż miałam broń w ręce, ale nie mogłam tak biec i równocześnie strzelać. Spróbowałam się uwolnić z uścisku Lisandro żebym mogła się odwrócić i walczyć, ale coś uderzyło we mnie tak mocno, że wydusiło ze mnie całe powietrze i zostawiło ślady paznokci Lisandro na mojej ręce gdy wampir wbił mnie w ścianę. Przez moment nie mogłam oddychać. Tylko przez chwilę zanim byłam w stanie unieść broń, ale ten czas wystarczył by Arlekin przyspilił moją rękę i pistolet do ściany i warknął z obnażonymi zębami w moją twarz. W jednej chwili patrzyłam w bladobrazowe oczy, w następnej były czarne, jakbym zagłędała w najgłębszą, najciemniejszą noc jaką znałam. Matka Wszelkiej Ciemności tam była.

Męski głos powiedział. – Nekromantko. – Ale mimo, że głos był głębszy, intonacja była wciąż jej.

Krzyczałam i starałam się ruszyć ręką na tyle by użyć broni, którą wciąż trzymałam. Zaśmiała się ze mnie. – Opuść swoje tarcze, nekromantko, albo moi Arlekin zabiją ich jeden po drugim.

- Nie rób tego! – Krzyknął Lisandro a potem zrobił bolesny dźwięk. Thaddeus i inny Arlekin, prawdopodobnie jego mistrz przygnietli go do podłogi. Trudniej obezwładnić niż zabić kogoś tak dobrego jak Lisandro. Ethan i jeden z lwołaków okrążali się nawzajem. Jedną ręką Ethana zwisała bezwładnie, strasznie złamana. Lwołak miał w obu rękach broń. Drugi lwołak docisnął Bernardo do ściany, z jedną ręką za plecami a drugą wokół gardła. Twarz

Bernardo była zakrwawiona, wyglądało jakby uderzyli jego buzią w kamienną ścianę żeby go ogłuszyć i obezwładnić.

Wampir przy mnie nachylił twarz do mojej. – Opuść swoje osłony, nekromantko.

- Nie rób tego, Anita, - powiedział Bernardo. Lwołak wzmocnił uścisk na jego gardle i zaczął powoli zaciskać. Obserwowałam jak jego twarz stawała się ciemniejsza gdy lwołak go dusił.

- Czy powinniśmy zabić najpierw twojego ludzkiego kochanka? – Zapytał wampir i się nachylił, męskie ciało dociskało mnie bardzo mocno do ściany.

- Czemu nikt nie wierzy, że nie jest moim kochankiem?

- Żarty, nawet teraz, Anita, - powiedziała tym głębokim głosem. – Jest różnica między odwagą a głupotą, nekromantko.

Bernardo stał się bezwładny w duszącym uścisku. Dłużej trwa zanim ktoś umrze przez uduszenie, ale nie chciałam ryzykować. Cholera!

- Puść go, - powiedziałam.

- Ale skoro to nie jest twój kochanek, to nie powinnaś się przejmować.

- Puść go, - powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

- Pozwól mu ponownie oddychać – odparła.

Lwołak rozluźnił uścisk, a Bernardo okropnym świstem nabrał powietrza jakby wracał z martwych. Zadławił się i w końcu wyszeptał. – Nie rób tego, Anita.

- Jest bardzo odważny ten twój ludzki kochanek. – Powiedziała.

Nie poprawiłam jej ponownie. – Dostałaś się już wcześniej poza moje tarcze i nie mogłaś mnie posiąść; co sprawia, że uważasz iż tym razem będzie inaczej?

- Mam ciało, które posiadam i mogę cię nim dotknąć. Powinnaś wiedzieć, że kontakt fizyczny sprawia, że wszystkim wampirzym mocom trudniej jest się wtedy oprzeć.

Patrzyłam w obcą twarz z oczami, które zdawałam się znać przez całe życie.

- Ale ty masz rękawiczki. Żadne z was nie dotyka mojej skóry.

Zauważyłam zmarszczki wokół oczu w masce. – Opuść swoje tarcze, nekromantko i zobaczymy czy będę potrzebowała zdjąć rękawiczki.

Zawahałam się.

- W ostateczności zrobisz jak sobie życzę, nekromantko. Jedyne pytanie to ilu twoich kompanów wcześniej umrze.

Ethan był na ziemi, lwołak uderzył go pistoletem w twarz. Lew wcelował jedną z broni w leżącego mężczyznę.

- Najpierw zabijemy szczurołaka. Jest bardziej niebezpieczny niż człowiek i nie lubię szczurów.

- To dlatego, że nie możesz ich kontrolować, - odparłam. – Jeśli nie jest kotem, to nie możesz go zmusić do niczego. Musisz zażądać, tak jak ze mną.

- Zastrzel go.

- Nie! – Wrzasnęłam.

Strzał zabrzmiał echem w pustej przestrzeni, ale Thaddeus klęczał nad Lisandro, postawił swoje ciało na linii strzału swojego mistrza. W połowie opadł na Lisandro gdy jego mistrz ukląkł, ranny tak samo jak postrzelił Thaddeusa.

- Nie mogę być ci nieposłuszny, - powiedział Thaddeus, - ale mogę robić rzeczy, których mi nie zabroniłeś. – Zakaszłał i krew poplamiała jego brodę. Spojrzał przez pomieszczenie na mnie. – Dziękuję ci, Anita Blake.

- Thaddeus, - powiedziałam.

- Nie jestem już więcej niewolnikiem. – Opadł na Lisandro, a potem uniósł rękę, broń przyłożył pod brodę. Pociągnął za spust zanim jego mistrz mu zabronił i obaj upadli, ich płaszcze i ciała splecione. Lisandro leżał pod nimi i nie mogłam powiedzieć jak bardzo był ranny.

- Zabraniam wam robić sobie krzywdę, - wypluła to i lwołak, który trzymał Bernardo zdawał się poruszyć, jakby właśnie o tym myślała.

Ostatni Arlekin podszedł do drugiego lwołaka. – Zabroniłem takich rzeczy wieki temu, inaczej zrobiłby sobie krzywdę dawno temu, prawda mój zwierzaku?

Samiec lwa obnażył na niego kły, ale broń trzymał pewnie na Ethanie. Mogli nie lubić tego co robili, ale byli w tym dobrzy.

- Dobrze, zwierzaku, - powiedział wampir i podszedł do nas.

Wampir przyszpilający mnie do ściany powiedział. – Wszędzie, gdzie pójdziecie, siejcie zamęt wśród moich wampirów. Rewolucja podąża za wami jak plaga za szczurami.

Chciałam dodać bystry komentarz, ale moja poprzednia uwaga spowodowała, że Lisandro oberwał, albo i było gorzej. Nie poruszył się odkąd Thaddeus i jego mistrz na niego upadli. Niektóra amunicja przechodziła przez ciało jak przez masło. Mogłaby przebić Thaddeusa i trafić w Lisandro. Mógł być martwy, bo musiałam przypomnieć jej, że nie potrafiła kontrolować szczurołaków.

- Zrzuć swoje osłony, albo człowiek umiera następny, - powiedziała.

- Nigdy byś się ze mną nie przespała, nie rób tego dla mnie, - odparł Bernardo.

Lisandro leżał bardzo nieruchomo na podłodze. Nie chciałam widzieć jak ktoś inny dla mnie umiera, a był też jeden plus z opuszczenia moich tarcz. Domino był jednym z moich tygrysów na wezwanie; jeśli zrzucę osłony, będzie w stanie mnie wyczuć. Gdybym pozbyła się tarczy i błyszczałabym wystarczająco jasno, Jean-Claude i wszyscy, z którymi byłam powiązana by mnie wyczuli, a były między nami połączenia, z którymi fizyczna odległość nie miała nic wspólnego. Chciała mnie samej, ale czy byłam osamotniona? Czy rzeczywiście byłam sama?

Serce próbowało mi wejść do mi do gardła. Tak się bałam, że zaschło mi w ustach.

Ethan zawołał. – Anita!

- Nie rób tego, - powiedział Bernardo.

- Jeśli mną nie zawładniesz, nie chcę byś mówiła, że to dlatego, że nie zrzuciłam wystarczająco osłon. Sama to powiedziałaś: wampirze moce działają lepiej jeśli dotyka się skórą do skóry. Przynajmniej zdejmij rękawiczki, bo skoro nie jesteś wystarczającym wampirem by osiąść mój tyłek, to nie chcę, żebyś narzekła.

- Jesteś bezczelna, dziewczyno.

- Próbowałaś osiąść mój umysł i przejąć moje ciało od ponad roku, nie bądź taka napuszona, że nie możesz tego zrobić. – Moje słowa były odważne, ale w ustach wciąż miałam sucho i byłam tak przestraszona, że aż świerzbiły mnie od tego palce. Jedna mocna emocja odczytywana jest czasami jako inna.

- Czy chcesz, żebym cię skrzywdziła? O to chodzi? Starasz się mnie zdenerwować żebym cię zabiła zamiast posiadała?

- Nie, - powiedziałam.

W końcu pozwoliła drugiemu Arlekinowi pomóc mnie przytrzymać i rozbroić mnie, gdy ona ściągała rękawiczki a potem odpięła zapinki na szyi i podniosła maskę. – Pani, ujawniłaś jego twarz. – był w szoku.

Wszystko inne co zrobiła, a on się tego przestraszył.

Twarz mężczyzny była bardzo pospolita. To była twarz, obok której przeszedłbyś kilkanaście razy i byś jej nie zauważył. To była twarz prawdziwego szpiega – atrakcyjna, ale nie za bardzo, zwyczajna, ale nie za bardzo. Był neutralny, od ciemnych brązowych włosów obciętych krótko, do średniego odcienia skóry. James Bond to mit; prawdziwi szpiegi się nie wyróżniają chyba, że tego chcą, a mężczyzna stojący przede mną mógł się wpasować prawie wszędzie, prawie.

- To ciało jest w szoku, że jest odkryte. Jej głos był speszony, a ten komentarz świadczył o tym, że wampir, którego ciała używała, wciąż tam był, nadal czuł swoje uczucia. Czy tak by



to wyglądało? Czy byłabym tam, ale jako więzień własnego ciała? Czy musiałabym patrzeć jak robiłaby straszne rzeczy ludziom, których kocham i nie miałabym możliwości jej zatrzymać? Odmówiłam cichą modlitwę: Proszę, Boże, nie pozwól jej mną zawładnąć.

- Jeśli użyjesz swoich umiejętności do walki by skrzywdzić to ciało, twoi przyjaciele ucierpią za to. Czy rozumiesz? – Zapytała.

- Jeśli cię uderzę lub kopnę albo będę fizycznie z tobą walczyć, to sprawisz ból Ethanowi i Bernardo.

- Tak.

Kiwnęłam głową. – Świetnie.

Objęła moją twarz dłońmi i powiedziała. – Puść ją.

Wampir za moimi plecami nie kwestionował tego, tylko po prostu się odsunął. Staliśmy tam przez moment, potem szepnęła. – Zrzuć swoje tarcze.

Zrobiłam o co poprosiła. Zrobiłam dokładnie to co powiedziała. Opuściłam osłony. Nigdy nie określiła które tarcze. Pozwoliłam *ardeur* się rozlać po mojej skórze i przejść na nią. Jej nocne oczy się rozszerzyły i przyciągnęła mnie do pożyczonego ciała.

- Seks otwiera nas wszystkich, Anita. Przez seks pokroiłam wielu jako nekromantka. – Nachyliła się i pocałowała mnie, a ja opuściłam kolejną osłonę. Tę, która strzegła najgorzej mocy, której się nauczyłam w Nowym Meksyku od wampirzycy, której oczy miały kolor nocy z gwiazdami. Nauczyła mnie jak wziąć życie, indywidualną esencję człowieka i spijać ją. Nie było to bardzo inne od *ardeur*; obie rzeczy żywiły się energią, poza tym, że z *ardeur* było coś w zamian, jak w każdym akcie seksualnym, w którym przyjemność miesza się z energią, ale dla tego karmienia się było tylko branie. Żywiłam się ciałem, energią, która je ożywiała, jego życiem.

Przerwała pocałunek, ale jej dłonie wciąż obejmowały moją twarz, a ten dotyk wystarczył.

- Nekromantko, zaskakujesz mnie, - ale w jej głosie nie było strachu. – Zdobędę wielką moc gdy staniemy się jednością. – I zobaczyłam w moim umyśle potężną falę ciemności, jakby najgłębsza, najciemniejsza część nocy nagle uformowała ciało i wzniosła się nade mną, niemożliwie wysoka, niemożliwa.

Spijałam ciało, które dotykałam. Wchłaniałam „życie”, które sprawiało, że krew ociężała płynęła, ciało się poruszało. Na jego skórze zaczynały się pojawiać zmarszczki, jakby wysychał. Zabierałam mu energię, lecz nie pożywił się przed nocą i nie było w nim takiego „życia” jakie było w likantropach, ale wzięłam, co miał, a energia wypełniła moje oczy, aż wiedziałam, że świeciły brązowym światłem, były ślepe od wampirzycy mocy.

Ciemność we mnie uderzyła i przez moment pomyślałam, że bym w niej utonąła. Nie byłam w stanie oddychać, nic nie widziałam, nie mogłam... poczułam jaśmin i deszcz i wyczułam zapach dawnej tropikalnej nocy w części świata, którego nigdy nie widziałam, w mieście, które dawno przestało istnieć poza piaskiem i kilkoma kamieniami muskanymi wiatrem.

W jednej chwili tonęłam, w następnej poczułam usta Jean-Claude'a na moich. Szepnął w moim umyśle, 'Ma petite'. Mimo tych wielu kilometrów, które nas dzieliły, był tam i zaoferował się, swoją moc by pomóc mi wstać i przypomnieć mi, że też byłam wampirem.

Ciepły zapach wilka i Richarda był ponad tymi kilometrami. Mogłam powąchać jego skórę i wiedziałam, że leżał koło kobiety. Czułam kształt jej biodra pod jego ręką. Czułam zapach wanilii i chmurę włosów Nathaniela na mojej twarzy i tysiące porannych pobudek obok niego. Zielone oczy Damiana nade mną, gdy się kochaliśmy, jego włosy w kolorze świeżej krwi, rude włosy, które przez prawie tysiąc lat nie widziały słońca. Żaden z nich nie był tak potężny jak Jean-Claude i Richard, ale byli moi i dodawali do tego kim i czym byłam.

Jean-Claude szepnął. – Nie utoniemy jeśli wypijemy morze.

Zrozumienie trwało przerażający ułamek sekundy, a potem wróciłam do spijania wampira w moich ramionach. Nie miało znaczenia, że wysyłała swoją energię w niego; pochłonęłabym to, wszystko co oferowała. Chciała ulokować swoją energię we mnie, pozwalałam jej na to.

Wlała we mnie najczarniejszą ciemność, wprost do gardła więc zadławiłam się smakiem jaśminu i deszczu, ale udało mi się to przełknąć. Wiedziałam, że jeśli bym nie spanikowała, gdybym to połykała i oddychała w trakcie napływania do mojego gardła tej drżącej energii, to mogłabym przetrwać. Ona starała się mnie utopić; ja próbowałam przełknąć ciemność spomiędzy gwiazd. To jak nieruchomy przedmiot i niepowstrzymana siła – chciała mnie zalać, ja pozwalałam energii mnie wypełnić, ale ją pożerałam, a to ona chciała pochłonąć mnie.

Jak odległy sen usłyszałam strzały, ale musiałam w tej kwestii zaufać innym. Moja bitwa była tu, w ciemności, walczyłam by nie utonąć w morzu jaśminu. Świat stał się ciemnością, a ja stałam w starożytnej nocy z powietrzem gęstym od zapachu jaśminu i odległego deszczu.

- Jesteś moja, nekromantko, - odetchnęła.

Upadłam na kolana i to jej ciało, pierwsze ciało ciemnoskórej kobiety, które mnie trzymało i uklękłyśmy w piasku na skraju palm i wśród owadów, których nigdy nie słyszałam poza jej wspomnieniami.

- Nie możesz spijać nocy, jest jej zbyt wiele.

A potem w nocy zjawiła się dłoń i Domino był w polu widzenia, przyciskając się do moich pleców, nie próbując mnie od niej oderwać, ale dodając mi jego siłę do mojej.

Zaśmiała się. – Biały i czarny tygrys nie wystarczą, nekromantko.

A potem pokazała się kolejna dłoń w ciemności, kolejna osoba objęła mnie i Domino. Ethan, z jedną ręką wciąż złamaną w trakcie walki był tam, w tym śnie i to wystarczyło, to był klucz. On był wszystkimi pozostałymi tygrysami, którymi nie był Domino. Miałam moją tęczę tygrysów. Nigdy nie rozumiałam dlaczego Mistrz Tygrysów był jej nemezis, ale w tym momencie pojęłam to. Chodziło o złote tygrysy, wszystkie kolory były mocami dnia i ziemi i to wszystko było żywe, a ona była martwa, nie ważne, że zaczęła życie jako zmiennokształtny lew jaskiniowy; teraz była zimna, martwa przez tak długo, że nie do końca rozumiała co to znaczy być żywym. Może nigdy tego nie pojmowała.

Dotykałam mężczyzn, a oni dotykali mnie, ciepłe ciało do ciepłego ciała i sam dotyk ich dłoni na mnie wrzucił mnie we wspomnienia o kochaniu się z nimi. Widziałam obraz Ethana zawiniętego w pościel, jego twarz patrzyła na mnie gdy lizał; Domino przyspilał mnie do łóżka, ja patrzyłam przez ramię jak jego ciało wygina się w tym ostatnim pchnięciu. Ona starała się pamiętać seks i były wspomnienia o tym, ale to było tak dawno temu, a ona tego nie rozumiała. Była jak symbol seksu, któremu powiedziano jak to jest być seksy i uprawiać seks, ale nie wierzyła we własny seksapil i tak naprawdę nie lubiła seksu; była pustą skorupą, udawała. We mnie nie było nic udawanego. Nie chodziło o bycie najładniejszą czy najlepszą, chodziło o czerpanie z tego przyjemności. Chodziło o miłość do mężczyzn, którzy z tobą byli, gdy z tobą byli i docenianie ich. A w ostateczności chodziło o miłość. Miłość kochanków, przyjaciół, partnerów, ludzi, których nigdy nie chciałabym stracić i przy których chciałam się budzić każdego dnia.

Chodziło o dom. Dom nie w sensie miejsca czy budynku, ani tropikalnej nocy pełnej kwiatów i deszczu. Miłość tworzyła dom, nie deski i ściany, i meble, ale dłonie do trzymania i wspólne uśmiechy i dzielone ciepło ciała wtulonego w ciebie w ciemności. Płynęłam w ciemności oceanu na tratwie z dłoni i ciał i martwiłam się co się z nimi wszystkimi stało.

Pozwoliliśmy jej przelewać w nas przerażającą, samotną, szaloną ciemność i spijaliśmy ją naszymi pocieszającymi dłońmi, ciałami, które tworzyły nam dom i szaleństwem posiadania zbyt wielu ludzi, zbyt wielu wydarzeń, ale czego mielibyśmy się pozbyć, kogo odrzucić, odpowiedź, w ostateczności, była niczego. Złote tygrysy były mocą słońca dającą życie ziemi. Były stworzone by przeganiać ciemność i przypominać nam, że czasami piękno i życie zwycięża nawet najczarniejszą noc.

Gdy zrozumiała, że nie mogła wygrać, starała się wyrwać z ciała wampira. Próbowła zostawić go samego, ale nie mogła się wycofać, nie pozwolilibyśmy jej na to. Chciała napęłnić nas swoją mocą i tak robiła.

Jej głos w mojej głowie miał pierwszą nutę paniki, gdy się odezwała. – Jeśli weźmiesz moją moc, staniesz się taka jak ja.

- Nie jestem taka jak ty. – Pomyślałam.

- Będiesz.

Moc była taka przyjemna, mimo że wiedziałam, że pochłaniałam życia dwójki złych wampirów, ale wciąż ludzi. Modliłam się, nie o pomoc w zrobieniu tego, ale żeby ta moc mną nie zawładnęła. Żeby pochłonięcie jej ciemności nie uczyniło mnie złą.

Używając najokropniejszej mocy jaką posiadałam, modliłam się i nie stanęłam w płomieniach, i niczyj święty obiekt nie rozbłysnął. Przyjmowałam ciemność, która istniała zanim Bóg pomyślał, że światłość to dobry pomysł, i On nie miał nic przeciwko temu; On stworzył również ciemność. Prawdę mówiąc oba lubił jednakowo.

## Rozdział 41

**Tłumaczenie: Nat\_us**

**Korekta: Nat\_us**

Edward i pozostali marszałkowie przybyli z odsieczą na czas by uwolnić Ethana by pomógł mnie i Domino za moimi plecami. Co by się stało gdyby w porę nie zdążyli? Nie miało to znaczenia, udało im się i to było najważniejsze. Czasami tyle potrzebujesz; ciesz się zwycięstwem, nie martw się o co by było gdyby.

Arlekin zostawili Olafa i Nicky'ego na śmierć, ale usłyszeli, że Edward i reszta nadchodzili, więc nie mieli czasu by się upewnić, że umarli. Nicky wyzdrowiał i znowu jest przy mnie. Olaf też doszedł do siebie, ale on, tak jak Karlton, która pomagała Edwardowi w ratowaniu nas, nie przeszedł testów krwi.

Żałowałam, że go nie zabili, bo gdy nadejdzie pełnia księżyca Olaf stanie się lwołakiem.

Zniknął ze szpitala. Nikt nie wie dokąd poszedł ani co robił. Był zbyt niebezpieczny by być gdzieś tam samemu w jego pierwszą pełnię. Edward go szuka, tak samo jak wielu ludzi, którzy mają powiązania z pewnymi agencjami rządowymi. Wydaje mi się, że wszyscy się zgadzamy, wojsko, rząd, marszałkowie, że Olaf był wystarczająco niebezpieczny wcześniej; nie potrzebował dodawać nadludzkiej prędkości i siły oraz żądzę mięsa i krwi do jego patologii.

Olaf ponownie zostawił dla mnie notatkę. Tym razem dużo krótszą niż poprzednio. "Anita, nie zostanę twoim kotkiem, więc będę się trzymał od ciebie z daleka aż znajdę właściwą drogę jako lew. Nie pozwolę byś zrobiła mi to samo co Nickowi. Wciąż cię chcę, ale na moich zasadach." Nie podpisał się, ale nie musiał.

Pielęgniarka, z którą flirtował, była na dyżurze gdy uciekł, ale lekarka z krótkimi ciemnymi włosami, dr Patience, której tak bardzo podobał się on i Bernardo, zniknęła. Edward i ja uważamy, że zabrał ją Olaf, ale nie możemy tego udowodnić. Wciąż nie zrobił nic nielegalnego w tym kraju. Technicznie wciąż jest marszałkiem dzięki innemu marszałkowi, który wygrał sprawę o miliony bo złapał likantropię na służbie i został z tego powodu zwolniony, cóż, Karlton też nadal jest marszałkiem.

Micah dogadał ją z lokalną sforą wilkołaków w jej mieście. Poleciał również rodzinnego doradcę specjalizującego się w pomaganiu wszystkim spokrewnionym z ofiarą dokonującą przemiany.

Ethan wrócił z nami do domu, jeden tygrys więcej. Zapytałam pozostałych ukochanych czy odesłać Cynrica do domu skoro teraz mieliśmy innego niebieskiego tygrysa, ale Jean-Claude nie rozumie dlaczego przeszkadza mi wiek Cynrica. Uważa, że zobowiązaliśmy się wobec niego i wampirów oraz białych tygrysów z Vegas.

Nathaniel uważa, że Cynric jest ze mną zbyt mocno związany metafizycznie żeby dobrze znieść rozłąkę. – Jest w tobie zakochany, Anita. Nie odsyłaj go. – Micah dzieli część mojego dyskomfortu w sprawie wieku Cynrica, ale co jeśli Jean-Claude i Nathaniel mają rację? Więc, na razie, nasz nastolatek zostaje.

Matka Wszelkiej Ciemności jest martwa, naprawdę całkowicie martwa, a ja nigdy nie czułam takiego przypływu mocy. Arlekin albo dołączyli do nas albo zaczęli wieść swoje własne życie. Jesteśmy bezpieczni. Co znaczy, że przez dwa dni w tygodniu zostaję w moim domu i mam okna, powietrze i światło, a Micah i Nathaniel są ze mną, czasami jest też Jason, a nawet tygrysy, ale wampirzy kochankowie nie mogą ryzykować ze słońcem. Ale pięć dni i nocy jestem z Jean-Claude'm. Wciąż staramy się wypracować jak żyć razem ze wszystkimi.

Jest lepiej bo kilka tygrysów to kobiety i pomagają przy mężczyznach, a niektórzy z nowych mężczyzn są bardziej seksualnie elastyczni, więc nie jestem jedyną sympatią dla każdego. Nauczyłam się, że można uprawiać seks z tak wieloma osobami, ale nie można zadbać o uczucia tylu ludzi. Możesz się z nimi pieprzyć, ale nie możesz z nimi randkować. Niektórzy mężczyźni są zadowoleni z bycia kumplami do łóżka, ale część z nich chce więcej. Ludzie mówią, że kobiety to romantyczna płęć, ale nie można tego udowodnić w moim życiu. Moich chłopcy wszyscy są bardziej romantyczni niż ja, tak samo jak moi kochankowie.